

A scenic view of a waterfall cascading over mossy rocks in a lush forest. The water flows from the top left, creating a wide, shallow waterfall that tumbles over several layers of large, moss-covered rocks. The surrounding forest is dense with tall, thin trees and vibrant green foliage. The overall atmosphere is peaceful and natural.

*Życie według
ewangelii*

Życie według ewangelii

Wydanie drugie
poszerzone

Filadelfia
-2018-

Projekt okładki: Marcin Sotościuk

Książka dostępna jest również w wersji elektronicznej w formacie PDF na stronie www.filadelfiamedia.com w dziale „książki”. Kopiowanie jak i drukowanie tej książki jest dozwolone i zalecane. Wszystkie książki z wydawnictwa *Filadelfia* są bezpłatne.

ISBN 978-83-943519-6-0

W sprawach zamówień prosimy zwracać się do:

Wydawnictwo Filadelfia

Piotr Paweł Maciejewski

Glinik Zaborowski 166

38-100 Strzyżów

Tel. kom.: 609-981-808; 723-807-444

e-mail: filadelfiamedia@gmail.com

www.filadelfiamedia.com

Spis treści

Przedmowa do wydania drugiego.....	5
Czy warto ufać teoriom?.....	8
Czy istnieje wolność od Prawa?.....	17
Ewangelia kontra anty-ewangelia.....	26
Czy jesteś wolnym człowiekiem?.....	34
Synowie i córki Boga.....	40
Zanurzenie w śmierci i zmartwychwstaniu Chrystusa.....	49
Zrozumieć Boże wyroki.....	60
Zbawienie dzieci.....	68
Nowe stworzenie.....	78
W jaki sposób funkcjonuje prawo grzechu?.....	83
Najpierw śmierć, potem zmartwychwstanie.....	89
Ukrzyżowani wraz z Chrystusem.....	93
Esencja życia - chodzenie z Bogiem.....	101
Z obfitości serca mówią usta.....	107
Żyjąc każdym słowem, które pochodzi z ust Boga.....	111
Czy zakon Boży jest naszym sprzymierzeńcem?.....	116
Zasada dojrzałego owocu i nasienia.....	122
Chrytusowe obrzezanie.....	126
W Chrystusie i z Chrystusem.....	129
Królewskie kapłaństwo.....	138
Śmierć Chrystusa.....	144
Wolność od zakonu nie jest wolnością od posłuszeństwa.....	150
Zakon wolności czy zakon niewoli?.....	155
Z wiary czy z uczynków?.....	163
Prawo sprawiedliwego życia.....	169
Sporne kwestie.....	175
Drogie i największe obietnice.....	189
Przez pryzmat proroctwa.....	193
Resztki - ostatki ludu Bożego.....	197
Co oznacza być nowonarodzonym?.....	203
Uczynki ciała a owoce ducha.....	210
Śladami zwycięskiego Chrystusa.....	215
Miła Bogu ofiara.....	223

Jeśli nie zaznaczono inaczej, wszystkie teksty biblijne pochodzą z przekładu Biblii Warszawskiej. W miejscach gdzie zachodziła konieczność użycia innego przekładu, w zależności od potrzeby wynikającej ze zgodności z oryginałem, stosowane są: *Biblia Tysiąclecia (BT)*, *Biblia Gdańska (BG)*, *Biblia Warszawsko-Praska (BWP)*, *Biblia Jakuba Wujka (BJW)*, *Biblia Brzeska (BB)*. Nowy przekład Biblii Gdańskiej (NBG).

Przedmowa do wydania drugiego

Pierwsze wydanie niniejszej książki powstało wiele lat temu. Od tego czasu pojawiło się wiele przemyśleń, a życie zweryfikowało to, co napisałem w pierwotnej wersji. Z tego powodu niniejsze wydanie jest znacznie bardziej obszerne. Z perspektywy mijającego czasu, nauczony doświadczeniem wielu upadków, popełnionych błędów i wdrożonych zmian, mogłem spojrzeć na ewangelię Bożą w bardziej praktyczny sposób. Zrozumiałem, że chodzenie z Bogiem, uczenie się Jego dróg i wdrażanie w życie Jego planu jest najwspanialszą przygodą. Jest ono wyrazem wielkiego zaufania, jakie pokłada w nas Bóg. Przypomina to zaufanie jakim generał obdarza swojego adiutanta.

Życie według ewangelii Jezusa Chrystusa powinno być marzeniem każdego chrystianina, tak jak marzeniem każdego modelarza jest wykonanie jak najwierniejszej oryginałowi kopii. Samo uczestniczenie w kościelnych ceremoniach nie uświęca naszych dusz, a co najwyżej zapewnia nam poczucie spełnionego obowiązku. Jeśli to jest podstawą naszego życia religijnego, to przestrzegam, że ta droga nie prowadzi do Nieba. Nie o to chodzi naszemu niebiańskiemu Ojcu. Zewnętrzna pobożność to o wiele za mało, aby pretendować do roli sługi Bożego. Otaczamy się nią niczym murem, za którym skrywamy przed światem całą prawdę o sobie. Bóg, przed którym nie ma żadnych tajemnic pragnie zburzyć mury naszego serca. On pragnie nas przeniknąć swoim duchem i przemienić na swoje podobieństwo. Oto do jakiej pobożności przeznaczył nas Chrystus.

Nie na tym powinna polegać pobożność, aby sprawiać dobre wrażenie na Bogu i ludziach. Bóg oczekuje od nas daleko więcej, niż nam się wydaje. On nie chce być jednym z kilku współwłaścicieli naszego serca. Nie odpowiada Mu rola podwykonawcy. Ten który jest Pierwszy i Ostatni, który panuje nad wszelkim stworzeniem, zasługuje na pierwszeństwo i wyłączność w rozporządzaniu naszym życiem.

Musi zostać przez nas odpowiednio uhonorowany i wywyższony. Aby to uczynić, nie wystarczy wyuczone słowa modlitwy i powierzchowne obrzędy religijne. Wybacz dosadność porównania, lecz na ogół Boga traktuje się jak psa, któremu rzuca się resztki po obiedzie. Czy myślisz że Bóg będzie za to wdzięczny, tak jak wdzięczny jest pies?

Nie zapominajmy, że nie jesteśmy właścicielami nas samych. Może nam się tak wydawać, lecz to nie jest prawdą. Ten, który stworzył nas w łonie matki ma do nas pełne prawo. Jesteśmy cudownym Bożym dziełem. Już samo poczęcie życia jest niezwykłą tajemnicą, której nikt nie potrafi rozwikłać i podrobić. Gdybyś miał wypożyczony samochód, zapewne dbałbyś o niego bardziej niż o swój własny, aby nie narazić się na obciążenie przez właściciela kosztami naprawy. Czy nasze życie nie jest czymś więcej niż marny samochód i czy nasza odpowiedzialność przed Bogiem – dawcą naszego życia nie jest większa niż odpowiedzialność za powierzone mienie? Owszem, jest bez porównania większa.

Droga do niebiańskiego Królestwa jest zbyt kręta, wyboista i pełna niebezpieczeństw, abyśmy mieli ją pokonywać według własnych planów. Chcąc tam dotrzeć musimy poddać się Bogu i obrać Go sobie jako naszego przewodnika. Życie według ewangelii powinno się stać naszym nadrzędnym celem, projektem, według którego postępujemy wśród różnych codziennych okoliczności. Ewangelia nie jest jedynie instrukcją postępowania, lecz jest mocą Bożą umożliwiającą wdrożenie wszystkich Bożych instrukcji.

Życie które się Bogu podoba jest życiem według ewangelii. Nie ma innego wzorca. Po to Jezus Chrystus przyszedł na świat, aby pokazać nam jak mamy żyć i w jaki sposób powinniśmy korzystać z Jego mocy. Każdy kto żyje „po swojemu”, wzdaje się mądrymi radami Zbawiciela i sam siebie ograbia z dziedzictwa jakie w swej łasce niebiański Ojciec przekazał swoim dzieciom. Nie sądzmy, że realizując własne plany i pomysły na życie uda nam się zalegalizować samowolę i niezauważonym prześliznąć pośród zbawionych przez bramy Raju Bożego.

Bóg jest dobry i pragnie naszego szczęścia, lecz jedynie On wie jak ma to szczęście wyglądać. Jeśli szukamy szczęścia na własną rękę, znajdziemy jedynie jego namiastkę, jego ziemski zamiennik. Wiesz dobrze, że zamiennik to nie to samo co oryginał. Szczęście, jakie ma dla nas Bóg jest szczęściem wiecznym i nieograniczonym. Szczęście, jakie sami sobie organizujemy jest krótkotrwałe i niepewne, jak wszystko na tej ziemi. Nie ma się więc chyba nad czym zastanawiać. Ruszajmy wraz z Bogiem w drogę po wieczne szczęście.

Czy warto ufać teoriom?

Sceptycy powątpiewający w istnienie Boga i autentyczność Biblii wskazują na naukę jako prawdziwe i rzetelne źródło wiarygodnej wiedzy o pochodzeniu świata, o pochodzeniu życia i prawach jakie funkcjonują w przyrodzie. Faktycznie, rozległość współczesnej wiedzy jest ogromna. Metody poznawcze, przyrządy badawcze i odkryte prawa sprzyjają coraz bardziej szczegółowym badaniom. Wygląda to bardzo okazale i naukowo, a przez to wiarygodnie. Na tym tle wiara w Boga i w zapisane w Biblii nauki wygląda bardzo niepozornie, wręcz archaicznie. No cóż, wiedza naukowa wciąż się rozwija, zapisywane są miliony stron prac badawczych, przyznawane są nagrody za wybitne osiągnięcia naukowe; tymczasem Biblia jest wciąż taka sama. Nie przybyło jej stron i nikt jej nie nagradza.

Co jest więc bardziej autorytatywne i pociągające dla większości ludzi? Oczywiście, że nauka. W polu zainteresowań przeciętnego człowieka na pierwszym miejscu są: wiedza (telewizja wraz z jej doniesieniami, być może internet lub prasa) oraz rozrywki. Biblia na ogół nie jest brana pod uwagę, gdyż uważana jest za przestarzałą i nieciekawą. Żyjemy przecież w nowoczesnym świecie i trzeba iść wraz z postępem cywilizacji. Kogo dziś (poza wąskim gronem specjalistów) interesuje badanie opisanej w Biblii historii Izraela i dawnych cywilizacji? Wiedza ta jest postrzegana w dzisiejszym świecie jako mało praktyczna i przez to nikomu niepotrzebna, która nie ułatwi nam życia i nie rozwiąże współczesnych problemów. Jest też bardzo odległa w czasie, więc w przekonaniu większości ludzi także mało prawdopodobna. Skąd wiemy, że to co napisano o historii sprzed kilku tysięcy lat jest prawdziwe?

To dobre pytanie. Aby na nie odpowiedzieć wystarczy odwołać się do niektórych odkryć archeologicznych, potwierdzających autentyczność biblijnych sprawozdań. Starożytni monarchowie, aby upamiętnić swoje imię dla potomnych, mieli zwyczaj zapisywania historii swoich podbojów i zasług. Gliniane tabliczki, cylindry i stele z ich relacjami

zapisanymi pismem klinowym lub hieroglificznym, odkryte w wydobytach spod gruzów starożytnych miastach Babilonu, Asyrii czy Egiptu, takich jak Sippar, Babilon czy Niniwa potwierdzają historię zapisaną w Piśmie Świętym. Do czasu ich odkrycia były negowane przez świat nauki, a ich jedynym źródłem była Biblia. Dziś już z całą pewnością wiadomo, że Biblia się nie myliła, lecz mylili się sceptycy. Jej sprawozdania są prawdziwe i dokładne, a przez to wiarygodne.

Jeszcze bardziej przekonująco wyglądają prorocтва biblijne. Zapowiedziały one wiele wydarzeń, które precyzyjnie wypełniły się nawet po setkach lat. Czy możemy to nazwać przypadkiem, zbiegiem okoliczności? Przykładowo: psalmista Dawid, późniejszy król Izraela zapowiedział w psalmie 22 tak szczegółowe okoliczności śmierci Chrystusa jak: opuszczenie przez przyjaciół, rozłąka z Ojcem, cierpienie, szyderstwa tłumu, ukrzyżowanie i rzucanie losów o Jego tunikę. Żaden pisarz nie mógłby przewidzieć takich detali nie mając daru prorokowania. Stało się to około 1000 lat przed wypełnieniem prorocтва.

Dawid nie miał prawa znać ukrzyżowania, jakie stosowali Rzymianie, gdyż w jego czasach ten rodzaj torturowania nie był jeszcze praktykowany. A jednak napisał: „*Albowiem psy mię obskoczyły, gromada złośników obległa mię; przebodli ręce moje i nogi moje*” Ps 22:17, BG. Czyż nie jest to zapowiedź śmierci przez ukrzyżowanie? Skąd Dawid mógł o tym wiedzieć? Wiedząc o tym, że Mesjasz będzie Żydem, powinien raczej opisać Jego ukamienowanie, gdyż tylko w ten sposób Hebrajczycy karali skazanych na śmierć. Dawid nie mógł wiedzieć, że za tysiąc lat jego naród utraci niepodległość i pod okupacją Rzymu nie będzie mógł wykonać wyroku śmierci na swoim obywatelu.

Według sprawozdań ewangelii Marka (Mk 15:34) i Mateusza (Mt 27:46) nasz Zbawiciel wisząc na krzyżu powtórzył w swej męce i rozpaczycy słowa psalmu 22: „*Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?*” Trudno przypuszczać, aby człowiek znajdujący się w tak wielkiej rozpaczycy i stresie mógł kalkulować i dobierać odpowiednie słowa tylko

po to, aby się wypełniło proroctwo. Słowa umierającego Mesjasza były całkowicie spontaniczne i dyktowane przez zbolełe serce. Świadczy to tylko o tym, że psalmista Dawid znał słowa Chrystusa i zapisał je w proroctwie, aby dla potomnych świadczyły o natchnieniu Biblii i autorytecie Jezusa jako Bożego Pomazańca.

Dawid nie tylko znał rodzaj śmierci Mesjasza. Jest to wystarczająco zastanawiające, lecz co jeszcze dziwniejsze - znał również szczegóły związane z ukrzyżowaniem, o których może wiedzieć jedynie ktoś, kto wisiał na krzyżu. Dawid prorokując, jakoby wcielił się w rolę cierpiącego Chrystusa i napisał o „swoich” odczuciach:

„Rozlałem się jak woda i rozłączyły się wszystkie kości moje. Serce moje stało się jak wosk, roztopiło się we wnętrzu moim” Ps 22:15.

Rozłączenie się kości jest możliwe tylko przy ukrzyżowaniu, kiedy pod wpływem ciężaru wiszącego ciała, stawy są rozciągane poza granice fizjologii. Następują w nich nawet samoistne zwichnięcia. Tak więc faktycznie taki patofizjologiczny stan można określić mianem rozłączenia się kości, gdyż kości łączą się ze sobą w stawach.

Mesjasz przemawiając ustami Dawida zapewnia nas: *„Mogę policzyć wszystkie kości moje” Ps 22:18*. Przyczepy ścięgien znajdują się na kościach. Rozciągane poza granice fizjologii mięśnie dosłownie rozrywają przyczepy, co powoduje trudny do wytrzymania ból kości i uszkodzonych mięśni. Jeśli do tego doliczymy wbite między kośćmi rąk i nóg gwoździe, możemy zrozumieć co znaczą prorocze słowa: *„Mogę policzyć wszystkie kości moje”*.

Zapowiedź: *„Między siebie dzielą szaty moje i o suknię moją los rzucają” Ps 22:19* jest kolejnym elementem proroctwa, które może nas tylko zadziwić. Skąd Dawid znał takie szczegóły? Skąd mógł wiedzieć, że rzymscy żołnierze mieli prawo przywłaszczenia sobie ubrania skazańca? Skąd wiedział, że tunika Jezusa była wykonana z jednego kawałka materiału i nie można jej było sprawiedliwie podzielić. Dlatego żołnierze wpadli na pomysł, aby to los zdecydował, do kogo będzie należeć. Sprawozdaje o tym ewangelista:

„Żołnierze zaś, gdy ukrzyżowali Jezusa, wzięli Jego szaty i podzielili na cztery części, dla każdego żołnierza po części; wzięli także tunikę. Tunika zaś nie była szyta, ale cała tkana od góry do dołu. Mówili więc między sobą: Nie rozdierajmy jej, ale rzućmy o nią losy, do kogo ma należeć. Tak miały się wypełnić słowa Pisma: Podzielili między siebie szaty, a los rzucili o moją suknię. To właśnie uczynili żołnierze” J 19:23-24, BT.

Nie leży to w mocy człowieka, aby znać przyszłość. Zna ją tylko Bóg, który oznajmia ją przez proroków. Proroctwa sprawdzają się zawsze, nawet po upływie tysiąca lat. Możemy na nich polegać. Wiedza naukowa jest zmienna i często wprowadza nas w błąd. Czy możemy na niej polegać tak pewnie jak na proroctwach? Skąd możemy wiedzieć, że to czego się na co dzień uczymy, czego słuchamy i co oglądamy w telewizji jest prawdziwe? Być może jesteśmy poddawani manipulacji? To przecież zupełnie możliwe. Manipulacja jest wszechobecna - w reklamach, w handlu, w polityce, w religiach, w stosunkach międzyludzkich; więc dlaczego nie miałoby jej być w nauce? Musimy być ostrożni i obiektywni, aby nie nazbyt pochopnie za dobrą monetę przyjąć oszustwo. Obiektywizm z pewnością powinien być cechą każdego naukowca, lecz człowiek jest tylko człowiekiem, nie zawsze uczciwym.

Subiektywne, jednostronne spojrzenie na obserwowane zjawiska i ich pochodzenie niesie z sobą potencjalne niebezpieczeństwo zafałszowania badań naukowych i w konsekwencji uzyskania błędnych wyników. Podczas gdy wiele współczesnych badań jest bezspornych, inne budzą wiele kontrowersji, gdyż brakuje niezbitych dowodów na ich poparcie. Z tego powodu stanowią jedynie mniej lub bardziej prawdopodobną teorię naukową. Czy warto ufać teoriom? Podam przykład: jeśli spojrzysz na swój zegarek, zobaczysz na nim aktualny czas. To nie będzie teoria lecz fakt. Możesz być za niego pewny, o ile Twój zegarek jest dokładny. Jeśli jednak ktoś Ci powie, że wszechświat powstał w wyniku Wielkiego Wybuchu 13,772 miliarda lat temu, to będzie to teoria, której nikt nie jest w stanie sprawdzić. To ciekawe, że niemal wszyscy jej

wierzą, ale dlaczego? Czy ktoś potrafi ją udowodnić?

Teorie naukowe mogą całkowicie błędnie opisywać nasz świat. Jeśli od teorii miałyby zależeć Twoje życie, czy nadal byś jej wierzył? Gdyby ktoś zaproponował Ci zawieszenie nad przepaścią na linie, która nigdy nie została wypróbowana przez poddanie testom na zerwanie, czy zgodziłbyś się na taki eksperyment? Ktoś mógłby Ci przedstawić wykresy i obliczenia wytrzymałościowe, lecz czy to byłoby dla Ciebie wystarczającym dowodem na przetrwanie próby? Z pewnością zażądałbyś atestu, który nie jest jedynie teorią lecz faktem. Crash-testy sprawdzają bezpieczeństwo różnych modeli samochodów. Nie bez powodu ludzie w trosce o swoje życie wybierają samochody jak najbardziej bezpieczne. Fakty mają więc dużo większe znaczenie w naszym życiu niż nawet najbardziej prawdopodobne teorie.

Teorie nie powinny mieć prawa rywalizacji z faktami; jednak jeśli dana teoria nie ma godnej kontrpropozycji, staje się na tyle realna w umysłach ludzi, że zyskuje rangę faktu. Dbają o to szkoły i media. Będąc niezwykle sugestywnymi i wiarygodnymi nośnikami informacji, tak ukierunkowują nasz sposób postrzegania, aby nasze myśli podążały odpowiednio przygotowanymi ścieżkami. Wszystko to jest jedynie sugestią opartą na teoriach. Na przykład teoria ewolucji, mająca duże poparcie w świecie nauki oraz wśród zwykłych ludzi, zakłada pochodzenie wysoko rozwiniętych form życia od pierwotnie istniejących na ziemi organizmów jednokomórkowych. Te z kolei zdaniem nauki powstały na drodze przypadkowych kombinacji aminokwasów budujących białka, a aminokwasy - z przypadkowego doboru związków chemicznych. Te zaś powstały z przypadkowo dobranych pierwiastków chemicznych. Wszystko jak widać odbyło się spontanicznie i bezładnie. Mieliśmy jednym słowem wielkie szczęście, że istniejemy. Co za fart! Komu za to dziękować? Sprawca naszego istnienia ma na imię „przypadek”.

Każda teoria posiada określoną wiarygodność, możliwą do obliczenia za pomocą matematycznego rachunku prawdopodobień-

stwa. Wiarygodność teorii ewolucji określa prawdopodobieństwo spontanicznego zaistnienia życia, a więc czegoś, co nigdy nie zostało osiągnięte w warunkach laboratoryjnych. Do jego obliczenia należy wziąć pod uwagę sporą liczbę czynników, które musiałyby zaistnieć na ziemi. Są to między innymi: odpowiednia temperatura, odpowiedni skład chemiczny atmosfery, określona kolejność trójek nukleotydów, tak zwanych kodonów kodujących translację, określona kolejność aminokwasów, obecność organelli komórkowych, takich jak: jądro, rybosomy, mitochondria i inne struktury komórki niezbędne do wytworzenia komórki potomnej.

To zupełnie nieprawdopodobne, aby żywa komórka mogła powstać z materii nieożywionej. Stwierdzili to w szczególności dwaj wybitni angielscy uczeni: astrofizyk Sir Fred Hoyle oraz profesor matematyki stosowanej i astronomii na Uniwersytecie Cardiff - Chandra Wickramasinghe. Na podstawie obliczeń matematycznych udowodnili, że prawdopodobieństwo spontanicznego powstania żywej komórki wynosi $\frac{1}{10^{40,000}}$. Nie sposób sobie nawet wyobrazić tak małej liczby. Więcej o ich odkryciach i wnioskach z nich płynących przeczytasz w książce: „Największe fałszerstwo wszech czasów”, dostępnej w naszym wydawnictwie i zamieszczonej również na naszej stronie internetowej w wersji PDF.

Jaka jest wobec tego wiarygodność teorii ewolucji? Stwierdzenie, że jest niewielka jest niezgodne z prawdą. Powiedzenie, że jest niezwykle mała również mija się z faktami naukowymi. Natomiast prawda jest taka, że teoria ewolucji w ogóle nie zasługuje na naszą wiarę, ponieważ jest zupełnie nieprawdopodobną fikcją. Dlaczego wobec tego jej wierzymy? Odpowiedź jest tylko jedna: ponieważ jedyną alternatywą dla teorii ewolucji jest stworzenie. Ze względów ideologicznych większość ludzi, a przede wszystkim naukowców nie jest chętna uznać istnienia Boga; wolą więc wierzyć w bajkę o ewolucji i w ten sposób uspokajać swoje sumienie. Nawet ci, którzy wierzą w Boga nie są gotowi uznać, że nauka może się mylić, dlatego większość wierzą-

cych idzie na ewolucyjno-kreacjonistyczny kompromis. W ten sposób mimo wszystko ograbiają Boga z należnej mu chwały.

Patrząc na świat przyrody: jego piękno, organizację i złożoność, trudno się oprzeć wrażeniu, że musiał on być przez kogoś zaprojektowany. To co piękne, logiczne i złożone nie może powstać bez przemyślanego projektu. Ta pierwsza myśl, wprawiająca nas w zachwyt nad niezwykłością oraz nieskończonym pięknem przyrody zdaje się wykluczać powstanie świata z chaosu. Chaos nigdy nie prowadzi do powstania porządku, lecz do jeszcze większego chaosu. Gdyby wielostronicowy zapis nutowy przepięknego mazurka Chopina rozłożyć na poszczególne nuty, a następnie w sposób losowy spróbować je ponownie złożyć w utwór muzyczny, czy otrzymalibyśmy coś sensownego i pięknego? Dzieło podziwiane dziś przez miliony wielbicieli geniuszu Chopina nie było dziełem przypadku, lecz wynikiem wrażliwości jego umysłu i jego poczucia piękna.

Dlaczego mielibyśmy sądzić, że o wiele bardziej przecież skomplikowany świat powstał w wyniku przypadku, bez jakiegokolwiek planu i udziału inteligentnej i wrażliwej istoty? Czy można powiedzieć, że to co jest tak piękne mogło powstać bez udziału kogoś, kto posiada miłość i poczucie piękna; a to, co jest tak skomplikowane i złożone, bez udziału kogoś, kto jest nadzwyczaj inteligentny i mądry? A może ktoś inny jest o to zazdrosny i stara się ośmieszyć i zniweczyć dzieła Boże w naszych umysłach? Tak właśnie uczy nas Pismo Święte. Lucyfer, zbuntowany anioł nienawidzi wszystkiego, czego autorem jest Bóg, a w szczególności tego, co świadczy o mocy i miłości Bożej. Lucyfer zapomniał, że jest tylko Bożym stworzeniem, a poczucie wdzięczności w jego genialnym umyśle ustąpiło miejsca chęci wywyższenia siebie, a tym samym poniżenia Boga.

Teoria ewolucji powstała w umyśle szatana. Została tak zaplanowana, aby zasiać wątpliwość i niewiarę w sercach wierzących. Twórczy, przemyślany akt Boga został zastąpiony teorią o samoistnym i przypadkowym wydarzeniu, które zapoczątkowało serię równie przypad-

kowych i chaotycznych przemian biochemicznych, w wyniku których z pierwotnej komórki powstały różne gatunki roślin i zwierząt. Miłość, która była pierwotną przyczyną stworzenia, została w umyśle szatana zastąpiona beznamiętną selekcją, nazwaną doborem naturalnym.

Ewulcjonizm jest nauką, która nie zna sentymentów. Nie wzbudza w sercach ludzi poczucia wdzięczności za obdarzenie życiem, bo przecież nie ma komu dziękować. Nie Boga, lecz człowieka stawia w centrum, wpajając w jego serce poczucie wyższości i samokontroli. Nauka o ewolucji sugeruje nam, że stajemy się coraz doskonalsi. Nieustanny rozwój dzięki prawu doboru naturalnego zmierza ku coraz większej dominacji Homo sapiens. W ten sposób nasze ego, nie hamowane żadną siłą wyższą skupia się coraz bardziej na sobie.

Opierając się na teorii ewolucji i wyższości „rasy panów” nad mniej doskonałymi rasami ludzkimi Hitler doszedł do swojej obsesyjnej doktryny „czystości rasy aryjskiej”. Ewulcjonizm, którego Hitler był gorącym entuzjastą stał się inspiracją do rozpętania piekła Holokaustu. Podział na gorszych i lepszych jest zaprzeczeniem nauki Bożej, według której wszyscy jako dzieci Boga jesteśmy sobie równi. Żydzi, Cyganie i wszyscy, którzy nie mieścili się w systemie norm cechujących rasę aryjską, byli traktowani na równi z małpami, które w rozwoju ewulcyjnym stoją niżej niż ludzie. Narodowy niemiecki socjalizm podążając za doktryną etnicznej czystki stał się wylęgarnią nienawiści, która opanowała niemal całe Niemcy, nie licząc sprzymierzonych z nimi krajów. Jakże szybko fałszywa ideologia potrafi zawładnąć umysłami ludzi, którzy bezmyślnie stają się jej niewolnikami.

Faszyzm nie jest jedynym przykładem tego, jak dalece człowiek może odejść od Bożego wzorca, podążając za fałszywą ideologią. Podobne zniewolenie umysłów miało miejsce w krajach komunistycznych. Komunizm zaprzeczający istnieniu Boga traktował ewulcjonizm jako królową nauk. Jaki był tego efekt? Wszystkie, bez wyjątku reżimy komunistyczne z jakimi mieliśmy i mamy nadal do czynienia, swoim postępowaniem pokazywały, że zwykły człowiek jest dla nich

jedynie niewolnikiem, który nie ma żadnych praw, lecz musi służyć rządzącej kaście. Terror w krajach komunistycznych nie miał sobie równych. Ludzie ginęli (i nadal giną) z najbardziej błahych powodów, najczęściej z powodu podejrzeń o zdradę rządu i uważanych za święte komunistycznych wartości.

Czy warto zaufać teorii, która spowodowała tak wiele zła w świecie i która skutecznie niszczy wiarę milionów ludzi? Czy warto wierzyć w teorię, wedle której prawdopodobieństwo powstania życia jest bliskie zeru? Czy warto powierzyć swoje życie ateistycznemu pogładowi, wedle którego nie ma żadnej nadziei na dalszą egzystencję po śmierci? To wszystko brzmi jak koszmar w porównaniu z najwspanialszą prawdą o stworzeniu świata i przeznaczeniu dzieci Bożych do życia w pełnej chwale i niezrównanej piękna wieczności. Wybór należy do Ciebie, drogi Czytelniku.

Czy istnieje wolność od Prawa?

Jeśli imponuje nam wiedza i jeśli jej ufamy, bądźmy także obiektywni wobec wiedzy biblijnej. Czy sądzisz, że jest mało wiarygodna? Nic nie jest mniej wiarygodne niż nauka o ewolucyjnym pochodzeniu świata i życia. Nawet trafienie trzy razy pod rząd szóstki w totolotka jest znacznie bardziej prawdopodobne niż powstanie życia w wyniku kosmologicznego przypadku. Jedyną alternatywą dla ewolucji jest stworzenie. Może warto głębiej zastanowić się skąd naprawdę pochodzimy, po co istniejemy i dokąd zmierzamy?

Teoria ewolucji jest niezwykle przygnębiającą nauką. Według niej jesteśmy jedynie wybrykiem natury powstałym w wyniku nieprawdopodobnego zbiegu okoliczności i zmierzamy do grobu, poza którym nic nie istnieje. Jesteśmy globalnymi sierotami, gdyż nie mamy ojca, który zaplanował nasze zaistnienie i zatroszczył się o naszą przyszłość. Czy można być szczęśliwym w takiej rzeczywistości? W codziennych problemach musisz liczyć tylko na siebie. W obliczu śmierci możesz jedynie odczuwać rozpacz i przerażenie. Czy życie bez Boga ma w ogóle sens?

W jaki sposób możemy się przekonać, że Bóg istnieje? W jaki sposób ma się o tym przekonać najbardziej zatwardziały, lecz trzeźwo myślący sceptyk? Pośrednim dowodem na istnienie Boga jest brak innej możliwości powstania świata i nas ludzi wraz z całą otaczającą nas przyrodą. Sceptyk powie - nie wierzę w istnienie Boga, gdyż to nie jest naukowe; nie ma dowodów na Jego istnienie. Każdy ma prawo nie wierzyć, lecz podchodząc do tego zagadnienia uczciwie - nie ma również dowodów na samoistne powstanie materii ożywionej i nieożywionej. Nauka kończy się tam gdzie zaczyna brakować dowodów. Przypuszczenia i hipotezy nie są jeszcze, lub już nie są nauką.

Tam, gdzie miejsce prawdziwej nauki zajmują spekulacje i teorie, zaczyna się filozofia. Poparcie dla określonej filozofii jest także pewną formą religii, gdyż wymaga wiary. Gdzie nie ma dowodów, konieczna

jest wiara. Biblia daje nam definicję wiary. Oto co stwierdza apostoł Paweł: „*A wiara jest pewnością tego, czego się spodziewamy, przeświadczeniem o tym, czego nie widzimy*” Hbr 11:1. Tak więc ateista jest w dużym błędzie, gdy mówi, że w nic nie wierzy. Owszem, wierzy w określoną filozofię wymyśloną przez ludzi niewierzących w Boga. Nauka nie ma z tym nic wspólnego. Jest tylko zasłoną dymną stwarzającą pozór pewności tego, co w istocie jest tylko nieprawdopodobną i niemożliwą do sprawdzenia teorią.

Nie ma ludzi niewierzących. Są tylko ludzie różnie wierzący. Jest ogromnie wiele wariantów tej wiary, lecz w ostatecznym rozrachunku wiara znajduje zwolenników tylko dwóch głównych światopoglądów - teizmu i ateizmu. Każdy człowiek na tej ziemi przyjmuje jakiś punkt widzenia, najczęściej z powodu tradycji rodzinnej, plemiennej lub narodowej. Bardzo rzadko zdarza się, że dochodzimy do pewnych wniosków zupełnie samodzielnie, na zasadzie własnych obserwacji i przemyśleń, nie sugerując się cudzymi wnioskami i poglądami. To wielka strata, gdyż ślepe naśladownictwo czyni nas niewolnikami cudzych poglądów. Chcąc czy nie chcąc i tak im ulegamy.

W szkole jesteśmy zmuszani do przyswajania wiedzy, która uchodzi za jedynie słuszną i dowiedzioną prawdę na temat ewolucji. Takie założenie jest jednak kłamstwem i manipulacją. W ten sposób jest przygotowywany grunt pod wychowanie nowych pokoleń w duchu ateizmu i materializmu. Jest to polityka ogólnopaństwowa i globalna. Wygląda na to, że ktoś za wszelką cenę chce uczynić nas ofiarami swojej propagandy. Czy nie jesteśmy jednak ludźmi wolnymi, aby samemu decydować w co pragniemy wierzyć? Jest to o tyle ważne, że może zdecydować o naszym szczęściu, poczuciu własnej wartości oraz wiecznej przyszłości. Nie istnieje nic cenniejszego, o co mielibyśmy zabiegać.

Wolność do samostanowienia jest podstawową wartością człowieka; jednak to tylko teoria. Wszechobecna propaganda odciska trwałe piętno na większości ludzi, ukierunkowując podświadomie ich światopogląd. W ten sposób stają się więźniami określonej ideologii,

sądząc, że jest ona zgodna z ich sumieniem i rozumem. Trudno coś takiego nazwać wolnością. Nawet w religiach nie ma wolności, lub jest ona bardzo ograniczona. Grupa osób uprzywilejowanych zwanych duchownymi określa zasady jakimi ma się kierować członkowie ich wspólnoty. Indoktrynacja robi swoje. W ten sposób każda z istniejących denominacji posiada własne zwyczaje, święta, obrzędy, wierzenia itp.

Jeśli urodziłeś się w kraju katolickim, prawdopodobnie będziesz wyznawcą religii katolickiej, lecz gdybyś urodził się w kraju muzułmańskim, zapewne byłbyś muzułmaninem. Czy to oznacza, że jest obojętne jakiego Boga wyznajesz i jakimi zasadami się kierujesz? Nie, lecz to jedynie obrazuje fakt, że członkowie różnych wspólnot zachowują się jak lojalni i podlegli swoim pasterzom niewolnicy, podążający za ich głosem jak stado bezmyślnych i naiwnych owieczek.

Najlepszym przykładem obrazującym powyższe tezy jest to, co o religijnych tradycjach powiedział sam Jezus Chrystus.

„Daremnie mi jednak cześć oddają, głosząc nauki, które są nakazami ludzkimi. Przykazania Boże zaniedbujecie, a ludzkiej nauki się trzymacie. I mówił im: Chytrze uchylacie przykazanie Boże, aby naukę swoją zachować” Mk 7:7-9.

Zgodnie z intencją samego Chrystusa, w sprawach duchowych nie powinniśmy trzymać się nauki ludzkiej, lecz Bożej. Uczynym w Piśmie i przywódcom narodu izraelskiego Jezus postawił zarzut fałszowania Bożych przykazań, a na ich miejsce wprowadzania nauk ludzkich. Powiedział: *„Chytrze uchylacie przykazanie Boże, aby naukę swoją zachować”*. Jeśli ktoś chce kogoś oszukać, musi postąpić chytrze, aby nikt się niczego nie domyślił. W ten sposób oszukiwane są całe pokolenia wierzących w Chrystusa, gdyż nic się w tej sprawie nie zmieniło; nadal duchowni ustalają kanony wiary, a członkowie ich Kościołów muszą im być posłuszni.

Dziś Chrystus miałby przywódcom Kościołów o wiele więcej do zarzucenia niż przywódcom dawnego Izraela. Chytre uchylanie przykazań stało się normą. Nakazy ludzkie są obecnie ważniejsze od przy-

kazań Bożych. Dekalog Boży w niemal wszystkich Kościołach został zastąpiony dekalogiem kościelnym. Chytrze zastąpiono szabat jako prawdziwy dzień odpoczynku, niedzielą - pogańskim dniem ku czci boga słońca. Przykazanie Boże postanawia:

„Pamiętaj o dniu szabat, aby go uświęcić. Sześć dni będziesz się trudził i wykonywał wszystkie swoje zajęcia. Dzień zaś siódmy jest szabatem Pana, Boga twego. Nie będziesz przeto w dniu tym wykonywał żadnej pracy ani ty sam, ani syn twój, ani twoja córka, ani twój niewolnik, ani twoja niewolnica, ani twoje bydło, ani przybysz, który przebywa w twoich bramach. W sześć dni bowiem uczynił Pan niebo, ziemię, morze oraz wszystko, co jest w nich, siódmego zaś dnia odpoczął. Dlatego pobłogosławił Pan dzień szabat i uznał go za święty” Wj 20:8-11, BT.

Szabat kojarzy się z tradycją żydowską; jednak należy odróżnić ludzką tradycję od Bożej nauki. Czy szabat jest tylko dla Żydów? Większość ludzi tak sądzi, ponieważ nie znają Bożego przykazania. Nie znają go, ponieważ z pewnych względów zostało przed nimi ukryte. Spójrzmy jednak na to przykazanie i spróbujmy uzasadnić nasze przekonanie, że obowiązuje ono tylko Żydów. Zwróćmy szczególną uwagę na ostatnie dwa zdania. Tam znajduje się powód, dla którego zgodnie z myślą Bożą należy respektować szabat, czyli dzisiejszą sobotę jako dzień odpoczynku. A więc jaki jest to powód? Dzieło stworzenia jest powodem święcenia szabat. Bóg w ciągu sześciu dni stworzył ziemię wraz z jej przyrodą i ludźmi, a siódmego dnia odpoczął od swych dzieł.

Hebrajskie słowo „szabat” oznacza odpoczynek. Jak Bóg odpoczął od swoich dzieł, dokonanych w tygodniu stworzenia, tak człowiek powinien odpocząć od swoich, dokonanych w ciągu tygodnia pracy. Takie jest przykazanie przeznaczone dla wszystkich ludzi, a nie tylko dla wybranego narodu. Czy Bóg stworzył ziemię tylko dla Żydów? Czy Ty, nie będąc Żydem nie czujesz się równouprawnionym mieszkańcem ziemi? Bez względu na rasę, kolor skóry czy miejsce zamieszkania, wszyscy jesteśmy beneficjentami Bożego stworzenia. Wszyscy w tej samej mierze korzystamy z dobrodziejstw otaczającej nas przyrody.

W związku z tym wszyscy w tej samej mierze jesteśmy dłużni Stwórcy tę samą cześć wyrażoną w zachowaniu Jego woli. Wola ta została przedstawiona w słowach: „*Pamiętaj o dniu szabatu, aby go uświęcić*”.

Wielu protestanckich przywódców i nauczycieli odrzuca prawo Boże łącznie z przykazaniem czwartym, nakazującym odpoczynek w dniu szabatu. Twierdzą przy tym, że przykazania zostały nadane dopiero na górze Synaj, a więc wcześniej nie obowiązywały. W ten sposób dowodzą, że dziesięć przykazań jest ściśle związanych z narodem żydowskim i nie obowiązuje chrześcijan. W takim razie spójrzmy na poniższy tekst, który dotyczy dzieła stworzenia:

„A gdy ukończył w dniu szóstym swe dzieło, nad którym pracował, odpoczął dnia siódmego po całym swym trudzie, jaki podjął. Wtedy Bóg pobłogosławił ów siódmy dzień i uczynił go świętym; w tym bowiem dniu odpoczął po całej swej pracy, którą wykonał, stwarzając” Rdz. 2:2-3, BT.

Czy naród żydowski istniał w dniu, w którym Bóg pobłogosławił siódmy dzień i uczynił go świętym? Oczywiście że nie. To dowodzi, że odrzucenie szabatu z powodu jego żydowskiego pochodzenia jest nieuzasadnione. Szabatu nie odrzucił jeden Kościół, lecz niemal cały chrześcijański świat. To nie może być przypadek czy pomyłka, lecz ogólnoswiatowy spisek nie tylko przeciwko Bożemu przykazaniu, lecz przede wszystkim - przeciwko jego Autorowi. Spisek ten jest porównywalny z tym, który miał miejsce w Niebie, kiedy Lucyfer zapragnął zrównania się z Najwyższym.

Szatan, zwalczając Boże przykazania, wprowadza w świecie swój porządek w miejsce porządku Bożego, co jest równoznaczne z zamiarem przejęcia władzy. Czy nie jest to z punktu widzenia agresora słuszna taktyka? Tak przecież postępują wszyscy najeźdźcy - wprowadzają na podbitym terenie własne prawa i władzę. Lucyfer jest jednak wyjątkowo przebiegłym agresorem - jego taktyka nie budzi niczyich obaw i sprzeciwu. Niemal wszyscy grzecznie i bez jakiegokolwiek oporu odrzucili Boży szabat i przyjęli niedzielę jako znak mocy i autorytetu nowego władcy.

Kolejnym argumentem przeciwników szabatu jest to, że przykaza-

nia Boże zostały w Nowym Przymierzu zastąpione łaską, dlatego nas już nie obowiązują. Czy tak wygląda prawda? A może ten powszechnie przyjęty argument jest następnym oszustwem? Pan Jezus jako Boży Syn i przedstawiciel Ojca, jako jedyny miał przywilej dokonania zmiany w prawie, jeśli by była konieczna. On też jako jedyny mógł zawiesić obowiązywanie prawa ze względu na Nowe Przymierze. Jednak zamiast odrzucenia prawa powiedział On:

„Nie sądzicie, że przyszedłem znieść Prawo albo Proroków. Nie przyszedłem znieść, ale wypełnić. Zaprawdę bowiem, powiadam wam: Dopóki niebo i ziemia nie przemiją, ani jedna jota, ani jedna kreska nie zmieni się w Prawie, aż się wszystko spełni” Mt 5:17-18, BT.

Jota jako najmniejsza litera w greckim alfabecie jest najmniej widoczna. Czytając tekst można ją nieopatrznie pominąć. Pan Jezus celowo użył takiego argumentu, aby podkreślić znaczenie i ponadczasowy charakter prawa Bożego. Nawet jedna kreska nie zmieni się w prawie Bożym dopóki istnieje niebo i ziemia, a więc nigdy. Pan Jezus nie podpisuje się pod zmianą lub anulowaniem Bożego prawa. Ten zatem kto zmienił przykazania, oraz ci wszyscy, którzy tak nauczają są przeciwnikami Bożymi i buntownikami działającymi pod wodzą szatana. Chrystus natomiast był wiernym wykonawcą woli Bożej. Przyszedł aby umocnić prawo i dać nam przykład życia według prawa.

Skoro już wiemy, że zmiana przykazania stała się faktem i uczyniona została wbrew Bożej woli, zastanówmy się dlaczego na miejsce Bożego szabatu wprowadzono niedzielę? Czy miało to jakieś znaczenie? Diabeł jest zbyt inteligentny, aby robić cokolwiek bez planu i określonego powodu. Fakt zmiany przykazania został powszechnie przyjęty w Kościołach pod pretekstem uczczenia dnia zmartwychwstania Chrystusa. Czy to jednak jest wystarczający powód, aby zmieniać przykazanie? Gdyby misją Zbawiciela była zmiana Bożych przykazań, z pewnością byłby nam o tym powiedział jeszcze za swojego życia na ziemi. Tymczasem nie znajdujemy takiej informacji w żadnej z ksiąg Pisma Świętego. Nie uczynił tego również żaden z apostołów.

Apostoł Paweł napisał: „*Tak więc zakon jest święty i przykazanie jest święte i sprawiedliwe, i dobre*” Rz 7:12.

Apostoł Jakub napisał: „*Kto zaś pilnie rozważa doskonałe Prawo, Prawo wolności, i wytrwa w nim, ten nie jest słuchaczem skłonny do zapominania, ale wykonawcą dzieła; wypełniając je, otrzyma błogosławieństwo*” Jk 1:25, BT.

Apostoł Jan napisał: „*Na tym bowiem polega miłość ku Bogu, że się przestrzega przykazań jego, a przykazania jego nie są uciążliwe*” 1J 5:3.

Niedziela nawiązuje do kultu słońca. W Rzymie była ona poświęcona bóstwu solarnemu Sol Invictus (łac. Słońce Niezwyciężone). Znamiennym faktem jest, że dekretem z 7 marca 321 roku cesarz Konstantyn I Wielki uczynił niedzielę oficjalnym świętem ku czci Sol Invictus, nazywając ją dies Solis (dzień słońca). Jest ona w ten sam sposób nazywana w różnych językach współczesnych, między innymi w: j. niemieckim - sonntag, j. angielskim - sunday, j. szwedzkim, duńskim i norweskim - søndag, j. afrykanerskim - sondag, j. luksemburskim - sonndeg. Współczesne języki są dziedzictwem kultury rzymskiej i języka łacińskiego, stąd nie może dziwić ta „słoneczna” pozostałość po minionej epoce kultu solarnego. Epoka ta została uwspółcześniona i uczyniona nieśmiertelną, między innymi przez wywyższenie „Venerabilis dies Solis”, czyli dzisiejszej niedzieli. W nowej szacie i staranym ukryciu przetrwała do dzisiaj.

Tłumaczenie, że niedziela to dzień Pański jest bezpodstawne, gdyż Jezus nigdy nie był Panem niedzieli. Przedstawił siebie jako Pana szabatu (soboty): „*Albowiem Syn Człowieczy jest Panem szabatu*” Mt 12:8, BT. Wyobrażasz sobie aby Ten, który jest niezmiennym i wiecznym Bogiem miał bez jakiegokolwiek powodu zmieniać swoje równie wieczne i niezienne prawo i czynić siebie Panem pogańskiego dnia słońca? Któż może tak myśleć? Czy nie ten jedynie, kto jest zwiedzony podstępny planem Lucyfera poddania swoim rządóm ludności całego świata?

Niedziela została nazwana na cześć bóstwa słońca dies Solis (co znajduje odzwierciedlenie we współczesnych językach świata), a jed-

nocześnie dies Dominica (dzień Pański). Dzień Pański jako dzień słońca? Czy nie jest to wyraźna sprzeczność? A może jest to przemyślany element zwiedzenia, aby poniżyć Chrystusa a wywyżżyć Lucyfera? Powszechnie przyjęty pogląd jakoby niedziela była dniem Pańskim zastępującym na zastąpienie szabatu ma pewne wyjątki. W języku szwedzkim, duńskim i norweskim to sobota, a nie niedziela została nazwana dniem Pańskim (duński, norweski - lørdag, szwedzki - lördag). Narody skandynawskie do pewnego czasu opierały się indoktrynacji, której celem było narzucenie pogańskiej ideologii usiłującej usunąć w cień szabat jako dzień Pana Jezusa. Dziś niestety również i tam króluje niedziela, lecz ślad walki pozostał na pamiętkę i ku przestrodze nas wszystkich.

Kościoły chrześcijańskie szumnie głoszą imię Chrystusa i wygłaszają tysiące kazań na temat ważności niedzieli. Uchwala się ustawy państwowe zabraniające handlu w niedzielę. Społeczeństwa respektują swoim posłuszeństwem i brakiem sprzeciwu nowe prawa nadające coraz wyższą rangę niedzieli. Kto jednak pomyślał, że to tylko demagogia? W ten sposób Bóg jest znieważony, a wywyższony jest Sol Invictus, czyli Lucyfer we własnej osobie, ukrywający się pod przywłaszczoną postacią Chrystusa. Sol Invictus znaczy Słońce Niezwyciężone. Rzeczywiście, diabeł za takiego się uznaje i takim pragnie być pod przybranym imieniem, jako niezwyciężony w walce z Chrystusem.

Kościół katolicki dokonał zmiany przykazań i jest światowym liderem w wywyższaniu niedzieli. Uczciwość wymagałaby otwartego przyznania się do tego czynu. Tymczasem fakt ten pozostaje w ukryciu, podobnie jak Sol Invictus pozostaje w ukryciu. Dla niepoznaki zmieniona została kolejność liczenia dni tygodnia. Licząc dni od poniedziałku, niedziela stała się siódmym dniem tygodnia. W ten sposób świadomie wprowadza się w błąd członków Kościoła, gdyż wiedzą oni, że Bóg ustanowił dzień siódmy, a nie pierwszy dniem odpoczynku. Zachowują więc niedzielę z przekonaniem, że spełniają wolę Bożą. Niestety, są oszukiwani.

Pismo Święte pokazuje nam zgoła inny sposób liczenia, według którego to sobota jest siódmym, a niedziela pierwszym dniem tygodnia. Bóg powiedział: *„Dzień zaś siódmy jest szabatem Pana, Boga twego. Nie będziesz przeto w dniu tym wykonywał żadnej pracy...”*. Wj 20:9. Prawdziwy Kościół powinien stosować biblijny sposób liczenia dni, a więc taki, który nie wprowadza w błąd, lecz prowadzi do wywyższenia Bożego dnia odpoczynku, a przez to także samego Boga. Co możemy powiedzieć o Kościele, który fałszuje prawdę? Na jakie słowo zasługuje? Czy na pochwałę, czy na naganą? Nie do nas należą słowa potępienia, lecz decyzja komu chcemy służyć z pewnością jest sprawą naszego osobistego wyboru. To nasz wielki przywilej. Nie rezygnujmy z niego!

Ten, kto z powodu ślepego zaufania ludzkim autorytetom lub zaniedbania w poszukiwaniu prawdy świadomie zrzeka się prawa wyboru, nie może być człowiekiem wolnym. Nawet o tym nie wiedząc jest niewolnikiem podległym woli swojego pana i realizującym jego plan podboju ludzkości. Nie myślimy, że diabeł ma nad nami absolutną kontrolę. Nie otrzymał na to zgody. To my sami nakładamy sobie krępujące pęta i sami ograniczamy swoje umysły, aby nie dotarła do nas prawda wymagająca od nas wyłamania się z ogólnie obowiązujących zasad. Wierność Bogu wymaga podjęcia decyzji, które nie są popularne i dobrze widziane w świecie. Podświadomie się przed tym bronimy, dlatego prawda zazwyczaj nie ma nad nami mocy.

Prawdziwa wolność jaką jedynie mamy w Chrystusie i do której powołał nas Bóg nie przewiduje deptania Bożego prawa i oddawania czci demonicznym bóstwom domagającym się wywyższenia niedzieli. Szabat jest znakiem mocy i autorytetu Stwórcy. Zachowując niedzielę uznajemy autorytet Kościoła, który nakazuje nam święcenie tego dnia. W ten sposób znieważamy Boga, gdyż okazujemy większy szacunek tradycji niż prawdzie zapisanej w przykazaniu. Gdy staniesz kiedyś przed sądem Bożym, jakie prawo będzie Twoim oskarżycielem? Czy nie Dekalog biblijny? Pamiętaj o tym już dziś, gdy jeszcze jest czas na zmiany.

Ewangelia kontra anty-ewangelia

Polecam do przeglądnięcia książkę arcybiskupów: Stanisława Gądeckiego, przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski oraz Marka Jędraszewskiego, wiceprzewodniczącego tejże instytucji, pod tytułem „Dekalog”, wydanej przez wydawnictwo Świętego Wojciecha. Na stronie 62 można tam przeczytać taki oto tekst autorstwa profesora teologii, Abp Marka Jędraszewskiego:

„W tym zachwycie nad światem stworzonym człowiek rozumie też, że ma prawo, co więcej: ma obowiązek wziąć udział w tym Bożym spoczynku i kontemplować wielkość Boga, z którego stwórczych rąk wyszedł tak cudowny świat. Ma Boga kontemplować, czcić Go i uwielbiać. Właśnie z tego szczególnego obowiązku rozumnego stworzenia wobec swego Stwórcy wynika trzecie słowo, trzecie przykazanie, które Bóg dał Mojżeszowi w ramach Dekalogu: „Pamiętaj, abyś dzień święty święcił”.

Tekst ten poświęcony jest rozważaniom na temat trzeciego przykazania Dekalogu. Osoba tak dystygowana i wyedukowana jak profesor teologii ma nie tylko przywilej, lecz przede wszystkim obowiązek pisania prawdy. Tymczasem w cytowanym tekście znalazły się świadome przekłamania. Nawiązanie do aktu Bożego stworzenia naprowadza czytelnika na oczekiwaną konkluzję, że mowa jest faktycznie o „Dekalogu”. Nazwa ta zarezerwowana jest wyłącznie dla Bożych przykazań. Jest to słowo, którego nikt nie kojarzy inaczej, jak tylko z Pismem Świętym. Budzi ono szacunek i zaufanie.

Autor tekstu wprowadza w błąd czytelników książki, nieprawnie używając słowa Dekalog. Kojarzy je bowiem z przykazaniem katechizmowym: „Pamiętaj, abyś dzień święty święcił”. Przykazanie to nie jest jednak w najmniejszej nawet mierze zgodne z treścią oryginalnego przykazania biblijnego. Zachęcam do sprawdzenia. Przykazanie Boże zapisane w dwudziestym rozdziale biblijnej księgi Wyjścia wzywa do zachowywania siódmego dnia tygodnia, czyli Bożego szabat.

Doskonale wiadomo, że Kościół katolicki wzywa do święcenia niedzie-
li. Dlaczego wobec tego profesor Jędraszewski podpira się nazwą De-
kalog, który naucza czegoś zupełnie innego?

Chodzi o efekt psychologiczny. Gdyby autor artykułu napisał, że ma
na myśli przykazanie katechizmowe, nie wzbudziłby oczekiwanego za-
ufania. Użył więc nazwy Dekalog, dodatkowo upewniając czytelnika
o jakie przykazanie i jaki Dekalog chodzi; cytuję: „...*trzecie przykaza-
nie, które Bóg dał Mojżeszowi w ramach Dekalogu: „Pamiętaj, abyś
dzień święty święcił”*”. Czy rzeczywiście tak brzmi przykazanie, które
Bóg dał Mojżeszowi w ramach Dekalogu? Każdy może to sprawdzić na
własny użytek. Zapewniam, że będzie to niezwykle ważne odkrycie.
Otóż w Dekalogu nie ma przykazania: „*Pamiętaj, abyś dzień święty
święcił*”. Jest ono skróconą i sfałszowaną wersją przykazania, sugeru-
jącą jakoby sam Bóg nadał niedzieli status dnia świętego. W ten spo-
sób w usta Boga włożono słowa, które powstały w umysłach grzesz-
ników skażonych pogańską filozofią. Trudno sobie wyobrazić cięższy
grzech i większe oszustwo. Niestety, za tym oszustwem stoi Kościół,
który mieni się być matką wszystkich Kościołów. Oszustwo to wspie-
rają duchowi przewodnicy ludu, którzy zamiast prowadzić trzodę do
posłuszeństwa Bożym przykazaniom, odwodzą ją od tego celu. Tacy
istnieli już w czasach Jezusa. O nich powiedział Zbawiciel:

*„Biada wam, uczonym w Prawie, bo wzięliście klucze poznania;
samiście nie weszli, a przeszkodziliście tym, którzy wejść chcieli”* Łk
11:52, BT.

Pan Jezus był oburzony postawą uczonych w Prawie, gdyż fał-
szywie komentowali Boże przykazania. Czy te słowa nie są aktualne
również dzisiaj? Uczeni w prawie, profesorzy i doktorzy teologii czują
się na siłach, aby komentować zasady Dekalogu. Tymczasem czynią
dokładnie to samo, co czynili faryzeusze w czasach Jezusa - zabierają
„klucze poznania”. Klucze te to wielce odpowiedzialna misja naucza-
nia ludu, która powinna prowadzić do wszechstronnego poznania Bo-
żej prawdy. Niestety, jak widać na powyższym przykładzie, zamiast do

poznania, prowadzi do fałszowania prawdy.

Tytuły naukowe w dziedzinie teologii i wysokie pozycje w hierarchii Kościoła są dla większości ludzi gwarancją wiedzy i poznania Słowa Bożego. Budzą przez to zaufanie i otwierają drogę do ich serc. Jest wyjątkową nikczemnością wykorzystywanie tego zaufania w celu nauczania nieprawdy. Jezus nazwał takich obłudnikami:

„Biada wam, uczeni w Piśmie i faryzeusze, obłudnicy, bo zamykacie królestwo niebieskie przed ludźmi. Wy sami nie wchodziście i nie pozwalacie wejść tym, którzy do niego idą” Mt 23:13, BT.

To jednak nie koniec fałszerstw. W tym jednym krótkim cytacie przytoczonym z książki „Dekalog” jest jeszcze jeden poważny błąd. Profesor Jędraszewski napisał o trzecim przykazaniu, jakie Bóg dał Mojżeszowi w ramach Dekalogu. Następnie zacytował to przykazanie: *„Pamiętaj, abyś dzień święty święcił”*. Wystarczy jednak sięgnąć do Biblii, aby przekonać się, że przykazanie nakazujące odpoczynek siódmego dnia tygodnia (a więc w szabat) nie jest trzecim, lecz czwartym przykazaniem. Z czego wynika ta różnica? Uważny czytelnik powinien ją natychmiast wychwycić. Polega ona na całkowitym usunięciu z dekalogu katechizmowego przykazania, które w Biblii występuje pod numerem drugim. Dotyczy ono zakazu sporządzania przedmiotów kultu religijnego - malowideł, rzeźb i figur:

„Nie będziesz czynił żadnej rzeźby ani żadnego obrazu tego, co jest na niebie wysoko, ani tego, co jest na ziemi nisko, ani tego, co jest w wodach pod ziemią! Nie będziesz oddawał im pokłonu i nie będziesz im służył, ponieważ Ja Pan, twój Bóg, jestem Bogiem zazdrosnym, który karze występki ojców na synach, do trzeciego i czwartego pokolenia względem tych, którzy Mnie nienawidzą. Okazuję zaś łaskę aż do tysięcznego pokolenia tym, którzy Mnie miłują i przestrzegają moich przykazań” Wj 20:4-6, BT.

Jak powszechnie wiadomo, Kościół katolicki wcale nie zabrania tego, czego Bóg zabronił. Kult obrazów i posągów jest w nim dozwolony i powszechnie stosowany. Właśnie dlatego powążył się na usunięcie tego

punktu prawa, które zabrania sporządzania i oddawania czci obrazom i rzeźbom. W ten sposób Kościół stoi ponad prawem, dowodząc, że może dokonywać w nim zmian. Oczywiście duchowni Kościoła bronią się przed takim oskarżeniem, twierdząc, że usunęli przykazanie z Dekalogu, ponieważ dotyczy ono sporządzania podobizn zwierząt lądowych, ptaków i ryb; to zaś w dobie chrześcijaństwa nie występuje już jako zagrożenie grzechem bałwochwalstwa. Nikt przecież nie kłania się bóstwom ryb, byków czy ptaków, jak bywało w starożytności.

Czy taka argumentacja upoważnia kogokolwiek do dokonywania jakichkolwiek, nawet dobrze umotywowanych zmian w Bożym Prawie? Czy chciałbyś Drogi Czytelniku, aby ktoś przyszedł do Twojego domu i powyrzucał z niego część mebli, a pozostałe ustawił według własnego pomysłu? Czy przekonałby Cię jego argument, że przecież tamtych mebli wcale nie potrzebujesz, gdyż są przestarzałe i niemodne? Sądzę, że raczej wezwałbyś na miejsce policję i skierował pozew do sądu z powodu naruszenia dóbr osobistych. Dokładnie tak samo widzi tę sprawę Bóg. Któż ma prawo wtykać swoje palce w święte sprawy Wszechmocnego? Pozew już jest przygotowany i bądźmy pewni, że Najwyższy Sąd sprawiedliwie oceni i ukarze winnych tej zuchwałości. Lepiej nie miejmy z tym nic wspólnego, abyśmy nie byli posądzeni o współudział w przestępstwie. Nikt nie umknie przed bawczym wzrokiem Sędziego.

W związku z usunięciem jednego z przykazań, w Dekalogu powstała luka, którą należało zapełnić. Dekalog składa się bowiem z dziesięciu, a nie z dziewięciu przykazań. Wie o tym każde dziecko, które uczy się religii. Zuchwałość skłania do jeszcze większej zuchwałości. W myśl tej zasady dokonano kolejnego fałszerstwa: ostatnie przykazanie podzielono na dwa niezależne. W ten sposób zatuszowano przestępstwo, uzyskując ponownie liczbę dziesięciu przykazań. Niemal nikt się nie zorientował, lecz świadczy to tylko o tym, że w tę sprawę zaangażowane są moce ciemności.

Oto, jak brzmi sfabrykowane przykazanie dziesiąte: „*Ani żadnej*

rzeczy, która jego jest". Czy naprawdę sądzisz, że taki dziwoląg mógł zostać wymyślony przez Wszechmocnego? Takiego zdania powstydziłby się każdy poprawnie mówiący Polak, gdyby miał być jego autorem; a coś dopiero Bóg! Zdanie w poprawnej polszczyźnie powinno zawierać zarówno podmiot jak i orzeczenie. Przykazanie katechizmowe tych części zdania nie posiada, przez co przestaje być zdaniem. Ponadto zdania nigdy nie rozpoczyna się od spójnika „ani”. Byłoby to poniżające dla Boga, gdybyśmy przypisali mu autorstwo „tego czegoś”.

W takim razie kto jest tego autorem i w jakim celu to coś w ogóle powstało? O tym już napisałem, lecz w uzupełnieniu chciałbym podkreślić, że autorzy tej haniebnej przeróbki nie tylko zakpili z Pana Boga, lecz również ze swoich poddanych. Ci, którzy deklarują swoją wierność Kościołowi są w żywe oczy oszukiwani, manipulowani w tak jawny sposób, że trudno tego nie zauważyć i nie zadać sobie pytania: co to wszystko ma znaczyć?

Nieco bardziej inteligentni uczeni w Piśmie nie są chyba w stanie cytować tak bezsensownych wypowiedzi, gdyż uwłaczają one ich osobistej godności i rażą ich poczucie dobrego stylu; dlatego unikają ich jak tylko mogą. Oto kolejny przykład z książki „Dekalog”. Na stronie 237 znajduje się strona tytułowa do rozdziału poświęconego przykazaniu dziesiątemu. Tytuł rozdziału brzmi: „Nie będziesz pożądał domu twego bliźniego”, a jego autorem jest Abp Stanisław Gądecki. To jak widać jeszcze jedna wersja przykazania dziesiątego, odbiegająca swoją formą od niezgrabnej wersji katechizmowej, rozpoczynającej się spójnikiem „ani”. Została ona dostosowana do norm językowych, gdyż zawiera podmiot i orzeczenie. Cóż z tego, skoro w tej formie również wcale nie przypomina oryginalnego przykazania. Tak wygląda całe przykazanie:

„Nie będziesz pożądał domu bliźniego twego. Nie będziesz pożądał żony bliźniego twego, ani jego niewolnika, ani jego niewolnicy, ani jego wołu, ani jego ośła, ani żadnej rzeczy, która należy do bliźniego twego” Wj 20:17, BT.

Już na pierwszy rzut oka widzimy, że w wersji dr Gądeckiego brak jest zakończenia. Zostało ono ucięte. Widocznie autor doszedł do wniosku, że pożądanie domu zawiera w sobie pożądanie wszystkiego innego; więc po cóż o tym pisać. Jednak, czy dokonując jakiegokolwiek zmiany w Bożym Prawie nie stawiamy siebie na miejscu Boga? Co jest mniejszym przestępstwem - podzielić przykazanie na dwa niezależne, nie zmieniając ich treści (jak to zostało uczynione w katechizmie), czy pominąć część treści? Zapytajmy o to Boga. Przez swojego proroka Bóg nam odpowiada:

„Ja świadczę każdemu, kto słucha słów proroctwa tej księgi: jeśliby ktoś do nich cokolwiek dołożył, Bóg mu dołoży plag zapisanych w tej księdze, a jeśliby ktoś odjął co ze słów księgi tego proroctwa, to Bóg odejmie jego udział w drzewie życia i w Mieście Świętym - które są opisane w tej księdze” Ap 22:18-19, BT.

Słowo Boże jest nienaruszalną całością. Powstawało z natchnienia Bożego. Każde słowo jest w nim na swoim miejscu. Dlatego nie wolno nikomu go zmieniać. Przestępstwem jest każda zmiana dokonana w Piśmie Świętym. Przestrzega przed tym Pan Jezus:

„Ktokolwiek więc zniósłby jedno z tych przykazań, choćby najmniejszych, i uczyłby tak ludzi, ten będzie najmniejszy w królestwie niebieskim. A kto je wypełnia i uczy wypełniać, ten będzie wielki w królestwie niebieskim” Mt 5:19, BT.

Czy Kościół katolicki nie zniósł jednego z przykazań? Owszem, wystarczy sprawdzić, aby się o tym przekonać. Czy nie naucza tak ludzi? Zachęcanie do kultu obrazów, koronowanie figur Marii, sprzedaż dewocjonaliów, adoracja hostii są wymownym tego dowodem. Zniesienie Bożego szabatu i zastąpienie go pogańskim dniem kultu słońca jest kolejnym dowodem popełnionego przestępstwa. Bynajmniej nie są to przykazania należące do kategorii tych najmniejszych. Nieposłuszeństwo obu tym przykazaniom, a więc wywyższenie fałszywego szabatu oraz obrazów przedstawiających ludzkie postacie jest grzechem bałwochwalstwa, który w najwyższej mierze znieważa Boga.

*„Gdyż nieposłuszeństwo jest takim samym grzechem, jak cza-
ry, a krnąbrność, jak bałwochwalstwo i oddawanie czci obrazom...”
1Sam 15:23.*

Powyżej zamieszczone przykłady były jedynie małą próbką manipu-
lacji, jakiej jesteśmy poddawani. Więcej przeczytasz o tym w książ-
ce pod tytułem: „Największe fałszerstwo wszech czasów”, którą nie-
odpłatnie możesz otrzymać od nas na swój adres, lub też przeczytać
bezpośrednio na stronie internetowej www.filadelfiamedia.com. Ma-
nipulacja, o której piszę ma miejsce w niemal wszystkich religiach.
Szatan opanował cały świat. Narzuca nam swoją wolę i żąda, abyśmy
byli jej posłuszni. Czyni to w tak zakamuflowany sposób, że ludzie
myślą, iż są wykonawcami woli Bożej. Niestety, nie jest to prawdą,
lecz oszustwem. Naruszenie Prawa Bożego, choćby nawet najlepiej
uzasadnione, choćby poparte przez największe autorytety świata, jest
przestępstwem. Przypomnę słowa Pana Jezusa:

*„Zaprawdę bowiem powiadam wam: Dopóki niebo i ziemia nie
przemina, ani jedna jota, ani jedna kreska nie zmieni się w Prawie, aż
się wszystko spełni” Mt 5:18.*

Żyjemy w czasach, w których sankcjonuje się czyny uchodzące
w oczach Boga za największą obrzydliwość i nieprawość, nazywając je
wolnością i równością. Do nich należy chociażby społeczna, religijna
i prawna akceptacja związków homoseksualnych. To, czego Bóg
zakazuje i co powinno być dla nas oczywistym grzechem jest uspra-
wiedliwiane i uznawane za wolność; to natomiast co jest autentycz-
nym Bożym Prawem jest uznawane za błąd lub tradycję i degrado-
wane do wymiaru ludzkiej podróbki Dekalogu. Jakże nisko ceni się
prawdę i jak łatwo przyjmuje się fałsz! Czyż nie jest to przebiegłym
dziełem przeciwnika Bożego?

Czy żonglerka przykazaniami, z jaką mamy do czynienia wśród
duchownych i nauczycieli różnych Kościołów jest równoznaczna ze
służbą Bogu? Pan Jezus nie dał na nią przyzwolenia, a jednak pewni
ludzie w swoim mniemaniu czują się upoważnieni do rozporządzania

własnością Boga. Czy aż tak daleko ma sięgać nasza wolność? Wykluczone! Nie dajmy się na to nabrać. To nie jest wolność, lecz uzurpacja w stawianiu siebie na miejscu Boga. Jest to identyczny proceder, jaki niegdyś miał miejsce w Niebie z udziałem Lucyfera. Czy nie widzisz w tym jego ukrytej ręki, która poprzez ludzkie narzędzia zdalnie steruje dążeniami do przejęcia władzy i zrównania się z Najwyższym? To, czego nie udało mu się osiągnąć w Niebie, ma on nadzieję osiągnąć na ziemi. Bądźmy więc ostrożni, aby nie stanąć po jego stronie i nie przyłączyć się do buntu przeciwko Bogu. Z powodu tego buntu wielu aniołów utraciło swoją uprzywilejowaną pozycję w Niebie i zostało strąconych na ziemię. To oznacza, że już nigdy nie wstąpią na Niebiosa ani nie zbliżą się do tronu Bożego. Ten sam los czeka ludzi, którzy stanęli swoim czynnym udziałem lub też bierną postawą akceptacji po stronie buntu Lucyfera.

Prawdziwa wolność, do jakiej powołał nas Bóg nie polega na wchodzeniu w kompetencje Boga, gdyż ma to znamiona rebelii. Nie jest ona również tożsama z wolnością od prawa Bożego, gdyż jest ono wieczne i obowiązujące każdego człowieka. Wolności powinniśmy raczej szukać w unikaniu grzechu i stawianiu sobie ograniczeń w miejscach, w których sami chcemy je postawić. Jeśli ograniczenia stawia nam ktoś inny, i czyni to bez naszej zgody, nie mówimy wtedy o wolności, lecz o zniewoleniu. Nikt nie może być prawdziwie wolnym tak długo, dopóki jego osobistym nauczycielem nie stanie się sam Bóg. Cały świat z nielicznymi wyjątkami żyje dziś w niewoli, nawet o tym nie wiedząc. Jedyną osobą, która może nas z tej niewoli wyzwolić jest sam Chrystus:

„Chrystus wyzwolił nas, abysmy w tej wolności żyli. Stójcie więc niezachwianie i nie poddawajcie się znowu pod jarzmo niewoli” Ga 5:1.

Czy jesteś wolnym człowiekiem?

Kiedy wchodzimy w dorosłość, chcemy być za siebie odpowiedzialni, kierować własnym życiem i cieszyć się wolnością. Lecz na czym polega wolność? Czy wolność to stan, w którym robisz co chcesz? Można i tak to rozumieć; jednak życie nas poucza, że za niektóre z tych czynów można narazić się prawu i trafić do więzienia. Wtedy już nie jesteś wolny. A więc wolny jesteś tak długo, dopóki nie narażasz się prawu.

Tak samo tę kwestię definiuje Pismo Święte. Każdy człowiek ma prawo ułożyć sobie życie według własnego planu i jest w tym zupełnie wolny, lecz powinien być świadomy konsekwencji:

„Raduj się, młodzieńcze, w swojej młodości i bądź dobrej myśli, póki jesteś młody. Postępuj tak, jak każe ci serce, i używaj, czego pragną twoje oczy. Lecz wiedz, że za to wszystko pozwie cię Bóg na sąd”
Kazn 11:9.

Bóg do niczego nas nie zmusza ani na siłę od niczego nie powstrzymuje. Wierność nie jest kwestią przymusu. Służba Bogu jest najwyższym przywilejem i mało osób potrafi to zrozumieć oraz należycie docenić. Jakże wiele jesteśmy w stanie poświęcić dla popularności i uznania. Sportowcy podejmują się katorżniczego treningu i wielu wyrzeczeń, aby zdobyć sławę i poczucie własnej wartości. Czy jednak jesteśmy chętni poświęcić choćby tyle samo, aby podobać się Bogu? Może zapytasz - ale po co? Czemu miałbym podobać się Bogu?

Większość ludzi, nie dostrzegając spraw duchowych zadowala się osiągnięciem bardzo niewielkich celów w swoim życiu. Co możemy osiągnąć? Jeśli jesteś utalentowany i pracowity - możesz osiągnąć sukcesy artystyczne, sportowe, lub zawodowe. Możesz stać się bogaty i popularny. A może wystarczy Ci dużo mniej - zdrowie, zgoda i miłość w rodzinie, wynajęte mieszkanie w bloku i jakakolwiek praca zawodowa, by móc żyć bez długów. Jakiegokolwiek by były Twoje cele, Bóg ma dla Ciebie dużo ciekawszą ofertę i o wiele więcej do zyskania.

O tym właśnie jest ta książka.

Dużo łatwiej osiągnąć cel mając promotora; kogoś, kto nami pokieruje i utoruje drogę. Taka sytuacja zdarza się tylko szczęśliwcom. Samemu jest bardzo trudno cokolwiek osiągnąć. Nie wiemy często do czego powinniśmy dążyć i czego oczekiwać od życia. Tym bardziej jest to aktualne w sprawach duchowych, których nawet nasze najczulsze zmysły nie są w stanie rozpoznać.

„Ale człowiek zmysłowy nie przyjmuje tych rzeczy, które są z Ducha Bożego, bo są dlań głupstwem, i nie może ich poznać, gdyż należy je duchowo rozsądzać” 1Kor 2:14.

Duchowe rozeznanie leży poza sferą naszej percepcji. To, czego nie widać należy do świata zjawisk duchowych i dlatego większość ludzi traktuje te sprawy jako niegodne uwagi głupstwo. Szkoda, gdyż jest to dużym ograniczeniem naszego życia. To tak, jakbyśmy ograniczali wodę wyłącznie do jednego stanu skupienia. W niektórych zakątkach świata do czasu wynalezienia zamrażarek ludzie nie znali lodu, a przecież to wcale nie oznaczało, że lód nie istnieje. Po prostu - nie zaistniały warunki, aby można go było poznać. Tlenu zawartego w powietrzu również nie widać, lecz wszyscy doskonale zdajemy sobie sprawę, jak bardzo od niego zależy nasza egzystencja. Nikt nie twierdzi, że ponieważ tlenu nie widać, nie należy wierzyć w jego istnienie.

Na podobnej zasadzie od ducha Bożego, którego również nie widać, zależy nasza duchowa egzystencja. Duch Boga dba o to, aby nasze życie było wzniosłe, sprawiedliwe i prawdziwie szczęśliwe. Jego celem jest ukazanie nam ohydy i przekleństwa grzechu oraz wyzwolenie nas z bycia jego niewolnikami. Nikt nie chciałby być nazwany niewolnikiem. Słowo to jednoznacznie kojarzy nam się z ubezwłasnowolnieniem i ograniczeniem wolności.

Wyobraź sobie, że ktoś ogranicza Ci wolność i nakazuje, abyś resztę swojego życia spędził wyłącznie w obrębie swojego mieszkania. Nie wolno Ci wychodzić na zewnątrz, poznawać ludzi i świata. Czy czułbyś się szczęśliwy w takiej izolacji? Z pewnością nie. To tylko przykład, ale

można powiedzieć, że świat zjawisk fizycznych w porównaniu z możliwościami jakie daje świat zjawisk duchowych jest takim właśnie ograniczeniem. A jednak ludzie sami sobie nakładają takie ograniczenie, nawet o tym nie wiedząc. Gdyby było im dane zobaczyć jak wiele tracą, czy nadal chcieliby trwać w swoim cielesnym więzieniu? Prawdopodobnie tak, gdyż duchowa wolność wiąże się z porzuceniem grzechu, który nas zniewala. Nie można być jednocześnie wolnym i zniewolonym.

Większość ludzi nie pragnie wyzwolenia z niewoli grzechu. Sami chcą decydować, co będzie ich wolnością. Definiują pojęcie wolności na podstawie pobudek swoich skażonych grzechem serc. Wolność postrzegają jako prawo do postępowania w myśl swojej niczym nie ograniczonej woli. Nie godzą się na ograniczenia, jakie nakłada na nich prawo Boże, lecz wolą postępować zgodnie z własnym prawem.

Czy tak faktycznie ma wyglądać wolność? Przyjrzyjmy się do jakiej anarchii ona prowadzi. Jeśli każdy postępuje wedle własnych pobudek, nie istnieją żadne normy aby określić słuszność postępowania. Wszystko jest słuszne i zależne wyłącznie od naszej subiektywnej interpretacji. Chcesz mieć wolny związek partnerski - proszę bardzo, masz do tego prawo, jesteś w tym wolny. Chcesz aby to był związek homoseksualny - proszę bardzo, jesteś wolnym człowiekiem, wybór należy do Ciebie. Duch Boży przekonuje, że jest to ohydą i grzechem, lecz *„człowiek zmysłowy nie przyjmuje tych rzeczy, które są z Ducha Bożego, bo są dlań głupstwem, i nie może ich poznać, gdyż należy je duchowo rozsądzać”*.

Bóg pragnie nas uczynić swoimi synami i córkami, lecz człowiek zmysłowy nie może być dzieckiem Bożym; i nie dlatego, że Bóg go nie chce, lecz dlatego, iż on sam nie pragnie życia z Bogiem. Wymaga bowiem ono podporządkowania się Jego wymogom, a do tego ktoś jest chętny? Czy na dworze króla godzi się ustalać własne reguły postępowania? Czy raczej z najgłębszą pokorą nie przyjmiesz panujących tam zwyczajów? Jeśli taka zasada obowiązuje wśród ziemskich mo-

narchów, tym bardziej dotyczy ona najwyższego z królów, zamieszkującego Królestwo Boże i panującego nad wszelkim stworzeniem.

Nasz niebiański Ojciec pragnie dla nas tego co najlepsze, lecz my sami najczęściej nie wiemy, co jest dla nas najlepsze, dlatego nie jesteśmy chętni Mu się podporządkować. Nie znając Bożego charakteru nie potrafimy na tyle Mu zaufać, aby polecić swój los w Jego ręce. W biblijnej przypowieści o marnotrawnym synu Pan Jezus przedstawił nam obraz zagubionego człowieka, który na własną rękę dąży do osiągnięcia szczęścia. Opuszcza więc dom rodzinny i udaje się w podróż w nieznaną. Mając w swym ręku dziedzictwo otrzymane od Ojca postanawia sam sobie ułożyć życie. Jednak nierozsądne gospodarowanie majątkiem doprowadza go wkrótce do bankructwa i nędzy.

Przypowieść ukazuje nam naszą wrodzoną duchową słabość. Nie chodzi w niej bynajmniej o pieniądze. Są one jedynie użytym przez Chrystusa symbolem naszego życiowego potencjału. Dar życia otrzymany od Boga jest naszym największym skarbem. Jest on zadatkiem, zapowiedzią przyszłego dziedzictwa. Jednak otrzymanie całego dziedzictwa jest uzależnione od tego, jak rozporządzimy owym zadatkiem. To jest test, wielka życiowa próba. Któż z nas jest zdolny, aby jej sprostać? Na własną rękę - nikt. Pokazuje nam to wyraźnie i jednoznacznie przypowieść o marnotrawnym synu. Sprzeniewierzył on majątek Ojca, lecz stało się to wyłącznie dlatego, iż opuścił swój dom rodzinny. Chciał ułożyć sobie życie po swojemu. Wydawało mu się, że potrafi to zrobić samodzielnie. Nie potrafił. Próba okazała się bolesna i omal nie doprowadziła go do śmierci.

Sposób, w jaki marnotrawny syn obchodził się z pieniędzmi ojca ukazuje nam nasz duchowy stan. Z dala od Ojca i rodzinnego domu syn czuł się niezależny i pewny siebie. Pieniądze służyły mu na rozrywki i bez troskie życie. W domu Ojca czekałaby go praca i dyscyplina. Któż z nas nie wybrałby tej pierwszej opcji? Dlatego marnotrawny syn nie jest przykładem odosobnionym, lecz reprezentatywnym dla całej ludzkości. *„Wszyscy jak owce zbłądziliśmy, każdy z nas na własną*

drogę zboczył” Iz 53:6. Pan Jezus opowiadając przypowieść o marnotrawnym synu, nie adresował jej do jakiejś wybranej grupy społecznej, w szczególności sposobu zdegenerowanej, lecz do nas wszystkich. Wszyscy oddaliliśmy się od domu naszego Ojca, podejmując próbę kierowania własnym losem.

Chodząc po tej ziemi znajdujemy się na terytorium wroga. Jest nim szatan, przeciwnik Boży. Ma on plan podporządkowania sobie wszystkich mieszkańców ziemi, gdyż czuje się ich panem. Swoim rozmyślnym i jakże sprytnym postępowaniem doprowadził on do tego, że każdy człowiek, który przychodzi na świat, już z racji swoich narodzin należy do niego. Rodzimy się z piętnem grzechu, którym jest nasza grzeszna natura - dziedzictwo pochodzące od upadłego Adama. Jest ono niejako godłem przynależności, znakiem rozpoznawczym.

Grzeszna natura jak igła magnesu nadaje nam określony kierunek. Nie jest on niestety zwrócony w stronę Nieba. Jako ludzkość przypomina obraz bezbronnych jeńców prowadzonych pod straż wrogich żołnierzy do niewoli. Większość z nich spędzi resztę swojego życia w jenieckim obozie. Wróg dusz zapewnia swoim więźniom wszelkie wygody i przyjemności, aby czuli się swojsko i nie pragnęli ucieczki. Któż chciałby uciekać z takiego więzienia? Czynią to tylko nieliczni. Cała reszta pozostaje w swoich celach, patrząc na uciekinierów ze zdziwieniem i politowaniem. Niewola grzechu nie wydaje się przecież niczym złym. Wiele grzechów uznaje się dziś za normę postępowania lub dopuszczalną ewentualność wynikającą z prozy życia.

Kto jest niewolnikiem grzechu? Jak często może ci się zdarzyć grzech, abyś nie był jego niewolnikiem? Czy raz na miesiąc, czy raz na tydzień, a może częściej? Oczywiście mówiąc o grzechu mam na myśli wszystko to, co Biblia nazywa grzechem: zaniedbania, zaniechanie dobrych uczynków, pożądliwe i nieczyste myśli, gniew, irytację, niecierpliwość, obmawianie, plotkarstwo, zazdrość, pijaństwo, obżarstwo i inne. Najlepszą odpowiedź jaką możemy uzyskać, otrzymujemy od Pana Jezusa, który powiedział: „*Zaprawdę, zaprawdę powia-*

dam wam, każdy kto grzeszy jest niewolnikiem grzechu” Jan 8,34. Tak więc, obojętnie jak często to robisz - jeśli grzeszysz, jesteś niewolnikiem grzechu. Warto nad tym pomyśleć, gdyż konsekwencje trwania w grzechu są wieczne: „a niewolnik nie pozostaje w domu na zawsze, lecz syn pozostaje na zawsze” J 8:35.

Synowie i córki Boga

Abraham miał dwóch synów: Ismaela i Izaaka. Jednak obietnica ustanowienia przymierza dotyczyła wyłącznie Izaaka. Czytaj: Rdz 17:15-21. Ismael nie był prawowitym synem Abrahama, gdyż pochodził z niewolnicy. Choć Abraham miłował go i traktował jak własnego syna, to jednak Izaak – syn obietnicy, cudowny dar łaski Boga, miał dziedziczyć po ojcu błogosławieństwa należne pierworodnemu. Ismael i jego matka – Hagar zostali wypędzeni na pustynię. Bóg powiedział do Abrahama: „...tylko od Izaaka nazwane będzie potomstwo twoje” Rdz 21:12. Niewolnik nie pozostał w domu ojca swego na zawsze, gdyż został z niego wypędzony.

W myśl powyższego biblijnego przykładu, naszym prawdziwym domem jest Jeruzalem w górze. Nie znajdują się tam jednak niewolnicy grzechu, lecz ci, którzy są wolni – synowie i córki Boga, dzieci obietnicy. Dzięki przelanej krwi Jezusa i przyjętej przez Boga ofierze swego Syna, każdy niewolnik grzechu może dostąpić wyswobodzenia, by dostąpić usynowienia. Dopiero wtedy staje się dziedzicem, by odziedziczyć królestwo Ojca (zobacz: Ga 4:1-7).

„Przeznaczył nas bowiem dla siebie do synostwa przez Jezusa Chrystusa według upodobania woli swojej” Ef 1:5.

„Jeśli więc Syn was wyswobodzi, prawdziwie wolnymi będziecie” J 8:36.

Od czego mamy być wolnymi? Jeśli weźmiemy pod uwagę słowa Jezusa znajdujące się dwa wiersze wcześniej, zrozumiemy, że chodzi o wyzwolenie z niewoli grzechu. Tę samą naukę przekazał nam apostoł Paweł w liście do Galacjan 4:21-31 oraz 5:1. Proszę, abyś teraz podany tekst uważnie przeczytał.

Ismael urodził się z niewolnicy, zaś Izaak z wolnej. Oznacza to dwa przymierza: jedno z góry Synaj, które rodzi w niewolę, drugie to Jeruzalem w górze, które jest wolne. Synaj jest obrazowo symbolem zakonu, zaś Jeruzalem w górze - symbolem łaski. Przymierze z góry

Synaj reprezentuje tych wszystkich, którzy są pod zakonem; lecz przecież czytamy, że: „*nie na podstawie zakonu dana była obietnica Abrahamowi bądź jego potomstwu, że ma być dziedzicem świata, lecz na podstawie usprawiedliwienia z wiary. Bo jeśli dziedzicami są tylko ci, którzy polegają na zakonie, tedy wiara jest daremna, i obietnica się wniwecz obróciła*” Rz 4:13-14.

Apostoł Paweł, pisząc do Galacjan, podsumowuje swoje rozważanie tymi słowami: „*Przeto bracia, nie jesteśmy dziećmi niewolnicy, lecz wolnej. Chrystus wyzwolił nas, abyśmy w tej wolności żyli. Stójcie więc niezachwianie i nie poddawajcie się znowu w jarzmo niewoli*” Ga 4:31-5:1. Cóż to oznacza w sensie duchowym? Istotne jest dla nas zrozumienie słów: „*nie będzie dziedziczył syn niewolnicy z synem wolnej*” Ga 4:30. Ma to również znaczenie obrazowe. Po pierwsze: w Niebie nie znajdzie się żaden niewolnik grzechu; po drugie: Bóg nie przyjmuje podzielonej służby – trochę zakonu i trochę łaski. „*Albowiem grzech nad wami panować nie będzie, bo nie jesteście pod zakonem, lecz pod łaską*” Rz 6:14.

Ci, którzy należą do wolnej – Jeruzalem w górze, są prawdziwie wolnymi, gdyż grzech nad nimi nie panuje; Jezus ich wyswobodził stosownie do swojej obietnicy (J 8:36). Ci, którzy należą do niewolnicy Hagar (co oznacza przymierze z góry Synaj), są poddani w niewolę zakonu. Zakon ich osądza i potępia, gdyż „*wszyscy, którzy polegają na uczynkach zakonu są pod przekleństwem; napisano bowiem: przeklęty każdy, kto nie wytrwa w pełnieniu wszystkiego, co jest napisane w księdze zakonu*” Ga 3:10.

Od samego początku buntu Lucyfera, jego ataki wycelowane były w Prawo Boże. Twierdził on, że prawo jest dla człowieka niemożliwym do spełnienia i oskarżał Boga, twórcę zakonu o to, że jest niesprawiedliwy dla swoich stworzeń, każąc im wypełniać swoje prawo. Tak też trwa to do dzisiaj. Diabeł nadal atakuje zakon Boży i czyni to z powodzeniem. Ludzie, powołując się na Biblię twierdzą, że człowiek musi grzeszyć i że nigdy nie nastanie tego kres, chyba że w niebie. W ten

sposób są przekonani o swojej niewinności i wielkim miłosierdziu Boga, które wszystko zakrywa. Tak oto zgodnie z zamysłem szatana zwodzą siebie i tych, których nauczają.

W każdym kłamstwie jest nieco prawdy, aby kłamstwo mogło być bardziej zwodnicze. Prawdą w twierdzeniu szatana jest to, że zakon prowadzi człowieka do śmierci i nikt o własnych siłach nie może go wypełnić. Ta nauka jest mocno eksponowana w kościołach. Ma ona oparcie w Biblii. Jednak zwodziciel skrzętnie ukrywa pozostałą część prawdy, iż w mocy Jezusa Chrystusa każdy nowonarodzony człowiek wypełnia zakon Boży. Każde nieposłuszeństwo wobec objawionej w zakonie woli Boga nosi znamiona buntu. Buntując się przeciwko prawu Boga, okazujesz swoją nieodrodną naturę i wspierasz działania diabła. Nikt z nas nie chce być sojusznikiem szatana, lecz nasze słowa, uczucia, myśli i postępowanie zdradzają komu służymy. Choć często jesteśmy tego nieświadomi, dajemy świadectwo naszej przynależności.

Bóg obiecuje uczynić w życiu pokutującego grzesznika dwie rzeczy: przebaczyć grzech oraz usunąć serce kamienne i dać w zamian serce mięsiste zdolne do życia w posłuszeństwie Bożym przykazaniom. Czytaj Ez 36:25-27:

„I pokropię was czystą wodą, i będziecie czysti od wszystkich waszych nieczystości i od wszystkich waszych bałwanów oczyszczę was. I dam wam serce nowe, i ducha nowego dam do waszego wnętrza, i usunę z waszego ciała serce kamienne, a dam wam serce mięsiste. Mojego ducha dam do waszego wnętrza i uczynię, że będziecie postępować według moich przykazań, moich praw będziecie przestrzegać i wykonywać je”.

Pokropienie czystą wodą symbolizuje obmycie z grzechu, przebaczenie. Serce mięsiste to Boża natura, sprawiedliwość i charakter Boga, które zgodnie z powyższą obietnicą mają być wszczępione w miejsce starej, cielesnej i grzesznej natury, której obrazem jest serce kamienne. Tekst ten przedstawia prawdziwy charakter naszego Boga. On nie tylko pragnie każdego pokutującego grzesznika obmyć

z grzechów, lecz więcej – proponuje swoistą transplantację: w miejsce serca kamiennego każdej pragnącej i stęsknionej sprawiedliwości duszy włoży serce mięsiste. Nie oznacza to jednak ubezwłasnowolnienia. Wybór tego komu chcemy służyć, każdego dnia i w każdej chwili należy do nas. Możemy nadal grzeszyć, lecz wcale nie musimy. Nowe serce gwarantuje nam możliwość, jakiej nie dawało serce kamienne oznaczające wrodzoną naturę.

Nowe serce nie czyni nas posłusznymi w sposób automatyczny. Gdyby tak było, nadal pozostalibyśmy niewolnikami. To jednak nikomu nie służy. Ani Bóg tego nie pragnie, ani człowiek tego nie chce. Nowe serce nie eliminuje starej natury, lecz umożliwia nad nią zwycięstwo. Gdybyś chciał bez odpowiedniego przygotowania i ekwipunku zdobyć Mount Everest, byłoby to niemożliwe. Tak wysoki szczyt wymaga znacznie więcej niż dobrych chęci. Jeśli jednak zostałbyś wyposażony w odpowiednie ubranie, raki, czekan, butlę z tlenem, przeszedłbyś profesjonalne przeszkolenie, a przede wszystkim otrzymałbyś przewodnika, który wprowadziłby Cię na szczyt, zwycięstwo byłoby w Twoim zasięgu.

Takie właśnie zadanie jak w powyższym przykładzie spełnia „serce mięsiste”. Aby wejść na szczyt musisz włożyć olbrzymi wysiłek. Z każdym krokiem musisz pokonywać zmęczenie, przeciwny lodowaty wiatr i trudy stromego terenu. Jednak wciąż posuwasz się do przodu. Dzięki rakom i czekanowi nie zsuwasz się w dół a dzięki odpowiedniemu ubraniu nie zamarzasz. Lina poręczowa rozciągnięta przez Twojego przewodnika wytycza szlak i ułatwia wchodzenie, a Jego pokrzepiające słowo pociąga Cię w górę.

To podobieństwo znakomicie przedstawia drogę chrystianina na szczyt, którym jest niebiański Kanaan. Nie zabraknie na niej trudności i walki, samozaparcia i być może potknięć. Jednak wszczępienie nowego serca jest absolutnym warunkiem sukcesu. Bóg nie żąda od nas abyśmy bez tego zabiegu byli posłuszni Jego prawu. On wie, że jest to niemożliwe. Szatan, przedstawiając charakter Boga, zakrywa przed oczyma

ludzi ten akt miłosierdzia. W ten sposób czyni ze Stwórcy wymagającego i surowego władcę. Tymczasem Bóg jest przecież miłującym Ojcem, pragnącym wyłącznie szczęścia dla swoich dzieci. On wie, że prawdziwe szczęście znajdują one w radosnym i dobrowolnym posłuszeństwie.

To posłuszeństwo jest prawdziwą wolnością. Nie ma w niej miejsca na strach, troskę o byt, niecierpliwość, gniew, spór, zazdrość, bunt, obrazę, obmowę, czy inne grzechy. Szatan jednak twierdzi, że posłuszeństwo Bogu jest niewolą. Co za wypaczenie prawdy! Trudno wyobrazić sobie gorsze i bardziej zwodnicze kłamstwo. Niestety, ludzie temu wierzą! Z pewnością wielu z nich nie zdaje sobie sprawy, że są łatwym łupem zwodniczych nauk szatana; to jednak nie zmienia faktu, że ich serca pozostają nadal kamienne.

Dla ludzi tego świata wolność oznacza czynienie własnej woli, bez względu na to, jakie to ma konsekwencje dla ich zdrowia, moralności albo szczęścia ich rodzin. Wolnością narodów jest zalegalizowanie związków homoseksualnych, przeprowadzanie prób z bronią jądrową, dokonywanie doświadczeń na zwierzętach, zabijanie w imię wyznawanej religii. Tymczasem to, co nazywa się własną wolą jest właśnie wolą szatana. W ten sposób ludzie są jego niewolnikami, sprytnie utrzymywanymi w iluzji, że są ludźmi wolnymi.

Żydzi, z którymi rozmawiał Pan Jezus mieli właśnie ten problem. Sądzili, że z racji swojego pochodzenia oraz znajomości zakonu są ludźmi wolnymi. Gotowi byli nawet obrzucić Jezusa kamieniami, gdy podważył tę ich nierozsądną wiarę. Tak więc problem wolności dotyczy nie tylko ludzi niewierzących, lecz także tych, którzy deklarują swoją wiarę w Boga. Trudno nam pojąć ten problem, zważywszy na to, jak silnie nasze ego broni swojej wolności. Nawet tak mądry i wykształcony człowiek jak faryzeusz Nikodem dopiero po rozmowie z Jezusem pojął znaczenie prawdziwej, niebiańskiej wolności.

Podobnie jak Żydzi w czasach Chrystusa, nominalni chrześcijanie również nie chcą słyszeć o tym, że są niewolnikami grzechu i że jako tacy są w zgubionym stanie. Żyją złudną nadzieją, że codzienne wy-

znawanie grzechów czyni ich sprawiedliwymi i gotowymi na przyjście Pana. Uważają to za jedyny środek zbawczy, jaki Bóg ma do swojej dyspozycji i dlatego nie czują potrzeby niczego innego. Życiowe doświadczenie nie nauczyło ich niczego ponad wyznawanie grzechów w odpowiedzi na doznane porażki. Grzech jest czymś tak naturalnym i wszechobecnym, tak powszednim, że wydaje nam się niemożliwym, aby można było być od niego uwolnionym. Jeśli spojrzysz na swoje życie, życie swoich współwierzących lub znajomych, prawdopodobnie nie będzie to przykład prawdziwej wolności dziecka Bożego.

Nasze codzienne doświadczenie i obserwacja innych osób są w tak jaskrawej sprzeczności z wolnością, do jakiej powołał nas Bóg, że aż chce się krzyknąć: Panie! Gdzie są ci wolni od grzechu? Dlaczego nie mogę ich zobaczyć? A może nie ma ich w ogóle? Przystajemy wówczas polegać na Słowie Boga, lecz coraz silniej ufamy naszym zmysłom. Właśnie to jest zamiarem szatana. Jego metoda jest niezmienna – poprzez zmysły chce udowodnić bezsens wiary. Tak było z Eliaszem, który uciekał w obawie przed gniewem królowej Izebel. Płonął gorliwością o imię Pana, lecz był przekonany, że tylko on sam jeden pozostał, który nie odstąpił od Boga. Gdy wreszcie po przebyciu długiej drogi objawił mu się Bóg, Eliasz w rozpaczę żalił się przed Nim, że wszyscy Izraelici opuścili przymierze z Bogiem i że pozostał on sam. Nie było to jednak prawdą. Pan zapewnił Eliasza, że zostawi w Izraelu siedem tysięcy tych, którzy nie zgięli swoich kolan przed Baalem.

Choćby więc w Twoim mieście nie było ani jednego sprawiedliwego, ty masz ufać Bogu, że Jego Słowo jest prawdą. Jedno jest pewne – Bóg jest wierny i możemy całkiem spokojnie oczekiwać na spełnienie się Jego Słowa! Większość poszukiwaczy prawdy uznała swoje poszukiwania wolności za chybione i postanowili zrewidować swoje poglądy, dochodząc do wniosku, że chyba się pomylili. Opinie współwierzących, pastorów, diakonów, teologów są bliższe ich pojmowaniu, gdyż dopuszczają to, co również ich doświadczenie potwierdza – nieuniknioność grzechu w życiu wyznawcy Chrystusa.

Zakładając szczerą pokutującego grzesznika, czy codzienne wyznawanie grzechów czyni go wolnym od ich popełniania? Nadto – czy Bóg jest zadowolony, widząc jak ten biedak wyznaje swój grzech po raz setny albo tysięczny, by znowu popełnić go jutro? Czy pomoc Boga jest zupełna i wystarczająca, jeśli sprowadza się wyłącznie do skłonienia grzesznika do uznania swojej winy i wyznania grzechu? Owszem, to jest dziełem Boga, aby doprowadzić grzesznika do pokuty, lecz czy na tym ma się ono zakończyć? Przecież Bóg chce wyzwolić człowieka spod jarzma grzechu.

Przebaczenie to jeszcze nie wszystko. Po nim następuje kolejny etap: już nigdy nie grzesz (zobacz: J 5:14). Jeśli Bóg daje nam polecenie, aby nie grzeszyć już nigdy, to dlaczego mielibyśmy twierdzić, że człowiek nie może żyć bez grzechu? Czy mamy z Boga czynić kłamcę? Albo, czy Bóg szydzi sobie z nas, wzywając nas do uczynienia czegoś, co i tak jest dla nas niemożliwe? O nie! To nie Bogu należy przypisać te cechy. To przeciwnik Boga jest odwiecznym kłamcą i szydercą.

Czy mamy więc żyć w grzechu i bez nadziei na zmianę tego stanu? Apostoł Paweł bardzo konkretnie odpowiada na to pytanie, pisząc: „*Jakże my, którzy grzechowi umarliśmy jeszcze w nim żyć mamy?* Rz 6:2. Paweł nie wdaje się w dyskusję, w której gmatwiają się miliony chrześcijan, lecz jednoznacznie stwierdza, że to niemożliwe, aby człowiek, który umarł grzechowi miał w nim jeszcze żyć! Ludzie chcą jednak być mądrzejsi od Pawła i wyszukują różne argumenty, by dowieść swego twierdzenia, że to przecież niemożliwe, aby grzeszny z natury człowiek mógł żyć bez grzechu. W ten sposób stają jednak w sprzeczności z nauką Pawła i całego Pisma Świętego.

Czy każdy kto wierzy w Chrystusa jest dzieckiem Bożym? Apostoł Paweł szczegółowo odpowiada na to pytanie w poniższym tekście:

„Bo ci, których Duch Boży prowadzi, są dziećmi Bożymi. Wszak nie wzięliście ducha niewoli, by znowu ulegać bojaźni, lecz wzięliście ducha synostwa, w którym wołamy: Abba, Ojcze! Ten to Duch świadczy wespół z duchem naszym, że dziećmi Bożymi jesteście. A jeśli dziećmi, to i dziedzicami, dziedzicami Bożymi, a współdziedzicami Chrystusa, jeśli tylko razem z nim

cierpimy, abyśmy także razem z nim uwielbieni byli” Rz 8:14-17.

Dziećmi Bożymi są ci, których prowadzi duch Boga. Cóż to oznacza? Jeśli miałeś kiedyś małe dziecko, to wiesz co te słowa mogą oznaczać. Dziecko podaje swoją rączkę a tatuś lub mamusia go prowadzi. Prowadzenie jest możliwe pod warunkiem zupełnego poddania woli. Wyrwanie się na wolność nie ma nic wspólnego z prowadzeniem. Dziecko które chodzi swoimi drogami nie jest już prowadzone przez rodzica.

Dalej apostoł Paweł wyraża myśl, że duch synostwa nie jest duchem niewoli; nie ulega bojaźni. Cóż to z kolei oznacza? Oznacza to, że będąc dziećmi Boga mamy potężnego Obrońcę, naszego Ojca. Kiedy byłeś małym dzieckiem, z pewnością czułeś się bezpiecznie w rękach swojego taty lub mamy. Nie ulegałeś bojaźni, bo miałeś w nich oparcie. Duch synostwa oznacza to samo - bezpieczeństwo, ochronę przed wrogiem. To bardzo ważne - duch synostwa nie jest duchem niewoli. Skoro nie jest duchem niewoli, to znaczy że jest duchem wolności; wolności od grzechu. Duch niewoli oznacza bojaźń, strach przed wrogiem. W duchu niewoli nie mamy zwycięstwa. Zwycięzca nie odczuwa bojaźni, lecz radość i pokój.

Będąc synami i córkami Boga stajemy się dziedzicami Bożymi i współdziedzicami Chrystusa. Jednak aby współdziedziczyć z Chrystusem musimy nieść współodpowiedzialność za Jego dzieło. Oznacza to również udział w Jego cierpieniach. Jest to prawdziwym testem naszej przynależności do Bożej rodziny. Można to porównać do uczestnictwa w cierpieniach i troskach naszej ziemskiej rodziny. Gdy ktoś z naszych bliskich cierpi, cierpimy razem z nim. Współcierpienie z Chrystusem jest równoznaczne z tą samą wrażliwością, tym samym współczuciem, tym samym pragnieniem i poświęceniem życia. Przejawiamy troskę o ludzi żyjących w tym świecie, chcąc ich ratować, przeżywamy upadek ludzkości, cierpimy z powodu odrzucenia Bożego poselstwa i także nas samych jako jego zwiastunów.

Cierpienie jest także skutkiem zmagania się z grzechem. Walka oznacza wyrzeczenia i cierpienia. Kto poddaje się pokusom, nie musi teraz cierpieć, lecz przeżyje ogromne cierpienie oraz nieopisaną rozpacz, gdy

stanie przed sądem Bożym. Ten, kto teraz cierpi z powodu prób i doświadczeń wiary, we właściwym czasie dostąpi uwielbienia. Warto więc poddać się cierpieniom, aby zaniechać grzechu i poświęcić się woli Bożej:

*„Ponieważ więc Chrystus cierpiał w ciele, uzbrojcie się też i wy tą myślą, gdyż kto cieleśnie cierpiał, zaniechał grzechu, aby pozostały czas doczesnego życia poświęcić już nie ludzkim pożądliwościom, lecz woli Bożej”
1P 4:1-2.*

Zanurzenie w śmierci i zmartwychwstaniu Chrystusa

Apostoł Paweł w szóstym rozdziale listu do Rzymian dokładnie opisuje znaczenie chrztu świętego, przyrównując go do śmierci człowieka. Chciejmy wgłębić się w tę symbolikę, która ma olbrzymie znaczenie dla naszego zrozumienia. Śmierć jest czymś tak radykalnym, że nie można użyć bardziej wymownej ilustracji dla zobrazowania tego, co dzieje się z sercem człowieka w momencie chrztu. Śmierć jest ustaniem życia, przejściem ze stanu świadomości istnienia do stanu niebytu. Zanurzenie symbolizuje śmierć dla starego życia. Co faktycznie wtedy umiera? W szóstym wersecie czytamy, że jest to grzeszne ciało:

„Wiedząc to, że nasz stary człowiek został wespół z nim ukrzyżowany, aby grzeszne ciało zostało unicestwione, byśmy już nadal nie służyli grzechowi” Rz 6:6.

Nie chodzi jednak bynajmniej o naszą cielesną powłokę. Rozważania Pawła z szóstego rozdziału nie dotyczą w ogóle ciała fizycznego. Słowo to zostało użyte, aby podkreślić związek grzechu z cielesną naturą człowieka. Pożądliwość smaku, dotyku, posiadania różnych przedmiotów świadczy o tym, że u człowieka nieodrodzonego duchowo umysł służy zaspokajaniu żądz ciała, nawet jeśli jest człowiekiem wierzącym i pragnącym służyć Bogu. Apostoł Paweł, będąc człowiekiem wierzącym i gorliwym w swej wierze opisuje ten stan zniewolenia ciała przez nieodrodzony umysł:

„...Tak więc ja sam służę umysłem zakonowi Bożemu, ciałem zaś zakonowi grzechu” Rz 7:25.

Czy ta konkluzja Pawła kończąca rozważania z siódmego rozdziału listu do Rzymian jest reprezentatywna dla nowonarodzonego służy Bożego i czy może służyć za wzór dla całego chrześcijaństwa? Tak właśnie jest to zazwyczaj rozumiane, lecz moim zdaniem wynika to ze zbyt wąskiego spojrzenia i niedostatecznej analizy. Pobieżne przeczy-

tanie wybranego tekstu prowadzi do błędnych wniosków, które mogą być dla nas bardzo niebezpieczne.

Nie wystarczy sama chęć służenia Bogu. Prawdziwie służyć Bogu znaczy czynić to, czego Bóg od nas oczekuje. Nie służymy w teorii lecz w praktyce. Służyć umysłem to o wiele za mało. Apostoł Jan napisał: „*Dzieci, miłujmy nie słowem ani językiem, lecz czynem i prawdą*” 1J 3:18. Popularne powiedzenie brzmi: „*Dobrymi chęciami piekło jest wybrukowane*”. Gdyby konkluzja Pawła z Rz 7:25 miała być „*przepisem*” na życie według ewangelii, odrodzenie nie byłoby potrzebne; wystarczyłaby nasza wewnętrzna zgoda, gdyż służenie umysłem jest właśnie zgodą (deklaracją, akceptacją). Wiemy jednak, że akceptacja musi być poparta czynami.

Paweł napisał: „*Wiem tedy, że nie mieszka we mnie, to jest w ciele moim, dobro; mam bowiem zawsze dobrą wolę, ale wykonania tego, co dobre, brak*” Rz 7:18. Czy ten opis przedstawia naśladowcę Chrystusa, czy raczej kogoś kto dopiero zamierza nim być? Nasza dobra wola oznacza akceptację woli Bożej. Zgodność z wolą Bożą jest pierwszym krokiem na drodze do uświęconego życia; nie możemy jednak na nim poprzestać. Następnym krokiem musi być wprowadzenie dobrej woli w czyn.

Przez brak „*wykonania tego co dobre*” nie możemy objawiać Bożego charakteru. Nie możemy być wonnością Chrystusową jedynie w teorii, przez samą akceptację Bożej woli. Mówiąc: „*Nikt nie zapala świecy i nie stawia jej w ukryciu ani pod korcem, ale na świeczniku, ażeby ci, którzy wchodzi, widzieli światło*”, Pan Jezus zaakcentował wprowadzanie tego co dobre w czyn. Światłością świecy jest nasze dobre życie, a nie nasza dobra wola. To właśnie jest sednem ewangelii. Po to otrzymujemy namaszczenie ducha Bożego, aby uzewnętrznić niebiański charakter. Jedynie w ten sposób imię Boże będzie uwielbione, a prawda ewangelii rozkrzewiona.

Apostoł Piotr napisał: „*Skoro dusze wasze uświęciliście przez postu-*

szeństwo prawdzie ku nieobłudnej miłości bratniej, umińcie czystym sercem jedni drugich gorąco” 1P 1:22. Miłość bratnia wynika z uświęcenia, a uświęcenie jest konsekwencją posłuszeństwa prawdzie. Nie ma uświęcenia bez posłuszeństwa. Słowa „*wykonania tego, co dobre, brak*” oznaczają brak posłuszeństwa, gdyż posłuszeństwo okazujemy w działaniu. Czyimi sługami wtedy jesteśmy?

„Czyż nie wiecie, że jeśli się oddajecie jako słudzy w posłuszeństwo, stajecie się sługami tego, komu jesteście posłuszni, czy to grzechu ku śmierci, czy też posłuszeństwa ku sprawiedliwości?” Rz 6:16.

Zgodnie z myślą Pawła zawsze jesteśmy czyimiś sługami. Mamy tylko dwa wyjścia – albo jesteśmy sługami grzechu ku śmierci, albo posłuszeństwa ku sprawiedliwości. To nasze czyny weryfikują czyimi sługami jesteśmy. Brak wykonania tego co dobre oznacza brak posłuszeństwa. Przecież wolą Boga jest to, abyśmy wykonywali wyłącznie to co dobre. Czyny wynikają z myśli i potwierdzają je. Jeśli brakuje wykonania tego co dobre, najwidoczniej brakuje też myślenia o tym co dobre. Myśl jest motywem postępowania. Czyny wynikają z adekwatnych myśli. Dobre czyny z dobrych myśli a złe – ze złych.

Aby przezwyciężyć wrodzone cechy naszej grzesznej natury potrzeba czegoś więcej niż akceptacji umysłem. W przeważającej ilości przypadków umysł jest jedynie sługą, a nawet niewolnikiem ciała, które w rozważaniach Pawła jest synonimem starego człowieka, który nie zaznał jeszcze wyzwolenia. Czy jesteśmy już na zawsze skazani na życie w niewoli grzechu? Nie daj tego Boże! Jest dla nas nadzieja, która wyrażona została w następujących słowach:

„Pogrzebani tedy jesteśmy wraz z nim przez chrzest w śmierć, abyśmy jak Chrystus wskrzeszony został z martwych przez chwałę Ojca, tak i my nowe życie prowadzili” Rz 6:4

Jeśli pragniesz prowadzić nowe, wolne od grzechu życie musisz zdobyć się na najważniejszy krok. Będzie nim Twój pogrzeb. Musisz zostać przez zanurzenie pogrzebany/a wraz z Chrystusem i w imię Chrystusa. Ciało grzechu musi zostać uśmiercone, aby umysł został

uwolniony i oczyszczony, uzdolniony do nowego życia. Zanurzenie, czyli biblijny chrzest nie może być jedynie uroczystą ceremonią, nie czyniąc żadnej zmiany w relacji umysł – ciało. Nowe życie nie jest jedynie zmianą formalną, związaną z korektą pewnych zwyczajów, lecz wewnętrzną przemianą, która czyni nas nowym człowiekiem. Dzięki tej przemianie jesteś wraz z Pawłem gotowy/a powiedzieć: „*Jakże my, którzy grzechowi umarliśmy, jeszcze w nim żyć mamy?*” Rz 6:2.

Tylko całkowite zanurzenie jest symbolem śmierci. Naszym symbolicznym grobem jest woda. Ona musi pochłonąć w akcie zanurzenia ciało grzechu. Mamy zostać „pogrzebani” pod wodą. Tafla wody musi się zamknąć nad nami jak wieko trumny. Polanie lub pokropienie w oczywisty sposób nie spełnia tego warunku, dlatego taki rodzaj chrztu nie przyniesie nam żadnej korzyści i w świetle Słowa Bożego jest nieważny. Wymaga to głębokiej refleksji, gdyż zanurzenie jest niezbędnym krokiem na drodze do nowego życia. Bez wzbudzenia do nowego życia na tej ziemi nie może być mowy o wzbudzeniu do nowego życia w Królestwie Bożym.

Znany powszechnie w rzymskim katolicyzmie chrzest niemowląt nie był zwyczajem apostołów ani nawet pierwszych chrześcijan. Świadczą o tym zachowane po dziś dzień baptysteria znajdujące się w najstarszych starożytnych kościołach. Są to baseny chrzcielne służące do zanurzeń. Ich rozmiary świadczą o tym, jaki rodzaj chrztu był praktykowany w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. Chrzest niemowląt przez pokropienie został wprowadzony pod wpływem nauk Augustyna z Hippony. Jego przemyślenia doprowadziły do ogłoszenia nauki o grzechu pierworodnym.

Grzech pierworodny oznacza winę, jaką każdy narodzony człowiek ponosi za upadek Adama i Ewy. Kościół wprowadził więc chrzest niemowląt, aby zmazać winę grzechu pierworodnego i zapewnić dziecku na wypadek śmierci udział w Królestwie Bożym. Czy nie dziwi Cię drogi Czytelniku, że Jezus Chrystus będąc na ziemi nie zarządził, aby w ten właśnie sposób miała być zmywana wina grzechu pierworod-

nego? Nie uczynił tego również Kościół apostolski. Dopiero kilka wieków później zmianę w obrządku chrztu wprowadził Kościół katolicki (418 rok - synod w Kartaginie).

Czyżby Kościół, wprowadzając „udoskonalenie” Bożej nauki, wykazał większą troskę o wierzących w Chrystusa, niż sam Bóg? Czy wprowadzenie zmienionej ceremonii może jeszcze bardziej przybliżyć nas do Boga? Nikt nie żył na tej ziemi bliżej Boga niż Pan Jezus. Jego przykład pokazuje nam najlepszą drogę do Ojca. Nie zbłądzimy, jeśli będziemy Jego naśladowcami. W takim razie przyjrzyjmy się, jaki rodzaj chrztu przyjął Pan Jezus. Czy był to chrzest przez pokropienie lub polanie wodą?

„A gdy Jezus został ochrzczony, wnet wystąpił z wody, i oto otworzyły się niebiosy, i ujrzał Ducha Bożego, który zstąpił w postaci gołębicy i spoczął na nim” Mt 3:16, BW.

W jakim celu miałby nasz Pan wstępować w wody Jordanu, jeśliby nie miał być zanurzony? Czy do pokropienia konieczna jest aż tak duża ilość wody? To oczywiste, że Jezus został zanurzony. W ten sposób dał przykład wszystkim pokoleniom wierzących, aby wstępowali w Jego ślady. Gdyby nauka o grzechu pierworodnym była prawdziwa, Pan Jezus będąc na równi z nami spadkobiercą grzechu Adama, musiałby być grzesznikiem. Każdy, kto rodzi się na tej ziemi, dziedziczy upadłą naturę Adama. Nie ma od tego wyjątku. Również Syn Boży żyjąc na ziemi, przyjął na siebie ciało człowieka skażonego upadłą naturą. Czy w takim razie koniecznością także dla Niego było zmycie grzechu pierworodnego?

Idąc dalej tym tokiem rozumowania doszlibyśmy do wniosku, że będąc naszym Zbawicielem Chrystus sam potrzebował Zbawiciela, który wybawiłby Go od grzechu pierworodnego. Absurdalne założenie prowadzi do absurdalnych wniosków. Tymczasem prawda jest taka, że Pan Jezus nie potrzebował chrztu, gdyż Jego życie było od samego początku czyste jak kryształ, nieskażone żadnym grzechem.

„Jako odrodzeni nie z nasienia skazitelnego, ale nieskazitelnego,

przez Słowo Boże, które żyje i trwa” 1P 1:23.

Pojęcie grzechu pierworodnego zrodziło się w umyśle szatana, aby zaciemnić obraz ewangelii, ukryć w cieniu chrztu niemowląt naukę o zanurzeniu w śmierci Chrystusa oraz wypaczyć widziany naszymi oczyma charakter Boga. Wszystkie te zamierzenia powiodły się doskonale. Ewangelia została wykoślawiona. Oto ksiądz polewający główkę dziecka stał się jego wybawicielem od wiecznej zagłady, od gniewu Boga z powodu grzechu pierworodnego. Kościół katolicki wymyślił zabieg, który „uratował” tysiące, a nawet miliony istnień ludzkich przed groźącym im potępieniem. W ten sposób stał się bardziej zapobiegliwy, troskliwy i miłujący dzieci od samego Boga, który w świetle nauki o grzechu pierworodnym stał się nieczułym, niesprawiedliwym i okrutnym tyranem. Takie jest ukryte i prawdziwe znaczenie chrztu niemowląt. Łatwo się domyślić kto naprawdę za tą nauką stoi.

Nieświadomi podstępny, oszukani kultywowaną od pokoleń tradycją, rodzice posłusznie oddają swoje maleńkie dzieci w ręce kapłanów, aby ci uwolnili je od Bożego potępienia. Jakże wielką władzę zyskali w ten sposób duchowni Kościoła katolickiego. Są panami życia i śmierci. W ludzkiej podświadomości stoją nawet wyżej niż sam Bóg. Czy nie jest to absurdem? Tak, jest to wypaczeniem prawdy wynikającym z nieznamości Pisma Świętego. Biblia ani słowem nie wspomina o grzechu pierworodnym, lecz naucza za to o grzesznej naturze. To dwa całkowicie różne pojęcia.

Grzeszna natura, którą dziedziczymy po Adamie nie jest tożsama z grzechem. Jest ona raczej wrodzoną skłonnością do grzechu, z którą musimy się zmagać w życiu, jeśli zależy nam na wierności Bogu. Bóg nie potępia nas za posiadanie grzesznej natury, ani nie zamierza nas ukarać z powodu grzechu Adama. Nie istnieje również żadna magiczna ceremonia chroniąca nas przed domniemanym gniewem Bożym. Chrztos ma całkiem inne przeznaczenie. Jest świadomym wyborem, wyrazem naszej woli pogrzebania starego życia. Zanurzenie daje nam nowy start w życie z Chrystusem przez zgładzenie wcześniej popełnio-

nych grzechów, „abyśmy jak Chrystus wskrzeszony został z martwych przez chwałę Ojca, tak i my nowe życie prowadzili”.

Jak mogliśmy się zorientować, chrzest przez zanurzenie nie może dotyczyć małych dzieci, gdyż one nie potrafią jeszcze dokonywać świadomych wyborów. Nie wiedzą nic o Chrystusie i nie mają pragnienia prowadzenia nowego życia. W takim razie polanie główki wodą nie powinno nazywać się chrztem. Nazwa ta została bezprawnie przywłaszczona, aby wprowadzić w błąd całe rzesze członków Kościoła. Nie wiedząc, że istnieje inna, biblijna forma chrztu, ludzie powierzają życie swoich dzieci w ręce duchownych, którzy od chrztu niemowląt rozpoczynają oszukańczy proceder, który trwać będzie aż do pogrzebu.

Będąc „ochrzczonym” w dzieciństwie prawie nikt nie poszukuje biblijnego zanurzenia, żyjąc w przekonaniu, że spełnił już Boży warunek zbawienia. Pismo Święte nie naucza o tym, że mamy być uczestnikami innych ceremonii chrztu, zgodnie ze słowami apostoła Pawła: „*Jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest*” Ef 4:5. To prawda, chrzest ma być jeden, ale za to właściwy, czyli biblijny. Nie powinniśmy wyciągać wniosku, że skoro byliśmy już ochrzczeni w naszym wczesnym dzieciństwie, to Pismo zabrania nam przyjmowania kolejnego chrztu.

Chrzest jest naszym przymierzem z Bogiem i nie wolno nam z niego rezygnować na korzyść czegoś, co nie jest nawet namiastką chrztu, lecz jedynie nędzną podróbką. Bez zawarcia osobistego przymierza nikt nie zostanie zbawiony, chyba że z jakiegoś powodu nie mógł być zanurzony. Są to jednak bardzo rzadkie przypadki. Na ogół każdy ma możliwość bycia zanurzonym. Główną przeszkodą jest brak wiedzy. Czy jednak to może stanowić jakiegokolwiek usprawiedliwienie? Słowo Boże jest dostępne dla wszystkich, a duch Boży oświeca mądrością czytających.

Nauka Kościoła o konieczności chrztu niemowląt jest nie tylko przeciwstawieniem się nauce Pisma Świętego na temat zanurzenia osób w pełni świadomych, lecz również wypaczeniem sprawiedliwości

i miłosierdzia naszego Zbawiciela. Nauka o grzechu pierworodnym jest perfidnym kłamstwem ukazującym Boga jako pozbawionego miłości i sprawiedliwości despotę. Któż inny mógł wymyślić tę naukę, jeśli nie szatan we własnej osobie? Każdy, kto tę naukę przyjmuje, faktycznie wspiera twierdzenia diabła, z pomocą których zamierza on zniesławić Boga i przypisać mu cechy swojego wypaczonego grzechem charakteru. Czy jednak miłość Boga do dziecka nie jest nawet większa niż miłość matczyna? Nie bójmy się zaufać Bogu. On dokładnie wie jak powinniśmy postępować, aby się Mu podobać; i tę wiedzę przekazał nam na kartach Pisma Świętego, abyśmy z niej czynili właściwy użytek.

Czy mamy bardziej polegać na naukach myślicieli i filozofów, niż na jasnym przekazie Słowa Bożego? Jeśli którykolwiek Kościół obdarza większym zaufaniem swoich ojców i teologów niż natchnione słowo Boga, to znaczy, że nie jest godzien nosić zaszczytnej nazwy Kościoła Bożego. Już wcześniej czytelnik miał okazję się przekonać, że Kościół katolicki dokonał nieuprawnionej zmiany Bożych przykazań. Równie nieuprawniona zmiana sposobu dokonywania ceremonii chrztu jest więc tylko potwierdzeniem tego, jakie jest prawdziwe oblicze Kościoła katolickiego.

Akt zanurzenia dokonywany w czasie ceremonii chrztu jest symbolem śmierci własnego „ja”, które do tej pory rządziło życiem człowieka. Taka jest właśnie wymowa tej uroczystości. Jest to najbardziej uroczysta i doniosła chwila w życiu człowieka wierzącego, decydująca o jego wieczności. Nic więc dziwnego, że szatan właśnie w tej sprawie upatruje swojej szansy. Wystarczyło wprowadzić doktrynę o grzechu pierworodnym, aby zasiać niepokój w sercach matek o życie swoich maleństw. Potrzeba niezłomnej wiary, odwagi oraz wiedzy biblijnej, aby sprzeciwić się odstępczej nauce o chrzcie niemowląt. Nic jednak nie stoi na przeszkodzie, aby poznać prawdę i sprzeciwić się kłamstwu.

„Bo jeśli wrośliśmy w podobieństwo jego śmierci, wrośniemy również w podobieństwo jego zmartwychwstania, wiedząc to, że nasz

stary człowiek został wespół z nim ukrzyżowany, aby grzeszne ciało zostało unicestwione, byśmy już nadal nie służyli grzechowi” Rz 6:5-6.

Akt zanurzenia w ceremonii chrztu opisany jest przez sługę Bożego jako podobieństwo śmierci i zmartwychwstania Chrystusa. Czyż cokolwiek może dorównać tej bezcennej metaforze? Jakże tandetną i nic nie wartą podróbką zanurzenia jest pokropienie lub polanie stosowane w niektórych Kościołach. Trzeba przyznać, że diabeł stanął na wysokości zadania. Jego genialny umysł obmyślił zwodniczy plan, aby pozostawić ludzi w ich nieodrodzonym stanie. Jeśli bowiem nasz stary człowiek nie zostanie ukrzyżowany wespół z Chrystusem, wówczas grzeszne ciało nie może zostać unicestwione, tak abyśmy już nie służyli grzechowi. A przecież Bóg wzywa nas do życia w prawdziwej świętości: *„Mów do całego zboru synów izraelskich i powiedz im: Świętymi bądźcie, bom Ja jest święty, Pan, Bóg wasz” Kpł 19:2.*

Zanurzenie jest symbolem zmycia grzechów, lecz jakże mamy zmyć grzechy przez pokropienie? Czy można umyć brudny garnek kilkunastoma kroplami lub nawet strużką wody? To praktyczne porównanie do zwykłej życiowej czynności ma nam wiele do przekazania. Jesteśmy przesiąknięci grzechem w całej swej naturze, od stóp do głów. Zanurzając się pod wodę deklarujemy, że całkowicie pragniemy się oczyścić i zmazać wszelki grzech. Pokropienie w żadnej mierze, w najmniejszym nawet przybliżeniu nie wyraża takiej intencji. Pozostajemy więc takimi, jakimi byliśmy przed pokropieniem. Żaden grzech nie zostaje zmyty, a tym bardziej grzech pierworodny, który jest tylko ludzkim wymysłem.

Dążeniem Boga jest unicestwienie w nas grzechu i przywrócenie nas do pierwotnej doskonałości, jaka istniała w ogrodzie Eden. Bóg pragnie abyśmy odbijali Jego podobieństwo. Grzech całkowicie wypaczył Boży obraz w człowieku. Obecnie bardziej przypominamy upadłych aniołów niż Boga, na którego podobieństwo człowiek został stworzony. Ale czy tak ma pozostać do końca? Nie - koniec musi być taki jak początek, połączony z nim spójnią doskonałości. Bez ukrzyżo-

wania naszego starego człowieka nie ma nawet mowy, abyśmy osiągnęli ten błogosławiony stan.

Diabeł jednym znakomitym posunięciem obezwładnił wierzących w Chrystusa, całkowicie zmieniając ich mentalność. Chrzest stał się w ich mniemaniu czymś w rodzaju prześlania Boga za grzech, którego przecież nie popełnili. W sumieniu rodzi się sprzeciw lub co najmniej wielki znak zapytania. Wyznawanie takiej wiary podświadomie zmienia nastawienie względem Boga, ograniczając do Niego nasze zaufanie. W tej sytuacji koniecznym krokiem jest skorzystanie z pośredników, którzy mogliby w naszym imieniu znaleźć drogę do srogiemu i niedostępnemu Ojca. Oto perfidny plan Lucyfera, którego końcem jest zastąpienie bezpośredniej drogi do Ojca przez wstawiennictwo ludzkich pośredników.

Zanurzenie w śmierci i zmartwychwstaniu Chrystusa jest naszą jednorazową deklaracją. Później każdego dnia naszego życia następuje z Bożą pomocą jej realizacja. Tak więc codziennie musimy potwierdzać naszą decyzję i uważać siebie za umarłego dla grzechu. Chrzest nie jest czymś w rodzaju dotknięcia czarodziejskiej różdżki. Nie zmienia nas w jednej chwili, bez udziału naszej woli i bez naszego wysiłku. Wyraźnie pisze o tym apostoł Paweł:

„Ja przeto biegnę nie jakby na oślep; walczę nie tak, jakbym zadał ciosy w próżnię, lecz poskrwiam moje ciało i biorę je w niewolę, abym innym głosząc naukę, sam przypadkiem nie został uznany za niezdatnego” 1Kor 9:26-27, BT.

Apostoł Paweł nauczył się skutecznej walki. Nie o to przecież chodzi, aby walczyć z wiatrem. Mamy walczyć i zwyciężać naszego przeciwnika. Jednak szatan jako bronią przeciwko nam postępuje się naszą upadłą naturą wraz z jej skłonnością do złego. Tak więc naszym realnym przeciwnikiem jesteśmy my sami. Musimy zatem nauczyć się poskramiać nasze ciało i brać je w niewolę. W ten sposób śladami naszego Mistrza wstąpimy na drogę zwycięstwa, a Bóg będzie wywyższony.

„I slyszalem, jak wszelkie stworzenie, ktore jest w niebie i na ziemi, i pod ziemia, i w morzu, i wszystko, co w nich jest, mowilo: Temu, ktory siedzi na tronie, i Barankowi, blagoslawienstwo i czesc, i chwala, i moc na wieki wiekow” Ap 5:13.

Zrozumieć Boże wyroki

Człowiek dziedziczy po Adamie upadłą naturę wraz ze skłonnością do grzechu, lecz choć od urodzenia do śmierci musi dźwigać ten kierat grzesznej natury, jego dziedzictwem wcale nie musi być wyrok śmierci wiecznej. Bóg nie obciąża winą za grzech Adama i Ewy następnych pokoleń. Każdy bierze odpowiedzialność wyłącznie za swoje własne grzechy. W tym sensie nauka o grzechu pierwotnym jest sprzeczna z pojęciem Bożej sprawiedliwości. Ich grzech został ukarany w sposób bezpośredni i osobisty – wygnaniem z Raju. Po złożeniu pierwszej w historii krwawej ofiary, grzech Adama i Ewy został przebaczony. Nie utracili szansy zbawienia, lecz bezpowrotnie utracili udział w chwale Edenu. Ponieśli więc konsekwencje swego nieposłuszeństwa.

Wyobraźmy sobie następującą historię. Pewna arystokratyczna rodzina zamieszkiwała wspaniały pałac. Opływali w dostatek i wiodli sielankowe życie. Byli krewnymi króla. W ich żyłach płynęła szlachecka krew, co zapewniało im poważanie ze strony poddanych i wielkie dostojenie. Pewnego razu ojciec tej rodziny dał się uwikłać w podstępny spisek przeciwko królowi w zamian za obietnicę jeszcze większej władzy. Spisek został jednak wykryty, a winni ukarani.

Choć król za tak poważne przestępstwo mógł zażądać kary śmierci, jednak ze względu na bliskie pokrewieństwo ze spiskowcem oraz akt jego skruchy, poprzestał jedynie na pozbawieniu swojego krewnego szlacheckiego tytułu, odebraniu mu całego bogactwa i wypędzeniu na obczyznę. Odtąd on i jego rodzina musieli się przyzwyczaić do ciężkiej pracy oraz małego, niewygodnego domu bez służby. Wszyscy członkowie rodziny, a także ci, którzy mieli się jeszcze narodzić musieli ponosić konsekwencje złego czynu ich ojca, czyli degradację społeczną i pozbawienie majątku; jednak nie nosili na sobie piętna zdrajców. Nikt ich nie oskarżał o zdradę ani nie karał śmiercią lub więzieniem. Kara była jednorazowa i dotyczyła wyłącznie ich ojca.

Zupełnie podobnie jak w powyższej przypowieści Adam i Ewa zdra-

dzili swojego króla i ponieśli karę. My ponosimy na sobie konsekwencje ich wyboru, lecz z pewnością nie ich grzech. To ogromna różnica. Ponieważ Adam był przedstawicielem całej ludzkości jaka się miała w przyszłości narodzić, więc jego grzech sprowadził na potomnych grzeszną naturę. Grzeszna natura znacznie utrudnia naszą drogę do Nieba, lecz wcale jej nie przekreśla. Dzięki miłości Boga i ofierze Syna Bożego mamy zapewniony ratunek. Nie powinniśmy więc narzekać na utrudnienia. Bóg z pewnością uczynił wszystko, co tylko się dało, aby zapewnić nam bezpieczny powrót do domu w Niebie, a mieszkańcom Nieba – bezpieczną przyszłość.

Weźmy przykład z życia. Gdy budowana jest autostrada, mamy przejściowe utrudnienia. Są nimi: ograniczenia prędkości, ruch wahadłowy, korki na drodze i często fatalna nawierzchnia. Wszyscy kierowcy bez żadnych wyjątków ponoszą konsekwencje budowy autostrady w postaci utrudnień. Droga została rozkopana i wszyscy muszą cierpieć. Te wszystkie ograniczenia są jednak konieczne, aby później było komfortowo. Nie każdy to jednak rozumie; większość kierowców traci cierpliwość. Nie patrzą na tę sprawę pod kątem lepszej przyszłości, lecz obecnej niewygody.

Podobnie jest z kwestią grzesznej natury. Wszyscy musimy ponieść skutki nieposłuszeństwa jednego człowieka. Jesteśmy usidleni przez maci grzechu nie z własnej winy. Droga do Nieba została „rozkopana” i wszyscy muszą cierpieć. Z pewnością nam się to nie podoba, lecz czy Bogu się to podoba? Myślisz, że gdyby istniała inna, mniej niewygodna droga do Nieba, Bóg by jej nam nie udostępnił? Niestety, nie ma innej drogi. Musimy się z tym pogodzić, a przede wszystkim postarać się to zrozumieć i wytłumaczyć innym, aby imię Boga było oczyszczone z wszelkich zarzutów.

Powinniśmy zrozumieć, że standardem Nieba jest świętość. Wszystkie żyjące tam istoty są doskonałe. Nie ma w nich nawet cienia grzechu. Z tego powodu nikt, kto tam się w przyszłości znajdzie nie może odstawać od tego standardu. Bóg nie może na to pozwolić, gdyż mogłaby się znowu powtórzyć historia podobna do historii Lucyfera.

Nie dziwny się więc, że czeka nas ogromny przesiew. Nikt, kto nie spełnia niebiańskich norm nie wejdzie do królestwa Niebios. To wykluczone. Niebańskie sito nie przepuści ani jednego grzechu. Wszystkie muszą być wyznane, przebaczone i porzucone. Nie jest to droga usłana różami, chyba że myślimy o ich kolcach. Pan Jezus powiedział kiedyś:

„Weźcie na siebie moje jarzmo i ucztę się ode mnie, że jestem cichy i pokornego serca, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych. Albowiem jarzmo moje jest miłe, a brzemień moje lekkie” Mt 11:29-30.

Droga jaka została nam przeznaczona to droga z Jezusem. Jednak chodzenie w jarzmie z Jezusem nie jest symbolem samowoli. Oznacza ono całkowite posłuszeństwo. Jarzmo służy do ujarzmiania zwierząt pociągowych. Dobrowolne jarzmo oznacza tak całkowitą uległość, że można ją jedynie nazwać dobrowolną niewolą. Wtedy dopiero jesteśmy naprawdę wolnymi. Wolność i niewola to dwie skrajności, ale w tym przypadku to tylko pozorna sprzeczność. O prawdziwym wyzwoleniu możemy sobie zdać sprawę doświadczwszy niewoli grzechu i niemożności wydostania się ze szpon szatana o własnych siłach. Jarzmo Jezusa jest miłe a brzemień lekkie. To znaczy, że posłuszeństwo przykazaniom i prawdziwa doskonałość są nie tylko osiągalne, ale w mocy Bożej nawet miłe i lekkie.

Gdy początkujący sportowiec marzy o zdobywaniu trofeów, wie o tym, że musi dużo trenować. Jeśli chce zdobywać międzynarodowe laury, musi podporządkować treningowi całe swoje życie. Inaczej mówiąc – droga do sukcesu nie jest usłana różami. Kosztuje ona mnóstwo wysiłku, codziennych wyrzeczeń i zrozumienia ze strony rodziny. Nie ma jednak innej drogi niż droga wyrzeczeń. Bez ciężkiej pracy nie może być mowy o sukcesach. Wysiłek się opłaca i prowadzi do upragnionej nagrody. To tylko ziemski przykład. Jakże odstaje on od wspaniałej korony zwycięstwa, która czeka na zbawionych. Jak marne są ziemskie zaszczyty w porównaniu z zaszczytym przebywania wraz z naszym Zbawicielem w Królestwie Ojca.

Adam nie spełnił pokładanych w nim oczekiwań. Ugiął się pod presją żony i zgrzeszył przeciwko Bogu. Prośbę Ewy ocenił wyżej niż prośbę Boga. Zlekceważył zakaz i ostrzeżenie przed konsekwencjami spożywania owocu z zakazanego drzewa. W ten sposób stał się buntownikiem i protoplastą zbuntowanego rodu ludzkiego. Może nam się wydawać, że kara jaka za to przestępstwo spotkała pierwszych ludzi była nieadekwatna w stosunku do czynu jaki popełnili. Nic bardziej błędnego. Bóg nie jest despotą i nie karci bez powodu. Dalekosiężne skutki pierwszego grzechu spowodowały tak wielką tragedię rodu ludzkiego, że kara opuszczenia ogrodu Eden i utracenia nieśmiertelności wcale nie była zbyt sroga.

Musimy zdać sobie sprawę z tego, że Bóg stoi na straży bezpieczeństwa i porządku światów, które stworzył. Troskliwy ogrodnik wycina i pali wszystkie rośliny, które są zarażone chorobą. Niszczy zarazę w zarodku, aby nie przeniosła się na inne rośliny. Czy powiemy, że to jest okrutne? Wyrwanie rośliny, której nie da się wyleczyć jest jedynym sposobem, aby uratować cały ogród. Amputacja kończyny często ratuje życie człowieka. Gdyby Bóg pozwolił na panoszenie się zła, bunt natychmiast objąłby całe Jego Królestwo. Świątość zabezpiecza świat przed złem.

Adam i Ewa doznali łaski od Boga: nie zostali unicestwieni, lecz jedynie wygnani z ogrodu Eden. Można więc powiedzieć, że musieli opuścić strefę świętości. Ich życie przestało odpowiadać normom, jakie tam obowiązywały. Raj był przyczółkiem Nieba, więc jego mieszkańcy żyli jak w Niebie, dopóki nie zgrzeszyli. Grzech nie może współistnieć wraz z doskonałością; dlatego Adam i Ewa zamieszkali ziemię poza Rajem. Bóg pozwolił na zaistnienie grzechu i jego ekspansję, gdyż umiłował ludzi. Żał mu było karania; jednak skutkiem pierwszego grzechu, jak można się było spodziewać musiał być ogólnoswiatowy bunt pod dowództwem szatana. Ludzie przez swoją wrodzoną słabość stali się łatwym łupem zbuntowanego anioła.

Chciałbym podać kilka biblijnych przykładów pokazujących do cze-

go prowadzi nieposłuszeństwo i jakie są jego społeczne konsekwencje, tragiczne skutki, które dotyczą wielu osób. Pragnę w ten sposób usprawiedliwić i wytłumaczyć postępowanie Boga, które wielu osobom się nie podoba. Studiując wnikliwie te przykłady zadaj sobie pytanie – jak Ty byś postąpił na miejscu Boga. Czy potrafiłbyś znaleźć inne rozwiązanie, a jeśli tak – jakie byłyby jego dalekosiężne skutki.

Przykład pierwszy:

Kiedy Izrael po opuszczeniu Egiptu znalazł się na granicy Kanaanu, wydawało się że jest to już kres ich wędrówki. Zgodnie z obietnicą daną Abrahamowi właśnie ten kraj miał się stać ich dziedzictwem. Bóg doprowadził ich do Kanaanu swoją mocną ręką pośród wielu cudów i znaków, budując wiarę swego ludu, aby zaufali Mu do końca. Teraz czekał ich ostatni etap, wydawało się najłatwiejszy – przekroczenie granicy ziemi obiecanej. Diabeł wiedział jednak, że nie można dopuścić do zasiedlenia tej krainy, gdyż w ten sposób zostałoby wypienione bałwochwalstwo, które utrzymywało ludy z dala od Boga. Wzbudził więc niewiarę i strach w sercach mężów, którzy poszli przespiegować miasta, aby wrócili strwożeni siłą mieszkańców Kanaanu.

Wszyscy pośląncy, z wyjątkiem dwóch wiernych i nieustraszonych mężów (Jozuego i Kaleba) po powrocie poczęli narzekać i siać niewiarę w sercach pozostałych Izraelitów. Pomimo wcześniejszych ewidentnych dowodów mocy Bożej Izrael postanowił powrócić do Egiptu. Wybrali niewolę zamiast walki pod dowództwem Boga Izraela. Niewiara jest jak zaraza; trudno ją uleczyć. Często jest to wręcz niemożliwe. Bóg nie mógł uleczyć niewiary, więc musiał ją wypłenić. Inaczej Izrael jako lud Boży zrównałby się z pogaństwem. Zarządził więc, że tak długo będą krążyć wokół Kanaanu, aż narodzą się nowe pokolenia, a stare wymrą. Miało to trwać aż czterdzieści lat. Konsekwencją niewiary zawsze jest oczyszczenie. Bóg nie może postąpić inaczej. Lepiej uratować resztkę wiary, niż pogodzić się z niewiarą.

Przykład drugi:

Innym przykładem Bożego oczyszczenia jest bunt Koracha, Data-

na i Abirama. Ci trzej wysoko postawieni mężowie Izraela zgromadzili wokół siebie sporą liczbę zwolenników pozbawienia Mojżesza władzy. Chcieli ustanowić nowy porządek w izraelskim zborze. Pragnęli powiększyć swoją władzę i stać się kapłanami. Zbuntowali lud i nawoływali do powrotu do Egiptu. Mojżesz nie bronił samego siebie lecz odwołał się do werdyktu Boga. Przeciwko nim wystąpił sam Bóg Izraela. W nadprzyrodzony sposób pogrzebał ich żywcem pod ziemią, która rozstąpiła się pod ich stopami. Mężowie ci zginęli wraz ze swoimi żonami i dziećmi (zobacz: Lb 16:27-33). Zginęli wszyscy, którzy stanęli u boku buntowników, choć mieli możliwość odłączenia się, aby uratować życie.

Przykład trzeci:

Nie mniej wymownym przykładem wyplenienia niewiary i buntu jest zagłada czcicieli byka Apisa, bożka Egipcjan. Kiedy Mojżesz wstąpił do Boga na górę Synaj aby odebrać od niego kamienne tablice z przykazaniami, władzę nad ludem przejął tymczasowo Aaron. Nie potrafił on jednak utrzymać karności wśród ludu. Po pewnym czasie, gdy nieobecność Mojżesza przedłużała się, zniecierpliwieni Izraelici odlali sobie ze złota posążek byka i zaczęli oddawać mu pokłon jak Bogu. Gdy Mojżesz powrócił, na rozkaz Boga wezwał Lewitów, aby zabili wszystkich bałwochwalców. Nie można było postąpić inaczej. Lud musiał być oczyszczony z wyznawców pogańskiego kultu. Zginęło tego dnia około trzech tysięcy mężów, prawdopodobnie nie licząc ich rodzin.

Trudno nam zaakceptować te drastyczne sceny, lecz wbrew pozorom świadczą one o miłości Bożej. Bóg jest daleko bardziej czuły od nas na krzywdę ludzką, lecz jednocześnie jest także znacznie bardziej przewidujący skutki nieposłuszeństwa. Czy lepiej było zachować bałwochwalców i buntowników, aby cały naród został wkrótce opanowany duchem buntu i bałwochwalstwa? Zgładzenie wrogów Bożego porządku należy rozpatrywać w kategorii pozbycia się grzechu, który niechybnie doprowadziłby do całkowitego upadku wiary Izraela.

Przykład czwarty:

Zło rozpleniło się na ziemi tak gruntownie, że jedynie Noe z rodziną pozostali wiernymi Bogu. Kiedy zbudowana została arka jako ratunek dla ludzkości, okazało się, że nikt nie potrzebuje łaski. Niemal wszyscy ludzie na ziemi, z wyjątkiem ośmiu osób wzgardziło ratunkiem. Zwierzęta, wchodząc do arki okazały większe posłuszeństwo niż ludzie. Wiemy, że wkrótce po tym zadziwiającym wydarzeniu wody potopu zalały świat i niemal doszczętnie zniszczyły wszelkie życie. Wzbudza to u niektórych osób wiele kontrowersji. Czy gdyby Bóg odstąpił od zagłady, ludzie staliby się lepsi? Możemy odczuwać litość dla wszystkich, którzy zginęli, lecz sprawiedliwość Boga jest niepodważalna. Bóg dokładnie wiedział, że nie ma już nadziei dla ludzkości. Dał im ostatnią szansę ratunku, a mimo to niemal nikt z niej nie skorzystał.

Pan Jezus powiedział w przypowieści:

„Jeżeli więc ręka twoja albo noga twoja cię gorszy, utnij ją i odrzuć od siebie; lepiej jest dla ciebie wejść do żywota kalekim lub chromym, niż mając obydwie ręce lub obydwie nogi być wrzuconym do ognia wiecznego. A jeśli cię oko twoje gorszy, wyłup je i odrzuć od siebie; lepiej jest dla ciebie z jednym okiem wejść do żywota, niż z dwójgiem oczu być wrzuconym do piekła ognistego” Mt 18:8-9.

Taka jest cena wejścia do Królestwa Bożego. Nie możemy tam wejść z naszymi grzechami. Możemy je wyznać, lecz jeśli ich nie porzucimy, nic nam to nie pomoże. Chrystus pokazuje nam drogę wyrzeczeń. Odrąbanie ręki lub wyłupienie oka są symbolem radykalnych rozwiązań. Albo wejdiesz do Królestwa pokonawszy swoje słabości albo wraz ze słabościami pochłonie Cię ogień Bożej chwały. Bóg oferuje swoją pomoc. Tylko On ma moc, aby nas zmienić; jednak nie obejdzie się bez ciężkich prób i zupełnej przemiany charakteru. Nowonarodzenie jest stworzeniem nowego człowieka, pragnącego dostosować swój charakter do wymagań prawa Bożego. Nie ma innej drogi do Miasta Bożego.

Gdy Izrael zajmował Kanaan zamieszkały przez pogańskie narody, nie było innej rady, jak tylko wyplenić bałwochwalstwo siłą, gdyż ka-

naanejczyzy nie byli zainteresowani pokojowymi rozwiązaniami. Na wyraźne polecenie Boga ginęli wszyscy mieszkańcy zdobywanych miast. Nie wolno było oszczędzić nawet kobiet i dzieci. Choć dziś wydaje nam się to okrutne, to jednak każdy miał szansę ratunku. Przecież mogli poprosić o łaskę i zostaliby uratowani, oczywiście pod warunkiem przyjęcia prawdziwej religii. Bóg jest litościwy i nie unieścwiia bez powodu. Mieszkańcy Kanaanu znali moc Boga prawdziwego. Dochodziły ich pogłoski o cudach, jakie Jahwe uczynił dla swojego ludu. To była najlepsza ewangelizacja; jednak z wyjątkiem nierządniczy Rachab wraz z rodziną, pozostawała bez echa. Gdy nie było skruchy, nie mogło być litości.

Istniały tylko dwie możliwości – albo Izrael zwycięży i wypłeni pogaństwo, albo zwyciężą mieszkańcy Kanaanu i fałszywa religia zaleje świat. W tym drugim przypadku prawda o zbawieniu nie dotarłaby do ludzi, a epoka chrześcijaństwa nie mogłaby zaistnieć. To byłby zupełnie nieprawdopodobny scenariusz i Bóg nie mógł do niego dopuścić. Mesjasz musiał przyjść na świat, aby uratować go przed zagładą. Izrael musiał przetrwać, aby prawda o Bogu i przygotowanym dla nas zbawieniu nie zaginęła.

Dziś, w dobie demokracji i równouprawnienia każda religia ma prawo do egzystencji. Także ateizm znajduje prawo bytu. Pozostaje kwestią osobistego wyboru każdego człowieka kogo czcimy i jakie życie prowadzimy, lecz nie sądzmy, że nie będziemy z tego rozliczeni. Nad naszymi głowami aktualnie odbywa się sąd. Spieszmy się więc ze zmianą życia i podporządkowaniem go woli Bożej, gdyż już niedługo sąd się zakończy i nie będzie możliwości odwrotu z drogi jaką podążamy. Musimy zyskać pewność, że nasza droga do Boga jest właściwa.

Zbawienie dzieci

W tym rozdziale zastanowimy się co dzieje się w przypadku śmierci dziecka zanim jego umysł mógł dojrzeć do takiego poziomu świadomości i pojmowania rzeczywistości, aby miało szansę pokochać Zbawiciela i umiłować sprawiedliwość. Czy te małe, bezbronne istoty automatycznie są zbawione? Na pozór wydaje się, że byłoby czymś nad wyraz niesprawiedliwym i niepodobnym do Boga karanie potępieniem małych dzieci, które nie nauczyły się jeszcze odróżniać zła od dobra. Sumienie nie jest aktywne w umysłach niemowląt, a przecież to właśnie sumienie jest głosem ducha Bożego, który wskazuje człowiekowi właściwą drogę i przestrzega przed grzechem.

Aby prawidłowo zrozumieć zagadnienie zbawienia niemowląt i małych dzieci należałoby się najpierw zastanowić jak to jest w przypadku człowieka dorosłego. Czy możliwe jest zbawienie w nagrodę za naszą sprawiedliwość? Gdybyśmy mieli osiągnąć Niebo w nagrodę za nasze dobre uczynki, nikt nie mógłby być zbawiony. Uczynki są jedynie owocem potwierdzającym zamieszkiwanie w sercu ducha Chrystusowego. Człowiekiem sprawiedliwym jest ten, kto pozwolił na zamieszkanie w sercu Bożej sprawiedliwości. Sprawiedliwość nie jest ziemskiego pochodzenia, lecz pochodzi z ducha Bożego.

Człowiek nowonarodzony czyni sprawiedliwość, gdyż jest to zgodne z jego nową naturą. Podporządkowany Bogu umysł stale kieruje się w stronę Nieba, skąd otrzymuje wsparcie boskiej natury. Chrystus powiedział: *„Ja jestem krzewem winnym, wy jesteście la-
toroślami. Kto trwa we mnie, a Ja w nim, ten wydaje wiele owocu;
bo beze mnie nic uczynić nie możecie”* J 15:5. Naszą koniecznością jest trwanie w krzewie winnym. Bez pożywnych soków pobieranych przez pień krzewu winorośli wszczepione pędy obumrą. Bez Chrystusa nic nie możemy uczynić w kwestii naszego zbawienia oraz owocowania.

Dawid modlił się do Boga: *„Serce czyste stwórz we mnie, o Boże,*

a ducha prawego odnów we mnie!” Ps 51:12. Ten mąż Boży wiedział, że sprawiedliwość nie pochodzi z nas samych. Sprawiedliwość i czystość jest przypisana do nowego serca, którego dawcą jest Bóg. Dlatego koniecznym jest nowe stworzenie. Nie poprzez dobre uczynki stajesz się sprawiedliwym, lecz odwrotnie - sprawiedliwy stan czyni możliwym spełnianie dobrych uczynków. W ten sposób przekonujemy się, że sprawiedliwość nie jest naszą zasługą ani zapłatą, lecz łaską Bożą.

Tak więc Słowo Boże przekonuje nas, że człowiek może postępować sprawiedliwie dopiero w następstwie nowonarodzenia. Bez obecności ducha Chrystusowego w sercu sprawiedliwość jest nieosiągalna. Do momentu nowonarodzenia jesteśmy cielesnymi potomkami Adama i sługami złego i wykonujemy posłusznie jego wolę. Wszyscy jesteśmy od urodzenia dziećmi Adama i jeśli mielibyśmy na tym poprzestać, jak czyni to większość ludzi w tym świecie, nie byłibyśmy zbawieni.

„Każdy, kto w nim mieszka, nie grzeszy; każdy, kto grzeszy, nie widział go ani go nie poznał... Kto popełnia grzech, z diabła jest, gdyż diabeł od początku grzeszy. A Syn Boży na to się objawił, aby zniweczyć dzieła diabelskie. Kto z Boga się narodził, grzechu nie popełnia, gdyż posiew Boży jest w nim, i nie może grzeszyć, gdyż z Boga się narodził” 1J 3:6-9.

„Sprawiedliwość będzie zaliczona sprawiedliwemu, a bezbożność spadnie na bezbożnego” Ez 18:20.

Skoro sprawiedliwość ma być zaliczona sprawiedliwemu, to znaczy że posiadanie właśnie tej cechy Bożej natury będzie brane pod uwagę w czasie sądu. Jej brak całkowicie przekreśli udział w Królestwie Ojca. Bezbożność jest cechą ludzkiej natury, z którą się rodzimy. Musimy zrozumieć, że grzeszna natura jest dziedziczna i dotyczy każdego człowieka. Posiadamy ją od momentu poczęcia. Nie ma od tego wyjątku, gdyż jest wpisana w nasze geny. Jest jak pasożyt, który żywi się krwią swojej ofiary.

Wyzwolenie z niewoli do wolności dzieci Bożych jest dostępne dla każdego. Bóg nikomu nie odmawia przyłączenia się do niebiańskiej rodziny. Konieczna jest jednak nasza wola i ukorzenie się przed obliczem Sprawiedliwego. Uznanie własnej winy i bezsilności a także pragnienie zmiany życia i uchwycenie się obietnicy Boga są wystarczające, aby otrzymać dar nowego serca. Własnymi siłami nic nie osiągniemy. Dzieło budowania sprawiedliwego charakteru znacznie przekracza nasze możliwości, o ile nie trwamy w Chrystusie.

„Albowiem jak w Adamie wszyscy umierają, tak też w Chrystusie wszyscy zostaną ożywieni” 1Kor 15:22.

Po Adamie dziedziczymy grzeszną naturę. Nic na to nie poradzimy. To jest zupełnie od nas niezależne. W Adamie wszyscy umierają. Nie chodzi bynajmniej o zwykłą śmierć, lecz o śmierć wieczną, z której nie ma zmartwychwstania. Jeśli jesteś w Adamie, z pewnością umrzesz. Czy wydaje Ci się to niesprawiedliwe? Jeśli tak sądzisz, spójrz na to z szerszej perspektywy. Użyję znowu przykładu: jeśli weźmiesz do zasiewu skażone nasienie, otrzymasz po wykiełkowaniu skażoną roślinę, która może być zagrożeniem dla całej zdrowej plantacji. Mądry rolnik musi najpierw odkazić nasiona, a wszystkie chore rośliny natychmiast spalić. Jeśli tego nie zrobi, musi się liczyć z poważnymi stratami.

Bóg jest mądrym zarządcą swojej własności. Niestety, część jego własności uległa skażeniu. Pozostała część jest zagrożona. Jego mądre rozwiązania mają zapobiec katastrofie. Mądrym rozwiązaniem zapobiegającym przeniesieniu infekcji grzechu z ziemi do Nieba jest konieczność posiadania przez każdego człowieka nowego serca, w którym mieszka sprawiedliwość. Gdyby Bóg tak nie postanowił, Niebo przestałoby być Rajem a stałoby się piekłem.

Dla wiecznego szczęścia i bezpieczeństwa zbawionych, do Królestwa Bożego nie może się dostać nikt, kto nie narodził się na nowo w Chrystusie. Ta zasada dotyczy także dzieci. Nieodrodzone z ducha Bożego dziecko jest takim samym narzędziem szatana jak każdy inny człowiek. *„Co się narodziło z ciała, ciałem jest, a co się narodziło z Du-*

cha, duchem jest” J 3:6. Co się nie narodziło z ducha Bożego, pozostaje ciałem; a „ciało i krew nie mogą odziedziczyć Królestwa Bożego ani to, co skażone, nie odziedziczy tego, co nieskażone” 1Kor 15:50.

Ponadto musimy sobie zdać sprawę z tego, że sprawiedliwość i bezgrzeszność, będąc fundamentem Bożego Królestwa są czymś oczywistym i normalnym poza ziemią. Grzech i grzeszna natura są zwyrodnieniem, które w końcu zostanie unicestwione. Bóg dąży więc do odnowy każdego człowieka, aby nie zginął, lecz stał się obywatelem nowej ziemi.

Apostoł Paweł napisał – „*A że przez zakon nikt nie zostaje usprawiedliwiony przed Bogiem, to rzecz oczywista, bo: Sprawiedliwy z wiary żyć będzie” Gal 3:11.* Skoro ustaliliśmy, że nie jesteśmy zbawieni przez nasze zasługi, lecz na podstawie wiary w niezastużony dar Bożej sprawiedliwości, to na jakiej podstawie miałyby być zbawione nieświadome dzieci? Nie wiedzą czym jest Boża sprawiedliwość, nie potrafią w nią uwierzyć ani nie potrafią korzystać z jej dobrodziejstw.

Podstawa zbawienia wszystkich ludzi jest taka sama, niezależnie od ich wieku. Nie posiadając Bożej sprawiedliwości nie posiadamy wstępu do Nieba. Jak wcześniej już napisałem, „w Adamie” nie posiadamy cech boskiej natury. Nie mamy więc kwalifikacji do zamieszkania w Bożym Królestwie. Od którego momentu człowiek jest „w Adamie”? Niestety, już od momentu swego poczęcia. Zanim się urodzisz, będąc jeszcze w łonie matki, już jesteś „w Adamie”. Będąc w Adamie jesteś „skażony” nasieniem grzechu.

Powyższą zasadę można zobrazować niezmiennymi prawami dziedziczenia istniejącymi w całej przyrodzie. Gdy posiejesz kąkol, masz stuprocentową pewność, że z tych niepozornych nasionek wyrośnie pasożytnicza roślina, którą trzeba będzie wyrwać i spalić. Patrząc na niewinne nasionko, nie widzisz jego pasożytniczej natury. Tak samo patrząc na niewinne niemowlę, nie widzisz jego grzesznej natury. Jest ukryta w genach i w odpowiednim momencie da o sobie znać. Nasionko chwastu do nasionka pożytecznej rośliny jest bardzo podobne.

Mając w ręce nieznanego pochodzenia nasiona możesz nieświadomie posiać coś, co nie przyniesie spodziewanego owocu. Nie zobaczysz tego od razu. Dopiero na pewnym etapie wzrostu rośliny możesz się o tym przekonać.

Jako ludzie zazwyczaj widzimy tylko to co ludzkie – bezbronne i kochane dzieciątko zasługujące na litość i specjalne względy u Boga. Jesteśmy nawet skłonni zaprzeczyć Bożej sprawiedliwości, mądrości i czułości, by sformułować własną koncepcję zbawienia niemowląt i małych dzieci.

Jak widzisz, narodzenie się na tym świecie w naturze Adama to zła wiadomość. Pocieszeniem jednak jest to, że jeśli jesteś w Chrystusie – zostaniesz ożywiony. *„Albowiem jak w Adamie wszyscy umierają, tak też w Chrystusie wszyscy zostaną ożywieni” 1Kor 15:22.* O naszym zbawieniu decyduje więc nasza pozycja w Chrystusie. Nie decydują o tym nasze dobre uczynki, ile by ich nie było. Nie decyduje o tym również brak złych uczynków – to tylko pozór sprawiedliwości. Gdyby o naszym zbawieniu miały decydować dobre uczynki, nigdy nie miałbyś pewności, czy masz ich już wystarczającą ilość. Zbawienie stałoby się przetargiem i loterią. Czy miałbyś wtedy w sercu pokój Chrystusowy? Ufna pewność oparta na wierze w Boże obietnice byłaby nic nie znaczącym sloganem.

W Adamie wszyscy umierają, lecz wszyscy, którzy są w Chrystusie zostaną ożywieni. Skoro w Adamie wszyscy umierają, to znaczy, że każdy kto nie znalazł się w Chrystusie – musi umrzeć. Różnica jednak jest zasadnicza – w Adamie znaleźliśmy się bez możliwości wyboru, lecz w Chrystusie możemy się znaleźć wyłącznie przez świadomą decyzję. Co w takim razie z małymi dziećmi, które nie potrafią jeszcze wybierać. Znalazły się w Adamie, lecz jeszcze nie potrafią świadomie znaleźć się w Chrystusie. Czy w razie śmierci ich wieczny los jest przesądzony na ich niekorzyść? Nie sądzisz chyba, że Bóg nie znalazł rozwiązania tego problemu.

Bóg jest wielce łaskawy dla każdego człowieka, niezależnie od jego

wieku. Jest Panem, lecz także sługą nas wszystkich, także dzieci. Wobec tego znalazł rozwiązanie ratujące życie tym, którzy z racji swego zbyt młodego wieku nie mogą świadomie znaleźć się w Chrystusie. Dotyczy to dzieci do mniej więcej dwunastego roku życia. Odpowiedzialność za ich wieczny los Bóg złożył na rodzicach. Mają oni święty obowiązek nie tylko właściwego wychowania i kierowania poczynaniami dzieci, lecz również dawania odpowiedniego przykładu pobożnego życia.

Podstawową zasadą dającą gwarancję zbawienia zupełnie małych dzieci jest dbałość o ich nowonarodzenie, co również należy do obowiązków rodziców. Przykład i karność mają na tym etapie życia mniejsze znaczenie. W tym przypadku nowonarodzenie rodziców jest najważniejszym krokiem w planowaniu potomstwa. Jeśli oboje z rodziców na podstawie świadomego wyboru oraz wiary znaleźli się w Chrystusie i wiodą życie przepiękne Bożą miłością i wynikającym z niej posłuszeństwem, to również ich potomstwo od samego poczęcia będzie nowonarodzone. Z dobrego źródła nie może wypływać gorzka woda, a z pożytecznego nasienia nie może wykiełkować chwast.

Istnieją w Piśmie Świętym przykłady dzieci nowonarodzonych już w łonie matki. Jednym z nich jest Jan Chrzciciel, o którym jest napisane, że *„będzie napełniony Duchem Świętym już w łonie matki swojej” Łk 1:15*. Nie stało się to jednak bez wpływu rodziców, którzy *„Oboje byli sprawiedliwi wobec Boga, postępując nienagannie według wszystkich przykazań i ustaw Pańskich” Łk 1:3*. To był warunek. Czy nieodrodzeni rodzice mogliby otrzymać syna napełnionego od poczęcia duchem Boga? To byłoby niemożliwe. Jedno z drugim musi iść w parze. To wielka odpowiedzialność.

Bóg zna koniec każdego człowieka na początku jego drogi życia, a nawet zanim się jeszcze urodził. Wszeczwiedza wynika z natury Boga Wszeczmogącego. Nie ma to nic wspólnego z predestynacją, czyli odgórnym przeznaczeniem. Możemy być więc pewni tego, że nasz Pan nikogo nie skrzywdzi przedwczesną śmiercią ani nie pominie

w przyznaniu korony żywota. Nikt nie odejdzie z tego świata zanim sam nie określi swojego przeznaczenia. To my wybieramy komu chcemy służyć i przypieczętowujemy swój wieczny los swoimi decyzjami. Jeśli ktoś przedwcześnie odchodzi z tego świata, bez względu na wiek i bez względu na powód, jego los zawsze jest określony.

Sąd w Niebie zajmuje się wnikliwą analizą każdego przypadku. Jeśli ktoś tuż przed swoją śmiercią się nawrócił, pokochał Zbawcę, wyznał wszystkie swoje grzechy i w sercu je porzucił - na podstawie wiary w ofiarę Chrystusa otrzyma usprawiedliwienie, ponieważ tylko przez wiarę możemy być zbawieni. Bóg zna szczerość każdego człowieka, gdyż tylko On bada serca. Nawrócenie nie może być chwilowym emocjonalnym zrywem ani fałszywą grą. Musi być dogłębną, szczerą pokutą obejmującą całe życie, uznającą brak własnej sprawiedliwości i w wielkim pragnieniu wzywającą na pomoc Bożą łaskę zakrywającą grzechy.

„Pan troszczy się o drogę sprawiedliwych, droga zaś bezbożnych wiedzie do nikąd” Ps 1:6.

To stwierdzenie jest jednocześnie obietnicą dla tych, którzy nie mając własnej sprawiedliwości przyjęli sprawiedliwość Bożą. Tylko droga sprawiedliwych podoba się Bogu i tylko ona wiedzie do Nieba. Dokąd zawiodła Judasza jego droga zdrady? Choć uznał swoją winę, to jednak nie przyjął Bożej sprawiedliwości, która mogła zakryć jego grzech. Uznał sprawiedliwość Chrystusa, lecz nie przyjął jej dla siebie i dlatego nie została mu przypisana. Jeśli ktoś ze względu na swój zbyt młody wiek lub nieświadomość grzechu nie może podążać drogą sprawiedliwości, niech sprawiedliwy Job będzie dla nas wzorem postępowania względem swoich dzieci:

„A gdy minęły dni uczty, posyłał Job po nich, aby ich poświęcić: wstawał wczesnym rankiem i składał całopalenia za każdego z nich. Myślał bowiem Job: Może zgrzeszyli moi synowie i znieważyli Boga w swych sercach; tak czynił Job zawsze” Jo 1:5.

Czy taka zapobiegliwość podoba się Bogu? Job jako jeden z nielicznych w całym Słowie Bożym został nazwany „mężem nienagannym”.

Ten zaszczytny tytuł o czymś świadczy. Bóg chlubił się Jobem, nazywając go swoim sługą, któremu nie ma równych na ziemi (zobacz: Jo 1:8). Job może być zatem naszym wzorem. Jego troska o życie własnych dzieci dalece przekraczała troskę obywateli tego świata. W czasach, w których jedyną drogą wiodącą do przyjęcia Bożej sprawiedliwości było składanie ofiar, wstawiennictwo Joba było w pełni uzasadnione.

Składający ofiary całopalne za dzieci Job był prawdziwym kapłanem swego domu. Jego wiara w skuteczność tych ofiar była tak duża, że kiedy wszystkie jego dzieci zginęły wskutek zawalenia się dachu (zobacz: Jo 1:18-19), Job powiedział: „*Nagi wyszedłem z łona matki mojej i nagi stąd odejdę. Pan dał, Pan wziął, niech będzie imię Pańskie błogostawione*” Jo 1:21. Ten sługa Boży nie narzekał na swój los, gdyż był pewny, że postępuje sprawiedliwie. Niczego nie było mu żal. Istotą jego życia była służba Bogu. Znał swoją szczerłość i znał sprawiedliwość Boga. We wszystkich doświadczeniach zachował więc pokój i wdzięczność, uznając słuszność dróg Bożych.

Uczmy się od Joba prawdziwej troski za nasze dzieci i niesienia odpowiedzialności za nasz dom. To jest jedyna droga, która podoba się Bogu. Rodzice powinni zadbać najpierw o swoje własne nowonarodzenie, a dopiero później myśleć o poczęciu dzieci; jeśli jednak tego zaniedbali, nigdy nie jest za późno, aby każdego dnia dzieci były usprawiedliwione poprzez wstawiennictwo rodziców. Kiedy dzieci potrafią już samodzielnie myśleć, wzorem Joba naszym obowiązkiem jest poświęcanie naszych pociech we wspólnej modlitwie i nabożeństwie.

Innym wzorem właściwego wychowania dzieci był Abraham, którego syn Izaak nie wzbraniał się by oddać życie w ofierze całopalnej. Uznał, że ojciec wie co robi, gdyż prowadzi go Bóg. Jakże rzadki, wręcz niespotykany jest to wzorec w dzisiejszym świecie. Któż z nas, rodziców cieszy się takim autorytetem i zaufaniem swoich dzieci? Izaak nie był posłuszny z przymusu czy strachu przed karą. Pobudką jego postępowania nie był rodzicielski despotyzm ojca, lecz duchowe postrzeganie rzeczywistości, którego fundamentem jest nowonarodzenie. Izaak był posłuszny Abra-

hamowi tak niezachwianie jak Syn Boży swemu Ojcu niebiańskiemu. Dlatego ofiara Izaaka stała się symbolem ofiary Chrystusa.

Jestem przekonany, że Izaak będąc dzieckiem Bożej obietnicy, narodzonym w późnej starości Abrahama i Sary (oboje mieli około stu lat), był nowonarodzony już od momentu poczęcia. Boża interwencja sprawiła, że w okresie fizjologicznej niepełności, wbrew ludzkiej logice Sara wydała na świat potomstwo. Dlaczego przykład Izaaka miałby być przykładem odosobnionym? Przecież Bożym oczekiwaniem jest, aby każde narodzone na tej ziemi dziecko było poczęte z ducha świętego. Dlaczego człowiek ma cierpieć z powodu grzesznej natury i codziennych upadków, skoro może zachować swoje życie nieskazonym przez świat?

Jest zupełnie zrozumiałe, że każda matka jest gotowa do największych poświęceń dla dobra swojego dziecka. Miłość musi być jednak rozsądna. Ślepa, nierozsądna miłość może uczynić więcej szkód niż korzyści. Czy nie sądzisz, drogi Czytelniku, że przejawem największej miłości rodzicielskiej powinno być dokładne sprawdzenie drogi życia, po której idziemy wraz z dziećmi? Czy obowiązkiem rodziców nie jest odkrycie wszelkich zasadzek i pułapek, jakie przygotował dla nas szatan? Czy droga, którą prowadzisz swoje maleństwa jest sprawdzona i bezpieczna?

Jako rodzice potrafimy zatroszczyć się o wszelkie potrzeby bytowe dla naszych dzieci, aby niczego im nie brakowało; jednak w sprawach duchowych wykazujemy częstokroć kompletną ignorancję. Zachowujemy się tak, jakbyśmy już żyli w Niebie, gdzie nie ma żadnego zagrożenia. Żyjemy jednak na ziemi, w warunkach permanentnej wojny z siłami złego. Tutaj toczy się walka na śmierć i życie. W tej duchowej walce większość ludzi ginie już za młodu, ponieważ przystępują do niej bez żadnego taktycznego przygotowania i uzbrojenia.

Słowo Boże ostrzega nas przed mocą diabła i zachęca do bojowej gotowości:

„Przywdziejcie całą zbroję Bożą, abyście mogli ostać się przed zasadzkami diabelskimi. Gdyż bój toczymy nie z krwią i z ciałem, lecz

z nadziemskimi władzami, ze zwierchnościami, z władcami tego świata ciemności, ze złymi duchami w okręgach niebieskich” Ef 6:11-12.

Nie ma nawet co marzyć o zwycięstwie bez Bożej ochrony i odpowiedniego wyposażenia. Każdy żołnierz na polu walki ma na sobie pełny ekwipunek bojowy. Jest czujny i gotowy na wszystko. Walka duchowa również wymaga doskonałego uzbrojenia i czujności. Porównanie nas do żołnierzy jest jak najbardziej uzasadnione. Niestety, na tym tle wypadamy bardzo słabo. Jako ludzkość jesteśmy nadzy i zupełnie bezbronni. Nie zachowujemy czujności, lecz podążamy tam, gdzie nas prowadzi tradycja, nie wiedząc nawet dlaczego i dokąd nas prowadzi.

Każda armia w celu rozpoznania terenu, sił i zamiarów nieprzyjaciela wysłała swoich najlepszych zwiadowców, którzy dzięki tym działaniom mogą uratować od niepotrzebnej śmierci mnóstwo żołnierzy. Przenosząc te działania na grunt walki duchowej - każdy ojciec i matka powinni być zwiadowcami dla swojej rodziny, prowadząc rozpoznanie na terenie wroga. W ten sposób zachowują od duchowej śmierci nie tylko samych siebie, lecz także swoją rodzinę. Jesteśmy obdarzeni Bożym zaufaniem. To najwyższy zaszczyt i najpoważniejsze życiowe wyzwanie, jakie stawia przed nami Bóg. Nie zawieźmy go.

W kontekście całego Kościoła - każdy pasterz trzody Bożej powinien być zwiadowcą, chroniącym lud Boży przed diabelskim zwiedzeniem. Bądźmy jednak ostrożni, wróg również ma swoich zwiadowców. Są nimi kolaboranci, którzy zdradzili Kościół i w największej tajemnicy przeszli na stronę wroga. Strzeżmy się ich, gdyż fałszują prawdę Bożą i nauczają ludzkiej tradycji. W tych warunkach musimy być nadzwyczaj ostrożni i nieufni. Oto najlepszy przepis na zwycięską walkę:

„Dlatego weźcie całą zbroję Bożą, abyście mogli stawić opór w dniu złym i, dokonawszy wszystkiego, ostać się. Stójcie tedy, opasawszy biodra swoje prawdą, przywdziawszy pancerz sprawiedliwości i obuwszy nogi, by być gotowymi do zwiastowania ewangelii pokoju, a przede wszystkim, weźcie tarczę wiary, którą będziecie mogli zgasić wszystkie ogniste pociski złego; weźcie też przyłbicę zbawienia i miecz Ducha, którym jest Słowo Boże” Ef 6:13-17.

Nowe stworzenie

Czy mogę dziś powiedzieć wraz z apostołem Pawłem o sobie: *„Tak więc, jeśli ktoś jest w Chrystusie, nowym jest stworzeniem; stare przeminęło, oto wszystko stało się nowe” 2Kor 5:17*? Całe życie staje się nowe. Czym różni się od poprzedniego? Całkowitym oddaniem się Chrystusowi. Oddanie oznacza poddanie w niewolę. Dotąd byłeś niewolnikiem swojego ciała, by spełniać jego pożądliwości. Teraz dobrowolnie oddajesz się w niewolę Chrystusa, aby grzeszne ciało zostało unicestwione, byś już nadal nie służył grzechowi (zobacz: Rz 6:6).

Bóg jest wielce łaskawy i miłosierny. Wiedząc o tym, że grzeszne ciało czyni nas niewolnikami grzechu i że nie potrafimy się od niego o własnych siłach uwolnić, sam rozwiązuje te niewolnicze więzy. Aktem naszej woli zostajemy ukrzyżowani wraz z Chrystusem. Śmierć jest wyzwoleniem ze starego i początkiem nowego życia. Skoro to życie jest nazwane nowym, czym różni się od poprzedniego? Jeśli *„wszystko stało się nowe”*, musi to być wyraźna różnica. Faktycznie – stary człowiek umarł, i już go nie ma. Z grobu wody powstał nowy człowiek. Na pozór ten sam – ta sama fizjonomia, ten sam temperament, ta sama psychika, lecz posiada on jednak coś innego – nowe serce poddane Jezusowi, zdolne do miłości i posłuszeństwa.

Oto prawdziwa ewangelia, dobra nowina – Twoje czyny mogą się stać odzwierciedleniem Twoich pragnień. Serce nie musi być podzielone, lecz może w całości należeć do Jezusa. Nasze życie tak często przypomina dryfującą łódź, która straciła sterowność. Nawet wytrawny sternik przy największych wiatrach może utracić kurs. Zaprośmy Jezusa na nasz statek. On pomoże nam przetrwać gwałtowne nawałnice pokus i nie zboczyć przy tym z kursu.

„A temu, który was może ustrzec od upadku i stawić nieskalanych w weselem przed obliczem swojej chwały, jedynemu Bogu, Zbawicielowi naszemu przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego, niech będzie chwa-

ła, uwielbienie, moc i władza przed wszystkimi wiekami i teraz, i po wszystkie wieki. Amen” Jud 1:24.

Dla Judy, autora powyższych słów, Boża ochrona przed upadkiem w grzech była powodem do uwielbienia i uznania wszechmocy Pana. Dlaczego nie mielibyśmy podobnie jak Juda korzystać z Bożej ochrony, mając wyjątkowy powód do wielbienia Boga? W istocie najwyższy rodzaj uwielbienia stanowi nasze poddane Bogu w całkowitym posłuszeństwie życie.

Jezus nie może dzielić tronu serca z szatanem, nie może przyjąć podzielonej służby. On pragnie być Twoim jedynym Panem. Nowonarodzenie, czyli oddanie sterów w ręce Jezusa, jest jedynym sposobem na bezpieczne dopłynięcie do portu. Pozwól, aby to Pan był sternikiem Twojego życia. Z takim sternikiem możesz przebić się przez największe ciemności, ominąć góry lodowe i groźne skały, przetrwać najgwałtowniejsze burze. Wszystkie pułapki, jakie przygotował szatan zna Pan. Jeśli władza On Twoim sercem, nie pozwoli, abyś w nie wpadł.

Stary człowiek jest niewolnikiem grzechu. Grzech panuje w jego myślach, sercu i ciele. Nawet gdy bardzo stara się nie grzeszyć – grzeszy nadal, gdyż „ciało śmierci” pociąga go do grzechu. Jeśli masz ubłoczone buty, nie potrafisz przejść po suchej posadzce nie zostawiając śladów, choćbyś się nawet bardzo starał i siedł na palcach. W takiej sytuacji pomoc może jedynie zdjęcie butów. Często usiłujemy nie grzeszyć, lecz przy największej nawet dyscyplinie nie potrafimy pozostać czystymi. Upadamy. Odkrywamy przy tym, „*że gdy chcę czynić dobrze, trzyma się mnie złe*” Rz 7:21.

Grzeszne ciało wymusza na nas służbę grzechowi. Zamyśł ciała nie poddaje się zakonowi Bożemu, bo też nie może (zobacz: Rz 8:7). Jedynym wyjściem jest więc pozbycie się zamyśłu ciała, czyli wyrwanie korzenia grzechu. Czy jest to możliwe? Tak, jest to możliwe – czytamy jeszcze raz Rz 6:6. Widzimy tutaj trzy fakty: ukrzyżowanie starego człowieka wraz z Chrystusem, unicestwienie grzesznego ciała oraz

zaprzestanie służenia grzechowi. Podana kolejność stanowi logiczną całość. Wypełnienie dwóch pierwszych punktów gwarantuje spełnienie trzeciego.

Niemal wszyscy chrześcijanie pomijają w swoim życiu trzy podane w Rz 6:6 punkty i przekonani o swoich grzechach starają się nie grzeszyć. Z niektórymi grzechami udaje im się, szczególnie gdy chodzi o grzeszne nawyki – na przykład przeklinanie, palenie tytoniu, używanie alkoholu itp. Niestety, gdy przychodzi do walki z dumą, niecierpliwością, gniewem, zazdrością, egoizmem i innymi grzechami serca, okazuje się, że z korzenia grzechu ciągle odrastają nowe trujące rośliny.

Walkę tę można zobrazować przykładem modelu samolotu latającego na uwięzi. Im większą prędkość rozwija samolot, tym większa powstaje siła odśrodkowa, działająca wzdłuż linki łączącej samolot z ręką człowieka. Siła ta stara się rozerwać linkę, lecz jeśli linka jest odpowiednio mocna, to nawet przy maksymalnej prędkości samolotu nie jest możliwe jej zerwanie. Człowiek nieodrodzony przypomina samolot latający na uwięzi. Szatan trzyma go na uwięzi za pomocą cielesnej natury (grzeszne ciało, zakon grzechu). Cieleśna natura nie może być w żaden ludzki sposób rozerwana, by spowodować uwolnienie spod jej wpływu. Nieświadomy tego człowiek wkłada wszystkie swoje siły, aby zerwać linkę grzechu, lecz zrozpaczony stwierdza, że nie może tego uczynić. Ponieważ „linka” jest dla niego niewidoczna, wydaje mu się, że wkłada za mało starań i próbuje od nowa. Kolejna porażka czasami doprowadza go do rezygnacji.

Gdy model latający zmniejsza prędkość, wówczas maleje siła odśrodkowa działająca wzdłuż linki na rękę człowieka oraz na sam model. Z tego przykładu również możemy nauczyć się ważnej lekcji: jeśli rezygnujemy z opierania się grzechowi, który działa poprzez grzeszną naturę, wówczas grzeszna natura nie stawia takiego oporu jak wcześniej. Wtedy grzech przestaje być uciążliwy i bolesny. Tylko mocno napięta linka powoduje mocny opór (siła dośrodkowa). Z nauki fizyki wiemy, że akcja zawsze wywołuje reakcję. Szatan jest wtedy zadowo-

lony, że nie musi posyłać tylu swoich aniołów na pole walki; utrzymywanie grzesznika na uwięzi nie sprawia mu tylu kłopotów.

Zgodnie z powyższym przykładem ani walka, ani rezygnacja nie uwolni nas z uwięzi. Musi zaingerować jakaś siła z zewnątrz, która przecnie linkę i uwolni nas od ciała grzechu. Dopiero wtedy, gdy ustanie niewolnicza zależność od grzesznej natury, nastąpi wolność od grzechu. Jak widać z poniższych tekstów, jest to jak najbardziej możliwe:

„Podobnie i wy uważajcie siebie za umarłych dla grzechu, a za żyjących dla Boga w Chrystusie Jezusie, Panu naszym” Rz 6:11.

„Albowiem grzech nad wami panować nie będzie, bo nie jesteście pod zakonem, lecz pod łaską” Rz 6:14.

Bóg nie przeznaczył nas do życia w niewoli grzechu, lecz do życia w wolności od grzechu. Jako nasz Stwórca wie On, że mając grzeszną naturę (zamysł ciała) człowiek nie potrafi żyć świętym życiem. Owocem zamysłu ciała jest zawsze grzech, a nie postuszeństwo przykazaniom, gdyż jak napisano: *„zamysł ciała jest wrogi Bogu, nie poddaje się bowiem zakonowi Bożemu, bo też nie może” Rz 8:7.* Z tego tekstu wynika, że pomimo szlachetnych intencji, walka z grzechem jest zawsze skazana na porażkę. Zamysł ciała nieustannie prowadzić Cię będzie do nowych grzechów, jeśli nie w ciele, to w myśli. Nie możesz się go pozbyć, gdyż jest wrodzoną częścią Ciebie samego.

Dla gorliwych chrześcijan szatan przygotował zwiedzenie; mówi im: starajcie się być coraz lepszymi, zwyciężcie grzech. Owocem takiej strategii są tylko legaliści i duchowi rozbitkowie, zawiedzeni i zgorzkniali z powodu przeżytych porażek. Nie tędy więc droga. To zadziwiający, że ludzie sami chcą udoskonalać swoje życie, a nie chcą skorzystać z pomocy z zewnątrz. Bóg zna nasz problem i wszystko zostało już przygotowane, abyś z niej mógł skorzystać.

„Lecz ci, którzy ufają Panu nabierają siły, wzbijają się w górę na skrzydłach jak orły, biegną, a nie mdleją, idą, a nie ustają” Iz 40:31.

Orzeł jest ptakiem wolności. Krąży w przestworzach, osiągając zadziwiająco wysokości. W niczym nie przypomina kanarka trzymanego

w klatce. Ci, którzy ufają Panu, są wolni jak orły. Nie ustają w swojej wolności dzieci Bożych, gdyż pokładają stale ufność w Bogu, a On daje im moc w obfitości (zobacz: Iz 40:29).

„Gdy biedacy i ubodzy szukają wody, a nie ma jej, gdy ich język usycha z pragnienia, Ja Pan ich wysłucham, Ja, Bóg Izraela ich nie opuszczę. Sprawię, że wytrysną rzeki na gołych miejscach i krynice wśród dolin, obrócę pustynie w kałuże wód, a ziemię suchą w źródła” Iz 41:17-18.

Woda jest symbolem samego Jezusa Chrystusa (zobacz: J 7:37). Język wielu nominalnych chrześcijan usycha z pragnienia. Ich źródła są wyschnięte, ich zbiorniki puste. Niektóre Kościoły rozdają wodę, inne handlują nią, lecz jest to woda gorzka, która nie zaspokaja pragnienia. Można być znakomicie wyszkolonym w teologii, lecz czy wiesz o tym, że otrzymując wykształcenie teologiczne otrzymujesz bukłak na wodę? Może on być duży i wielce obiecujący, lecz to nie zmienia faktu, że nadal pozostaje pusty. Choć życie przyzwyczaiało nas już do życia w niewoli i mamy to zakodowane w genach od setek pokoleń, to jednak Bóg mówi nam rzecz niesamowitą: *„Sprawię, że wytrysną rzeki na gołych miejscach”*.

Jesteśmy duchowymi biedakami. W naszej nędzy możemy jednak modlić się do Boga, ufając Jego obietnicy. Pan wysłucha głosu naszego błagania, gdyż jest litościwy i żał mu nas. *„Pan podnosi pokornych, bezbożnych do ziemi poniżej” Ps 147:6*. Dzięki łasce Pana i nadzwyczajnej Jego mocy na najsuchszej nawet pustyni powstanie oaza zieleni. On sprawi, że z nagiej i litej skały wypłynie nie strużka, lecz cała rzeka wody. Uwierz w tę obietnicę i przestań usychać z pragnienia.

„Jedynemu Bogu, Zbawicielowi naszemu przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego, niech będzie chwała, uwielbienie, moc i władza przed wszystkimi wiekami i teraz, i po wszystkie wieki. Amen” Jud 1:25.

W jaki sposób funkcjonuje prawo grzechu?

Wracając ponownie do rozważania listu do Rzymian, przypomnę, że zamysł ciała nie poddaje się zakonowi Bożemu, bo też nie może. Nie leży to w jego naturze. Zgodnie jednak z Rz 6:6 możemy posiadać zamysł Ducha. Co to jest zamysł Ducha? Skoro zamysł ciała jest ludzką naturą, wobec tego zamysł Ducha musi być boską naturą. Jest on całkowitym przeciwieństwem zamysłu ciała, gdyż „...*zamysł ciała to śmierć, a zamysł Ducha to życie i pokój*”. Jest pomiędzy nimi tylko jedno podobieństwo: podobnie jak zamysł ciała utrzymuje człowieka w niewoli grzechu, tak zamysł Ducha utrzymuje człowieka w posłuszeństwie zakonowi Bożemu (zobacz: Rz 8:4).

Jedyną drogą ucieczki od służby grzechowi jest ta, którą przygotował dla nas Bóg. Służba grzechowi przypisana jest tym, którzy żyją w zakonie grzechu. Zakon to prawo, a prawo to niezmienna reguła. Jak Boży zakon jest niezmienny, tak i zakon grzechu jest niezmienny. Tak jak igła kompasu kieruje się nieodmiennie ku biegunowi północnemu, tak też ciało grzechu kieruje cię nieodmiennie do grzeszenia. Choćbyś nawet sto razy ustawiał igłę kompasu na południe, ona uparcie będzie się odwracała na północ. Nie zmienisz tego, gdyż igła jest posłuszna swojemu prawu. Podobnie grzesznik posłuszny jest swojemu prawu. Nie czyni tego z wyboru woli, lecz według zasady prawa, któremu jest posłuszny. „*Znajduję tedy w sobie zakon [prawo], że gdy chcę czynić dobrze, trzyma się mnie złe*” Rz 7:21. Prawo to jest niezmiennie i pozostanie takim dopóki istnieje królestwo ciemności.

Kierując się powyższymi stwierdzeniami, spróbuję zaproponować pewien hipotetyczny model pozaziemskiego oddziaływania magnetycznego. Jak już napisałem, igła kompasu zgodnie ze swoim prawem kieruje się na północ. Nie potrafimy tego zmienić, gdyż jest to uniwersalną zasadą fizyki. Możemy jednak zmienić swój biegun. Bóg ma

swój tron „...na najdalszej północy” Iz 14:13. W pewnym sensie jest to biegun magnetyczny Nieba. Myśli wszystkich niebiańskich stworzeń kierują się w tamtą stronę. To co niemożliwe jest do zrealizowania w zgodzie z magnetyzmem ziemskim, realizujemy w zgodzie z „magnetyzmem niebiańskim”. Jeśli Bóg nas będzie pociągał, nie będzie nas pociągał grzech.

Człowiek, który żyje według prawa grzechu jest niewolnikiem grzechu. Umysłem swoim chce służyć Bogu, lecz jego ciało jest posłuszne prawu grzeszenia. Czy to jest obraz człowieka, w którego sercu mieszka Jezus Chrystus? Paweł napisał, że mieszka w nim grzech (zobacz: Rz 7:17), a przecież wiemy, że Jezus nie przyjmuje podzielonej służby. Syn Boży nie może zamieszkać w sercu człowieka, który ma innego pana. Byłoby to duchowe cudzołóstwo. Jeśli zakon grzechu jest w Tobie żywy, rodzi owoc, którym jest nieposłuszeństwo zakonowi Bożemu. Śliwa rodzi śliwki a jabłoń jabłka. Prawa natury są niezmiennie, podobnie jak prawa dotyczące natury człowieka są niezmiennie. Nie-mądry jest ten, kto próbuje je zmieniać, gdyż jest to daremny trud.

W jaki sposób Jezus może zamieszkać w sercu człowieka? W tej sprawie istnieje ustalony porządek ewangelii. Możemy nazwać go zakonem ewangelii, gdyż jest tak samo niezmienny jak zakon dzieięciu przykazań lub zakon grzechu. Zgodnie z porządkiem ewangelii najpierw mamy umrzeć grzechowi (zobacz: Rz 6:2,7). Z naszej strony jest to tylko postanowieniem woli i aktem wiary, gdyż jak wynika z 6 wiersza, z ciałem grzechu rozprawia się ktoś inny. Kto bowiem potrafi sam siebie ukrzyżować? Jest to przecież niemożliwe. Czytamy, że „*nasz stary człowiek został wespół z nim (z Jezusem) ukrzyżowany, aby grzeszne ciało zostało unicestwione, byśmy już nadal nie służyli grzechowi*”. Jeśli nasz stary człowiek (ciało śmierci, natura grzechu) zostanie unicestwiony, wówczas kończy się służba grzechowi a zaczyna służba Bogu (zobacz: Rz 6:6).

Oczywiście poprzez ukrzyżowanie wraz z Chrystusem nie stajemy się automatami do wykonywania dobrych uczynków. Służba Bogu jest

dobrowolna a wyrzeczenie się grzesznych nawyków musi wypływać ze świadomego wyboru i miłości do Zbawiciela. Bóg nie stosuje prania mózgu. Nie zniewala nas do służby. Systemy totalitarne zyskują swoich zwolenników przez zawładnięcie umysłu. Miłość Boża daje wolny wybór; nie zniewala, a jedynie umożliwia właściwy wybór.

Ukrzyżowanie starego człowieka jest aktem naszej wiary, który zapoczątkowuje nowy etap życia w Chrystusie. *„Prawdziwa to mowa: jeśli bowiem z nim umarliśmy, z nim też żyć będziemy” 2Tm 2:11.* Nie oznacza to jednak sielanki. Nowe życie stawia nowe, jeszcze poważniejsze wyzwania:

„Co zaś do mnie, niech mnie Bóg uchowa, abym miał się chlubić z czego innego, jak tylko z krzyża Pana naszego Jezusa Chrystusa, przez którego dla mnie świat jest ukrzyżowany, a ja dla świata” Gal 6:14.

Wszystko, co nie jest z Boga i co Bogu się nie podoba musi zostać w nas ukrzyżowane. Inaczej mówiąc: za naszym przyzwoleniem Bóg krzyżuje nas, a z Bożą pomocą my krzyżujemy to, co w nas jest ziemskiego:

„Umartwiajcie [BT: Zadajcie więc śmierć] tedy to, co w waszych członkach jest ziemskiego: wszeteczeństwo, nieczystość, namiętność, złą poządlliwość i chciwość, która jest bałwochwalstwem...” Kol 3:5.

Wszystko to, co powyżej i wiele jeszcze innych uczynków ciała grzechu musi zostać unicestwione na poziomie naszego umysłu, na etapie - zanim myśl wyda rozkaz naszym zamiarom. Umartwianie to nie forma ascezy, lecz czynienie martwym (uśmiercanie, unicestwianie) tego, co pochodzi w nas z grzesznej natury. Unicestwienie grzesznego ciała, o którym pisze apostoł Paweł w Rz 6:6 nie jest jednorazowym zabiegiem. Grzeszne ciało unicestwiamy każdorazowo, gdy zmagamy się z pokusą.

Gdyby było możliwe jednorazowe rozprawienie się z grzeszną naturą, zachowanie świętości nie wymagałoby walki i samozaparcia. Choć musimy się sporo natrudzić, zwycięstwo jest jednak w naszym zasięgu. Sam Chrystus pokazał nam swoim życiem, że mając grzeszną

naturę, człowiek może się jej stale sprzeciwiać. Zakon grzechu przywodzi Cię stale do grzesznych myśli, a poprzez nie do grzesznych zachowań, lecz zakon ducha Chrystusowego czyni coś przeciwnego – skłania Cię do sprawiedliwych myśli i posłuszeństwa prawu Bożemu. To jest nasz oręż duchowej walki. Z jego pomocą rozpoznajemy i unicestwiamy wszelką nieprawą myśl usiłującą wykielkować z korzenia grzesznej natury i znaleźć wpływ na sposób naszego myślenia.

„Bo chociaż żyjemy w ciele, nie walczymy cielesnymi środkami. Gdyż oręż nasz, którym walczymy, nie jest cielesny, lecz ma moc burzenia warowni dla sprawy Bożej; nim też unicestwiamy złe zamysły i wszelką pychę, podnoszącą się przeciw poznaniu Boga, i zmuszamy wszelką myśl do poddania się w posłuszeństwo Chrystusowi” 2Kor 10:3-5.

Zauważ w powyższym tekście jak potężną bronią jest zakon ducha Bożego. Ma on moc burzenia warowni dla sprawy Bożej. Naszą warownią jest grzeszna natura, która sprzeciwia się zakonowi Bożemu. Jeśli walczymy cielesnymi środkami, prawo grzechu zakotwiczone w cielesnej naturze nie daje przystępu sprawiedliwości. W ten sposób nie zwyciężymy. Powinniśmy zmienić sposób walki, a przede wszystkim nasz oręż.

Musimy sobie zdać sprawę z tego, że nasza myśl nie ma mocy nad potężną warownią ciała grzechu. Cielesne środki przeciwko cielesnej naturze to za mało, *„Wiemy bowiem, że zakon jest duchowy, ja zaś jestem cielesny, zaprzędany grzechowi” Rz 7:14. „Albowiem nie czynię dobrego, które chcę, tylko złe, którego nie chcę, to czynię” Rz 7:19.* Skoro nasza myśl jest nieskuteczna w walce z grzeszną naturą, w takim razie jest tylko jedno rozwiązanie: musimy pojąć myśl Chrystusową, czyli ducha Chrystusowego. Będąc myśli Chrystusowej wszelka inna myśl okazuje się być niczym fala morska rozbijająca się o litą skałę.

Aby zburzyć warownię grzesznej natury, wcale nie musisz jej atakować. Wystarczy, że schronisz się w innej warowni. *„Imię Pana jest mocną wieżą [BT: Potężną twierdzą jest imię Pana]; chroni się do niej sprawiedliwy i jest bezpieczny” Prz 18:10.* Wieża ta jest twierdzą nie

do zdobycia dla wroga. Tam jesteś bezpieczny. Warunek: musisz tam stale przebywać. Nasz wróg nie zasypia i przedstawia najkorzystniejsze dla naszego ciała oferty, aby nas wywabić z mocnej wieży. Nie może nas z niej wyciągnąć siłą, a jedynie podstępem, wskazując na domniemane korzyści.

Walka dwóch duchowych potęg toczy się o nasz umysł, o dominację nad myślą. Oto nasza jedyna broń:

„A tak, jeśliście wzbudzeni z Chrystusem, tego co w górze szukajcie, gdzie siedzi Chrystus po prawicy Bożej; o tym, co w górze, myślcie, nie o tym, co na ziemi. Umarliście bowiem, a życie wasze jest ukryte wraz z Chrystusem w Bogu” Kol 3:1-3.

Musimy sobie zdać sprawę z naszej przewagi, jaką mamy w Chrystusie. W Nim jesteśmy na pozycji zwycięzcy. Zapamiętajmy tę piękną i bezcenną myśl: *„Umarliście bowiem, a życie wasze jest ukryte wraz z Chrystusem w Bogu”*. Ta myśl jest naszym orężem. Nie możemy go ani na chwilę odłożyć. *„Podobnie i wy uważajcie siebie za umarłych dla grzechu, a za żyjących dla Boga w Chrystusie Jezusie, Panu naszym” Rz 6:11*. Gdy uważamy siebie za umarłych, nasze nowe życie jest ukryte w Bogu, czyli w „mocnej wieży”. Gdy tylko o tym zapominamy, powraca do nas nasz dawny pan, aby rościć sobie do nas prawo.

Gdy tylko grzeszne ciało zostaje unicestwione, okazuje się, że przestaje w nim rządzić prawo grzechu. Nie ma ono mocy nad martwym człowiekiem. Oto jest dopiero radosna nowina! To nie fantazja ani żaden absurd. Jeśli nawet nigdy dotąd o tym nie słyszałeś, czyż nie jest to godne przyjęcia? Pan Jezus za Twoją zgodą zabiera Twoje kamienne serce. Nie może jednak zamknąć go w swoim sejfie. Tak długo jesteśmy martwymi dla grzechu, jak długo polegając na Bożej obietnicy za takich się uważamy.

Wracając raz jeszcze do przykładu z samolotem na uwięzi – jakaś niewidzialna ręka przerwała linkę. Teraz wzdłuż linki nie działa już żadna siła utrzymująca samolot na uwięzi – jest wolny. Ten pierwszy krok

jest najtrudniejszy, gdyż wymaga wiary w to, że Bóg uczyni dokładnie to, co obiecał.

Wielu szczerych chrześcijan jest tak zmęczonych walką z grzechem i tak bardzo niezadowolonych ze swojego grzesznego życia, że często życzą sobie śmierci. Wiedzą o tym, że zakon Boży jest sprawiedliwy i czują się przez niego potępieni. Pomimo znajomości Słowa Bożego nie potrafią jednak uwierzyć w to, czego Bóg obiecuje dokonać w ich życiu. Niestety, bez wiary nie można podobać się Bogu ani też otrzymać nowego życia.

*„A myśmy poznali i uwierzyli w miłość, którą Bóg ma do nas. Bóg jest miłością, a kto mieszka w miłości, mieszka w Bogu, a Bóg w nim”
Jud 1:5.*

Najpierw śmierć, potem zmartwychwstanie

Dopiero w następstwie faktu śmierci starego człowieka, w którym rządziło prawo grzechu, możemy zostać zmartwychwzbudzeni do nowego życia. Jeśli pierwszy krok został wykonany, drugi jest obiecany przez Boga. *„Bo jeśli wrośliśmy w podobieństwo jego śmierci, wrośniemy również w podobieństwo jego zmartwychwstania”* Rz 6:5. Bóg obiecuje uczynić daleko więcej niż tylko zmartwychwzbudzić nowego człowieka.

„...Bóg, który jest bogaty w miłosierdzie, dla wielkiej miłości swojej, którą nas umiłował, i nas, którzy umarliśmy przez upadki, ożywił wraz z Chrystusem - łaską zbawieni jesteście i wraz z nim wzbudził, i wraz z nim posadził w okręgach niebieskich w Chrystusie Jezusie” Ef 2:4-6.

Ten kto umarł przez upadki, lecz został uzdrowiony mocą ewangelii, nie pozostaje na zawsze w stanie duchowej śmierci. Jest przez Boga ożywiony i posadzony w okręgach niebieskich. Oczywiście fakty dotyczące śmierci jak i zmartwychwstania do nowego życia oraz posadzenia w okręgach niebieskich należy rozumieć duchowo, gdyż cieleśnie mają się wypełnić dopiero w naszej przyszłości. Paweł pisze o nich w czasie przeszłym jako o faktach dotyczących współcześnie jemu żyjących chrystian (ożywił, wzbudził i posadził), stąd wniosek, że dotyczą one sfery duchowej.

Zauważ, że wyżej wymienione fakty dotyczące człowieka dokonują się w Chrystusie i z Chrystusem. Nic nie dzieje się w oderwaniu od Chrystusa. Najpierw nasz stary człowiek został wespół z Nim ukrzyżowany (Rz 6:6), następnie wraz z Nim wzbudzony i wraz z Nim posadzony w okręgach niebieskich. Odtąd już należymy do Chrystusa. Tam gdzie On jest, tam i my jesteśmy. Będąc obywatelami Nieba jesteśmy posadzeni w okręgach niebieskich, a więc w Królestwie Bożym. Królestwo Boże jest tam, gdzie jest nasz Pan, gdyż to On jest Królem,

a miejsce Jego panowania jest Jego Królestwem. Duchem przebywamy w okręgach niebieskich, lecz ciałem – na ziemi. Dlatego nasz Pan, rozumiejąc naszą potrzebę i tęsknotę, zniża się do nas i pragnie zamieszkać w naszych sercach, czyniąc w nich swoje Królestwo.

„Zapytany zaś przez faryzeusz, kiedy nadejdzie królestwo Boże, odpowiedział: Królestwo Boże nie przyjdzie w sposób dający się zauważyć. I niech wam nie mówią: Oto tu jest lub tam. Królestwo Boże jest bowiem w was” Łk 17:20-21, BWP.

Jakże niesamowity jest nasz Bóg. Nie dość tego, że zadbał o naszą przyszłość, to w dodatku On tę przyszłość przesuwa w czasie do chwili obecnej, sprawiając, że możemy już teraz przebywać w okręgach niebieskich. Możemy doznawać niemal tak wspaniałych błogostwieństw, jakie są nam obiecane dopiero w Królestwie Bożym. Ale pomyśl: jeśli Królestwo Boże może być za sprawą obecności Pana Jezusa w nas, to czy nie jest to realnym faktem? Możesz mieć niewysłowioną radość zbawienia, niczym niezmacony pokój, wszystko znoszącą miłość, nieugiętą wolę i wszystko, co niesie z sobą przebywanie w okręgach niebieskich. I pomyśleć, że nie potrafimy uwierzyć Bogu!

Wróćmy teraz do dalszej analizy listu do Rzymian. Grzeszne ciało nie może być żywe w martwym człowieku. Zamysł ciała jest wówczas bezskuteczny. Dlatego potrzebna jest śmierć, aby grzeszne ciało (zamysł ciała) zostało unicestwione, byśmy mogli zostać poddani działaniu nowego prawa. Stare prawo – zakon grzechu i śmierci rządziło w starym człowieku. Nowe prawo – zakon ducha Bożego rządzi w nowym człowieku. Zakon grzechu i śmierci wymusza na nas służbę grzechowi, lecz czyni to tylko dotąd, dokąd stary człowiek pozostaje żywy. Wraz ze śmiercią starego człowieka, grzeszne ciało zostaje unicestwione a zakon śmierci nie znajduje oparcia w nowym człowieku, gdyż w nim panuje już inne prawo.

Tak, jak stare prawo niepodzielnie panowało w starym człowieku, przywodząc go do służby grzechowi, tak też nowe prawo panuje niepodzielnie w nowym człowieku, przywodząc go do służby sprawiedli-

wości. Istnieje wyraźna różnica w „zasadzie działania” obu tych praw. Polega ona na sposobie myślenia:

„Bo ci, którzy żyją według ciała, myślą o tym, co cielesne; [BT: dążą do tego, czego chce ciało] ci zaś, którzy żyją według Ducha, o tym, co duchowe [BT: do tego, czego chce Duch]. Albowiem zamysł ciała to śmierć, a zamysł Ducha to życie i pokój” Rz 8:5-6.

Jak widzimy, różnica pomiędzy życiem według zamysłu Ducha a życiem według zamysłu ciała jest tak ogromna, jak różnica pomiędzy światłem a ciemnością lub życiem a śmiercią. Szatan stara się ten kontrast zmniejszyć, aby drogę do osiągnięcia szczęścia uczynić dla człowieka łatwiejszą. Stąd też chrześcijanie uczeni są innej ewangelii, która nie stawia przed nimi takich „wymagań”. Ewangelia Boża jest wypaczana i przez to dla wierzących zupełnie niezrozumiała. Ludzie pojmują ją jako utopię niemożliwą do spełnienia, niebezpieczną skrajność i fanatyzm. Boją się nawet o niej myśleć, gdyż spełnianie wymagań zakonu kojarzy im się z ponadludzkim wysiłkiem, nieprzyjemnymi wyrzeczeniami itp. Są jednak w błędzie, gdyż nie dość głęboko i wnikliwie studiują naukę Bożą.

Gdyby ewangelia była studiowana wyłącznie w oparciu o samą Biblię, a nie o ludzkie komentarze i dodatki, jawiłaby się nam jako prosta i łatwa do pojęcia. Bóg nie żąda od nas rzeczy niemożliwych do spełnienia. Niemal wszystko czyni lub już uczynił za nas. Od nas wymaga się jedynie decyzji i wiary w skuteczność Bożych obietnic. Nawet w tym, co winniśmy uczynić sami, wspiera nas Bóg (np. modlitwa, pokuta, wyznanie grzechów).

Bóg uczy nas, abyśmy się oblekli *„w nowego człowieka, który jest stworzony według Boga, w sprawiedliwości i świętości prawdy” Ef 4:24.* Jeśli nie pozwolimy na śmierć *„starego człowieka, wraz z jego poprzednim postępowaniem, którego gubią zwodnicze żądze” Ef 4:22,* to nie zostanie stworzony nowy człowiek. Nowy człowiek nie jest nowszym modelem, lepszą wersją poprzedniego, lecz czytamy, że jest *„stworzony według Boga”.* Skoro jest napisane: *„według Boga”*,

to znaczy, że jest w nim przywrócony Boży obraz, który wcześniej został utracony wskutek grzechu. Stworzony według Boga znaczy to samo co stworzony na Boży obraz. Poprzednie postępowanie i zwodnicze żądze zostały jedynie złym wspomnieniem. Tak więc – najpierw musi nastąpić śmierć, a potem życie. Nie odwrotnie!

Nominalne chrześcijaństwo wierzy, że można żyć z Chrystusem i stopniowo umierać grzechowi, w ten sposób wzrastając w uświęceniu. My jednak czytamy, że nowy człowiek został stworzony według Boga w sprawiedliwości i świętości prawdy. Po co Bóg miałby stworzyć coś niedoskonałego? To byłoby bezsensem. Czy Bóg miałby stworzyć na nowo grzesznika, może nieco mniej grzeszącego?

Oczywiście jeśli ktoś został pogrzebany przez chrzest w śmierć, nie oznacza to, że nie będzie już w swoim nowym życiu z Chrystusem kuszony. Wręcz odwrotnie, pokusy będą jeszcze bardziej dokuczliwe. Chrystus odebrał diabłu kajdany, którymi byliśmy zniewoleni – zamysł ciała. Teraz nie jesteś już zniewolony do służby szatanowi, lecz wie on, że ma jeszcze szansę odzyskać utraconą moc nad tobą. W jaki sposób? O tym przeczytasz w następnym rozdziale.

„A sprawiedliwy mój z wiary żyć będzie, lecz jeśli się cofnie, nie będzie dusza moja miała w nim upodobania” Hbr 10:38.

Ukrzyżowani wraz z Chrystusem

W tym rozdziale zastanowimy się nad tym, co oznaczają słowa: „*Jeśli tedy umarliśmy z Chrystusem, wierzymy, że też z nim żyć będziemy*” Rz 6:8. Któż by nie chciał żyć z Chrystusem? Skoro mowa o życiu wraz z Chrystusem, świadczy to o niezwykle istotnym znaczeniu tych słów. Musimy więc je dobrze zrozumieć. Kiedy umieramy z Chrystusem? Czy chodzi o śmierć dosłowną, fizjologiczną? Łatwo o pomyłkę, gdyż istnieje bardzo podobne określenie znajdujące się w poniższym tekście:

„Gdyż sam Pan na dany rozkaz, na głos archaniola i trąby Bożej zstąpi z nieba; wtedy najpierw powstaną ci, którzy umarli w Chrystusie” 1Tes 4:16.

Możemy więc umrzeć albo z Chrystusem, albo w Chrystusie. Nie jest to jednak to samo. W Chrystusie umieramy fizycznie, aby wraz z Nim powstać z grobów do nowego życia po śmierci. Z Chrystusem umieramy duchowo, aby zmartwychwstać z Nim do nowego życia w tym życiu. Jeśli umrzemy z Chrystusem i wytrwamy z Nim aż do końca, na Jego głos zostaniemy wzbudzeni z martwych i wywołani z grobu. Śmierć z Chrystusem musi nastąpić zanim nastąpi śmierć w Chrystusie. Tak więc aby umrzeć (zasnąć) w Chrystusie, najpierw musimy zostać ukrzyżowani z Chrystusem.

Zwróćmy uwagę na zastosowanie czasu przeszłego oraz czasownika dokonanego w słowach: „*Jeśli tedy umarliśmy z Chrystusem*”. To oznacza, że śmierć z Chrystusem jest jednorazowym aktem. Umieramy fizycznie tylko raz, więc wzorem tego przykładu duchowo nie możemy umierać wielokrotnie. „*Z Chrystusem jestem ukrzyżowany; żyję więc już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus; a obecne życie moje w ciele jest życiem w wierze w Syna Bożego, który mnie umiłował i wydał samego siebie za mnie*” Gal 2:20. Nasze zmaganie z grzeszną naturą jest walką w mocy wiary, a odnoszone zwycięstwa są owocem śmierci i zmartwychwstania z Chrystusem. Gdy pokonujesz samego

siebie, nie umierasz, gdyż już przecież umarłeś. Czy ukrzyżowanie nie jest śmiercią? Nie możesz powtarzać tego co już się dokonało, bo po co. A więc zwyciężanie jest dokonywane aktem naszej wiary poprzez powoływanie się na obietnice Boże oraz na fakt naszej śmierci z Chrystusem. Paweł napisał: *„Podobnie i wy uważajcie siebie za umarłych dla grzechu, a za żyjących dla Boga w Chrystusie Jezusie, Panu naszym” Rz 6:11*. On nie napisał: *„stale umierajcie dla swojej grzesznej natury”*, lecz: *„uważajcie siebie za umarłych dla grzechu”*.

Dlaczego apostoł Paweł użył określenia: „uważajcie siebie”? Ponieważ śmierć dla grzechu jest aktem wiary, podobnie też przebaczenie grzechu jest aktem naszej wiary. Gdy zgrzeszymy i z prawdziwą skruchą wyznamy swój grzech, mamy prawo na podstawie ofiary Chrystusa uważać siebie za usprawiedliwionych. Z naszej strony jest to podstawą przebaczenia. Gdybyśmy po wyznaniu grzechu nadal siebie obwiniali, oznaczałoby to brak wiary w przebaczenie. Uważanie siebie za usprawiedliwionego jest okazaniem wiary w skuteczność ofiary Chrystusa i przynosi chlubę Bogu. Podobnie uważanie siebie za martwego dla grzechu jest okazaniem wiary w śmierć Chrystusa, a wraz z nią - w naszą śmierć.

Bez śmierci starego człowieka nadal pozostajemy starym człowiekiem, którego gubią pożądliwości cielesnej natury. Jedynym sposobem zmiany tego stanu rzeczy jest oddanie swojego starego życia Jezusowi, a następnie przyjęcie wiarą aktu duchowej śmierci i zmartwychwstania do życia w Chrystusie. Uznawanie siebie umarłym dla grzechu jest podstawowym elementem nowego życia w Chrystusie. Diabeł ukrywa to przed naszymi oczyma, gdyż doskonale wie jaki potencjał mocy się za tym kryje, i dlatego tak mało jest tych, którzy odnoszą zwycięstwo nad cielesną naturą. Wiara w prawdziwość zanurzenia w Chrystusie jest niezwykle ważnym elementem naszego życia. To właśnie od niego zależy powodzenie w zwyciężaniu nad naszymi słabościami.

Pamiętaj o tym, że jeśli z Chrystusem jesteś ukrzyżowany, żyjesz już nie Ty jako stary człowiek, lecz żyje w Tobie Chrystus. Jeśli muszę

sobie czegoś odmówić ze względu na konieczność uniknięcia grzechu, czynię to w mocy Chrystusa i przez miłość do Niego. Jeśli zmagam się z pokusą, to powołuję się na moją śmierć z Chrystusem, a wtedy moja świadomość oddania życia Chrystusowi bierze górę nad cielesną naturą. Doświadczyłem tego w życiu i wiem, że to działa. Nie dzielę się teorią lecz własnym doświadczeniem opartym na życiu w wierze.

Nie chcę doprowadzić do tego, aby pojawiło się u czytelnika wrażenie, że w naszym duchowym zmaganiu wszystko zależy od naszego oporu stawianego pokusie. Chciałbym również uniknąć sugestii, że sama wiara w śmierć wraz z Chrystusem jest wystarczająca. Siła do walki i zwycięstwa przychodzi z góry i bierze się z wiary; jednak sama wiara bez udziału naszej woli i działania jest niewystarczająca. Są dwa czynniki decydujące o naszym zwycięstwie: pierwszym jest wiara w naszą śmierć i zmartwychwstanie w Chrystusie, drugim jest nasz opór stawiany pokusie. Te dwa czynniki muszą być ze sobą zrównoważone. Nie możemy zbyt mocno podkreślać ani jednego ani drugiego, lecz muszą być one w idealnej zgodności i uzupełniać się. Dopiero wtedy stają się potężną i niezwyciężoną mocą. Siłę oporu stawianego pokusie bierzemy z wiary i miłości do Zbawiciela. Tak więc musimy posiadać wiarę i miłość, z których dopiero wypływa wierność.

Z mojego chrześcijańskiego doświadczenia wynika, że gdy przez wiarę koncentruję się na zamieszkiwaniu w Chrystusie, On daje mi siłę do zwycięstwa. On wyznacza mi nowe ścieżki sprawiedliwego życia i daje zamiłowanie do duchowej czystości oraz sprawia w sercu nienawiść do grzechu. On też wyczula moje zmysły i myśli na najmniejsze przejawy cielesności. Można więc powiedzieć, że to On we mnie stale zwycięża. Dla naszego dobra nie możemy pomijać jasno stwierdzonych prawd wiary, które uważam za absolutną podstawę naszego duchowego życia. Na przykład: *„Wiedząc to, że nasz stary człowiek został wespół z nim ukrzyżowany, aby grzeszne ciało zostało unicestwione, byśmy już nadal nie służyli grzechowi”* Rz 6:6. Zauważ, że i ten fragment został napisany w czasie przeszłym z użyciem czasownika dokonanego. Ten cytat

jest jednym z najważniejszych dla naszego zrozumienia czym jest moc ewangelii w życiu człowieka wierzącego. Końcowe stwierdzenie: „*byśmy już nadal nie służyli grzechowi*” jest owocem wcześniejszego założenia: „*stary człowiek został wespół z nim ukrzyżowany*”.

Czy istnieje coś ważniejszego niż porzucenie grzechu i życie w podobieństwie do Chrystusa? Jeśli szukasz drogi do prawdziwej świętości życia, objawiającej się w podobieństwie do Chrystusa, to zważ, że ostatni cytat jest zwieńczeniem poszukiwań. Właśnie po to „*nasz stary człowiek został wespół z nim ukrzyżowany, aby grzeszne ciało zostało unicestwione, byśmy już nadal nie służyli grzechowi*”. Nie ma innej drogi i nie znajdziesz lepszego sposobu. Jeśli pragniesz raz na zawsze zakończyć służbę grzechowi - skorzystaj z Bożego rozwiązania. „*A ci, którzy należą do Chrystusa Jezusa, ukrzyżowali ciało swoje wraz z namiętnościami i żądzami [ciało ukrzyżowali razem z doznaniem i pożądaniami, PI]” (Gal. 5:24, BW).*

Ten, kto jest Chrystusowy znajduje upodobanie w życiu z Chrystusem i dla Chrystusa. Wyżej cytowany fragment również jest zapisany w formie czasu przeszłego i dokonanego aspektu czasownika „ukrzyżowali”. Nie czytamy przecież w tym tekście, że krzyżują swoje ciała każdego dnia. To oznacza nic innego jak dokonaną przez wiarę śmierć starego człowieka i akt zrodzenia się nowego człowieka. Dopiero w wyniku tego aktu możliwe staje się zamieszkanie w nas Chrystusa, co z kolei daje nam realną szansę odpierania pokus. Ciało grzechu wraz z namiętnościami i żądzami przez wiarę pozostawiamy na krzyżu Golgoty, aby otrzymać boską naturę, w której mocy potrafimy przezwyciężyć wszelki grzech. Ten sam przekaz przynoszą nam poniższe teksty:

„*Umarliście bowiem, a życie wasze jest ukryte wraz z Chrystusem w Bogu*” Kol 3:3.

„*Z Chrystusem jestem ukrzyżowany*” Gal 2:20

„*Pogrzebani tedy jesteśmy wraz z nim przez chrzest w śmierć*” Rz 6:4.

„*Jeśli tedy umarliśmy z Chrystusem, wierzymy, że też z nim żyć będziemy*” Rz 6:8.

Cały wywód Pawła z Rz 6:6-12 wskazuje wyraźnie i niezaprzeczalnie na fakt śmierci starego człowieka w wyniku zanurzenia go w śmierci Chrystusa (Rz 6:3). Moim zdaniem błędem jest poleganie na tym, że możemy stale umierać wraz z Chrystusem, gdyż to by zaprzeczało temu, co napisano w wierszu szóstym i siódmym. Grzeszne ciało musi być unicestwione, abyśmy nie służyli grzechowi. To oznacza całkowitą śmierć. Tylko ten, kto umarł uwolniony jest od grzechu. Śmierć starego człowieka jest wydarzeniem jednorazowym. Nie może być ona wydarzeniem stale powtarzalnym, gdyż jak wynika z powyższego studium chrzest jest symbolem śmierci. *„Jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest” Ef 4:5.* Skoro chrzest jest jeden to i śmierć może być tylko jedna.

Zanurzamy się jednorazowo, więc w ten sposób wyrażamy naszą wiarę w śmierć dla grzechu. Nie możemy umierać wiele razy, gdyż musielibyśmy być za każdym razem na nowo zanurzani. Mamy wrastać w podobieństwo Jego śmierci, więc zadajmy sobie proste pytanie – ile razy Pan umierał? Tylko raz. Tak więc skoro my mamy wrastać w podobieństwo Jego śmierci to także mamy umrzeć tylko raz. Tak jest napisane: *„Umarłszy bowiem, dla grzechu raz na zawsze umarł a żyjąc, żyje dla Boga. Podobnie i wy uważajcie siebie za umarłych dla grzechu, a za żyjących dla Boga w Chrystusie Jezusie, Panu naszym” Rz 6:10-11.*

Naśladowanie Chrystusa zaczyna się właśnie tu – w naśladowaniu Jego śmierci i zmartwychwstania. Bez tego żadne inne naśladowanie nie ma sensu. Zanurzenie oznacza bezsprzecznie śmierć wraz z Chrystusem: *„Bo jeśli wrosliśmy w podobieństwo jego śmierci, wrosniemy również w podobieństwo jego zmartwychwstania”.* Tekst nie mówi: *„Bo jeśli wrastamy w podobieństwo jego śmierci, wrastamy również w podobieństwo jego zmartwychwstania”.* To nie jest czynność która trwa, lecz wydarzenie, które już miało miejsce (lecz oczywiście nie u wszystkich). Zwróć uwagę, że nie ten jest uwolniony od grzechu kto stale umiera, lecz: *„Kto bowiem umarł, uwolniony jest od grzechu”.* Zwycięstwo nad grzechem polega na przebywaniu w stanie śmierci i zmartwychwstania - śmierci dla starego człowieka a zmartwychwstania dla nowego.

Kluczem do prawdziwej świętości i zwycięstwa nad grzechem jest trzymanie się obietnicy: „*Kto bowiem umarł, uwolniony jest od grzechu*”.

Kwestia naszej śmierci ma kluczowe znaczenie. Diabeł próbuje nas w tej sprawie oszukać, gdyż wie, że nad umarłym grzech nie panuje. „*Zakon panuje nad człowiekiem, dopóki on żyje*” Rz 7:1. Jeśli umieram dla starego życia przez związanie się z Chrystusem, zakon mnie nie potępia. „*Przeto, bracia moi, i wy umarliście dla zakonu przez ciało Chrystusowe, by należeć do innego, do tego, który został wzbudzony z martwych, abyśmy owoc wydawali dla Boga. Albowiem gdy byliśmy w ciele, grzeszne namiętności rozbudzone przez zakon były czynne w członkach naszych, aby rodzić owoce śmierci*” Rz 7:4-5.

Nauczanie Pawła jest jednoznaczne i stale skoncentrowane na minionej śmierci. Jak widzisz śmierć jest traktowana jako jednorazowe doświadczenie. Paweł o śmierci zawsze pisze z perspektywy nowego człowieka. Gdyby było inaczej, napisałby zapewne jakoś tak: „*umierajcie dla zakonu każdego dnia*”. Lecz nie – bycie w ciele Paweł zalicza do minionej historii. To niezwykle ważne stwierdzenie w kontekście naszego życia. Nie wolno nam go zbagatelizować. Służba Bogu jest służbą nowego człowieka pogrzebanego dla grzechu, który zmartwychwstał wraz z Chrystusem; o czym świadczą słowa: „*Oddawajcie siebie Bogu jako ożywionych z martwych*” Rz 6:13. Skoro mamy być ożywieni, to znaczy mamy być zmartwychwzbudzeni wraz z Chrystusem. Musimy więc zostać ożywieni z martwych abyśmy mogli służyć Bogu.

Jeśli chodzi o zwyciężanie i samozaparcie, a więc o nasz osobisty wkład, ma on ogromne znaczenie, lecz zawsze w kontekście naszej wiary i słów: „*Kto bowiem umarł, uwolniony jest od grzechu*”. Diabeł wie o tym, że może upatrywać swojej szansy w starym człowieku, więc za wszelką cenę próbuje oderwać nas od naszej pozycji jaką zajmujemy w Chrystusie. Sprawiedliwy z wiary żyć będzie. Walka na pięści, o której pisze Paweł w słowach: „*Ja tedy tak biegnę, nie jakby na oślepa, tak walczę na pięści, nie jakbym w próżnię uderzał; ale umarwiam ciało moje i ujarzmiam, bym przypadkiem, będąc zwiastunem*

dla innych, sam nie był odrzucony” 1Kor 9:26, jest możliwa w wyniku wcześniejszego ukrzyżowania starego człowieka.

Nie neguję konieczności stałego zapierania się siebie i sprzeciwiania się grzesznej naturze, lecz pragnę podkreślić element wiary, który jest decydujący. Wiele lat upłynęło abym to odkrył, a zanim to odkryłem ciągle przegrywałem, gdyż za bardzo chciałem zwyciężać swoimi siłami. Moje wysiłki okazywały się bezowocne, gdyż były czynione w ciele, a nie w duchu. *„Albowiem gdy byliśmy w ciele, grzeszne namiętności rozbudzone przez zakon były czynne w członkach naszych, aby rodzić owoce śmierci. Lecz teraz zostaliśmy uwolnieni od zakonu, gdy umarliśmy temu, przez co byliśmy opanowani, tak iż służymy w nowości ducha, a nie według przestarzałej litery” Rz 7:5-6.*

Nie możesz rodzić owoców życia w ciele śmierci. Gdy jesteś w ciele, myślisz o tym co jest cielesne, gdyż jesteś cielesny, zaprzędany grzechowi. Kura znosi złote jajka jedynie w dziecięcej wyobraźni, pobudzonej bajkową fantazją. W rzeczywistości piskląta dziedziczą kurzą naturę, która nakazuje im rodzić się i postępować wedle niezmiennego prawa dziedziczności. U Boga jest jednak nadnaturalna moc, aby zmienić naturalne prawo dziedziczności. Wedle tego prawa rodzisz się nowym człowiekiem, dziedzicząc boską naturę, i co więcej – współdziedzicząc wraz z Chrystusem Boże Królestwo. To o wiele więcej niż złote jajko z bajkowej opowieści. Ta opowieść jest prawdziwa i dzieje się tu, na ziemi.

„Ponieważ więc Chrystus cierpiał w ciele, uzbrojcie się też i wy tą myślą, gdyż kto cielesnie cierpiał, zaniechał grzechu, najmils! Nie dziwcie się, jakby was coś niezwykłego spotkało, gdy was pali ogień, który służy doświadczeniu waszemu, ale w tej mierze, jak jesteście uczestnikami cierpień Chrystusowych, radujcie się, abyście i podczas objawienia chwały jego radowali się i weselili. Błogosławieni jesteście, jeśli was znieważają dla imienia Chrystusowego, gdyż Duch chwały, Duch Boży, spoczywa na was” 1P 4:12-14.

Naszą zbroją ma być myśl o tym, że zwycięstwo nad grzechem kosztowało Chrystusa wiele wyrzeczeń i zapierania się siebie. Przy-

kład Zbawiciela pokazuje nam, że zaniechanie grzechu kosztuje nie-mało wysiłku i cierpienia. Bóg daje nam wolność, a z wolności wynika prawo wyboru. Zawsze bowiem możemy powrócić do naszej starej natury i wybrać grzech. Ogień, który nas doświadcza jest naszym błogosławieństwem. Dziękujemy za niego, gdyż ten sam ogień doświadczał Chrystusa. Gdy wybieramy sprawiedliwość zamiast bezbożności, sprzeciwiamy się światu. Rzadko kiedy znajduje to zrozumienie wśród ludzi. Dlatego też naszym przeznaczeniem jest niesienie krzyża Chrystusowego wraz z jego pohańbieniem i szyderstwem. Kiedy jednak to czynimy, niesiemy światu woń życia ku życiu. Gdy świat ją odrzuca, staje się ona dla niego wonią śmierci ku śmierci (zobacz: 2Kor 2:14-16).

Czy zaniechanie grzechu, wraz z wszystkimi z tego wynikającymi wyrzeczeniami jest dla Ciebie cierpieniem tłumiącym w Tobie wszelką radość i urok życia? Tak właśnie najczęściej bywa, dlatego też chrześcijanie rzadko kiedy są inspiracją dla innych, którzy obserwując ich życie szukają przykładu do naśladowania. Tymczasem apostoł Paweł namawia nas do radowania się z cierpień Chrystusowych. Każde cierpienie znoszone dla Chrystusa i w Jego imieniu przynosi chlubę Zbawicielowi, a nam wieczną chwałę. Jeżeli nie cieszymy się z cierpień, to znaczy, że nie rozumiemy ich sensu lub po prostu nie jesteśmy na nie gotowi. Gotowość na cierpienia to po prostu miłość pozwalająca znosić dla Chrystusa największe nawet prześladowania.

Miłość nie dopuści do narzekania i utyskiwania, nie pozwoli na złość, odwet i żal, ponieważ *„miłość jest cierpliwa (...) Nie postępuje nieprzystojnie, nie szuka swego, nie unosi się, nie myśli nic złego (...) Wszystko zakrywa, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa, wszystko znosi. Miłość nigdy nie ustaje...”* 1Kor 13:4-8. Radowanie się z cierpień, wyrzeczeń, niedogodności i prześladowań nie jest osiągalne dla człowieka cielesnego, który dotąd nie pozostawił swojego życia na krzyżu Golgoty. Niesienie krzyża Chrystusowego nie może oznaczać utyskiwania i smutku, lecz pokój i radość. Cieszymy się więc z wszystkiego, co Bóg w swej łasce stawia na naszej drodze.

Esencja życia - chodzenie z Bogiem

Jak dotąd, przeanalizowaliśmy dwa pierwsze kroki w porządku ewangelii: śmierć i zmartwychwstanie. Po tych dwóch krokach następuje chodzenie z Bogiem. To już nie krok, lecz wiele kroków. *„Oto człowiek niesprawiedliwy nie zazna spokoju duszy, ale sprawiedliwy z wiary żyć będzie” Hab 2:4.* Inaczej mówiąc: sprawiedliwy wiarą będzie podtrzymywał swoje zmartwychwstanie, życie w Chrystusie i przebywanie w okęgach niebieskich. Nie posiada własnej sprawiedliwości opartej na zakonie, więc żyje wiarą w to, co uczynił dla niego Bóg.

Sprawiedliwość jest życiem w całej pełni w Chrystusie. Sprawiedliwy został wraz z Chrystusem ukrzyżowany, wraz z nim wzbudzony i wraz z nim zasiada w okęgach niebieskich. Zasiadanie nie jest bezczynnością, lecz raczej synonimem odpocznienia, poddania się panowaniu Chrystusa. Życie na ziemi wymusza jednak na nas konieczność chodzenia. Możemy duchowo zasiadać w okęgach niebieskich, lecz mamy też twardo stąpać po ziemi. W jaki sposób mamy chodzić po ziemi, aby jednocześnie nie brać udziału w jej plugastwach?

„Podobnie i wy uważajcie siebie za umarłych dla grzechu, a za żyjących dla Boga w Chrystusie Jezusie, Panu naszym” Rz 6:11.

Szatan wie doskonale jaki jest porządek ewangelii, dlatego z zaciętością atakuje prawdę z 6-go rozdziału listu do Rzymian. Przywódcy religijni uczą innego porządku. Robią to najczęściej nieświadomie, gdyż po prostu nie znają niczego innego. Ich porządek jest taki: możesz żyć z Chrystusem i mimo to grzeszyć. Oczywiście wyznajesz swoje grzechy i doznajesz usprawiedliwienia. Uczysz się naśladowania Jezusa i powoli, dzień po dniu porzucasz swoje grzechy. Tę drogę nazywają oni uświęceniem.

Zwróć proszę uwagę, że porządek został odwrócony. Jeśli bowiem porównasz tę koncepcję z nauką apostoła Pawła, stwierdzisz, że nie da się ich pogodzić. Paweł pisze, że człowiek musi umrzeć dla grzechu, aby mógł zmartwychwstać do życia z Chrystusem: *„... uważajcie*

siebie za umarłych dla grzechu, a za żyjących dla Boga w Chrystusie Jezusie, Panu naszym". Jeśli grzeszne ciało nie zostało unicestwione, stary człowiek nadal pozostaje żywym i nie może zmartwychwstać do życia w Chrystusie. Śmierć nie jest procesem całego życia, choć decyzję o tym podejmujemy nieraz całe życie. Nie można mylić tych rzeczy. Człowiek może cierpieć z powodu grzechu całe swoje życie, lecz śmierć, zarówno ta fizyczna jak i duchowa trwa moment. Ignorowanie tej nauki powoduje, że chrzest stał się niestety prawie wyłącznie piękną ceremonią, lecz pozbawioną swej mocy.

Sprawiedliwy Boga może się cofnąć z drogi sprawiedliwości, tracąc swoją wiarę w to, że jest umarłym dla grzechu. Szatan będzie sugerował, że ma do niego prawo dostępu przez zamysł ciała. Jego insynuacje nie polegają na prawdzie, lecz nasz wróg jest przecież ojcem kłamstwa. Dlatego jest napisane: *„Przywdziejcie całą zbroję Bożą, abyście mogli ostać się przed zasadzkami diabelskimi” Ef 6:11*. W całej zbroi Bożej nie może zabraknąć ani jednego elementu, lecz przede wszystkim nie możemy zgubić tarczy wiary, gdyż nią gasimy wszystkie ogniste pociski złego (Ef 6:16).

„Podobnie i wy uważajcie siebie za umarłych dla grzechu, a za żyjących dla Boga w Chrystusie Jezusie, Panu naszym” Rz 6:11.

Uważanie siebie za umarłego dla grzechu jest niczym innym jak życiem przez wiarę w to, że nasze grzeszne ciało zostało unicestwione (jest martwe) i że nasz stary człowiek został wraz z Chrystusem ukrzyżowany. Wiara w powyższe fakty jest naszą tarczą, która skutecznie chroni nas przed pociskami szatana. Diabeł nie ma nad nami mocy, jeśli posiadamy powyższą tarczę wiary. Uważanie siebie za umarłego dla grzechu nie jest przechwałką, lecz aktem wiary. Autorytet do tego dał nam sam Pan Jezus.

„Jeśli ktoś jest w Chrystusie, nowym jest stworzeniem; stare przeminęło, oto wszystko stało się nowe” 2Kor 5:17.

„On grzechy nasze sam na ciełe swoim poniósł na drzewo, abyśmy obumarli grzechom, dla sprawiedliwości żyli; jego sińce uleczyły nas” 1P 2:24.

Gdy zbliża się wróg duszy z pokusą, aby przywieść Cię do grzechu,

musi on najpierw złamać Twoją wiarę w śmierć i zmartwychwstanie. Z pewnością będzie się starał to uczynić. Możesz wówczas wyjąć swój miecz ducha, którym jest Słowo Boże i powiedzieć śmiało: „Z Chrystusem jestem ukrzyżowany, żyję już nie ja, lecz Chrystus żyje we mnie” Ga 2:20; „A ci, którzy należą do Chrystusa Jezusa, ukrzyżowali ciało swoje wraz z namiętnościami i żądzami” Ga 5:24. Właśnie taki sposób walki duchowej polecił i pokazał nam Pan Jezus.

Każdy z nas doskonale zna swoje słabości i wie kiedy upada. Zazwyczaj nie jest to niczym nowym i zaskakującym. Czy jednak analizujemy swoje upadki? Kiedy jakaś drużyna przegrywa mecz, mądry trener wraz z zawodnikami krok po kroku omawia przyczyny przegranej. Wyciągają wnioski i starają się w przyszłości nie popełnić błędów, które doprowadziły do porażki. Tak samo ważna jest drobiazgowa analiza grzechu, gdyż może nas ustrzec przed następnym upadkiem. Gdy upadniesz, przypomnij sobie wszystkie szczegóły, które do tego upadku doprowadziły. Przypomnij sobie swoje błędy, swoje myśli i reakcje. Czy na krótko przed upadkiem zasiadałeś wraz z Chrystusem w okęgach niebieskich? Czy uważałeś siebie za umarłego dla grzechu? Czy miałeś z sobą tarczę wiary?

Nic nie dzieje się przez przypadek. Każdy czyn ma swoją przyczynę. Przyczyna upadku zaś jest tylko jedna – brak czujności. Najlepsi zawodnicy potrafią w czasie swojej próby sportowej całkowicie odciąć się od otaczającej ich rzeczywistości, aby skoncentrować się jedynie na tym, co mają zrobić. My, choć nie uprawiamy sportu, jesteśmy również w pewnym sensie zawodnikami. Rywalizujemy z szatanem o wpływ na nasze myśli. Diabeł dekoncentruje nas, rozprasza nasze myśli i stara się je skupić na pokusie. Jeśli nasze myśli skupią się na pokusie, stracimy z oczu Chrystusa. Tak naprawdę walka toczy się o wpływ na nasze myśli. Grzech jest jedynie zwykłą konsekwencją sprowadzenia nas z okęgów niebieskich na ziemię.

Mamy obietnicę, że szatan nie uczyni nam nic złego, jeśli sami nie wyrzekniemy się Bożej ochrony. Pan Jezus, który żyje w sercu swojego

sługi sprawuje w nim arcykapłańską posługę. My służymy Mu, oddając nasze członki na służbę sprawiedliwości ku poświęceniu (Rz 6:19); On zaś swoją obecnością w duchu strzeże nas od upadku, aby stawić nas nieskalanymi z weselem przed obliczem swojej chwały (Judy 1:24).

„Wiemy, że żaden z tych, którzy się z Boga narodzili nie grzeszy, ale że Ten, który z Boga został zrodzony strzeże go i zły nie może go tknąć” 1J 5:18.

Zdecydowanej większości czytelników Biblii trudno uwierzyć w realność tych słów. Dlaczego? Ponieważ nigdy nie doznali tego błogosławionego stanu. A przecież zanim nie zostaniesz zrodzonym z Boga nie masz prawa zwać się dzieckiem Bożym. Każde dziecko przychodzi na świat w wyniku aktu zrodzenia. Podobnie dzieci Boże przychodzą na świat w wyniku aktu duchowego zrodzenia. Nie są poczęci z woli mężczyzny, lecz z woli Boga:

„Tym zaś, którzy go przyjęli, dał prawo stać się dziećmi Bożymi, tym, którzy wierzą w imię jego, którzy narodzili się nie z krwi ani z cielesnej woli, ani z woli mężczyzny, lecz z Boga” J1:12-13.

Faktycznie w tym odrodzonym stanie serca łatwiej jest służyć Bogu niż grzeszyć. Miłość Boża tak wypełnia serce wybawionego z niewoli grzechu, że pragnie on dzień i noc wielbić Zbawiciela. Nie urzeka go grzech, lecz sprawiedliwość. Pragnie przynosić Bogu coraz więcej owocu. Miłość, wdzięczność, radość i pokój Jezusa odciskają w jego charakterze pieczęć świętego życia. Brak odrodzenia serca wraz z brakiem żywego doświadczenia chodzenia z Bogiem w sprawiedliwości nie pozwalają większości osób na uznanie wyżej cytowanego tekstu za dosłowny. Przyjmuje się raczej, że należy go rozumieć metaforycznie.

Ktoś, kto jest praktykującym chrześcijaninem rzadko kiedy, gdy upada w grzech, jest tak szczerzy z samym sobą, aby mógł uznać, że nie jest nowonarodzony. Znacznie łatwiej jest przyjąć, że nie to miał Jan na myśli, pisząc: *„żaden z tych, którzy się z Boga narodzili nie grzeszy”*. Trudno jednak te słowa zrozumieć inaczej, gdyż inne teksty je potwierdzają, zamiast im zaprzeczać. Na przykład: *„Kto popełnia*

grzech, z diabła jest, gdyż diabeł od początku grzeszy. A Syn Boży na to się objawił, aby zniweczyć dzieła diabelskie. Kto z Boga się narodził, grzechu nie popełnia, gdyż posiew Boży jest w nim, i nie może grzeszyć, gdyż z Boga się narodził” 1J 3:8-9.

Mamy potężnego Sojusznika w naszej duchowej walce. Wielu chrześcijan zdaje się o tym nie pamiętać. Jeśli stoi On u drzwi i kołaczce, nie może w pełni wesprzeć nas swoją mocą. Właśnie dlatego jesteśmy słabymi i upadamy. Nie potrafimy przeżyć choćby jednego dnia bez grzechu. Jednak, gdy wpuścisz Go do serca, cała Jego moc jest do Twojej dyspozycji. Odtąd Jezus strzeże Cię od upadku i zły nie może cię tknąć. Zależy to tylko od Twojej potrzeby i wiary. Oto nauka Pana Jezusa: *„Dobry człowiek wydobywa z dobrego skarbcza dobre rzeczy, a zły człowiek wydobywa ze złego skarbcza złe rzeczy” Mt 12:35.*

Jeśli posiadasz dobry skarbiec (nowe serce), z łatwością będziesz z niego wydobywał dobre rzeczy. W dobrym skarbcu nie ma złych rzeczy. Jeśli posiadasz zły skarbiec (stare serce), nie możesz z niego wydobywać, przy największym nawet wysiłku i pragnieniu, dobrych rzeczy, dlatego, że ich tam po prostu nie ma. Jakiż jest to kontrast w stosunku do życia chrześcijanina z imienia. Właśnie dlatego nauka, którą obecnie studiujesz budzi tak wiele kontrowersji, a wręcz sprzeciw. Ona obnaża pozory chrześcijaństwa, rozprawia się z tanią łaską i zdiera z twarzy maskę fałszywej pobożności. Dla większości jest ona kamieniem obrazy, gdyż nie daje żadnej nadziei zbawienia dla tych, którzy nie porzucili grzechu. *„Jeśli bowiem według ciała żyjecie, umrzecie; ale jeśli Duchem sprawy ciała umartwiacie, żyć będziecie” Rz 8:13.*

Są tylko cztery kategorie ludzi żyjących na ziemi. Są jak cztery gleby, które w swej przypowieści przedstawił Jezus (zobacz: Mt 13:1-23). Do pierwszej należą ateści, którzy wiodą swoje życie bez Boga i nie chcą Go znać. Jeśli nawet dociera do nich prawda o Bogu, porzucają ją jako niewiele znaczącą i bezwartościową. Do drugiej kategorii należą wierzący, którzy mają nieodrodzone serce, lecz nawet o tym nie wiedzą. Ich życie niemal wcale nie różni się od życia bezbożnych

ludzi. Ich duchowe przeżycia są powierzchowne i marginalne. Trzecia kategoria to wierzący, którzy zdają sobie sprawę z własnej bezsilności. Starają się walczyć, lecz bezskutecznie. Są zrozpaczeni z powodu swojego nędznego stanu, lecz nie potrafią znaleźć drogi wyjścia, aby mogli podobać się Panu. Błądzą po omacku, a każdy nowy grzech napełnia ich goryczą z powodu własnej bezradności. To dla nich Jezus umarł i pragnie zanurzyć ich w swojej śmierci, aby w ten sposób pozostawili na krzyżu dotychczasową niewolę i zmartwychwstali do życia pełnego radosnej służby, a nie smutku i obaw. Ostatnia, czwarta grupa to ci, którzy oddali swoje kamienne serca Bogu i otrzymali w zamian serca mięsiste. Ich życie jest całkowicie podporządkowane wartościom duchowym, które odgrywają wiodącą rolę. Nauczyli się ufać Panu i czerpać od Niego moc do posłuszeństwa.

Kimkolwiek jesteś i do którejkolwiek kategorii ludzi należysz, weź sobie do serca poniższe wezwanie Zbawiciela:

„Obudź się, obudź się, oblecz się w swoją siłę, Syjonie! Oblecz się w swoją odświętną szatę, Jeruzalem, ty święty grodzie, gdyż już nigdy nie wejdziesz do ciebie nieobrzezany ani nieczysty! Strząśnij z siebie proch, powstań branko jerozalemska, zdejmij z twojej szyi okowy, wzięta do niewoli córko syjońska!” Iz 52:1-2

Jest to co prawda wezwanie skierowane niegdyś do narodu izraelskiego, lecz w sensie duchowym nadal jest jak najbardziej aktualne. Cóż takiego się z niego dowiadujemy? Możemy strząsnąć z siebie proch i zrzucić okowy, którymi spętał nas diabeł. Nasz los nie jest przesądzony. Nie urodziliśmy się na tej ziemi aby być niewolnikami grzechu i zakładnikami szatana. Bóg przeznaczył nas do wolności. Obietnica brzmi: „*już nigdy nie wejdziesz do ciebie nieobrzezany ani nieczysty!*”. W duchowym sensie nieczystym jest duch diabelski. On zwodzi i kła naszą duszę. Jeśli obleczesz się w swoją odświętną szatę – szatę sprawiedliwości Chrystusa, już nigdy nie zagości w Tobie zły duch. Taka jest wola Boga. To jest możliwe, uwierz w to. Oblecz się w siłę, którą przygotował dla Ciebie Bóg Izraela!

Z obfitości serca mówią usta

Chyba nikt nie ma najmniejszych wątpliwości, że tak zwane wzmacniacze smaku (na przykład glutaminian sodu) szkodzą zdrowiu. Ponieważ nasze duchowe zdrowie jest jeszcze ważniejsze niż zdrowie fizyczne, zastanówmy się nad szkodliwością tak zwanych wzmacniaczy mowy. Co robimy, aby zwrócić na siebie uwagę, albo podkreślić ważność jakiejś myśli? W tym celu wiele osób niczym przyprawę do potrawy wtrąca w zdanie pikantne słowa. Czy nie zastanowiłeś/aś się nad tym, że mogą one ubliżać Bogu? Życie Pana Jezusa było czyste jak kryształ, a w Jego słowach przejawiała się moc Boża, wystarczająca aby przekonać słuchaczy. Nie musiał używać dodatkowych środków wyrazu, jakich my używamy w zastępstwie Bożej mocy, której nam brakuje.

Naszym zachowaniem i każdym naszym słowem świadczymy na rzecz prawdy, albo też jej zaprzeczamy. Nie możemy na zaoranym polu pozostawić korzeni chwastów, gdyż odrosną i szybko stłumią wzrost zasiewu. Nasze słowa są jak zasiew. Nie pozwólmy, aby stłumiły go chwasty, które mogą zniweczyć cały nasz trud. Nawet dobre słowo wypowiedziane w nieuprzejmy sposób może być jak trująca roślina:

„Mowa wasza niech będzie zawsze uprzejma, zaprawiona solą, abyście wiedzieli, jak macie odpowiadać każdemu” Kol 4:6.

Zaprawienie solą jest zabiegiem chroniącym przed zepsuciem i nadającym smak potrawie. Ten symbol w kontekście naszej mowy świadczy o tym jak istotne znaczenie mają nasze słowa. Zwyczaję tego świata nie obowiązują świętych. Nie czujmy się zobligowani, aby dostosowywać się do światowego zachowania, lecz raczej bądźmy przykładem dla innych:

„A rozpusta i wszelka nieczystość lub chciwość niech nawet nie będą wymieniane wśród was, jak przystoi świętym, także bezwstyd i błazeńska mowa lub nieprzyzwoite żarty, które nie przystoją, lecz raczej dziękczynienie” Ef 5:3-4.

To co masz na języku, masz także w głowie. Nie ma dymu bez ognia; nie ma też słowa bez adekwatnej myśli. Strzeżmy czystości naszych myśli, a nie będziemy mieli problemu ze słowami. Kiedyś (już będąc chrześcijaninem) lubiłem kabarety. Nie widziałem w ich oglądaniu nic zdrożnego. Świetnie się bawiłem. Sądziłem, że warto się trochę pośmiać, w końcu śmiech to ponoć zdrowie; lecz czy o taki śmiech i o takie zdrowie Bogu chodzi ? Pewnego dnia, gdy czytałem Biblię, przemówił do mnie duch Boży. Zrozumiałem, że błazeńska mowa to właśnie kabaret. Prócz tego są one pełne nieprzyzwoitych żartów i bezwstydu.

Chryścjanin ma być nie tylko wolny od błazeńskiej mowy i nieprzyzwoitych żartów, lecz jak pisze apostoł Paweł nieco dalej - od pustych, nic nie znaczących słów, z powodu których przychodzi gniew Boży:

„Niech was nikt nie zwodzi pustymi słowami; ponieważ z ich powodu przychodzi gniew Boga na dzieci nieposłuszeństwa” Ef 5:6, NBG.

Z obfitości serca nie pochodzą puste słowa. Puste słowa pochodzą z pustego serca, a raczej przepełnionego światowością, w którym zabrakło już miejsca na uświęcenie. Podejście do tego tematu naszego Mistrza było bardzo radykalne, co świadczy o jego niezwyklej doniosłości:

„Plemiona żmijowe! Jakże możecie mówić dobrze, będąc złymi? Albowiem z obfitości serca mówią usta. Dobry człowiek wydobywa z dobrego skarbcza dobre rzeczy, a zły człowiek wydobywa ze złego skarbcza złe rzeczy. A powiadam wam, że z każdego nieużytecznego słowa [NBG: z każdego bezowocnego słowa; BJW: z każdego słowa próżnego], które ludzie wyrzekną, zdadzą sprawę w dzień sądu. Albowiem na podstawie słów twoich będziesz usprawiedliwiony i na podstawie słów twoich będziesz potępiony” Mt 12:34-37.

Nasze serca są przyrównane do skarbcza. To świetne porównanie. Każdy skarbiec ze względu na jego cenną zawartość jest pilnie strzeżony i zamknięty na przysłowiowe „cztery spusty”. W powyższym porównaniu są przedstawione jedynie dwa rodzaje skarbcza: zły i dobry.

Dobry człowiek strzeże swojego skarbcza, aby zły nie wykradł z niego cennej zawartości i w zamian nie podłożył czegoś bezwartościowego. Takie jest dzieło naszego życia - dbać o zawartość naszego skarbcza.

Zły człowiek również ma w swoim skarbcu cenne dla niego rzeczy. Jego skarbiec jest opancerzony i zamknięty, aby nikt niepowołany [na przykład: Bóg] nie mógł zmienić jego zawartości. To całe nieszczęście ludzkości i nasz opłakany stan. Oto jakimi jesteśmy:

„Ponieważ mówisz: Bogaty jestem i wzbogaciłem się, i niczego nie potrzebuję, a nie wiesz, żeś pożałowania godzien nędzarz i biedak, ślepy i goły” Ap 3:17.

Nasze słowa będą świadkami na naszym sądzie. Jakie będzie ich świadectwo: dobre czy złe? To niezwykle poważna sprawa. Na tyle poważna, że warto jej poświęcić sporo naszej uwagi. Ponadto – słowa są także świadectwem naszego obecnego życia. Nie musimy (na szczęście dla nas) czekać aż na sąd, gdyż wtedy będzie już za późno na jakiegokolwiek zmiany. Już dzisiaj możemy zyskać pewność do kogo należy nasze serce. Czy mamy dobry skarbiec, z którego wydobywamy tylko dobre rzeczy? W dobrym skarbcu nie ma złych rzeczy. Nikt nie trzyma miedzaków pośród złotych monet ani plastikowych koralików pośród szlachetnych pereł.

Ponieważ usta mówią z obfitości serca, nie mogą wypowiedzieć żadnego plugawego czy nieczystego słowa, jeśli serce jest przepełnione Bożymi darami. Jakimi słowami posługujesz się na co dzień? Czy Twoje słowa dobierasz w zależności od sytuacji, towarzystwa lub dnia? Czy w świętym dniu używasz świętych słów, a w dni powszednie – powszednich? Czy w afekcie lub złym nastroju Twój skarbiec obnaża złe rzeczy? Jeśli tak jest, to uwierz mi - coś jest nie tak z Twoim skarbcem. Trzeba czym prędzej sprawdzić jego zawartość, gdyż z każdego nieużytecznego, bezowocnego, próżnego słowa, które ludzie wyrzekną, zdadzą sprawę w dzień sądu.

Rozmawiając z osobami, które uważają się za chrystian, czasami słyszę z ich ust światowo brzmiące słowa. Czy słowo „kurczę” jest

złotą monetą pochodzącą z dobrego skarbcza? Mógłbym przytoczyć więcej tego rodzaju pustych słów, lecz chyba każdy i tak wie, o jakie słowa chodzi, więc wolę ich nawet nie wymieniać. Zachęcam, abyśmy sprawdzili nasze słowniki i raz na zawsze wykreślili z nich to, co w nich się nie powinno znaleźć. Chrystus nie żartował, mówiąc, że z każdego niewłaściwego słowa zdamy sprawę przed Bogiem.

Żyjąc każdym słowem, które pochodzi z ust Boga

„A On odpowiadając, rzekł: Napisano: Nie samym chlebem żyje człowiek, ale każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych” Mt 4:4.

Tak walczył nasz Pan z diabłem. Dał nam przykład jak mamy walczyć i zwyciężać. To najlepszy przepis; nie znajdziesz niczego skuteczniejszego. Nie sztuką jest walczyć, lecz prawdziwą sztuką jest zwyciężać. Świat jest pełen gorliwych zapaleńców, którzy walczą; lecz polegają na polu walki. Szkoda marnować czasu i sił. Każdy dzień, w którym ponosimy porażki jest dniem straconym. Jeśli nie wyciągamy z nich wniosków, czy nie świadczy to o naszej (przepraszam za mocne słowo) głupocie? Tylko głupiec brnie jak w śnieżnych zaspach po pas w swoich błędach, zamiast użyć sprzętu do odśnieżania.

Pan Jezus podał nam najlepszy przepis. Dlaczego mamy z niego nie skorzystać? A więc – mamy żyć każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych. Jak? Po prostu – studiuj Słowo Boże i wdrażaj je w życie. Niech wypełni Twój umysł, zakorzeni się w nim jak szlachetne drzewo oliwne. To właśnie oznacza „żyć każdym słowem”. Mając pokarm, lecz go nie jedząc - umrzesz. Nawet jeśli masz pełne lodówki i spiżarki, jeśli ich nie otworzysz, zginiesz z głodu. Nikt tak nie postępuje, gdyż głód daje o sobie znać; lecz już ze Słowem Bożym jest zgoła inaczej. Mało kto traktuje je jak chleb życia, bez którego grozi mu duchowa śmierć.

Jeśli zapominasz o czytaniu Biblii, módl się o głód Słowa. Niech będzie nawet większy niż apetyt na pajdę świeżego chleba. To jednak nie wszystko - wiele zależy od nas samych. Wstań wcześniej rano, prze-móź lenistwo, zmień harmonogram dnia. Niech priorytetem będzie poranny posiłek pokrzepiający ducha, a nie ciało. Jeśli masz problem ze wstaniem, idź wcześniej spać; zamów budzenie u Pana Boga – On wybudzi Cię z najgłębszego snu. To pewne – wypróbowałam na sobie.

Aby spełniły się na Tobie słowa „z obfitości serca mówią usta”, naj-

pierw Twoje serce musi obfitować w Słowo Boże. Mądre porzekadło powiada: „Z pustego i Salomon nie naleje”; lecz Bóg mówi: „*Sprawię, że wytrysną rzeki na gołych miejscach i krynice wśród dolin, obróćę pustynie w kałuże wód, a ziemię suchą w źródła*” Iz 41:17-18. To wszystko jest w mocy Boga, lecz On pragnie posłużyć się swoim Słowem, gdyż ono zawiera Jego obietnice, które przez naszą wiarę mają się na nas spełnić. W ten sposób mamy się uczyć polegania na Bogu i Jego wypowiedzianym słowie.

Niestety, nasz wróg nie mówi nam kiedy nas odwiedzi z pokusami. Nie zapowiada swoich wizyt. Z tego powodu musimy być gotowi na atak w każdej chwili. Skoro dla naszego Mistrza Słowo było ochroną, to i my musimy uzbroić się w tę samą ochronę. Nie wystarczy przed wyjściem do pracy przeczytać kurtuazyjnie i zdawkowo fragment z Pisma Świętego, a chwilę potem o nim zapomnieć. Nie traktujmy czytania Pisma Świętego jak rytuał lub ofiarę, gdyż tak to nie działa. Nie przynosi to żadnego skutku. Słowo Boże musi przeniknąć nasze myśli jak impregnat przenika tkaninę, chroniąc ją przed przemakaniem. Nasza dusza również potrzebuje ochrony przed nasiąknięciem światowością.

Jeśli nie masz zbyt wiele czasu z powodu codziennych obowiązków, nie martw się tym. Wielość przeczytanych wersetów nie jest środkiem zbawczym. Możesz żyć z Bogiem pośród swoich obowiązków, poświęcać Mu swoją duszę w każdej chwili i w każdych okolicznościach. Rozpamiętując w myślach nawet jeden biblijny werset masz olbrzymią przewagę nad wrogiem. Słowo Boże nie działa, gdy jest zamknięte w świętej księdze, lecz gdy znajduje się w naszych myślach jest postrachem dla szatana.

„Bo Słowo Boże jest żywe i skuteczne, ostrzejsze niż wszelki miecz obosieczny, przenikające aż do rozdzielenia duszy i ducha, stawów i szpiku, zdolne osądzić zamiary i myśli serca” Hbr 4:12.

Miecz obosieczny posiada dwa ostrza. Jest więc bardzo niebezpieczny dla wroga. Każde cięcie nim może być śmiertelne. Podobnie Słowo Boże, jeśli znajduje się w naszych myślach, unicestwia zamiary

wroga, gdyż obnaża nasze przyziemne myślenie, wzbudzając czujność i kierując ją natychmiast, połączoną z modlitwą w stronę Chrystusa. Jedna strona ostrza obnaża więc nasze zamiary i zdradliwe myśli serca, lecz druga strona tego samego ostrza zabezpiecza nas przed nimi. Zapamiętaj, że „*Słowo Boże jest żywe i skuteczne*”. Nie potrzeba nam niczego więcej. Potrzebujemy do walki z naszym wrogiem skutecznej broni.

Skuteczność Słowa polega na tym, że zostało wypowiedziane lub napisane z natchnienia ducha Bożego. Tak więc wypowiadając to słowo w myślach wypowiadasz nie swoje słowo, lecz słowo samego Boga. Dlatego jest ono żywym Słowem. Za jego treścią kryje się obecność i moc Boga. Tego Słowa panicznie boi się szatan. Jest ono dla niego rozkazem do ucieczki. To jest niezwykle ważny powód, aby uczyć się Słowa Bożego na pamięć. Nasz Pan w chwilach pokusy cytował Słowo z pamięci. Jako Jego uczniowie powinniśmy czynić tak samo, gdyż uczeń nie jest większy od swego mistrza. Nie wolno nam ignorować tego, co w swej mądrości stosował sam Chrystus.

Studiując Słowo Boże możesz stworzyć sobie zeszyt do wpisywania najważniejszych cytatów. To będzie Twój kołczan ze strzałami. Oczywiście to nie wystarczy. Potrzebny jest jeszcze łuk. Łukiem jest Twój umysł. W chwili zagrożenia nie ma czasu na to, aby szukać zeszytu i cytować wrogowi to, co jest w nim zapisane. Trzeba działać błyskawicznie. Większość ataków jest przeprowadzanych z zaskoczenia. Nie widzisz zbliżającego się przeciwnika i nie potrafisz przewidywać jego ruchów. Dlatego wszystkie strzały ze Słowa Bożego muszą znaleźć się w Twoich myślach. Tak właśnie czynił Chrystus. Trzeba więc uczyć się tekstów biblijnych na pamięć.

Oto przykład: przychodzi wróg aby zaatakować Cię pokusą. Tym razem mówi Ci, abyś powiedział w gniewie niewłaściwe, a może nawet nieprzyzwoite słowo. Natychmiast wyciągasz ze swojego kołczanu odpowiednią strzałę i posyłasz ją w jego kierunku, mówiąc: „*Niech was nikt nie zwodzi pustymi słowami; ponieważ z ich powodu przychodzi gniew Boga na dzieci nieposłuszeństwa*” Ef 5:6, NBG; „*Rozważ-*

*ny człowiek nad gniewem panuje, a chwałą jego - zapomnienie uraz”
Prz 19:11, BT.*

W gniewie gubi nas często chaos, czyli bałagan w myślach. Z łatwością się mu poddajemy. W takiej sytuacji nie jesteśmy przygotowani na atak demonów. Dobry rzemieślnik ma dobrze wyposażony i świetnie zorganizowany warsztat pracy. Dzięki temu wszystkie narzędzia są pod ręką i nie trzeba ich długo szukać. Gdy jakieś narzędzie jest potrzebne do wykonania konkretnej pracy, bez zastanowienia sięga po nie w dobrze znanym kierunku. Czy nie tak samo powinno być w naszej służbie dla Boga? Mamy staczać dobry bój wiary i uczyć innych jak mają to robić. Ale czy sami już nauczyliśmy się jak mamy to robić?

Gniew niesamowicie utrudnia, wręcz uniemożliwia panowanie nad myślami. Jest czymś w rodzaju sztormu na morzu, który uniemożliwia żeglugę. Statek traci wtedy sterowność, a my tracimy kontrolę nad sobą. W gniewie człowiek przestaje myśleć racjonalnie, oddziela się od Chrystusa i poddaje się cielesnej naturze, która domaga się uznania swojej racji. Popełniamy wtedy mnóstwo błędów i grzechów. Wypowiadamy wiele niepotrzebnych słów. *„Człowiek skłonny do gniewu wszczyna zwadę, a porywczy popełnia wiele błędów” Prz 29:22.* Diabeł wie o tym i dlatego usiłuje skłonić nas do gniewu.

Musimy za wszelką cenę unikać popadania w uczucie gniewu. Sztuką jest zatrzymanie się na granicy, lub nawet przed granicą gniewu. Gdy ją przekroczysz, emocje wezmą górę, a Ty stracisz kontrolę nad myślami, słowami i czynami. Porywczość jest jak wzbierająca podczas burzy górską rzeką, która z każdym metrem przybiera na sile. Jeśli do niej wpadniesz, nie masz szans na ratunek.

„Bracia, jeśli człowiek zostanie przyłapany na jakimś upadku, wy, którzy macie Ducha, poprawiajcie takiego w duchu łagodności, bacząc każdy na siebie samego, abyś i ty nie był kuszony” Ga 6:1.

Duch łagodności jest duchem Chrystusowym. Sprzeciwia się on wszelkiej słownej i cielesnej agresji, rozładowuje konflikty i koi gniew. Musimy być przepiętni tymże właśnie duchem pokoju Bożego, nie

tracąc go ani na chwilę. To jest możliwe zgodnie z poniższą obietnicą, modlitwą apostoła Pawła:

„A sam Pan pokoju niech wam da pokój zawsze i wszędzie. Pan niechaj będzie z wami wszystkimi” 2Tes 3:16.

Czy zakon Boży jest naszym sprzymierzeńcem?

Chciałbym, abyśmy nieco szczegółowiej zbadali i zrozumieli, dlaczego nieodzowna jest śmierć starego człowieka. Przeanalizujmy w tym celu przykład o małżeństwie z Rz 7:1-6. Przestuduj uważnie ten tekst. Dla lepszego zrozumienia spróbuj wcielić się w rolę owej mężatki, poślubionej zakonowi. W tym małżeństwie Twoim małżonkiem jest zakon przykazań (zakon Boży). Jest bardzo wymagającym mężem, codziennie zwracającym się do Ciebie z drobiazgowymi wymaganiami. Jego uwagi nie ujdzie żadne Twoje potknięcie lub niespełniony obowiązek. Wytyka Twoje błędy i czyni nieustanne wymówki. Nigdy też nie pomaga Ci sprostać wymaganym obowiązkom, a w razie potknięcia nie przyjmuje przeprosin. Doprowadza Cię do irytacji, bo wiesz, że ma rację. On jest doskonały i patrząc na niego widzisz swoją niedoskonałość. Podziwiasz go i chcesz naśladować, lecz on zawsze jest o krok przed Tobą. Czujesz upokorzenie i zmęczenie ciągłym czuwaniem, aby Twój mąż nie złapał Cię na kolejnym niedociągnięciu. W końcu doprowadzony/a do rozpacz, poznajesz Jezusa.

Jezus jest jeszcze bardziej drobiazgowy i skrupulatny, lecz nigdy w odróżnieniu od Twojego męża nie beszta cię ani nie potępia. Wszystkie zadane obowiązki sam pomaga Ci wykonać. Jest współczujący i łagodny, chętnie wybacza błędy. Jest doskonałym kandydatem na męża. Z pewnością byłabyś z nim szczęśliwsza. Proponujesz Mu więc związek małżeński. Jezus odpowiada – przecież Twój mąż żyje! Zamężna kobieta nie może przystać do innego mężczyzny za życia jej męża, gdyż wówczas będzie cudzołożnicą, chyba żeby jej mąż umarł, wówczas jest wolna i może być poślubiona innemu mężowi. I tu jest pewien problem – Twój mąż nie ma zamiaru umierać. Nie możesz od niego oczekiwać śmierci, gdyż jest nieśmiertelny. Czy wobec

tego masz pozostać nieszczęśliwą pod jego panowaniem aż do swojej śmierci?

Jeśli myślisz o śmierci fizycznej, to nie jest ona rozwiązaniem problemu. Wkroczmy zatem w sferę duchową. Aby związek prawny z zakonem mógł być rozwiązany, konieczna jest Twoja śmierć, gdyż zakon jest wieczny. Dopóki żyjesz, zakon ma do Ciebie prawo, lecz nad martwym człowiekiem zakon nie panuje. Jedynie Twoja śmierć uwalnia Cię od zakonu. Skoro zakon nie może umrzeć - Ty musisz umrzeć, jeśli nadal chcesz poślubić Jezusa. Nasz Pan powiedział: *„Kto stara się zachować życie swoje, straci je, a kto straci życie swoje dla mnie, znajdzie je”* Mt 10:39.

Niech nikt nie myśli, że małżeństwo z zakonem było błędem. *„Przecież nie poznałbym grzechu, gdyby nie zakon”* Rz 7:7. Zakon spełnił swoją rolę – uświadomił Ci Twoją grzeszność i bezradność. Twoje małżeństwo z nim było dobrowolne, chciałaś przecież poznać zakon i być z nim szczęśliwa. Ślubowałaś mu wierność, lecz czy tej wierności dochowałaś? Raczej to zakon obnażył Twoją niewierność. *„Grzech przez przykazanie otrzymał bodziec i wzbudził we mnie wszelką pożądliwość, bo bez zakonu grzech jest martwy”* Rz 7:8. Okazało się, że grzech był dla Ciebie bardziej atrakcyjnym partnerem niż zakon. Zaczęłaś więc z nim cudzołożyć. Zakon odwołał się do sądu i otrzymałaś wyrok – śmierć z powodu cudzołóstwa.

Sędzia nie mógł wydać innego wyroku, choć Cię zna i miłuje, gdyż zakon kategorycznie domagał się sprawiedliwości. *„Albowiem zapłatą za grzech jest śmierć...”* Rz 6:23. *„...lecz gdy przyszło przykazanie grzech ożył, a ja umarłem i okazało się, że to przykazanie, które miało być ku żywotowi, było ku śmierci”* Rz 7:9-10. Jedyną rzeczą, którą mógł dla Ciebie uczynić Sędzia, było postanowienie wyroku w zawieszeniu. Ten, kto grzeszy winny jest śmierci. Gdyby wyrok miał być wykonany natychmiast, nikt z ludzi nie pozostałby przy życiu. *„Przeto jak przez jednego człowieka grzech wszedł na świat, a przez grzech śmierć, tak i na wszystkich ludzi śmierć przyszła, bo wszyscy zgrzeszyli”* Rz 5:12.

Aby lepiej zrozumieć na czym polega kwestia uwolnienia spod zakonu, podam prosty przykład. Jeśli piszesz na komputerze jakiś tekst, możesz skorzystać z opcji kontroli pisowni. Program sprawdzi za Ciebie poprawność napisanego tekstu. Jeśli wykryje błąd, zostaniesz o tym powiadomiony/a. Jest jednak przecież możliwe, abyś nie popełnił/a żadnego błędu, wówczas menadżer pisowni nie ma do Ciebie zastrzeżeń. Podobnie Prawo Boże - nie oskarża sprawiedliwego. Jeśli spełniasz jego wymogi, nie podlegasz jego jurysdykcji. W tym sensie nie jesteś już żywy dla zakonu.

Jak wynika z dotychczasowego studium, jeśli jesteś żywym dla zakonu okazuje się, że jesteś martwy dla Boga. Chcąc być żywym dla Boga musisz umrzeć dla zakonu. Wówczas, i tylko pod tym warunkiem wejdiesz w związek z Chrystusem. Ewangelia zwiastuje nam radosną wieść: choć zasłużyliśmy na śmierć, to: *„darem łaski Boga jest żywot wieczny w Chrystusie Jezusie, Panu naszym” Rz 6:23*. Jezus Chrystus jest naszym Adwokatem w przewodzie sądowym. Sędzia uznał, że oskarżenie zakonu jest słuszne. Jego wyrok jest sprawiedliwy. Imiona tych, którzy winni są śmierci zapisano w księdze i opatrzono siedmioma pieczęciami (zobacz: Ap 5:1). Zapieczętowanie oznacza zatwierdzenie wyroku. Czy wobec tego jesteśmy na zawsze straceni? Chwała Bogu, że okazał nam łaskę i że *„...zwyciężył lew z pokolenia Judy, korzeń Dawidowy i może otworzyć księgę i zerwać siedem jej pieczęci” Ap 5:5*.

„I widziałem... stojącego Baranka jakby zabitego, który miał siedem rogów i siedmioro oczu, a to jest siedem duchów Bożych zesłanych na całą ziemię; i przystąpił, i wziął księgę z prawej ręki tego, który siedział na tronie” Ap 5:6-7. Szatan, znając sprawiedliwe wymagania zakonu, żąda śmierci grzesznika. Bóg uznaje to żądanie za zasadne, lecz odwleka wykonanie wyroku, gdyż wie, że niektóre imiona zostaną wymazane z listy skazanych krwią Baranka zabitego.

Jezus dobrowolnie stał się człowiekiem i podlegał zakonowi. W przeciwieństwie jednak do nas samych nigdy nie zdradził zakonu, aby cudzołożyć z grzechem. Plan zbawienia podjęty w Niebie dla rato-

wania człowieka zakładał, że Jezus w podobieństwie grzesznego ciała będzie posłuszny zakonowi, by spełnić jego wymagania, a następnie złoży swoje doskonałe, niesplamione grzechem życie jako okup za grzesznych ludzi. Stał się jednym z nas, by w naszym imieniu spełnić doskonałe wymagania zakonu i aby umrzeć w miejsce człowieka. W ten sposób zyskał do nas prawo, żeby w konsekwencji człowiek mógł zyskać prawo do ofiary Chrystusa.

I oto Jan widzi wspaniały obraz: ogromna radość w Niebie, wokół tronu Boga rozbrzmiewa triumfalna pieśń: *„godzien jesteś wziąć księżkę i zdjąć jej pieczęcie, ponieważ zostałeś zabity i odkupiłeś dla Boga krwią swoją ludzi z każdego plemienia i języka i ludu i narodu, i uczyniłeś z nich dla Boga naszego ród królewski i kapłanów, i będą królować na ziemi”* Ap 5:9-10.

Myślę, że po tej analizie przykładu małżeństwa bardziej zrozumiałe staną się dla Ciebie te oto słowa:

„i nie oddawajcie członków swoich grzechowi na oręż nieprawości, ale oddawajcie siebie Bogu jako ożywionych z martwych, a członki swoje Bogu na oręż sprawiedliwości. Albowiem grzech nad wami panować nie będzie, bo nie jesteście pod zakonem, lecz pod łaską” Rz 6:13-14.

Jak widzisz grzech nie wpisuje się w scenariusz służby dla Boga. Z pomocą oręża nieprawości diabeł łączy Boga i sprzeciwia się Mu. Albo więc u boku szatana walczymy orężem nieprawości przeciwko Bogu, albo wraz z Bogiem walczymy orężem sprawiedliwości przeciwko szatanowi. Plan Boga jest doskonały i wspaniale przemyślany. Zakon jako uniwersalne prawo gwarantuje porządek i szczęście. Jednak istoty niebiańskie nie są trzymane pod strażą zakonu. Zakon jest ich naturą; jest wypisany w ich sercach. Co jednak zrobić z istotami, które rodzą się z wypisanym w sercu prawem grzechu, które mają zakodowany w genach bunt przeciwko Bogu? Celem Boga jest to, aby Jego duch oświecił, a następnie odrodził ich serca, aby i dla nich było możliwe życie według standardu Bożego prawa.

„Zanim zaś przyszła wiara, byliśmy wspólnie zamknięci i trzymanii

pod strażą zakonu, dopóki wiara nie została objawiona. Tak więc zakon był naszym przewodnikiem do Chrystusa, abyśmy z wiary zostali usprawiedliwieni. A gdy przyszła wiara, już nie jesteśmy pod opieką przewodnika. Albowiem wszyscy jesteście synami Bożymi przez wiarę w Jezusa Chrystusa” Ga 3:23-26.

Co za wspaniałe poselstwo. Dzięki niech będą Bogu, że objawił nam swoją wielką dobroć i mądrość. Dla upadłych istot zakon pełni rolę przewodnika do Chrystusa. W jaki sposób prowadzi nas do Jezusa? Przecież nie ma w nim mowy o łasce Boga, lecz wyłącznie o Jego wymaganiach. To prawda, lecz jest to jedyna droga, abym poznał swoją bezradność i swój stracony stan i w ślad za tym zaczął szukać pomocy z zewnątrz. Wtedy z pomocą przychodzi wiara, aby przejąć mnie z rąk przewodnika, który skończył już swoją misję. Uświadomił mi moją nagość i ślepotę i w takim stanie przyprowadził do Jezusa.

Zgodnie z Bożym planem zbawienia mój nowy opiekun – Jezus Chrystus okrywa moją nagość szatą swojej sprawiedliwości i uzdrowia mój duchowy wzrok. Odtąd już nie jestem niewolnikiem zakonu, lecz synem Boga. *„Tak więc już nie jesteś niewolnikiem, lecz synem, a jeśli synem, to i dziedzicem przez Boga” Ga 4:7.* Jakże wielka jest łaska Boża, skoro przewiduje tak wielki i niezasłużony awans. Chwała za to Bogu!

„Ale Bogu niech będą dzięki, który nam daje zwycięstwo przez Pana naszego, Jezusa Chrystusa” 1Kor 15:57.

Odpowiedź na pytanie postawione w tytule rozdziału brzmi – tak, zakon jest naszym sprzymierzeńcem. Choć jego misja jest dla nas bardzo bolesna, to jednak bez niej nie poznalibyśmy i nie zapragnęlibyśmy Zbawiciela. Każdy przewodnik kończy swą pracę, gdy doprowadzi podopiecznego do celu. Większość ludzi jednak przedłuża w nieskończoność misję zakonu jako przewodnika. Chlubią się wiarą w Chrystusa i łudzą się nadzieją zbawienia, podczas gdy ich życie pozostaje nadal w rękach przewodnika. Przypomnę jednak, że *„gdy przyszła wiara, już nie jesteśmy pod opieką przewodnika”*. Albo więc ma nad nami pieczę przewodnik, albo Zbawiciel. Zamknięci i trzymani pod strażą zakonu nie możemy być jed-

nocześnie uwolnieni od zakonu i oddani w ręce Zbawiciela.

Celem zakonu nie jest zmuszenie nas do służenia Bogu, lecz ukazanie nam naszej grzesznej natury - bezsilnej i pozbawionej sprawiedliwości. Służba Bogu wymuszona zakonem zawsze kończy się fiaskiem, gdyż nie do tej roli powołane jest prawo Boże. Jego rolą nie jest prowadzenie do sprawiedliwości, ponieważ „z *uczynków zakonu nie będzie usprawiedliwiony przed nim żaden człowiek, gdyż przez zakon jest poznanie grzechu*” Rz 3:20. Misja zakonu kończy się dopiero wtedy, gdy umieramy zakonowi. Gdy jesteśmy dla niego żywi, co jest równoznaczne z grzeszeniem, oznacza, że nie zostaliśmy jeszcze przekazani w ręce Zbawiciela. Nie jest możliwe abyśmy szli prowadzeni za jedną rękę przez przewodnika, a za drugą przez Zbawiciela. Biblia tak nie naucza, lecz pokazuje określoną kolejność a nie jednoczesność tych zdarzeń.

Zasada dojrzałego owocu i nasienia

Nie możesz dostać się na studia dopóki nie zdasz egzaminu dojrzałości. Matura jest podsumowaniem edukacji szkoły średniej i jednocześnie wstępem do szkoły wyższej. W sensie duchowym jest podobnie – egzaminem dojrzałości jest wyrzeczenie się grzechu poprzez śmierć dla zgonu i oddanie serca Jezusowi. Spójrzmy na dojrzałość z jeszcze innego punktu widzenia: gdy owoc jest dojrzały, odrywa się od gałązki i spada z drzewa. Sensem tego wydarzenia jest obumarcie owocu, zakiełkowanie nasienia i powstanie nowego życia. Przyroda nas poucza, że aby wydać owoc sprawiedliwego życia, należy najpierw obumrzeć grzechowi.

Czy widziałeś już kiedyś kiełek wyrastający z niedojrzałego owocu połączony jeszcze z gałązką? Coś takiego nigdy się nie dzieje. Bóg jest dawcą życia i On ustalił mądre zasady, które możemy podglądać i uczyć się z nich drogi Bożej. Zasadą natury jest obumarcie dojrzałego owocu i dopiero w następstwie tego faktu wykiełkowanie nowej rośliny. W życiu duchowym musi być więc podobnie - najpierw śmierć dla grzechu, potem narodzenie do nowego życia. Współcześni producenci żywności dla większego zysku zrywają niedojrzałe owoce i przyspieszają ich dojrzewanie w sztuczny sposób. Nie jest to z pewnością obojętne dla naszego zdrowia; jednak to co współcześnie dzieje się w religii jest jeszcze gorsze.

Chrzest przez zanurzenie nie jest czczym wymysłem pozbawionym znaczenia. Jest wspaniałą lekcją obrazującą narodziny nowego życia. Człowiek prowadzony przez przewodnika, (którym jest zakon) przekonany o swojej grzeszności i udręczony niepowodzeniami w próbach sprawiedliwego życia, w końcu oddaje się drodze przez krzyż. Śmierć dla grzechu przez ukrzyżowanie własnego „ja” wraz z Chrystusem jest jedynym rozwiązaniem. Bez niej nie nastąpi zmartwychwstanie do nowego życia. Chrzest niemowląt omija zasadę dojrzałego owocu i nasienia. Przypomina więc to, o czym wspominałem przed chwilą – zrywanie niedojrzałego owocu.

Chrzest przez zanurzenie również nie gwarantuje spełnienia swojej roli dopóki owoc nie jest dojrzały. Przedwczesne zanurzenie nie zastąpi niezbędnego doświadczenia. Jakże często pastory z triumfem przyprowadzają niedojrzały owoc swojego „głoszenia” do wodnego grobu. Myślą, że w ten sposób powiększają zasoby Bożego Królestwa, lecz to wcale nie musi być prawdą. Poznanie Jezusa dla przebaczenia grzechów i oddania Mu życia jest wspianą intencją, jednak jakże często jest jedynie emocjonalnym zrywem. Jeżeli zostałeś zanurzony - czy grób wodny był dla Ciebie linią graniczną między grzechem a sprawiedliwością? Czy dzięki temu stałeś się nowym człowiekiem zrodzonym dla chwały Bożego Królestwa; czy może nic się nie zmieniło? Oto potwierdzenie skuteczności i prawdziwości zanurzenia:

„Tak więc, jeśli ktoś jest w Chrystusie, nowym jest stworzeniem; stare przeminęło, oto wszystko stało się nowe” 2Kor 5:17.

Stare i nowe nie może egzystować razem, tak jak nasionko nie może wykiełkować z rosnącego jeszcze owocu. „*Stare przeminęło*” oznacza zakończenie okresu symbiozy z grzechem. „*Wszystko stało się nowe*” oznacza początek odrodzonego życia. Czy nowe oznacza takie jakie było poprzednio? Z pewnością zgodzisz się że nie. Apostoł Paweł tę pewność jeszcze bardziej podkreśla przez użycie słowa „wszystko”. Jeśli „wszystko stało się nowe”, to znaczy, że nic nie pozostało ze starego.

Zastanówmy się, czy nawet odrobina starego dodana do nowego nie czyni nowego – starym. Inaczej mówiąc – czy jeśli pozostawimy którykolwiek z naszych starych zwyczajów, będzie on usprawiedliwiony przez Boga, dawcę nowego życia i czy w efekcie końcowym nie spowoduje naszej porażki? Przyjrzyjmy się więc słowom Jezusa:

„I nie wlewają wina młodego do starych bukłaków, bo inaczej bukłaki pękają, wino wycieka, a bukłaki niszczej. Ale młode wino wlewa się do nowych bukłaków, a wtedy zachowuje się jedno i drugie” Mt 9:17.

Nowe wino to duch Chrystusowy. Oczywiście należy podkreślić, że nie chodzi o wino fermentowane. Wino ulega fermentacji w starym

bukłaku, na którego ściankach żyją bakterie fermentacyjne, powodujące zamianę fruktozy w alkohol. Z tego podobieństwa wypływa ważna nauka – Bóg nie może udzielić swego ducha osobie nieodrodzonej do nowego życia, w której jeszcze mieszka własne „ja”. Dopóki własnego „ja” nie zastąpi Chrystus, życie pozostanie „starym bukłakiem”.

Fermentacja alkoholowa jest synonimem grzechu. W starym bukłaku nie ma możliwości przechowywania młodego wina (soku gronowego), gdyż w naturalny sposób zacznie ono fermentować. Podobnie w starym życiu niemożliwe jest ukształtowanie prawdziwej pobożności polegającej na pełnym posuszeństwie prawu Bożemu. Słowa „*wino wycieka*” oznaczają, że człowiek nieodrodzony nie potrafi uczynić z niego właściwego użytku. Jego stara natura wciąż sprzeciwia się nakazom ducha Bożego i pozostaje w nieustannym konflikcie z naturą Chrystusa.

Nie wystarczy zostać zanurzonym w wodzie – konieczne jest zanurzenie w Chrystusie, a mówiąc jeszcze ściślej – w jego pohańbieniu i śmierci. Woda jest tylko symbolem, Chrystus jest rzeczywistością. Brak jest właściwego nauczania; stąd biorą się problemy ze zrozumieniem istoty zanurzenia. Jakże mało jest osób zdruzgotanych ciężarem swoich grzechów; lecz jeszcze mniej jest osób, które byłyby zdruzgotane z powodu przykrości jaką wyrządzają drogiemu Zbawicielowi prowadząc podwójne życie. Czy możesz dziś o sobie powiedzieć śmiałe słowa:

„Albowiem ja przez zakon umarłem zakonowi, abym żył Bogu. Z Chrystusem jestem ukrzyżowany; żyję więc już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus; a obecne życie moje w ciele jest życiem w wierze w Syna Bożego, który mnie umiłował i wydał samego siebie za mnie” Gal 2:19-20.

Oto prawdziwy manifest zwycięzcy i człowieka odrodzonego przez ukrzyżowanie z Chrystusem. Nie ma innej drogi do Królestwa. Każda inna droga jest labiryntem bez wyjścia, w którym zostajemy uwikłani przez szatana. Każda inna droga prowadzi wprost w ramiona antychrysta, który oferuje uproszczoną wersję ewangelii. Ewangelia ta tylko na pozór wygląda na dobrą nowinę. Jest dobrą nowiną jedynie

dla tych, którzy szukają taniej łaski bez wyrzeczenia i śmierci dla własnego „ja”; lecz w rzeczywistości jest bardzo złą nowiną, która zostanie im oznajmiona w dniu przyjścia Chrystusa.

Zdecydowana większość pastorów oferuje właśnie ten rodzaj ewangelii. Niestety, nie czyni ona wierzących w Chrystusa nowymi stworzeniami, dla których wszystko co było stare już przeminęło. Przypomina to spożywanie pięknych bułeczek z białej mąki upieczonych z dodatkiem polepszacza. Z wierzchu wyglądają bardzo apetycznie, są pachnące i równie dobrze smakują; lecz spróbuj się nimi najeść. Są napompowane powietrzem. Tak właśnie działa fałszywa ewangelia, która nie jest w stanie zaspokoić prawdziwych potrzeb człowieka poszukującego zgodności z zakonem Bożym. Duchowy polepszacz polepsza wizerunek człowieka w jego własnych oczach, wprowadzając fałszywy obraz rzeczywistości.

Prawdziwa ewangelia czyni człowieka sytym i spełnionym, gdyż jest mocą Bożą zmieniającą życie na podobieństwo życia Chrystusa. Słowa „*żyję więc już nie ja*” do czegoś obligują. Jeśli mają być prawdziwe, muszą być potwierdzone życiem.

Chrytusowe obrzezanie

„I macie pełnię w nim; On jest głową wszelkiej nadziemskiej władzy i zwierzchności, w nim też zostaliście obrzezani obrzezka, dokonana nie ręką ludzką, gdy wyzuliście się z grzesznego ciała ziemskiego; to jest obrzezanie Chrytusowe [BB: gdyście ciało wasze grzechowi poddane zwlekli przez obrzezanie Krystusowe]” Kol 2:10-11.

Obrzezanie praktykowane przez Izrael miało swoje braki: nie mogło niczego zmienić w naturze człowieka, podobnie jak zakon nie może niczego zmienić w ludzkiej naturze. Podkreślało jedynie odrębność narodową i przynależność do Boga. Każdy męski potomek Abrahama musiał być obrzezany w ósmym dniu swojego życia. Znak noszony na ciele miał przypominać o Bożej obietnicy danej Abrahamowi, wedle której Izrael miał przez wszystkie pokolenia należeć do Boga jako naród przez Niego wybrany. Gdy czas się wypełnił, za sprawą zmartwychwstałego Mesjasza cielesne obrzezanie zostało zastąpione obrzezka serca według obietnicy:

„I dam wam serce nowe, i ducha nowego dam do waszego wnętrza, i usunę z waszego ciała serce kamienne, a dam wam serce mięsiste” Ez 36:26.

Na czym polega wyższość obrzezki Chrytusowej? Sam tekst mówi nam, że nie jest ona dokonana ręką ludzką. Od początku do końca jest dziełem Bożym. Polega na duchowej przynależności do Boga i noszeniu w sobie Jego podobieństwa. Dlatego czytamy o wyzuciu się, zewleczeniu z siebie grzesznego ciała ziemskiego. Grzeszne ciało ziemskie (w sensie charakteru) jest niepodobne do Boga. Jest w całej pełni obrazem upadłego Adama. Nie poddaje się Bożym standardom świętego życia.

Apostoł Paweł rozważając kwestię przydatności obrzezania stwierdza:

„Bo obrzezanie jest pożyteczne, jeśli przestrzegasz zakonu; jeśli jednak jesteś przestępcą zakonu, obrzezanie twoje stało się nieobrzeza-

niem. Jeśli więc ten, który nie ma obrzezania, zachowuje przykazania zakonu, czy jego nieobrzezanie nie będzie poczytane za obrzezanie? Przeto ten, który cieleśnie jest nieobrzezany, a wypełnia zakon, będzie sądził ciebie, który mimo litery zakonu i obrzezania jesteś przestępcą zakonu. Albowiem nie ten jest Żydem, który jest nim na zewnątrz, i nie to jest obrzezanie, które jest widoczne na ciele, ale ten jest Żydem, który jest nim wewnątrz, i to jest obrzezanie, które jest obrzezaniem serca, w duchu, a nie według litery; taki ma chwałę nie u ludzi, lecz u Boga” Rz 2:25-29.

Obrzezanie jest pożyteczne, jeśli przestrzegasz zakonu. A więc obrzezanie podkreślając fakt przynależności do Boga stawia bardzo konkretne wymaganie – *„świętymi bądźcie, bo Ja jestem święty” 1P 1:16*, co również oznacza: przestrzegajcie prawa, gdyż należycie do świętego Boga Izraela. Można więc śmiało powiedzieć, że obrzezka symbolizuje oddzielenie do świętości. Przynależność zobowiązuje. To prawdziwy zaszczyt należeć do Boga, ale też i odpowiedzialność. Bóg zabierając mężczyźnie kawałek jego ciała, symbolicznie oznajmiał: *„należysz do mnie, będziesz moim sługą”*, tak samo jak żebro wyjęte z piersi Adama oznaczało, że żona będzie w związku małżeńskim poddana mężowi. Wszystko ma w tej symbolice swoje znaczenie. Stworzenie żony z żebra męża oznacza, że żona ma stanąć u jego boku. Odcięty napletek, należąc do najbardziej intymnej części ciała mężczyzny zwraca uwagę na stopień przynależności: Bóg ma być traktowany jak najważniejsza osoba w życiu, ważniejsza od żony i krewnych.

Ten rodzaj obrzezania wyznaczał Izraelitów do zaszczytnej służby Bogu, lecz nie gwarantował posłuszeństwa. Moc posłuszeństwa bierze się z poddanego Bogu serca. To jest prawdziwe obrzezanie, *„które jest obrzezaniem serca, w duchu, a nie według litery”*. Czy to oznacza, że obrzezanie serca zwalnia nas z obowiązku posłuszeństwa prawu Bożemu? Nie. Wręcz odwrotnie, wzmaga nasze pragnienie posłuszeństwa. Obietnica Boża mówi:

„Wtedy Ja dam im nowe serce i nowego ducha włożę do ich wnętrza; usunę z ich ciała serce kamienne i dam im serce mięsiste, aby postępowali według moich przepisów, przestrzegali moich praw i wykonywali je. Wtedy będą mi ludem, a Ja będę im Bogiem” Ez 11:19-20.

Widzisz, że duchowa obrzezka serca jest uczyniona w konkretnym celu – aby stało się możliwe posłuszeństwo, do którego dążymy i którego pragniemy, a które nie jest możliwe w grzesznym ciele, gdyż *„zamysł ciała jest wrogi Bogu; nie poddaje się bowiem zakonowi Bożemu, bo też nie może” Rz 8:7.* W tym celu niezbędne jest obrzezanie Chrystusowe polegające na wyzuciu się z grzesznego ciała ziemskiego, a więc pozbyciu się zamysłu ciała, który uniemożliwia życie w posłuszeństwie.

Zauważ, że tekst mówi nam o zwleczeniu z siebie grzesznego ciała ziemskiego, jak zdejmuje się zbyt ciasne, krępujące ubranie. Wężę rzucają z siebie co pewien czas zbyt ciasną skórę, gdy się już w niej nie mieszczą. Bez tego zabiegu nie byłby możliwy ich dalszy wzrost. W ten sposób możemy się nauczyć od tych gadów zasady duchowego wzrostu - aby wzrastać trzeba bezwzględnie wyzuć się z ziemskiego ciała grzechu. Przypomina to przeżycie arcykapłana Jozuego opisane w księdze Zachariasza:

„A ten tak odezwał się i rzekł do sług, którzy stali przed nim: Zdejmijcie z niego brudną szatę! Do niego zaś rzekł: Oto ja zdjąłem z ciebie twoją winę i każę cię przyoblec w szaty odświętne. Potem rzekł: Włóżcie mu na głowę czysty zawój! I włożyli mu na głowę czysty zawój, i przyoblekli go w szaty. A anioł Pana stał przy tym” Za 3:4-5.

Brudna szata jaką miał na sobie arcykapłan symbolizuje grzech, a nawet wiele grzechów. Zapłatą za grzech jest śmierć. Jedynym dla nas ratunkiem jest interwencja naszego Zbawiciela, który w zamian za nasze skażone grzechem życie oferuje swoją doskonałą i niczym nie splamioną sprawiedliwość. Tylko w takiej szacie możemy stawić się przed świętym Bogiem i nie spłonąć od Jego chwały.

W Chrystusie i z Chrystusem

Spora ilość biblijnych tekstów, w szczególności pochodzących z listów apostoła Pawła przedstawia nam nie do końca przez wszystkich zrozumiałe sformułowanie „w Chrystusie”. Co ono oznacza? Jak je rozumieć? Prześledźmy kilka wybranych wersetów:

„Jego to zwiastujemy, napominając i nauczając każdego człowieka we wszelkiej mądrości, aby stawić go doskonałym w Chrystusie Jezusie” Kol 1:28.

„A pokój Boży, który przewyższa wszelki rozum, strzec będzie serc waszych i myśli waszych w Chrystusie Jezusie” Fil 4:7.

„On tego, który nie znał grzechu, za nas grzechem uczynił, abyśmy w nim stali się sprawiedliwością Bożą” 2Kor 5:21.

„W nim bowiem wybrał nas przed założeniem świata, abyśmy byli święci i nienaganni przed obliczem jego” Ef 1:4.

„Kto mówi, że w nim mieszka, powinien sam tak postępować, jak On postępował” 1 J 2:6.

„Gdyż sam Pan na dany rozkaz, na głos archanioła i trąby Bożej zstąpi z nieba; wtedy najpierw powstaną ci, którzy umarli w Chrystusie” 1Tes 4:16.

„Trwajcie we mnie, a Ja w was. Jak latorośl sama z siebie nie może wydawać owocu, jeśli nie trwa w krzewie winnym, tak i wy, jeśli we mnie trwać nie będziecie. Ja jestem krzewem winnym, wy jesteście latoroślami. Kto trwa we mnie, a Ja w nim, ten wydaje wiele owocu; bo beze mnie nic uczynić nie możecie” J 15:4-5.

Co to znaczy trwać w Chrystusie, być doskonałym, sprawiedliwym i świętym w Chrystusie, powstać z martwych w Chrystusie, mieć pokój Boży w Chrystusie Jezusie? Wszystko, co możemy osiągnąć w duchowym życiu, osiągamy w Chrystusie i z Chrystusem. Bez Niego niczego nie potrafimy uczynić ani osiągnąć. Pan Jezus, nasz Wybawiciel stanął w miejscu Adama na czele ludzkości, jako jej przedstawiciel, przywódca i zastępca. Życie Chrystusa na ziemi było ważne nie tylko ze względu

du na przykład jaki otrzymaliśmy, lecz nade wszystko ze względu na odzyskanie utraconego przez Adama przywództwa. Jego grzech spowodował daleko idące konsekwencje.

Diabeł wykorzystał swoją szansę i stał się w miejsce Adama przywódcą zbuntowanego rodu ludzkiego. Odtąd każde dziecko przychodzące na świat rodzi się „w Adamie”, dziedzicząc jego upadłą naturę oraz śmiertelność. Cała ludzkość pochodzi od Adama i dlatego bez żadnego wyjątku wszyscy jesteśmy objęci jego dziedzictwem. Przypomina to sytuację, gdy ktoś dziedziczy po swoim krewnym niespłacony dług. Taki testament nie jest dobrą nowiną. Na szczęście jest ktoś, kto postanowił spłacić dług Adama i w ten sposób uwolnić nas od śmiertelnego dziedzictwa.

„Albowiem jak w Adamie wszyscy umierają, tak też w Chrystusie wszyscy zostaną ożywieni” 1Kor 15:22.

„A zatem, jak przez upadek jednego człowieka przyszło potępienie na wszystkich ludzi, tak też przez dzieło usprawiedliwienia jednego przyszło dla wszystkich ludzi usprawiedliwienie ku żywotowi” Rz 5:18.

Przebywanie „w Adamie” bądź „w Chrystusie” można nazwać naszą aktualną pozycją. Pozycja ta jest decydująca w sprawie naszego dziedzictwa. Jeśli przebywasz w Adamie – Twoim dziedzictwem jest tylko grzech i śmierć, gdyż *„zapłatą za grzech jest śmierć”*. Jeśli jesteś w Chrystusie – Twoim dziedzictwem jest sprawiedliwość i żywot wieczny, gdyż *„darem łaski Bożej jest żywot wieczny w Chrystusie Jezusie, Panu naszym” Rz 6:23*. Co zrobić, aby zostać wyzwolonym od dziedzictwa śmierci, jakie mamy „zapewnione” w Adamie? To powinno być podstawowym pytaniem każdego człowieka, gdyż ta kwestia decyduje o naszym życiu wiecznym.

„I nie ma w nikim innym zbawienia; albowiem nie ma żadnego innego imienia pod niebem, danego ludziom, przez które moglibyśmy być zbawieni” Dz 4:12.

„Tak też napisano: Pierwszy człowiek Adam stał się istotą żywą, ostatni Adam stał się duchem ożywiający. Wszakże nie to, co ducho-

we, jest pierwsze, lecz to, co cielesne, potem dopiero duchowe. Pierwszy człowiek jest z prochu ziemi, ziemski; drugi człowiek jest z nieba. Jaki był ziemski człowiek, tacy są i ziemscy ludzie; jaki jest niebieski człowiek, tacy są i niebiescy. Przeto jak nosiliśmy obraz ziemskiego człowieka, tak będziemy też nosili obraz niebieskiego człowieka. A powiadam, bracia, że ciało i krew nie mogą odziedziczyć Królestwa Bożego ani to, co skażone, nie odziedziczy tego, co nieskażone” 1Kor 15:45-50.

Czy nosisz dzisiaj w sobie obraz ziemskiego czy niebieskiego człowieka? Odpowiedź na to pytanie wcale nie jest trudna, gdyż *„jaki był ziemski człowiek, tacy są i ziemscy ludzie; jaki jest niebieski człowiek, tacy są i niebiescy”*. Ziemscy ludzie są tacy, jak pierwszy Adam po upadku w grzech - posłuszni jego zbuntowanej naturze. Niebiescy ludzie są tacy, jakim jest niebieski człowiek – ostatni Adam, dziedziczący jego boską i posłuszną Bogu naturę.

Jak zapewne zauważyłeś/aś, nasz przyszły los związany jest z jednym z dwóch imion: Adama lub Jezusa. W Adamie się rodzimy i w nim kontynuujemy nasze życie aż do śmierci, która jest końcem naszej egzystencji. Jest jednak inne rozwiązanie – zanim umrzesz, możesz rozpocząć nowe życie przez fakt nowych narodzin. Wtedy Twoje nowe życie będzie już kontynuowane „w Jezusie Chrystusie”. W nowym imieniu nie podlegasz już testamentowi śmierci, lecz testamentowi zmartwychwstania i życia wiecznego.

Na tej ziemi rodzimy się w imię Adama, więc dla królestwa Bożego musisz narodzić się w imię Twojego Wyzwolicielea – Jezusa Chrystusa, ostatniego Adama. Zanurzenie jest symbolem nowych narodzin i przeniesienia naszej podległości z Adama na Jezusa. List dłużny pierwszego Adama, który się zwracał przeciwko nam ze swoimi roszczeniami zostaje więc anulowany. Nie musisz już mu dłużej podlegać, *„kto bowiem umarł, uwolniony jest od grzechu” Rz 6:7*. Można powiedzieć, że akt zanurzenia jest naszym podpisem pod świadectwem nowego testamentu zapisanego osobiście krwią Chrystusa. Testament ten czyni nas spadkobiercami i współuczestnikami

Bożego Królestwa.

Aby te wspaniałe obietnice mogły się ziścić, jak w każdej umowie, tak i w tej konieczne jest spełnienie kilku warunków. Jednym z najważniejszych jest zanurzenie w śmierć Chrystusa, jak czytamy w poniższych słowach:

„Czy nie wiecie, że my wszyscy, ochrzczeni w Chrystusa Jezusa, w śmierć jego zostaliśmy ochrzczeni [BT: zostaliśmy zanurzeni w Jego śmierć]?” Rz 6:3.

Zanurzenie nie może się odbyć w dowolnym imieniu. Mamy być zanurzeni w imię Jezusa Chrystusa, gdyż jedynie On poniósł za nas śmierć. Nie możemy być zanurzeni w swoją własną śmierć, gdyż nikt sam za siebie nie złożył ofiary godnej przyjęcia przez Boga. Na podstawie Twojej wiary Chrystus przeprowadzi Cię przez swoją oczyszczającą i uświęcającą śmierć:

„Pogrzebani tedy jesteśmy wraz z nim przez chrzest w śmierć, abyśmy jak Chrystus wskrzeszony został z martwych przez chwałę Ojca, tak i my nowe życie prowadzili” Rz 6:4.

Pogrzeb jest wstąpieniem w ślady śmierci Chrystusa. Pamiętaj, że musisz zostać pogrzebany wraz z Nim. Z nikim innym. Jak Chrystus został wskrzeszony do nowego życia, tak i Ty masz zostać wyzwolony ze swojego starego życia w Adamie i być wskrzeszony do nowego życia w Chrystusie. Taka jest wymowa aktu zanurzenia w imię Jezusa. Przez chrzest mamy wrosnąć w podobieństwo Jego śmierci i zmartwychwstania.

„Bo jeśli wrosliśmy w podobieństwo jego śmierci, wrosniemy również w podobieństwo jego zmartwychwstania, wiedząc to, że nasz stary człowiek został wespół z nim ukrzyżowany, aby grzeszne ciało zostało unicestwione, byśmy już nadal nie służyli grzechowi; kto bowiem umarł, uwolniony jest od grzechu” Rz 6:5-7.

Drogi Przyjacielu – zważ z najwyższą powagą na te słowa. Jeśli nie wrosniesz „w podobieństwo jego śmierci”, jakże masz wrosnąć „w podobieństwo jego zmartwychwstania”? Aby wrosnąć w podobieństwo śmierci Chrystusa, musisz zanurzyć się wraz z Nim w Jego

śmierć. Ten krok wymaga nie tylko wiary w to, czego w przeszłości dokonał Jezus dla ogółu ludzkości i czego ma zamiar dokonać dla Ciebie, lecz wymaga również stuprocentowego pragnienia śmierci dla grzechu.

Pan Jezus zmarł za wszystkie grzechy ludzkości. Nie pominął żadnego. Nie uczynił wyjątku dla tych najbardziej obrzydliwych. Jeśli masz wrosnąć w podobieństwo Jego śmierci, Ty również musisz umrzeć dla wszystkich swoich grzechów, nie tylko przeszłych lecz także teraźniejszych, do których każdego dnia bywasz kuszony/a. To właśnie jest owo „podobieństwo śmierci”. Czy jesteś na nie gotowy/a? Podobieństwo śmierci to Twoja część zobowiązania. Podobieństwo zmartwychwstania jest Chrystusową częścią zobowiązania. Ta obopólna umowa może być zawarta wyłącznie po Twojej akceptacji.

Duch Chrystusowy w Twoim sumieniu określi wymagania. Musisz być gotowy/a wyzbyć się grzechu bezwarunkowo i drobiazgowo. Jeśli to uczynisz, wówczas nie martw się o drugą część umowy. Wypełni się zgodnie z Bożą obietnicą. Pamiętaj czego symbolem jest zanurzenie. Jest symbolem unicestwienia grzesznego ciała, które uniemożliwia życie w posłuszeństwie. W śmierci Chrystusa zanurzamy się nie dla przeżycia chwilowego wzruszenia, lecz po to, „*byśmy już nadal nie służyli grzechowi*”. Musi być to trwała decyzja spowodowana miłością do Zbawiciela i pragnieniem posłuszeństwa.

Apostołowie wypełniali nakaz dany im przez Zbawiciela, zanurzając pragnących unicestwienia grzesznego ciała w imię Jezusa:

„A Piotr do nich: Upamiętajcie się i niechaj się każdy z was da ochrzcić w imię Jezusa Chrystusa na odpuszczenie grzechów waszych, a otrzymacie dar Ducha Świętego” Dz 2:38.

„Czy może ktoś odmówić wody, aby ochrzcić tych, którzy otrzymali Ducha Świętego jak i my? I rozkazał ich ochrzcić w imię Jezusa Chrystusa. Wtedy uprosili go, aby pozostał u nich kilka dni” Dz 10:47-48.

„A gdy to usłyszeli, zostali ochrzczeni w imię Pana Jezusa” Dz 19:5.
Zwróć uwagę, że z zanurzeniem w imię Jezusa Chrystusa związa-

ne jest otrzymanie daru świętego ducha Bożego, bez którego niemożliwym jest porzucenie grzechu. Bóg jest niezwykle hojny, gdyż z Jego łaski otrzymujemy potrójne błogosławieństwo - przebaczenie przeszłych grzechów, unicestwienie grzesznego ciała oraz dar ducha świętego. Dar Boży przypomina lek, który nie tylko usuwa objawy (grzechy), lecz również trafia w przyczynę choroby (grzeszne ciało) i dodatkowo zapewnia prawidłowe funkcjonowanie całego organizmu (dar ducha świętego).

Tak przeprowadzony chrzest całkowicie zmienia pozycję, jaką wcześniej zajmowaliśmy w Adamie. Odtąd możemy śmiało powiedzieć wraz z apostołem Pawłem: *„Z Chrystusem jestem ukrzyżowany. Żyję więc już nie ja, lecz żyje we mnie Chrystus, a obecne moje życie w ciele jest życiem w wierze w Syna Bożego, który mnie umiłował i wydał samego siebie za mnie” Gal 2:20.* Czy możesz tak o sobie powiedzieć? Jeśli przeżyłeś/aś ceremonię chrztu zgodnie z tym doskonałym wzorcem, to Twój stary człowiek powinien zostać wespół z Chrystusem ukrzyżowany, aby Twoje grzeszne ciało zostało unicestwione, byś już nadal nie służył/a grzechowi.

Wiele osób słysząc coś takiego, potrząsa z niedowierzaniem głową, a inni obawiają się posądzenia o perfekcjonizm. To nie jest wizja z filmu sceny fiction, lecz wspaniały i realny plan Boży, jaki został w Niebie powzięty dla ratowania ludu Bożego. To nie plan jest na wyrost, lecz to raczej my naszą wiarą nie dorastamy do wymogów tego planu.

Czy zostałeś/aś zanurzony/a w imię Jezusa Chrystusa i w Jego śmierć? Niestety, niemal każdy chrzest zanurzający pomija ten istotny warunek. Jest to ważny powód dla którego tak wielu szczerze wierzących chrystian ponosi fiasko. Jakże ważne jest trzymanie się Słowa i spełnianie jego warunków. Jeśli pragniesz znaleźć się „w Chrystusie” musisz zostać zanurzonym w imię Chrystusa. Właśnie tak postępowali apostołowie, czego świadectwem są zamieszczone powyżej teksty. Czy nie dlatego zbory rozwijały się tak dynamicznie? Czy nie dlatego działały w nich cuda i znaki duchowej obecności Zbawiciela?

Wraz z upływem czasu do zborów apostoelskich zaczęły się przedostawać wpływy świata i nauk pogańskich. Wśród nich przedostała się także nauka o Trójcy. Chcąc nadążyć za duchem czasu i zadowolić pogan napływających licznie do zborów, poczęto chrzczyć „w imię Trójcy świętej”. Zwolennicy nauki o Trójcy mają dziś mocny argument biblijny, który ich zdaniem upoważnia do chrztu „w imię Ojca, Syna i Ducha Świętego”. Tym argumentem jest następujący tekst:

„A Jezus przystąpiwszy, rzekł do nich te słowa: Dana mi jest wszelka moc na niebie i na ziemi. Idźcie tedy i czyncie uczniami wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego, ucząc je przestrzegać wszystkiego, co wam przykazałem. A oto Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata” Mt 28:18-20.

Zastanów się - jeśli zanurzenie miało być dokonywane w imię trzech osób, to w jakim celu Jezus:

1. Podkreślał fakt posiadania wszelkiej mocy na niebie i na ziemi?
2. polecał przestrzegać wszystkiego, czego On sam nauczał?
3. obiecał osobistą obecność po zmartwychwstaniu?
4. przekazał apostołom nakaz, którego oni nigdy nie zastosowali?

Wymienione w tekście fakty dotyczące Jezusa zupełnie nie pasują do nakazu chrztu w imię trzech osób. Jezus świadomie podkreślił swoje wyjątkowe i niepowtarzalne kompetencje po to, aby zostały one przez nas potwierdzone i przyjęte w ceremonii zanurzenia. Zanurzając się w śmierć i zmartwychwstanie Jezusa przyjmujesz wszystko to, czego On osobiście nauczał i co obiecał uczynić.

Ewidentnie widać, że formuła trynitarna użyta w Mt 28:18-20 nie pasuje do kontekstu wypowiedzi Jezusa, w której całą uwagę słuchających go apostołów skupia On na swojej osobie. Formuła ta również nie przekłada się na praktyczne działania Kościoła, który w czasach apostoelskich nigdy jej nie stosował. Wniosek, że apostołowie nie zastosowali polecenia swojego Mistrza byłby niepoważny i zupełnie nieprawdopodobny. W takim razie o wiele bardziej prawdopodobne jest to, że trynitarna formuła chrztu z Mt 28:18-20 zo-

stała przeredagowana na potrzeby biblijnego wsparcia nauki o Trójcy.

Znany starożytny pisarz i teolog chrześcijański Euzebiusz z Cezarei, żyjący na przełomie III i IV wieku, w swoich licznych artykułach i rozprawach wielokrotnie cytował tekst z ewangelii Mateusza, lecz w zupełnie innym brzmieniu:

„Idźcie, pozyskujcie uczniów ze wszystkich narodów w imię moje, ucząc ich przestrzegać wszystkiego, co wam nakazałem” Mt 28:19.

A oto jak Euzebiusz komentuje ten tekst:

*„Ponieważ On nie nakazał im ‘czynić uczniami wszystkie narody’ ot tak po prostu, bez uprawomocnienia i kwalifikacji, ale z istotnym dodatkiem - ‘w Jego imię’. Ponieważ tak wielka była rzeczywista moc Jego wezwania, apostoł powiada: ‘Bóg nadał Mu imię ponad wszelkie inne imię, na dźwięk którego zgina się wszelkie kolano...’. Jest zatem rzeczą słuszną, że Jezus podkreślił moc ukrytą w Jego imieniu, ale zakrytą dla wielu, i dlatego powiada do apostołów: ‘Idźcie, czyńcie uczniami wszystkie narody w imię moje’” (Euzebiusz z Cezarei, *Demonstratio Evangelica* (col. 240, str. 136).*

Powyższy komentarz jest dla mnie bardzo logiczny i przekonujący. Jezus został posłany, aby zjednoczyć uczniów w swoim imieniu, gdyż nie ma innego imienia danego ludziom, przez które moglibyśmy być zbawieni. W takim razie nie może być również żadnego innego imienia, przez które moglibyśmy być zanurzeni.

Tekst, który cytuje Euzebiusz jest pozbawiony formuły trynitarniej, dzięki czemu jest spójny i logiczny. Trudno przypuszczać, aby tak poważany i znany historyk wymyślił własną formułę i zastąpił już istniejącą. Naraziłby się na krytykę, której ślady niewątpliwie znaleźlibyśmy w artykułach innych, współczesnych mu historyków. Jednak takiej krytyki nie znajdujemy. Znacznie bardziej prawdopodobne jest więc to, że w czasach Euzebusza cytowana przez niego formuła była w powszechnym użyciu. Wkrótce jednak miało się to zmienić. Był to czas sporów teologicznych związanych z nauką o Trójcy i niewątpliwie niektórym teologom drobna zmiana w tekście była na rękę.

Formuła trynitarna znana z Mt 28:19 jest jedynym (!) tekstem biblijnym popierającym dokonywanie zanurzenia w imię Trójcy. Ewangelista Marek cytując słowa Jezusa posyłającego uczniów napisał: „I rzekł im: *Idąc na cały świat, głoscie ewangelię wszystkiemu stworzeniu*” Mk 16:15. Jego słowa nie zawierają formuły trynitarnej. Są niemal identyczne jak słowa Mateusza cytowane przez Euzebiusza z Cezarei. Podobnie i Łukasz, cytując słowa Jezusa nie używa trynitarnej formuły:

„...począwszy od Jerozolimy, w imię jego ma być głoszone wszystkim narodom upamiętanie dla odpuszczenia grzechów” Łk 24:47.

Studium biblijne ma nas prowadzić do poznania pełni prawdy. Na podstawie jednego tekstu biblijnego nie można udowodnić żadnej prawdy, nie mówiąc o jej pełni. Jeśli pozostałe teksty określające sposób zanurzania pomijają milczeniem formułę trynitarną, tym samym przedstawiają ją w fałszywym świetle. Na dodatek teksty te na podstawie autorytetu apostołów wyraźnie wskazują w jakie imię mamy być zanurzeni. Nie jest to imię Ojca, Syna i Ducha Świętego, lecz imię Jezusa Chrystusa. Nie dajmy się zwieść. To zbyt poważna sprawa, aby tak łatwo dać się oszukać.

Królewskie kapłaństwo

„I wy sami jako kamienie żywe budujcie się w dom duchowy, w kapłaństwo święte, aby składać duchowe ofiary przyjemne Bogu przez Jezusa Chrystusa” 1P 2:5.

„Ale wy jesteście rodem wybranym, królewskim kapłaństwem, narodem świętym, ludem nabytym, abyście rozgłaszali cnoty tego, który was powołał z ciemności do cudownej swojej światłości” 1P 2:9.

Świątynia na ziemi już dawno straciła swoje zbawcze znaczenie, jednak pojęcie świątyni w duchowym sensie nadal jest istotne. Ze świątynią nierozłącznie związana jest funkcja kapłanów. Skoro Bóg wzywa i upoważnia nas do przyjęcia tak poważnej odpowiedzialności, przyjrzyjmy się z czym się ona wiąże. Jaką szczególną rolę pełnili kapłani? Mieli do czynienia z tym co święte – ze świętym Bogiem, świętymi przedmiotami w świątyni oraz ofiarami. Pan Jezus złożył za nas najdoskonalszą ofiarę, lecz wzorem Jezusa i my zostaliśmy wezwani do tego, aby *„składać duchowe ofiary przyjemne Bogu przez Jezusa Chrystusa”*.

Aby nie było nieporozumień – ofiara za grzech jest tylko jedna, i jest nią ofiara Jezusa Chrystusa. W tym sensie składanie własnych ofiar byłoby nie tylko nierozsądne, lecz także uwłaczające czci Chrystusa; byłoby zbawieniem przez uczynki. Są jednak ofiary, które możemy z powodzeniem składać, a nawet jest to naszym obowiązkiem jako chrystian, noszących w sobie imię Chrystusa. W ten bowiem sposób rozgłaszamy cnoty tego, który nas powołał z ciemności do cudownej swojej światłości. Jeśli tego nie robimy, nie jesteśmy kapłanami Boga i nie możemy nawet zwać się rodem wybranym i narodem świętym.

Czy Bóg potrzebuje kapłanów? Ależ tak, nadal ich potrzebuje. Kapłani pełnili ważne funkcje w narodzie żydowskim: pośredniczyli w zawieraniu przymierza z Bogiem, w odnowie życia duchowego, w utrzymywaniu wysokich moralnych standardów i w nauczaniu. Oczywiście możemy znaleźć

wiele niechlubnych wyjątków, lecz nie możemy się nimi sugerować. Ważne są wzorce, do których powinniśmy zmierzać. Funkcja kapłana w Izraelu była związana ze służbą dla Boga i dla Jego ludu. Królewskie kapłaństwo jest tak samo związane ze służbą dla Boga i Jego ludu.

Wezwanie Boga jest zobowiązujące i niezwykle wymagające, lecz czy znajdziesz w tym świecie większy zaszczyt? Kapłani pochodzili z jednego tylko plemienia - Lewiego. Byli oddzieleni do swojej służby z Bożego wyboru; lecz i my dzisiaj jesteśmy rodem wybranym, oddzielonym dla Boga i wyrwanym z tego świata. Żyjemy w nim, lecz nie możemy brać udziału w jego grzechach. Podobnie Chrystus – żył w tym świecie lecz nie brał udziału w jego grzechach. Oddzielenie jest związane z powołaniem z ciemności do cudownej Bożej światłości. Ciemność nie bierze udziału w sprawach światłości. *„Jeśli mówimy, że z nim społeczność mamy, a chodzimy w ciemności, kłamujemy i nie trzymamy się prawdy” 1J 1:6.*

Musimy zdać sobie w końcu sprawę z tego, że nie należymy do tego świata. Posiadamy status uchodźcy. Z Bożą pomocą uciekliśmy spod władzy szatana. Zostaliśmy namaszczeni przez Boga i przeznaczeni do życia w świecie, w którym nie panuje grzech. Żyjąc na ziemi powinniśmy więc reprezentować Niebo. Społeczność Wywołanych to mała ziemską enklawa znajdująca się pod wyłączną jurysdykcją Boga. Jest ona czymś w rodzaju ambasady na terenie obcego państwa. W ambasadzie obowiązują jednak przepisy państwa, do którego należy ambasada.

Królewskie kapłaństwo, społeczność wywołanych należy do Boga i znajduje się pod Jego rozkazami. Zostaliśmy pozostawieni w tym świecie z powodu misji, jaką zlecił nam Bóg. Tą misją jest wyznaczanie drogi do Nieba dla zagubionych. Nie da się tego zrobić zaocznie. Musimy być w tym świecie, a jednocześnie poza tym światem, aby nie ulec skażeniu. Przypomina to nurkowanie. Pod wodą jest środowisko nie pozwalające nam na przeżycie. Możesz podziwiać podwodny świat jedynie zaczerpując powietrza z butli ze sprężonym powietrzem, którą

masz na swoich plecach. Oddychając powietrzem z butli jesteś w podwodnym świecie, a jednocześnie, ze względu na sposób oddychania – poza nim.

Czy wyobrażasz sobie, że będąc pod wodą jedynie co któryś oddech korzystałbyś z powietrza atmosferycznego? Długo byś nie pożył. Właśnie dlatego w tym świecie jest tak wielu za życia umarłych chrześcijan z imienia. *„Masz imię, że żyjesz, a jesteś umarły” Ap 3:1* - taka jest ich ocena w oczach Boga. Czy prowadząc takie „podwójne życie” możemy rozgłaszać cnoty Boga wszechmogącego? Niestety, nie! To tak, jakbyś chciał wadliwym produktem rozstawiać imię swojej firmy. Szybko zostałbyś zwolniony z pracy.

Wracając do przykładu z nurkowaniem - w duchowym sensie jako królewskie kapłaństwo również jesteśmy przez Boga wyposażeni w coś w rodzaju butli z powietrzem. Tym „powietrzem” jest duch Boży. Jeśli oddychamy niebiańskim powietrzem, możemy przeżyć w najbardziej nawet niesprzyjających warunkach i nie ponieść żadnego uszczerbku na swoim zdrowiu duchowym, pod warunkiem, że każdy nasz oddech pochodzi z Bożego tchnienia. Taki właśnie przykład pokazał nam Jezus Chrystus.

Posługując się przykładem królewskiego kapłaństwa, nie sposób nie wspomnieć o szczególnym ubiorze jaki nosili kapłani.

„Zrobisz też diadem ze szczerego złota i wyryjesz na nim jak na pieczęci napis: Poświęcony Panu. Przymocujesz go sznurem z fioletowej purpury do zawoju na głowie. Będzie on na przedzie zawoju” Wj 28:36-37.

To musiał być przepiękny, urzekający widok. Czy i na naszych czołach nie powinien być umieszczony taki napis? Nie tylko powinien, lecz jeśli faktycznie należymy do wybranego rodu – musi być umieszczony. Zwróć uwagę na słowa - *„wyryjesz na nim jak na pieczęci”*. Pieczęć jest znakiem firmowym i dowodem własności. Każdy kto należy do Jahwe musi mieć na czole pieczęć Bożą. Jeśli przyznajesz się do Boga, lecz nie posiadasz Jego pieczęci na czole, lepiej żebyś milczał. Jest to bowiem największą ujmą i zniewagą dla

Świętego jeśli ci, którzy mówią, że Go reprezentują, swoim życiem i charakterem nie przedstawiają Jego świętości.

Czoło jest najbardziej reprezentacyjnym miejscem naszego ciała. Każdy kto na Ciebie patrzy, nie jest w stanie nie dostrzec Twojego czoła. Tak więc napis „Poświęcony Panu” ma być naszą chlubą. Musi być doskonale widoczny, skoro jest napisane, że został wyryty. Nie został wykonany grafitem ołówka, który można wymazać gumką. Użycie rylca jako narzędzia jest symbolem trwałości, a nawet wieczności. Poświęcenie nie może być powierzchowne i tymczasowe, lecz sięgające najgłębszych pokładów duszy. Złoto, ten szlachetny kruszec, z którego był wykonany diadem również jest świadectwem oczyszczenia z grzechu i odłączenia do świętości:

„Byliście bowiem niegdyś ciemnością, a teraz jesteście światłością w Panu. Postępujcie jako dzieci światłości, bo owocem światłości jest wszelka dobroć i sprawiedliwość i prawda. Dochodźcie tego, co jest miłe Panu i nie miejcie nic wspólnego z bezowocnymi uczynkami ciemności, ale je raczej karćcie” Ef 5:8-11.

Kapłan jest przez Boga powołany do najważniejszej czynności, jaką jest składanie ofiar. Najważniejsza ofiara została już złożona, lecz i my mamy coś do ofiarowania:

„Wzywam was tedy, bracia, przez miłosierdzie Boże, abyście składali ciała swoje jako ofiarę żywą, świętą, miłą Bogu, bo taka winna być duchowa służba wasza. A nie upodabniajcie się do tego świata, ale się przemieńcie przez odnowienie umysłu swego, abyście umieli rozróżnić, co jest wolą Bożą, co jest dobre, miłe i doskonałe” Rz 12:1-2.

Ofiary nie mogą być byle jakie, połowiczne. Nasza służba dla Boga musi być ofiarą świętą i żywą. Ofiara żywa zdecydowanie różni się od ofiar składanych w czasach ziemskiej świątyni. Tamte ofiary (poza jednym przykładem) były martwe, gdyż ich ideą było symboliczne przedstawienie śmierci Mesjasza. W Starym Przymierzu znajdujemy jeden przykład ofiary żywej:

„Potem weźmie celem oczyszczenia tego domu dwa ptaki i dREW-

no cedrowe, nitki karmazynowe i hizop, zarznie jednego ptaka tak, by krew spłynęła do glinianego naczynia nad wodą źródlaną, weźmie drewno cedrowe, hizop, nitkę karmazynową oraz żywego ptaka, zanurzy je w krwi ptaka zarżniętego i w wodzie źródlanej i pokropi ten dom siedem razy. Tak oczyści dom ten krwią tego ptaka, wodą źródlaną, ptakiem żywym, drewnem cedrowym, hizopem i nitką karmazynową, żywego zaś ptaka wypuści za miasto na pole. Tak dokona przebłagania za dom i będzie czysty” Kpł 14:49-53.

Przedstawiony powyżej rytuał jest przepięknym i jedynym w swoim rodzaju symbolem poświęcenia człowieka dla Boga w ofierze żywej. Zauważ następujące fakty:

1. Żywy ptak został wypuszczony na wolność, lecz drugi ptak musiał dla niego ponieść śmierć. Nasza wolność jest owocem poniesionej przez Chrystusa śmierci.
2. Żywy ptak został zanurzony i oczyszczony we krwi ptaka zabitego. Został też rytualnie poświęcony hizopem, karmazynem i cedrem. Mamy więc prowadzić życie godne tej ofiary – czyste i święte, gdyż do takiego życia zostaliśmy powołani.
3. Woda źródłana użyta w ceremonii symbolizuje czystość, doskonałość naszego Pana.
4. Gliniane naczynie jest symbolem naszego doczesnego ziemskiego ciała, które również i nasz Pan posiadał w czasie swojej ziemskiej pielgrzymki. *„Mamy zaś ten skarb w naczyniach glinianych, aby się okazało, że moc, która wszystko przewyższa, jest z Boga, a nie z nas” 2Kor 4:7.* Naczynie wypełnione krwią ptaka zabitego symbolizuje wartość ofiary Chrystusa poniesionej dla ratowania człowieka.

Ptak zanurzony w krwi swojego wybawiciela miał nosić na piórkach ślady wyzwolenia. Krew na piórkach jest pieczęcią poświęcenia i znakiem wyróżniającym. Na tym polega ofiara żywa – mamy być zwiastunami naszego Wybawiciela, Jego żywymi świadkami. Także i my na swoim ciele powinniśmy nosić podobieństwo śmierci i zmar-

twychwstania Jezusa Chrystusa:

„Zawsze śmierć Jezusa na ciele swoim noszący, aby i życie Jezusa na ciele naszym się ujawniło. Zawsze bowiem my, którzy żyjemy, dla Jezusa na śmierć wydawani bywamy, aby i życie Jezusa na śmiertelnym ciele naszym się ujawniło” 2Kor 4:10-11.

Śmierć Chrystusa

„Bo jeśli wrośliśmy w podobieństwo jego śmierci, wrośniemy również w podobieństwo jego zmartwychwstania...” Rz 6:5.

Jeśli mamy wrastać w podobieństwo śmierci Pańskiej, musimy ją zgłębić i zrozumieć jej wymiar. Nie wrośniemy w podobieństwo Jego zmartwychwstania, jeśli wpiery nie wrośniemy w podobieństwo Jego śmierci. Sam/a chyba rozumiesz jak jest to ważne. Jest to najważniejsze. A zatem, idąc za radą apostoła Pawła podążmy za śmiercią naszego Pana. Myślę, że będzie to wielce pożyteczne i błogosławione studium.

Pan Jezus, aby stać się naszym Odkupicielem, musiał stać się naszym zastępcą w poniesieniu zapłaty za grzech. Słowo „odkupiciel” oznacza kogoś, kto zapłacił cenę wykupu. Jaka to musiała być cena? Wysokość ceny wykupu świadczy o dwóch rzeczach: po pierwsze - ile jesteśmy dla Boga warci, po drugie – jaka jest wysokość zapłaty za nasze grzechy.

Apostoł Paweł napisał, że *„zapłatą za grzech jest śmierć, lecz darem łaski Bożej jest żywot wieczny w Chrystusie Jezusie, Panu naszym” Rz 6:23.* Mamy więc odpowiedź na nasze pytanie: Pan Jezus chcąc nas wykupić od śmierci wiecznej, sam musiał ponieść identyczną zapłatę, jakiej domagał się od nas zakon Boży. Musiał więc zdecydować się na całkowite unicestwienie w zamian za nasze życie wieczne. Czy rozumiesz jak wielką cenę zapłaciło Niebo za Twoje i moje życie? Pan Jezus w ogrodzie Getsemane po przeżyciu wielkiej duchowej rozterki zdecydował się nie ujrzeć nigdy więcej swego Ojca. Zrezygnował z chwały jaką miał w Niebie i swojego wiecznego życia, byle tylko mógł odkupić rodzaj ludzki. Taka była cena naszego zbawienia poniesiona dla nas w imię miłości Bożej.

Ofiara złożona za nasze przestępstwa była ofiarą więcej niż ludzką. Została złożona przez Syna Bożego, który na czas swego życia na ziemi przybrał kształt człowieka. Zdecydował się ponieść wszelkie koszty i wyrzeczenia, aby nas ratować. Już samo zstąpienie z Nieba i wciele-

nie się w postać doskonałego Adama byłoby dla Syna Bożego upokorzeniem. Jeszcze większym upokorzeniem stało się narodzenie się na ziemi w ciele człowieka upadłego i noszącego w swej naturze cechy nieposłuszeństwa Adama. Jednak czymś niewyobrażalnym podczas ziemskiego życia było stałe znoszenie przykrości, braku wdzięczności ze strony ludzi oraz udręki z powodu otaczającego Go grzechu.

Apogeum odrzucenia i niewdzięczności Syn Boży przeżył w czasie swojego sądu i opuszczenia przez ukochanych uczniów. Naród do którego przyszedł potraktował Go jak wroga, a ci którym zaufał zaparli się go. Czy można przeżyć coś smutniejszego? Było to doświadczeniem rozdzierającym Jego kochające serce. Nie to jednak zdecydowało o koszmarnej udręce, która wycisnęła wraz z potem krew z Jego ciała.

Pan Jezus doskonale znał proroctwa opisujące Jego życie i rolę jaką odegra w planie zbawienia. Znając Pisma, Syn Boży wiedział o tym, że umrze i zmartwychwstanie, lecz w momencie gdy przyjął na siebie nasze grzechy, doświadczył tego, co odczuje na sobie każdy człowiek stojący w obliczu drugiej śmierci. Jego wcześniejsza wiedza w tej sytuacji przestała mieć znaczenie. Wszystko co obecnie wiedział i rozważał oscylowało wokół kwestii opuszczenia Go przez Ojca. Doświadczył na sobie gniewu Bożego. Ogarnęła Go całkowita ciemność i nie widział niczego poza grób. W tej najciemniejszej godzinie swego życia Syn Boży odczuł na sobie nasz wyrok potępienia. Choć nigdy nie zgrzeszył, stał się jednym z nas. To tłumaczy dlaczego Jezus wzdragał się przed tą chwilą.

Chcąc nas ratować, jako nasz zastępca i przedstawiciel, Chrystus musiał doświadczyć tej strasznej chwili. Nie mógł jej ominąć. Choć zaproponował Ojcu znalezienie innego rozwiązania, mówiąc w śmiertelnej męce: „*Abba, Ojcze! Ty wszystko możesz, oddal ten kielich ode mnie*” Mk 14:36, to jednak był gotowy poddać się woli Ojca, mówiąc: „*wszakże nie co Ja chcę, ale co Ty*”. Fakt, że Święty Boży zdecydował się na ten krok, przed którym nawet w myślach się wzdragamy, powinien nappełnić nas wdzięcznością i miłością do Syna Bożego, której

wyrazem będzie bezgraniczna wierność.

Pan Jezus mógł odmówić wypicia gorzkiego napoju z kielicha gniewu Bożego, lecz wówczas nasz ratunek byłby niemożliwy. W naszym zastępstwie i z powodu naszych grzechów On stał się grzechem (zobacz: 2Kor 5:21) i poniósł naszą karę - unicestwienie grzechu! A ponieważ Baranek Boży przyjął nasz grzech na Siebie, dlatego sam doświadczył unicestwienia na wieki i poddał się mu z miłości do nas. Wolał sam umrzeć niż pozwolić na to, aby grzech odebrał nam koronę żywota. W ogrodzie Getsemane musiał podjąć ostateczną decyzję. Po przeżyciu tak rozczarowujących doświadczeń każdy człowiek wycofałby się ze złożenia ofiary życia. Jednak miłość Jezusa była większa ponad wszystko, co jako człowiek widział i co odczuwał na swoim ciele.

Diabeł miał w Getsemane ostatnią szansę aby wygrać bitwę i całą wojnę. Skierował więc wszystkie swoje siły i moce podległych mu demonów do walki z Synem Bożym. Nie jesteśmy w stanie pojąć jak wielka była wtedy inwazja sił złego i jak potężny wpływ na Jego umysł. Sugestią demonów było: Czy jest o kogo walczyć? Czy warto poświęcać tak cenne życie dla kogoś, kto i tak tego nie docenia? Czy słusznym będzie narażenie się na nieludzkie upokorzenie oraz potworne cielesne i psychiczne cierpienie, skoro i tak wszyscy się od Ciebie odwrócili? Sugestie były przekonujące, aczkolwiek wyrachowane. Nie uwzględniały pierwiastka nadziei i ogromu miłości. Mogły przekonywać, lecz nie mogły odwrócić kochającego i wiernego serca Zbawiciela od rodu ludzkiego.

Pan Jezus podjął wśród ogromnych mąk ostateczną decyzję, iż pomimo odrzucenia przez swój naród, da ludzkości szansę zbawienia. Chyba żaden człowiek przeżywszy tak przygnębiające chwile, nie obdarzyłby nikogo takim zaufaniem. Na szczęście dla nas miłość Boża jest cierpliwa i litościwa. Odrzucenie łaski, brak współczucia, brak zrozumienia, wrogość, kpiny, szyderstwa, poniżenie nie odwiodły Jezusa od planu zbawienia człowieka. Nawet perspektywa wiecznej rozłąki z Ojcem nie odwiodła Go od zamiaru złożenia ofiary. Nic nie mogło

przewyciężyć miłości Bożej.

Dlaczego zrozumienie tego zagadnienia jest tak ważne? Ponieważ jako uczniowie mamy we wszystkim udać się w ślady Jezusa. Nie musimy co prawda ponieść drugiej śmierci, gdyż poniósł ją już w naszym zastępstwie nasz Pan, lecz z miłości do Niego musimy być zdolnymi zaprzeczyć się sobie do tego stopnia w jakim On to uczynił i cierpieć tak, jak On cierpiał. Jeśli Zbawiciel przyjął nasze grzechy, my musimy uczynić coś odwrotnego – złożyć je na Niego. To zadanie jest o wiele łatwiejsze, a jednak trudno nam sobie nieraz z nim poradzić. Jego zapłatą była kara, naszą zapłatą będzie nagroda.

Powinniśmy często rozpamiętywać doświadczenie Chrystusa, gdyż wszystko na to wskazuje, że podobne doświadczenie będzie dane i nam przeżyć w nadchodzącym czasie trwogi Jakubowej. Cóż to oznacza? Patriarcha Jakub po wielu latach życia na obczyźnie powracał wraz z rodziną i dobytkiem do rodzinnego kraju. Bardzo się tego obawiał, gdyż spodziewał się gniewu swojego brata Ezawa, któremu podstępem odebrał pierworództwo. Odpokutował co prawda swoje winy i wyznał swoje grzechy, jednak liczył się z konsekwencjami haniebnego czynu, jakiego dokonał pod namową matki w swej młodości. Zmagał się z ogromnym cierpieniem duszy, gdyż odczuwał z tego powodu wielką odpowiedzialność.

Kiedy w końcu przekroczył granicę ojczyźnej ziemi, w noc poprzedzającą spotkanie z bratem jego trwoga urosła do granic wytrzymałości. W wielkiej udręce wołał do Boga, aby uratował go wraz z rodziną i służbą od niechybnej śmierci. Ciężarem jaki leżał mu na duszy było pytanie – czy Bóg wybaczył mu grzech jaki niegdyś popełnił? Zdawał sobie sprawę z tego, że wybaczenie grzechu i obdarzenie łaską oczyszczenia jest podstawą dla zapewnienia ratunku od gniewu brata. Na skutek błagalnych modlitw Jakuba i okazanej wiary, Bóg odmienił serce Ezawa. Zamiast walki i rozlewu krwi bracia wpadli sobie w ramiona i pojednali się w braterskiej miłości.

Podobnie będzie ze stu czterdziestoma czterema tysiącami spra-

wiedliwych. Z perspektywy czasu i znajomości Słowa Bożego wiemy dzisiaj, że ta resztką zostanie uratowana, ale z osobistego doświadczenia nie wiemy jeszcze co to znaczy żyć bez Pośrednika w świątyni i bez obecności ducha Bożego na ziemi. Nikt tego nie wie, gdyż takiego okresu jeszcze na tej ziemi nie było. W owym czasie, na podobieństwo Jakuba będziemy kuszeni myślą, że nasze serca nie zostały całkowicie oczyszczone, co w obliczu opuszczonej przez naszego Arcykaptana świątyni byłoby straszliwym przypieczętowaniem naszego losu.

Nie jesteśmy w stanie dzisiaj pojąć wielkości naszej udręki, ale będzie ona podobna do tej, jaką przeżywał Jezus w ogrodzie Getsemane. Dziś wiemy, że zapieczętowani pieczęcią późnego deszczu sprawiedliwi nie ugną się pod ciężarem pokus i że zostaną wybawieni, lecz kiedy nadejdzie ten czas, obecna wiedza nie będzie miała znaczenia. Pryśnie jak bańka mydlana w obliczu bezpośredniego doświadczenia. Właśnie taką chwilę udręki i niepewności przeżywał Chrystus. Wszystko, co na tamtą chwilę wiedział ograniczało się do jednej myśli – że musi umrzeć. Resztę powierzał swojemu Ojcu.

Abyśmy mogli przeżyć doświadczenie trwogi Jakubowej i wyjść z niego obronną ręką, już dziś musimy czynić odpowiednie przygotowania. Trzeba nauczyć się bezgranicznego polegania na Bogu i czynienia Jego woli. Czas bez Pośrednika w świątyni będzie wymagał od resztki ludu Bożego prowadzenia doskonałego życia. Nie przyjdzie to jednak z dnia na dzień, gdyż kształtowanie charakteru jest zadaniem wymagającym czasu i doświadczeń. Dlatego tak istotne jest poddawanie się Mu w codziennych przygotowaniach na ten czas. Bóg jest wielce łaskawy i poprowadzi nas właściwą drogą przygotowań w najtrudniejsze doświadczenie życia.

Pomyśl o własnych grzechach. Ileż to razy zdradziliśmy Jezusa, zawiedliśmy Jego zaufanie, zraniliśmy Jego serce, złamaliśmy obietnicę. Nasze grzechy to ciężkie wykroczenia przeciwko Bogu. Powinniśmy zginać śmiercią wieczną, gdyż swoją krnąbrnością nie zasługujemy na

jakąkolwiek uwagę ze strony Boga. Czy jesteśmy lepsi od faryzeuszy i kapłanów, którzy wydali Jezusa na ukrzyżowanie? A czy my nie wydajemy Jezusa na ukrzyżowanie rozmyślnie grzesząc? Każdy grzech jest jak gwóźdź wbity w Jego rękę.

Zdumiewające jest to, jak bardzo nas Zbawiciel umiłował, że wybrał swoją wieczną śmierć w zamian za życie takich grzeszników jak my. Ta myśl, jeśli będzie nam towarzyszyła na co dzień, pomoże nam poddać życie Jezusowi. Czy tak niesamowita i bezwarunkowa miłość nie pobudza Twojego serca drogi Czytelniku do wdzięczności, bezkompromisowego posłuszeństwa i porzucenia grzechu? Nic nie jest w stanie bardziej ucieszyć Zbawiciela niż oddanie Mu serca, aby mógł je ukształtować na swoje podobieństwo. Ten akt zaufania wywyższa Boga bardziej niż jakakolwiek pieśń, modlitwa czy słowo uwielbienia. Właśnie na to liczył Jezus w ogrodzie Getsemane, że Jego ofiara nie okaże się bezowocna. Ta nadzieja zdecydowała o tak niewyobrażalnym poświęceniu. Czy zawiedziemy ją? Ja już postanowiłem, że nie. A Ty?

Wolność od zakonu nie jest wolnością od posłuszeństwa

„Albowiem ja przez zakon umarłem zakonowi, abym żył Bogu” Gal 2:19.

Wielu współczesnych chrystian ma problem ze zrozumieniem kwestii uwolnienia od zakonu. Pozornie, bez wdawania się w analizę kontekstu wypowiedzi, można zrozumieć, że będąc wolnymi od zakonu jesteśmy wolni od jego wypełniania. Czy wobec tego mamy rozumieć, że nastaje taki moment w życiu chrystianina, od którego nie obowiązuje go posłuszeństwo przykazaniom? Członkowie wielu Kościołów w ten właśnie sposób wierzą. Potrafią też na swój sposób udowodnić taki pogląd, przytaczając niektóre teksty z Nowego Testamentu. Apostoł Paweł, będąc wcześniej wyznawcą judaizmu, miałby jeszcze większe powody, aby nauczać, że łaska uwalnia nas od zakonu; lecz co pisze?

„Czy więc zakon unieważniamy przez wiarę? Wręcz przeciwnie, zakon utwierdzamy” Rz 3:31.

„Gdyż nie ci, którzy zakonu słuchają, są sprawiedliwi u Boga, lecz ci, którzy zakon wypełniają, usprawiedliwieni będą” Rz 2:13.

„Tak więc zakon jest święty i przykazanie jest święte i sprawiedliwe i dobre. Czy zatem to, co dobre, stało się dla mnie śmiercią? Przenigdy! To właśnie grzech, żeby się okazać grzechem, posłużył się rzeczą dobrą, by spowodować moją śmierć, aby grzech przez przykazanie okazał ogrom swojej grzeszności” Rz 7:12-13.

Widzimy wyraźnie, że to nie zakon dziesięciu przykazań jest powodem śmierci, lecz grzech, lub raczej zakon grzechu posługując się zakonem Bożym przywodzi nas do śmierci. *„Zapłatą za grzech jest śmierć...” Rz 6:23.* Zakon jest potrzebny, gdyż informuje o grożącym nam niebezpieczeństwie. Zakon przykazań jest tym dla ludzi wierzących, czym kodeks drogowy dla kierowców. Czy możesz sobie wyobrazić, że pewnego dnia znikają wszystkie znaki drogowe? Na drogach zapanałaby chaos. Nie byłoby ograniczeń prędkości, informacji o pierw-

szeństwie przejazdu, o niebezpiecznych zakrętach, przejazdach kolejowych i innych niebezpieczeństwach. Z pewnością wolałbym zostać w domu niż wybierać się w trasę.

Wiele osób sądzi, że łaska Boża uwolniła nas od wymagań zakonu Bożego. Czy taka jest prawda? Przeczytajmy w Rz 6:23 (*druga część*): „...*lecz darem łaski Bożej jest żywot wieczny w Chrystusie Jezusie, Panu naszym*”. Zatem łaska Boża wybawia pokutującego grzesznika od śmierci, lecz nie od zakonu.

Wielu Żydów dążyło do osiągnięcia zbawienia przez uczynki zakonu. Sądziło, że swoim wysiłkiem i drobiazgową skrupulatnością w wypełnianiu tradycji przodków są w stanie wkupić się w łaskę Bożą. Podobne pobudki towarzyszą większości ludzi żyjących w naszych czasach; jednak łaska nie jest towarem na sprzedaż. Dlatego apostoł Paweł napisał: „*A jeśli z łaski, to już nie z uczynków, bo inaczej łaska nie byłaby już łaską*” Rz 11:6. *Żadne uczynki, choćby najlepsze, nie mogą odkupić życia utraconego wskutek przestąpienia przykazań Bożego zakonu. „Dlatego z uczynków zakonu nie będzie usprawiedliwiony przed nim żaden człowiek, gdyż przez zakon jest poznanie grzechu”* Rz 3:20.

Jedno drugiego nie wyklucza. Łaska istnieje obok prawa, a prawo obok łaski. Bóg nie usuwa prawa przez łaskę, lecz zaprzecza usprawiedliwieniu grzesznika na mocy wypełnionego przezeń prawa. Nie możemy być usprawiedliwieni za złamanie prawa Bożego żadną ilością *naszych dobrych uczynków. Tylko sprawiedliwość Chrystusa może zgładzić nasze grzechy*. Czytamy natomiast, że ci, którzy skorzystali z Bożej łaski, są wyzwoleni od grzechu i oddani w służbę Bogu, mając pożytek w poświęceniu i sprawiedliwości (zobacz: Rz 6:18.22).

Nie wyobrażam sobie aby służba Bogu i poświęcenie nie miały mieć swojego odzwierciedlenia w świadomym posłuszeństwie Bożym przykazaniom. Skoro jak czytaliśmy, apostoł Paweł nie sprzeciwiał się zakonowi, jak wytłumaczyć pozorną sprzeczność niektórych wypowiedzi apostoła Pawła na temat zakonu? Zakładam, że jest pozorna, gdyż przecież natchniony tekst nie może sobie przeczyć. Przyjrzyjmy

się więc tym kontrowersyjnym tekstom, dla wielu osób będących dowodem na to, że zakon nas nie obowiązuje:

„Albowiem grzech nad wami panować nie będzie, bo nie jesteście pod zakonem, lecz pod łaską” Rz 6:13-14.

„Lecz teraz zostaliśmy uwolnieni od zakonu, gdy umarliśmy temu, przez co byliśmy opanowani...” Rz 7:6.

Bezpośrednim powodem tego, że grzeszymy jest zakon grzechu, a więc nasza grzeszna natura. Zakon Boży nie jest winny temu, że pełniemy grzechy; przychodzi nam jedynie z pomocą, abyśmy mogli zrozumieć nasz grzeszny stan. Gdy ktoś kradnie, nie czyni tego aby sprzeciwić się przykazaniu „nie kradnij”, lecz z powodu moralnej słabości spowodowanej grzeszną naturą. Prawo moralne nie sprowadza na nas grzechu, a tylko uświadamia nam winę powstałą w wyniku przekroczenia któregoś z przykazań. To zasadnicza różnica. Wobec tego, parafrazując słowa Pawła: grzech nad nami panować nie będzie, jeśli nie będziemy pod zakonem grzechu lecz pod łaską.

Boża łaska, dzięki przypisanej nam sprawiedliwości Chrystusa wyzwala nas od przekleństwa grzechu, a dzięki towarzyszącej nam mocy ducha Bożego - uwalnia nas również z niewoli zakonu grzechu, umożliwiając nam zwycięstwo nad wszelką nieprawością. Łaska nie uwalnia nas od zakonu Bożego. Wręcz odwrotnie - obdarza nas mocą do sprawiedliwego życia, zgodnego z wymaganiami przykazań (zobacz: Rz 8:4).

Kiedy znajdujemy się w mocy zakonu grzechu i śmierci, automatycznie jesteśmy osądzeni przez zakon Boży. Rozwiązaniem nie jest usunięcie zakonu Bożego, gdyż *„zakon jest święty i przykazanie jest święte i sprawiedliwe, i dobre” Rz 7:12*. Rozwiązaniem jest przyjęcie zakonu Ducha, a więc boskiej natury, która dzięki mocy sprawiedliwego życia uwolni nas od zakonu grzechu i śmierci (zobacz: Rz 8:2). Słowa Pawła: *„...nie jesteście pod zakonem, lecz pod łaską”* w świetle wielu innych zacytowanych już wypowiedzi z pewnością nie mogą być zachętą do pomijania prawa Bożego.

Czy ktoś, kto w swym sercu, w zgodzie z zakonem Ducha wypeł-

nia zasady prawa Bożego, jest „pod zakonem”? Zakon go nie potępia, gdyż nie znajduje w nim winy; a więc nie podlega on osądzeniu przez zakon. Pod zakonem znajduje się jedynie ten, kogo zakon potępia. Legalistyczne zachowywanie zasad zakonu Bożego bez mocy odrodzonego życia sprawia, że znajdujemy się w mocy zakonu grzechu, a przez to również w mocy zakonu Bożego. Żaden ludzki środek nie potrafi nas wyzwolić spod tego wpływu. Mocne postanowienie, surowa dyscyplina i drobiazgowa skrupulatność to o wiele za mało, aby móc sprostać wymaganiom prawa Bożego. *„Dlatego z uczynków zakonu nie będzie usprawiedliwiony przed nim żaden człowiek, gdyż przez zakon jest poznanie grzechu” Rz 3:20.*

Wyobrażasz sobie rodzinę, w której obowiązuje zasada całkowitej wolności od jakiegokolwiek prawa? Przykłady takiego wychowania możemy z łatwością znaleźć na dzisiejszych ulicach. Strach na nie wychodzić. Brak prawa oznacza bezprawie, czyli anarchię. Miłość nie oznacza braku stawiania granic i wyznaczania obowiązków. Nie muszą być one wypisane na każdej ścianie, nie muszą być akcentowane krzykiem i przemocą, lecz w trakcie prawidłowego wychowania mają być wdrożone w życie.

Skoro wcześniej przeczytaliśmy, że zakon utwierdzamy przez wiarę (Rz 3:31), znaczy to, że łaska nie unieważnia zakonu, lecz czyni go jeszcze ważniejszym. Co to jest łaska? Jest to niezastużony dar. Na czym polega łaska Boga w stosunku do grzesznika? Na przebaczeniu grzechów (zobacz: Rz 3:24) oraz darowaniu nowego serca zdolnego do życia według Bożych przykazań (zobacz: Ez 36:26-27). Apostoł Paweł nie namawia nas do odrzucenia zakonu; wręcz przeciwnie, pisze, że jego wypełnianie jest warunkiem usprawiedliwienia:

„Gdyż nie ci, którzy zakonu słuchają, są sprawiedliwi u Boga, lecz ci, którzy zakon wypełniają, usprawiedliwieni będą” Rz 2:13.

Usprawiedliwienie jest często błędnie pojmowane jako bezwarunkowa pomoc dla grzesznika. Mówi się, że Bóg nie oczekuje od nas żadnej zapłaty za przebaczenie grzechów. A jednak Chrystus powiedział do niewiasty samarytańskiej: *„I Ja cię nie potępiam: Idź i odtąd już nie*

grzesz” J 8:11. Czy powiemy, że przebaczenie było bezwarunkowe? Nie, ponieważ warunkiem przebaczenia jest prawdziwa skrucha, która prowadzi do porzucenia grzechu. Grzech jest przestępstwem prawa, a więc porzucenie grzechu jest równoznaczne z życiem według prawa.

Ofiara Chrystusa złożona za grzeszników była bezwarunkowa, jednak przyjęcie tej ofiary bez pragnienia zmiany życia jest jej lekceważeniem. Zmiana życia podyktowana miłością i wdzięcznością musi być ukierunkowana na posłuszeństwo Bożym przykazaniom, *„Na tym bowiem polega miłość ku Bogu, że się przestrzega przykazań jego, a przykazania jego nie są uciążliwe” 1J 5:3.*

Wszyscy „wyzwoleni spod zakonu” chrystianie muszą sobie zdać sprawę z tego, że lekceważąc prawo, lekceważą jednocześnie jego dawcę. Ten, który wyznaczył zasady prawa i nakazał okazywać im posłuszeństwo nigdy nie odwołał swoich postanowień. Posłał swego Syna na świat, aby umocnił On prawo między ludźmi. Chrystus ukazał prawo w nowym świetle, lecz nie odwołał go. Był przeciwnikiem legalizmu, lecz nie był przeciwnikiem prawa. Powiedział:

„Nie mniemajcie, że przyszedłem rozwiązać zakon albo proroków; nie przyszedłem rozwiązać, lecz wypełnić. Bo zaprawdę powiadam wam: Dopóki nie przeminie niebo i ziemia, ani jedna jota, ani jedna kreska nie przeminie z zakonu, aż wszystko to się stanie” Mt 5:17-18.

Tak nauczał Jezus. Jeśli jesteśmy z Nim jednego ducha, powinniśmy nauczać tak samo. Jeśli nauczamy inaczej, to jakiego ducha posiadamy? Wtedy nie tylko, że nie jesteśmy jedno z Bogiem, ale jesteśmy przeciwko Niemu:

„Kto nie jest ze mną, jest przeciwko mnie, a kto nie gromadzi ze mną, rozprasza” Łk 11:23.

Ten, kto rozprasza owce z Bożego pastwiska, wydając je na pożarcie wilkom drapieżnym, sprzeciwia się woli Bożej i sam zostanie kiedyś rozproszony.

„Strzeżcie się fałszywych proroków, którzy przychodzą do was w odzieniu owczym, wewnątrz zaś są wilkami drapieżnymi!” Mt 7:1

Zakon wolności czy zakon niewoli?

Myślę, że kluczem do zrozumienia problemu zakonu w listach Pawła jest zrozumienie pojęcia „uwolniony od zakonu”. Co ono oznacza? Dotychczasowe rozważania prowadzą do wniosku, że nie może ono oznaczać rozwiązania zakonu. Skoro więc zakon nie został rozwiązany, musi dalej obowiązywać. Wszyscy ludzie, którzy kiedykolwiek żyli, żyją lub urodzą się na ziemi, są poddani Bożemu prawu (zobacz: Rz 3:19). To prawo zapewnia doskonały porządek i jest testem jaki należy zdać, przekraczając granice Raju.

Obywatele Królestwa Bożego legitymują się swoistym paszportem. Jest nim „zakon Ducha, który daje życie w Chrystusie Jezusie”. Obywatele ziemi, którzy jeszcze nie skorzystali z daru łaski, posiadają inny paszport – jest nim „zakon grzechu i śmierci”. Z tym paszportem mogą podróżować po całym świecie, gdyż wszędzie grzech znajduje zrozumienie i uznanie. Niestety, paszport ten nie uprawnia do podróżowania po Królestwie Bożym. Oczywiście możesz otrzymać właściwy dla niego paszport, lecz poprzedni paszport musi zostać wcześniej anulowany.

Nie możesz mieć dwóch paszportów jednocześnie. Jest to uniwersalna zasada, której nie można ominąć. Wielu próbuje jednak to czynić. Nazywają siebie uczniami Jezusa, podczas gdy jeszcze nie przestali być uczniami szatana. Chcą nazywać się sługami sprawiedliwości, lecz jeszcze nie zakończyli służby grzechowi. Nie można jednak dwóm panom służyć.

Paszport w tej metaforze oznacza prawo wpisane w serce. Jest nim albo zakon Ducha albo zakon grzechu i śmierci. Anulowanie starego paszportu oznacza, że możesz być uwolnionym od zakonu grzechu i śmierci, by osiąść życie w Chrystusie Jezusie (zobacz: Rz 8:2). Zwróć uwagę, że zakon Ducha nie uwalnia od zakonu Bożego, lecz od zakonu grzechu i śmierci. Zakon Boży nie jest zakonem grzechu i śmierci, lecz został nazwany „zakonem wolności” (Jk 1:25).

Gdy zbliżysz się do granicy królestwa Bożego, co już niedługo nastąpi, zażądają od Ciebie paszportu do kontroli. Kontrola ta polega na porównaniu zapisu serca z doskonałym zakonem wolności. Zakon grzechu i śmierci (zamysł ciała) nie poddaje się zakonowi Bożemu, bo też nie może (zobacz: Rz 8:7) i kontrola wykaże fałszerstwo. Nikt nie uniknie kontroli; wszyscy jej podlegamy.

Słuszne żądania zakonu wykonują się na tych, którzy nie według ciała postępują, lecz według [zakonu] Ducha. Tutaj kontrola wykazuje doskonałą zgodność. Zauważ, że zakon Boży, lub inaczej doskonały zakon wolności kontroluje zarówno jednych jak i drugich. Wszyscy podlegają prawu Bożemu: i ci którzy żyją pod łaską, i ci, którzy są pod zakonem. Prawdę tę wykazał apostoł Jakub: *„Tak mówcie i czyńcie, jak ci, którzy mają być sądzeni przez zakon wolności” Jk 1:12.*

Już samo sformułowanie: „sądzeni przez zakon wolności” napawa raczej optymizmem i zwiastuje wyrok życia a nie wyrok śmierci. Dzieje się tak dlatego, ponieważ porównanie życia sługi sprawiedliwości z zakonem Bożym daje mu za każdym razem wolność. Sługa Boży nie drży przed tą kontrolą i nawet nie stara się o niej myśleć; po prostu żyje według Ducha i nie martwi się o swoją przyszłość. Posiada całą zbroję Bożą i toczy dobry bój wiary.

„Miłość osiąga w nas pełnię swej doskonałości przez to, że z całą ufnością oczekujemy na dzień sądu, ponieważ nasze życie tu na ziemi podobne jest do Jego życia w Niebie” 1J 4:17, BWP.

Zastanówmy się nad powyższym tekstem. Zauważ trzy zasadnicze elementy wyróżnione w treści: miłość, ufność oraz podobieństwo do Jego życia. Elementy te nie są umiejscowione w zdaniu w przypadkowy sposób, lecz w mocy proroczego ducha zwiastują nam porządek ewangelii. A więc przeanalizujmy te elementy. Kiedy posiadziemy Bożą miłość w pełni swej doskonałości? W wyniku równie doskonałej ufności w oczekiwaniu na dzień sądu. To oznacza całkowity brak bojaźni i wiarę w sprawiedliwość i łaskawość naszego Ojca, a także w skuteczność ofiary Chrystusa złożonej w naszym imieniu.

Użycie na początku ostatniej części zdania słowa „ponieważ” upoważnia nas do wniosku, że całkowita ufność, z jaką oczekujemy na dzień sądu wynika z naszego podobieństwa do życia Zbawiciela w Niebie. Oto tajemnica pobożności: jeżeli z Bożą pomocą nasze życie tutaj na ziemi stanie się podobne do życia naszego Zbawiciela, wówczas możemy z całkowitą ufnością oczekiwać na dzień sądu. Tylko wtedy też miłość Boża osiągnie w nas pełnię swej doskonałości. Tak więc ponownie utwierdzamy się w przekonaniu, że zakon przykazań Bożych jest zakonem wolności i pokoju. Uwalnia nas od troski o przyszłość, gdyż *„w miłości nie ma bojaźni, wszak doskonała miłość usuwa bojaźń, gdyż bojaźń drży przed karą; kto się więc boi, nie jest doskonały w miłości” 1J 4:18.*

„Bądźcie więc naśladowcami Boga jako dzieci umiłowane, i chodźcie w miłości, jak i Chrystus umiłował was i siebie samego wydał za nas jako dar i ofiarę Bogu ku miłej wonności” Ef 5:1.

Podobnie jak poprzedni tekst, ten również wskazuje na miłość jako pochodną naśladowania Chrystusa. Z miłości musi wynikać działanie, na co wskazują słowa *„chodźcie w miłości”*. Ponadto miłość pociąga za sobą poświęcenie, co wynika z użytego w zdaniu przykładu ofiary Chrystusa. Myśląc o ofierze naszego Pana serce napełnia się wdzięcznością. Miłość wynika z wdzięczności za przebaczenie grzechów i przejawy Bożego prowadzenia.

Jeśli zdasz sobie sprawę ze swojej grzeszności oraz z tego, jak wielkie poświęcenie poniósł za Ciebie Twój Zbawiciel, wdzięczność pobudzi Cię do chodzenia w miłości. Jest to wspianą prawdą – naszą miłość pobudza miłość Boża. Stąd wniosek, że aby nasza miłość obfitowała, musimy każdego dnia zgłębiać miłość Bożą. Bez tego kroku nie będziemy potrafili wzrastać w uświęceniu. Codzienne studiowanie pełnego poświęcenia życia Jezusa, a szczególnie ostatnich jego chwil powinno być absolutnie niezbędnym rytuałem, przestrzegany z największą pieczołowitością. Mało kto niestety zdaje sobie sprawę jak wiele od tego zależy; a przecież jest to jedynie prosta zależność

przyczynowo – skutkowa.

Jeśli nie spożyjesz pokarmu, nie będziesz miał/a energii do pracy. Nikt nie poddaje tej zasady w wątpliwość, lecz wszyscy pilnie jej przestrzegają. Nie trzeba nikogo zachęcać do jedzenia - żołądek sam nas do tej czynności dopinguje. Dlaczego w takim razie przynajmniej raz dziennie nie napełniamy się energią miłości Bożej? To oczywiste, że bez tego kroku nie będziesz miał mocy do sprawiedliwego życia i objawiania niebiańskiej miłości.

„Na tym bowiem polega miłość ku Bogu, że się przestrzega przykazań jego, a przykazania jego nie są uciążliwe” 1J 5:3.

Jeśli ktoś, kogo kochasz poprosi Cię o przysługę, nie uczynisz tego? Uczynisz to z miłości do niego, nawet jeśli przysługa będzie wymagała poświęcenia. Tak więc nasze czyny napędzane są miłością. Im bardziej miłujesz tym chętniej spełniasz prośby i tym większe jesteś w stanie ponieść wyrzeczenia. Doskonała miłość prowadzi do doskonałego posłuszeństwa. Nie ma w nim żadnych ograniczeń czy barier. Posłuszeństwo czynione w miłości jest rozkoszą a nie ciężarem.

Ważno się dyskutuje o miłości; układane są pieśni i wygłaszane kazania, lecz mało kiedy podkreśla się aspekt posłuszeństwa. Co jest sednem miłości? Właśnie posłuszeństwo. Apostoł Jan sformułował bardzo konkretną definicję miłości (zobacz poprzedni tekst - 1J 5:3). Miłość ku Bogu polega na dobrowolnym przestrzeganiu przykazań; nie z przymusu i nie dla nagrody, lecz z odruchu wdzięcznego serca. Prawdziwa miłość nie istnieje bez posłuszeństwa. Przykazania są testem dla naszej miłości.

Jeśli kwiat nie zostanie zapyłony, nie zawiąże się owoc. Choćby był nie wiadomo jak piękny, bez zapylenia pozostanie tylko kwiatem, który szybko przekwitnie, nie zostawiając po sobie śladu swojego istnienia. Kwiat został stworzony w celu przynoszenia owocu. Jeśli miłość jest kwiatem, to przestrzeganie przykazań jest owocem miłości. Jeśli zapylenie kwiatu prowadzi do zawiązania się owocu, to co prowadzi do posłuszeństwa? Nowonarodzenie, czyli udzielenie mocy ducha Bożego.

Dla przestępcy prawa Bożego zakon nie jest absolutnie zwiastunem wolności. Trzyma go raczej w swej mocy, gdyż sprawiedliwie ocenia jego życie i boleśnie obciąża jego sumienie. Każdy kto przestępuje przykazania i popełnia grzechy znajduje się „pod zakonem”. W tym sensie być pod zakonem oznacza znaleźć się pod jego władzą i osądem. Jeśli jednak nie grzeszysz, nie podlegasz zakonowi. Jasno tę myśl wyraża apostoł Paweł w słowach:

„Lecz teraz zostaliśmy uwolnieni od zakonu, gdy umarliśmy temu, przez co byliśmy opanowani...” Rz 7:6.

A zatem, kiedy możesz być uwolnionym od zakonu? Jest tylko jedna możliwość: gdy umarłeś temu, przez co byłeś opanowany, a więc grzechowi, gdyż tylko grzech panuje nad człowiekiem. Wszyscy inni, u których miłość nie osiągnęła pełni swej doskonałości znajdują się pod zakonem, więc paradoksalnie - jest zupełnie odwrotnie niż naucza się w większości Kościołów protestanckich. Nie ci są pod zakonem, którzy są mu wierni, lecz ci znajdują się pod zakonem, którzy go przekraczają, i nie ci są pod łaską, którzy sądzą że zakon ich nie obowiązuje, lecz ci są pod łaską, którzy w mocy Bożej wypełniają jego postanowienia. Czy widzisz różnicę? Ten sam zakon może być dla jednych zakonem wolności, a dla drugich zakonem niewoli.

Zakon jest czymś w rodzaju kontrolnej lampki sygnalizującej awarię w samolocie. Jeśli lampka zabłyśnie, może oznaczać to niechybną śmierć. Jeśli lampka twojego sumienia zabłyśnie, oznacza to, że nastąpiła awaria – zakon Boży został złamany. Zakon pobudza sumienie; taka jest jego rola. Jeśli jednak sumienie pozostaje czyste, co ma miejsce, gdy uważamy siebie za umarłych dla grzechu a za żyjących dla Boga, wówczas lampka nie daje znać o sobie – zakon nas nie oskarża. W tym sensie nie jesteśmy już pod zakonem, lecz pod łaską.

Uważanie siebie za umarłych dla grzechu staje się możliwe wobec faktu, że „*nasz stary człowiek został wespół z nim ukrzyżowany, aby grzeszne ciało zostało unicestwione, byśmy już nadal nie służyli grzechowi*” Rzym. 6:6. Powyższy fakt nie jest naszą zasługą, lecz Bożą

łaską. Życie wiarą w realność Bożych obietnic i w nieustające działanie Bożej łaski powoduje, że zakon nie wnosi zastrzeżeń do naszego sumienia.

Mam nadzieję, że powyższe przykłady i wyjaśnienia były wystarczająco jasne, aby zrozumieć czym jest uwolnienie od zakonu. Wolność od zakonu nie oznacza bynajmniej, że wolno mi pracować w dniu odpoczynienia, którym jest Boży szabat. Nie zapominajmy, że doskonały zakon wolności zawiera również to przykazanie. Łatwo wykazać, że siódmy dzień tygodnia to dzisiejsza sobota. Niestety, szabat jest dzisiaj w przekonaniu niemal całego chrześcijaństwa powszednim dniem pracy oraz częścią żydowskiego zakonu, który należy odrzucić.

Święcenie niedzieli nie ma żadnego biblijnego uzasadnienia. Pan Jezus nie ustanowił tego dnia świętym, lecz uczynili to ludzie chcący się przypodobać pogańskim władcom Rzymu i dostosować ich zwyczaje do prawa Bożego. Od zarania dziejów to szabat był świętym dniem odpoczynku. Nie Żydzi byli pierwsi, lecz szabat i nie ze względu na Żydów Bóg ustanowił dzień odpoczynku, lecz ze względu na siebie samego:

„W sześć dni bowiem uczynił Pan niebo, ziemię, morze oraz wszystko, co jest w nich, siódmego zaś dnia odpoczął. Dlatego pobłogosławił Pan dzień szabat i uznał go za święty” Wj 20:10-11, BT.

Dlaczego „pobłogosławił Pan dzień szabat i uznał go za święty”? Ponieważ w tym dniu odpoczął. Oto jedyne uzasadnienie święcenia szabat dane wszystkim ludziom, a nie tylko Żydom. Mamy czynić tak, jak uczynił sam Bóg na pamiątkę stworzenia, uznając w ten sposób Jego potężną moc i miłość do ludzi. Niedziela jest dniem ustanowionym przez ludzi, więc poświęcenie jej na odpoczynek jest wywyższeniem człowieka, a nie Boga. Czyż nie ma to znamion bałwochwalstwa?

To nieprawda, że Chrystus przez swoje zmartwychwstanie ustanowił w miejsce szabat nowy dzień odpoczynienia. Nie ma na to żadnych dowodów. Nigdzie w Piśmie Świętym nie czytamy o takim postanowieniu. Nigdzie też nie czytamy, aby Chrystus miał zamiar zmienić

przykazanie. Czy nie powiedziałby nam o tym? To przecież nie jest błaża sprawa. Wręcz odwrotnie; powiedział przecież, że z zakonu nie przeminie ani jedna jota czy kreska (zobacz: Mt 5:18). To oświadczenie jest dla nas najważniejszą wskazówką, która powinna skierować nasze myśli z powrotem na Boży szabat.

Wskazanie na zmartwychwstanie Jezusa jako argument przyznający niedzieli status dnia świętego jest niczym innym jak sprytnym wybiegiem wywyższającym dzień kultu słońca w miejsce Bożego dnia odpoczynku. Zachowywanie w świętości Bożego dnia odpocznienia nie jest legalizmem, lecz posłuszeństwem, przez które wywyższamy Boga. Czy w akcie nieposłuszeństwa i anarchii Bóg może być wywyższony? To niemożliwe. W ten sposób wywyższamy siebie, stawiając własne „ja” ponad Bogiem.

„Czyż nie wiecie, że jeśli się oddajecie jako słudzy w posłuszeństwo, stajecie się sługami tego, komu jesteście posłuszni, czy to grzechu ku śmierci, czy też posłuszeństwa ku sprawiedliwości?” Rz 6:16.

Komu jesteśmy posłuszni, zachowując niedzielę, lub inny dzień tygodnia zamiast Bożego szabat? Jeśli nawet nie zachowujemy żadnego dnia, czy to świadczy o naszym posłuszeństwie? Apostoł Paweł wiedział doskonale co oznacza posłuszeństwo. Przez nie określamy swoją przynależność. Albo należymy do Boga, któremu służymy w posłuszeństwie, albo należymy do szatana, któremu również oddajemy cześć w posłuszeństwie. Nie ma innego wyboru. Tak czy inaczej: jesteś sługą tego, komu jesteś posłuszny, a zewnętrznym znakiem tego posłuszeństwa jest dzień, w którym świętujesz.

Boży dzień szabat stał się ustanowionym przez Boga testem naszego posłuszeństwa. To dlatego w przykazaniu znalazło się słowo „*Pamiętaj*” (zobacz: Wj 20:8). Jednak pomimo tego wezwania ludzie zapomnieli komu służą i kogo mają słuchać. Wydaje im się, że mogą służyć Bogu na własny sposób i według własnych kryteriów, wybierając sobie taki zakres służby jaki im odpowiada. Gdybyś był królem i miał takiego służącego, czy nie wyrzuciłbyś go czym prędzej ze swo-

jego dworu? Bóg nie pochwała krnąbrności. Prawem na jego dworze jest karność wypływająca z miłości, szacunku i wdzięczności.

Boże prawo jest nazwane zakonem wolności, gdyż służba Bogu jest dobrowolna. Nasz Pan nie przyjmuje służby motywowanej strachem, nawykiem lub wyrachowaniem. Służba miłości jest jedyną ofiarą jaką może od nas przyjąć Bóg; lecz pamiętaj na słowa Jana:

„Na tym bowiem polega miłość ku Bogu, że się przestrzega przykazań jego, a przykazania jego nie są uciążliwe” 1J 5:3.

Jeśli nazywasz Boże prawo reliktem dawno minionej przeszłości, to w jaki sposób chcesz okazać Bogu swoją miłość? Czy Jan nie powiedział nam na czym polega miłość ku Bogu? Nie wystarczy klaskać w dłonie lub wznosić je w górę w akcie uwielbienia; nie wystarczy chwalić Boga słowem lub pieśnią. To o wiele za mało. Bóg życzy sobie naszego zupełnego oddania, czyli całkowitego posłuszeństwa.

„Nie każdy, kto do mnie mówi: Panie, Panie, wejdzie do Królestwa Niebios; lecz tylko ten, kto pełni wolę Ojca mego, który jest w niebie. W owym dniu wielu mi powie: Panie, Panie, czyż nie prorokowaliśmy w imieniu twoim i w imieniu twoim nie wypędzaliśmy demonów, i w imieniu twoim nie czyniliśmy wielu cudów? A wtedy im powiem: Nigdy was nie znałem. Idźcie precz ode mnie wy, którzy czynicie bezprawie” Mt 7:21-23.

Obyśmy nigdy nie usłyszeli tak przykrych słów. Zauważ jednak, że słowa te nie zostaną wypowiedziane do ludzi niewierzących, lecz do tych, którym się wydawało, że służą Bogu. Okaze się wtedy, że służyli samym sobie, lecz nie Bogu. Choć czynili rzeczy nad wyraz spektakularne, jak prorokowanie, wypędzanie demonów czy też czynienie cudów, to jednak Pan Jezus się do nich nie przyzna. Czynienie wielkich rzeczy nie jest więc sprawdzianem przynależności do Boga. Jedynym sprawdzianem jest przestrzeganie przykazań w duchu skromności, miłości i wdzięczności.

„Ofiarą Bogu miłą jest duch skruszony. Sercem skruszonym i zgnębnym nie wzgardzisz, Boże” Ps 51:19.

Z wiary czy z uczynków?

„Podobnie i obecnie pozostała resztką według wyboru łaski. A jeśli z łaski, to już nie z uczynków, bo inaczej łaska nie byłaby już łaską” Rz 11:5-6.

Mylenie pojęć i biblijnych definicji jest najczęstszą przyczyną nieporozumień. Weźmy chociażby kwestię uczynków. Czy uczynki w życiu człowieka wierzącego są słuszne czy niesłuszne? Przyjmując powyższy tekst za odpowiedź, powiemy, że nie są słuszne, gdyż wykluczają łaskę. Podobnie brzmią poniższe wypowiedzi:

„Podobnie i obecnie pozostała resztką według wyboru łaski. A jeśli z łaski, to już nie z uczynków, bo inaczej łaska nie byłaby już łaską” Rz 11:5-6.

„Dlatego z uczynków zakonu nie będzie usprawiedliwiony przed nim żaden człowiek, gdyż przez zakon jest poznanie grzechu” Rz 3:20.

„Bo jeśli Abraham z uczynków został usprawiedliwiony, ma się z czego chlubić, ale nie przed Bogiem” Rz 4:2.

„Wiedząc wszakże, że człowiek zostaje usprawiedliwiony nie z uczynków zakonu, a tylko przez wiarę w Chrystusa Jezusa, i myśmy w Chrystusa Jezusa uwierzyli, abyśmy zostali usprawiedliwieni z wiary w Chrystusa, a nie z uczynków zakonu, ponieważ z uczynków zakonu nie będzie usprawiedliwiony żaden człowiek” Ga 2:16.

„A gdy kto spełnia uczynki, zapłaty za nie nie uważa się za łaskę, lecz za należność” Rz 4:4.

Podsumowaniem tej jakże ważnej nauki jest wniosek: usprawiedliwienie jest możliwe wyłącznie dzięki łasce Bożej. Nie jest ono możliwe przez uczynki. Gdyby miało się dokonać dzięki uczynom, nikt nie mógłby być zbawiony, ponieważ żadna ilość dobrych uczynków nie byłaby w stanie zastąpić ofiary Chrystusa i zapewnić koniecznej zapłaty za nasze grzechy. To jest zupełnie oczywiste i nie podlega dyskusji. Ale teraz weźmy pod lupę inne biblijne wypowiedzi:

„Cóż to pomoże, bracia moi, jeśli ktoś mówi, że ma wiarę, a nie ma

uczynków? Czy wiara może go zbawić? Jeśli brat albo siostra nie mają się w co przyzdiać i brakuje im powszedniego chleba, a ktoś z was powiedziałby im: Idźcie w pokoju, ogrzejcie się i nasyćcie, a nie dali- byście im tego, czego ciało potrzebuje, cóż to pomoże? Tak i wiara, jeżeli nie ma uczynków, martwa jest sama w sobie [...] Czyż Abraham, praojciec nasz, nie został usprawiedliwiony z uczynków, gdy ofiaro- wał na ołtarzu Izaaka, syna swego? Widzisz, że wiara współdziałała z uczynkami jego i że przez uczynki stała się doskonała” [...] Widzicie, że człowiek bywa usprawiedliwiony z uczynków, a nie jedynie z wiary. W podobny sposób i Rahab, nierządnicą, czyż nie z uczynków została usprawiedliwiona, gdy przyjęła posłów i wypuściła ich inną drogą? Bo jak ciało bez ducha jest martwe, tak i wiara bez uczynków jest mar- twa” Jak 2:14-17.

A oto wnioski z tego tekstu:

1. Wiara musi współdziałać z uczynkami, aby mogła się stać dosko- nała.
2. Wiara bez uczynków nie może nas zbawić.
3. Człowiek zostaje usprawiedliwiony nie jedynie z wiary, lecz rów- nież z uczynków.
4. Wiara bez uczynków jest martwa.

Uczynki mogą uzewnętrznić egoizm człowieka lub sprawiedli- wość Boga. Wszystko zależy od naszych intencji i pobudek serca. Ego- istyczne uczynki usiłują zastąpić łaskę i wykazać się własną sprawie- dliwością, dlatego są obrzydliwością dla Boga i nie mogą być przez Niego przyjęte jako ofiara. W systemie ceremonialnym istniały różne rodzaje ofiar. Niektóre z nich były ofiarami obowiązkowymi a inne dobrowolnymi. Gdy Izraelita popełnił grzech, musiał złożyć ofiarę za grzech. Wskazywała ona na niepowtarzalną i doskonałą ofiarę Chry- stusa. W tym sensie była ona obowiązkowa, gdyż w żaden sposób nie mogła być zastąpiona.

Kiedy człowiek stara się wkupić w łaski Boga za pomocą uczynków, usiłuje dokonać rzeczy nieosiągalnej. W tym sensie uczynki wyklucza-

ją łaskę. Eksponując własne uczynki wzgardzamy łaską Bożą, a tym samym wzgardzamy też Bogiem. Przypisując sobie sprawiedliwość z uczynków, sami siebie wykluczamy z usprawiedliwienia Bożego. To dlatego apostoł Paweł napisał: „*A gdy kto spełnia uczynki, zapłaty za nie nie uważa się za łaskę, lecz za należność*”. Jaką należność miałbyś zapłacić za swoje grzechy i brak sprawiedliwości? Nie ma takiej ceny, która leżałaby w Twoich możliwościach! Żadna ilość ofiar nie zastąpi ofiary Chrystusa.

Istnieje inny rodzaj uczynków, które są odpowiednikiem ofiary dobrowolnej. W systemie ofiarniczym Izraela nie była to ofiara za grzech, lecz ofiara dziękczynna. Ofiarą tą Izraelita wyrażał wdzięczność i oddawał chwałę Bogu. Kiedy dziesięciu trędowatych zostało uleczonych przez Chrystusa (zobacz: Łk 17:11-19), tylko jeden wrócił, aby podziękować. Jezus nie omieszkął zauważyć niewzruszonej obojętności dziesięciu uzdrowionych z trądu. Na okazaną łaskę zabrakło odpowiedzi skruszonego i wdzięcznego serca. Choć ofiara dziękczynna jest ofiarą dobrowolną, to jednak jej złożenie świadczy o prawdziwości nawrócenia.

Tak właśnie wygląda sprawa uczynków. Nie jesteśmy usprawiedliwieni przez żadną ilość naszych najlepszych czynów. Ani o krok nie zbliżyliśmy się w ten sposób do Nieba. Jednak z drugiej strony – kiedy zabraknie w naszym życiu owoców wdzięczności, świadczyć będzie to o tym, że łaska nie została należycie doceniona. Łaska Boża może zdziałać jedynie tyle, na ile jej pozwolimy. Podobnie do dziesięciu trędowatych możemy ją ograniczyć do zupełnego minimum, lecz dlaczego mielibyśmy nawet odrobinę ograniczać działanie Boga na nasze serce? Czy nie byłoby to głupotą z naszej strony? Nie tylko głupotą, lecz również brakiem zaufania.

Nie ufać Bogu znaczy nie kochać Go. Zaufanie wynika z miłości oraz poznania Boga, który pragnie uczynić wielkie rzeczy w naszym życiu. Zachowujemy się zazwyczaj jak nieujeżdżony rumak, który nie chce zaakceptować zwierzchnictwa swojego Pana. Musimy być goto-

wi do całkowitego ujarzżenia, aby nasz narowisty temperament stał się łagodny i pokorny.

„Czy nie mogę postąpić z wami, domu Izraela, jak garncarz? - mówi Pan. Oto jak glina w ręku garncarza, tak wy jesteście w moim ręku, domu Izraela!” Iz 18:6.

Trędowaci otrzymali uzdrowienie, lecz swoim egoistycznym zachowaniem ograbili siebie z czegoś absolutnie niezbędnego - z Bożej miłości. Przebaczenie jest pierwszym krokiem na drodze sprawiedliwego życia. Przez przebaczenie grzechów Bóg ukazuje nam swoją niezmierną łaskę, lecz w sprawiedliwych czynach uzewnętrznia się moc Boża. Przyjmując łaskę przebaczenia otrzymujesz moc sprawiedliwego życia.

Oto kolejne teksty na temat uczynków wiary:

„Tak niechaj świeci wasza światłość przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie” Mt 5:16.

„Lecz kto postępuje zgodnie z prawdą, dąży do światłości, aby wyszło na jaw, że uczynki jego dokonane są w Bogu” J 3:21.

„Lecz głosiłem najpierw tym, którzy są w Damaszku, potem w Jerozolimie i po całej krainie judzkiej, i poganom, aby się upamiętali i nawrócili do Boga i spełniali uczynki godne upamiętania” Dz 26:20.

„Albowiem my wszyscy musimy stanąć przed sądem Chrystusowym, aby każdy odebrał zapłatę za uczynki swoje, dokonane w ciele, dobre czy złe” 2Kor 5:10.

„Bo jakąż to chluba, jeżeli okazujecie cierpliwość, policzkowani za grzechy? Ale, jeżeli okazujecie cierpliwość, gdy za dobre uczynki cierpicie, to jest łaska u Boga” 1P 2:20.

Sprawiedliwe uczynki są:

1. niezbędne dla wyróżnienia ludu Bożego pośród bezbożnych (po owocach poznacie ich).
2. niezbędne dla wywyższenia Boga oraz ukazania Jego świętości w charakterze Jego ludu.
3. sprawdzianem przyjęcia wiarą sprawiedliwości Chrystusa.

4. owocem wiary a nie owocem naszych własnych wysiłków. Źródłem wiary jak i uczynków jest ta sama moc z wysokości.

Nie istnieje wiara bez uczynków sprawiedliwości ani uczynki sprawiedliwości bez wiary, gdyż jedno musi współdziałać z drugim. Wiara musi być poparta jak pieczęcią uczynkami sprawiedliwości. Uczynki czynione bez wiary są legalizmem i nie wystarczą do zbawienia. Wiara bez uczynków jest tanią łaską i również jest niewystarczająca do zbawienia.

Jak mogliśmy się przekonać, niektóre teksty biblijne popierają uczynki jako niezbędne do zbawienia, inne je wykluczają, a nawet potępiają. Powstaje więc sprzeczność, lecz jest to jedynie sprzeczność pozorna. Słowo Boże nie może sobie przeczyć. O co więc chodzi z tymi uczynkami? Myślę, że wiele światła rzuca na to zagadnienie cytowany już wyżej tekst z J 3:21: *„Lecz kto postępuje zgodnie z prawdą, dąży do światłości, aby wyszło na jaw, że uczynki jego dokonane są w Bogu”*.

Jeśli uczynki są dokonywane w Bogu, są sprawiedliwe i błogosławione przez Niebo. Mogą być jednak takie uczynki, które nie są dokonywane mocą Boga, lecz mocą człowieka. Wówczas są nazywane uczynkami zakonu i nie mogą być przyjęte przez Boga za sprawiedliwe. Wszystko więc zależy od intencji człowieka. Jeśli jego celem jest zaskarwienie sobie łaski Boga, poprawa swojego wizerunku u ludzi oraz wywyższenie swojego „ja”, wówczas najwspanialsze nawet uczynki są jak „szata splugawiona”. Jeśli natomiast uczynek wynika z naszej miłości do bliźnich i nie ma w nim cienia egoizmu, wówczas jest przyjęty przez Boga jako ofiara zaprawiona kadzidłem sprawiedliwości Chrystusa.

Na koniec tego rozważania należy podkreślić, że dobry uczynek odpowiada na wymogi zakonu Bożego. Czymże bowiem jest dobry uczynek jeśli nie realizacją świętego przykazania: *„miłuj bliźniego swego jak siebie samego”*? Ponadto również dobry uczynek służy wywyższeniu Boga, ukazując charakter Chrystusowy, a więc jest on realizacją

największego przykazania: „*Będiesz tedy miłował Pana, Boga swego, z całego serca swego i z całej duszy swojej, i z całej myśli swojej, i z całej siły swojej*” Mk 12:30.

Zakon Boży może być dla człowieka przekleństwem albo błogosławieństwem. Wszystko zależy od naszego podejścia i stosunku do Boga. Powiedzenie, że zakon nas nie obowiązuje byłoby równoznaczne z powiedzeniem, że uczynki nas nie obowiązują. A jednak, jak mogliśmy się przekonać, nie tylko obowiązują, lecz służą wywyższeniu Boga. Są więc niezbędne, pod warunkiem, że nie służą wywyższeniu nas samych.

Końcowy wniosek tego rozdziału jest następujący:

Słuszne żądania zakonu poparte sprawiedliwymi uczynkami nie stoją w opozycji do łaski i wiary, wręcz odwrotnie - to właśnie wiara zapewnia nam obecność ducha Chrystusowego, dzięki któremu możliwe staje się posłuszeństwo Bożym przykazaniom. Wiara nie sprzeciwia się posłuszeństwu, lecz wręcz je umożliwia. Zakon Ducha jest nam dany z łaski Boga, aby wszystkie żądania zakonu Bożego wypełniły się na nas. Łaska sprzeciwia się zbawieniu przez uczynki, lecz implikuje dobre uczynki jako owoc przyjętej sprawiedliwości - dla chwały Boga.

„*Teraz zaś, wyzwoleni od grzechu, a oddani w służbę Bogu, macie pożytek w poświęceniu, a za cel żywot wieczny*” Rz 6:22.

Prawo sprawiedliwego życia

Warto jeszcze raz podkreślić rolę „zakonu Ducha”, gdyż jest on kluczem do bram Nieba. Nie uwalnia nas, jak wcześniej mogliśmy się dowiedzieć, od zakonu Bożego, lecz od tego czynnika w naszym ciele, który uniemożliwiał posłuszeństwo przykazaniom, *„aby słuszne żądania zakonu wypełniły się na nas, którzy nie według ciała postępujemy, lecz według Ducha” Rz 8:4.*

Ci, którzy żyją według ciała, myślą o tym co cielesne, gdyż mają zamysł ciała (zakon grzechu); ci zaś, którzy żyją według Boga, myślą o tym co duchowe, gdyż mają zamysł ducha Bożego (posiew Boży). Zakon ducha Bożego umożliwia więc to, co nigdy wcześniej nie było dla nas możliwe – posłuszeństwo wszystkim przykazaniom Boga.

„Na tym bowiem polega miłość ku Bogu, że się przestrzega przykazań Jego, a przykazania jego nie są uciążliwe” 1J 5:3.

Zakon ducha Bożego wprowadza w nasze serca miłość Bożą. Nasze życie wraz z jego owocami jest sprawdzianem tej miłości. Albo ją potwierdza, albo jej zaprzecza. Ponieważ istnieje wielu fałszywych nauczycieli i wielu fałszywych uczniów, wilków w odzieniach owczych, musimy mieć sposób aby ich rozpoznać i wystrzegać się zwiedzenia. Jest na to prosta metoda: „Po owocach ich poznacie”. Czy to stwierdzenie dotyczy nowego życia w Chrystusie, czy starego - w niewoli zakonu grzechu i śmierci? Owoce mogą być różne - niedojrzałe i cierpkie lub dojrzałe i słodkie. Oczywiście tylko ten, kto z Boga się narodził, zwycięża świat przy pomocy swojej wiary (zobacz: 1J 5:4). A wiara bez uczynków martwa jest.

„Kto mówi znam go, a przykazań jego nie zachowuje, kłamcą jest i prawdy w nim nie ma” 1J 2:4.

Wszyscy ci, którzy twierdzą, że zakon Boży nas nie obowiązuje są kłamcami. Mocne to słowa, ale prawdziwe. Prawda w nich objawiona jest bolesna w swojej prostocie. Syn Boży nie nauczał innych przykazań niż te, które ogłosił Ojciec. Można się o tym przekonać wczytując

się w przedstawione w piątym rozdziale ewangelii Mateusza „Kazanie na Górze”. Na bazie tej lektury dowiadujemy się, że Pan Jezus przyszedł, aby oczyścić prawo z ludzkiej tradycji i przedstawić je w pełnym świetle Bożej chwały i sprawiedliwości. Oczyszczenie nie oznacza zniesienia, lecz raczej wywyższenie.

Tak więc mamy potwierdzone Słowo przez samego Chrystusa: prawo Boże jest standardem Bożej sprawiedliwości. Nic mniejszego nie jest w stanie wywyższyć Boga i ukazać owocu Jego sprawiedliwości w uczniach. Jeśli ktoś nie zachowuje Bożych przykazań jest kłamcą i nie mamy go słuchać, gdyż nie ma w nim prawdy. Nie chodzi jedynie o słowne negowanie i poniżanie Bożego prawa, lecz przede wszystkim o życie niezgodne ze standardem Bożego prawa.

Mamy stronić od tych, którzy zapewniają innych, że znają Chrystusa, a mimo to nie zachowują Jego przykazań. Jakąż przynosi to ujmę Bożemu dziełu i jakąż jest potwarzą dla Boga. Znacznie mniej szkód przynosi dziełu Bożemu ten, kto otwarcie przyznaje, że nie wierzy w Boga. Ten, kto twierdzi, że zna Boga, lecz nie zachowuje Jego przykazań jest podobny do laika, który zasiadł do najlepszego fortepianu Steinwaya i z największą pewnością siebie gra klasyczny utwór Chopina. Jeśli ktoś go usłyszy, brak harmonii i zgodności z zapisem nutowym zdradzi słabego pianistę.

Zgodnie z powyższym przykładem nasz Pan jest wirtuozem a my słabeuszami. To jednak nie przekreśla naszych szans. Nasze ciało może posłużyć Chrystusowi jako najwspanialszy instrument, lecz pozwólmy na nim zagrać Mistrzowi. Nawet najlepszy fortepian w rękach laika jest bezużyteczny. Co więcej - nie przynosi chwały manufakturze, która wyprodukowała go wedle najlepszych światowych standardów. To prawdziwy zaszczyt zasiąść do tak znakomitego instrumentu.

Życie wedle zakonu ducha Bożego jest pozwoleniem, aby to Chrystus uderzał w klawisze. Możemy wtedy usłyszeć najpiękniejsze dźwięki - uczynki sprawiedliwości. To jest woń Chrystusowa, najwspanialsza muzyka Nieba, która zostanie wydobyta z fortepianu, którego Twórcą

jest sam Chrystus. Czy to nie jest najlepsze rozwiązanie, aby Twórca instrumentu grał na nim osobiście? Powiem więcej - inna opcja nie może się udać. Nawet najlepszy fortepian nie ukaże swojej mistrzowskiej klasy, jeśli zasiądzie do niego ktoś, kto „kaleczy dźwięki”.

Jaka jest więc przeciwwaga dla fałszywych dźwięków w muzyce naszego życia? Zobaczmy:

„Każdy, kto w nim mieszka, nie grzeszy...” 1J 3:6.

Czy to stwierdzenie jest aktualne dla człowieka żyjącego w Chrystusie, czy będącego pod zakonem? Być pod zakonem nie znaczy spełniać jego nakazy, lecz zastąpić sprawiedliwość Bożą swoją własną sprawiedliwością, czyli szukać usprawiedliwienia w uczynkach. W myśl podanego wcześniej przykładu oznacza to nieudany koncert na Steinwayu. Spójrzmy na drugą część powyższego tekstu:

„...każdy kto grzeszy, nie widział go ani go nie poznał” 1J 3:6 (druga część).

Oczywiście, tylko ten, kto Go poznał, może zachowywać Jego przykazania i nie grzeszyć. Poznał Go jedynie ten, do kogo On przyszedł i u Niego zamieszkał. Wszyscy pozostali słyszą Go jedynie przez zamknięte drzwi, u których Jezus stoi, pukając. Znać Pana Jezusa oznacza przebywać z Nim. Nie można przecież kogoś poznać jeśli się z nim nie przebywa. To konieczny warunek znajomości, nie mówiąc już o przyjaźni. A przecież z Jezusem ma nas łączyć coś znacznie większego niż przyjaźń. A zatem jak to wygląda u Ciebie? Kim jest dla Ciebie Jezus? Znajomym, przyjacielem, czy ukochanym Zbawicielem? Rodzaj i częstota kontaktów będzie najlepszą odpowiedzią na te pytania.

Jeśli jeszcze grzeszysz, zadaj sobie pytanie, ile czasu spędzasz z Jezusem. Jak często z Nim rozmawiasz, jak czule Go wystawiasz, jak uważnie Go słuchasz oraz z jaką pasją spełniasz Jego polecenia? Jeśli nie odczuwasz Jego obecności, to znaczy, że grzech oddala Cię od Niego. To również może oznaczać, że ponad Jego obecność bardziej cenisz sobie zwykłe sprawy codzienności, własne zainteresowania i znajomości. Jeśli chętnie wybierasz towarzystwo osób, które nie kochają

Jezusa i nie chcą o Nim rozmawiać, świadczy to wymownie o Twoim stosunku do Zbawiciela.

Twarda to mowa, któż jej słuchać może. Z Jezusem można chodzić tylko na 100%. Okazjonalne przechadzki nie wchodzą w grę. Jezus nie jest nimi zainteresowany. To tłumaczy, dlaczego ludzie nie mogą przyjąć prostej definicji nowonarodzenia:

„Kto z Boga się narodził, grzechu nie popełnia, gdyż posiew Boży jest w nim, i nie może grzeszyć, gdyż z Boga się narodził” 1J 3:9.

Jeśli nie rozumiemy tego jak można przestać grzeszyć, oznacza to, że nie narodziliśmy się z Boga. Apostoł Jan nie pozostawia złudzeń co do tej kwestii, pisząc, że ten kto narodził się z Boga nie tylko nie musi, lecz nawet nie może grzeszyć!

Tak, słowa Jana mamy rozumieć dosłownie. To nie żadna przypowieść czy metafora. To czysta prawda. Posiew Boży daje taką przewagę nad grzeszną naturą, że grzeszenie staje się wręcz niemożliwe, oczywiście jeśli i wiarą i wolą stajemy po stronie zbawienia. Konieczna jest stała obecność ducha Chrystusa i niezachwiana wiara w Jego prowadzenie. W takim towarzystwie nic nie może złamać naszej wierności.

Być może jesteśmy nawet skłonni obrazić się na Pana Boga lub spróbować znaleźć dla siebie jakieś usprawiedliwienie, zamiast przyjęcia podanej przez Jana definicji nowonarodzenia. Najbardziej dobitne słowa są jednak jeszcze przed nami. Oto one:

„Kto popełnia grzech, z diabła jest” 1J 3:8.

„Kto nie postępuje sprawiedliwie, nie jest z Boga” 1J 3:10.

Jan nie uwzględnia szarej strefy. Dla niego istnieją tylko dwa kolory: czarny i biały. Jeśli jednak porównasz jego definicję usprawiedliwienia z tym, co na ten temat pisze Paweł, stwierdzisz zapewne, że obaj są ze sobą zupełnie zgodni. Nic w tym dziwnego, gdyż przez obu przemawia ten sam duch Chrystusowy, duch prawdy. Czy ich świadectwo nie jest wiarygodne? W tym świecie nie należymy do samych siebie. Zawsze jesteśmy komuś poddani w służbie.

Paweł pisze, że są tylko dwa rodzaje służby: służba grzechu ku

śmierci i służba posłuszeństwa ku sprawiedliwości. Są zatem dwa rodzaje służby i dwóch panów, którym możemy służyć (zobacz: Rz 6:16). Nie możemy też służyć obu panom jednocześnie:

„Żaden sługa nie może dwóm panom służyć, gdyż albo jednego nienawidzić będzie, a drugiego miłować, albo jednego trzymać się będzie, a drugim pogardzi...” Łk 16:13.

Sługa należy do swojego pana i jest mu poddany, by czynić Jego wolę. Jeśli więc grzeszysz, czynisz wolę szatana i do niego należysz. Jeśli zaniechałeś grzechu, czynisz wolę Boga i do Niego należysz. Do kogo więc należysz, jeśli dzielisz swoje zainteresowanie pomiędzy obu panów? Jeśli grzeszysz kilka razy dziennie, to odpowiedz sobie na pytanie: „Czy można zmieniać pana co kilka godzin?”. Który ziemski monarcha chciałby mieć takiego nielojalnego sługę? Diabłu jest to obojętne; zadowoli się każdym wymiarem służby swoich poddanych, ponieważ wie, że i tak należą do niego. Jednak dla Boga lojalność poddanych ma znaczenie.

Istnieje zasadnicza różnica pomiędzy służbą dla szatana a służbą dla Boga. Służba dla szatana jest dla Ciebie przymusem i czyniąc ją jesteś niewolnikiem. Służba dla Boga natomiast jest dobrowolna i czyniąc ją jesteś synem. Rodzisz się jako niewolnik, gdyż zostałeś poczęty ze skazitelnego nasienia, lecz dzięki Bogu nie jesteś skazany na swoją niewolę do końca życia.

„...zesłał Bóg Syna swego... aby wykupił tych, którzy byli pod zakonem, abyśmy usynowienia dostąpili [...] Tak więc już nie jesteś niewolnikiem, lecz synem, a jeśli synem, to i dziedzicem przez Boga” Ga 4:4-5,7.

Zrodzenie z Boga jest całkowitą zmianą życia. Nie jest ono reformą ani ewolucją; jest natomiast aktem stworzenia nowego człowieka.

„Tak więc, jeśli ktoś jest w Chrystusie, nowym jest stworzeniem...” 2Kor 5:17.

„Albowiem ani obrzezanie, ani nieobrzezanie nic nie znaczy, lecz nowe stworzenie” Ga 6:15.

„...a obleczcie się w nowego człowieka, który jest stworzony we-

dług Boga w sprawiedliwości i świętości prawdy” Ef 4:24.

Jeśli wierzysz, że Bóg stworzył świat w jego doskonałym stanie, to uwierz, że Bóg może również stworzyć w Tobie nowe, doskonałe serce, zdolne do służby sprawiedliwości. Bóg rzekł słowo, i stało się. Aby wprowadzić swoje słowo w życie nie potrzebował wieków ani epok. Ewolucja jest teorią, która zaprzecza wszechmocy Boga i jako taka została wymyślona przez ludzi niewierzących. Czy i my mamy do nich dołączyć?

Jeśli nie wierzysz, że możesz żyć bez grzechu, to znaczy, że negujesz wszechmoc Boga. Czy to miałyby oznaczać, że Bogu łatwiej było stworzyć wszechświat i doskonałe istoty, które Mu służą, niż Twoje nowe życie? Jeśli tylko spełniłeś konieczne z Twojej strony warunki, możesz stać się synem lub córką Boga, otrzymując od Niego Boską naturę i zdolność do spełniania Jego woli.

Jeśli Twoje obecne życie polega na ciągłym grzeszeniu i nie masz siły, aby się z tego wyzwolić, to wiedz o tym, że Bóg ma wystarczającą moc, żeby Cię uczynić zwycięzcą. Jeśli w to nie uwierzysz, nigdy nim nie będziesz, lecz pozostaniesz w swoich grzechach.

„Zwycięzca nie dozna szkody od drugiej śmierci” Ap 2:11.

„Zwycięzcę uczynię filarem w świątyni Boga mojego i już z niej nie wyjdzie, i wypiszę na nim imię Boga mojego, i nazwę miasta Boga mojego, nowego Jeruzalem, które zstępuje z nieba od Boga mojego, i moje nowe imię” Ap 3:12.

„Zwycięzcy pozwolę zasiąść ze mną na moim tronie, jak i Ja zwyciężyłem i zasiadłem wraz z Ojcem moim na jego tronie” Ap 3:21.

Czy jesteś zwycięzcą, czy pokonanym? Oczywiście można przegrać wiele bitew, ale wygrać wojnę. Nie należy jednak odwlekać do jutra tego, co i dziś jest przecież możliwe. Dzień jutrzejszy nie przyniesie nam lepszych możliwości. Wróg duszy nie osłabnie i nie zaniecha walki. Zatem zwycięstwo zależy tylko od Twojej wiary i może stać się Twoim udziałem już dzisiaj. Bóg już uczynił to, co do Niego należało; reszta należy do nas.

„Bo wszystko, co się narodziło z Boga, zwycięża świat, a zwycięstwo, które zwyciężyło świat, to wiara nasza” 1J 5:4.

„Lecz Bogu niech będą dzięki, który nam zawsze daje zwycięstwo w Chrystusie...” 2Kor 2:14.

Sporne kwestie

Jest kilka tekstów biblijnych, które pozornie wydają się burzyć wszystko, co przeczytałeś w tym opracowaniu na temat zwycięstwa nad grzechem. Przystudiujmy te teksty, próbując wytłumaczyć ich prawdziwe znaczenie.

1. „Nie ma ani jednego sprawiedliwego” Rz 3:10.

Każdy biblijny tekst powinien być czytany w kontekście całego rozdziału lub adekwatnego fragmentu i każda biblijna nauka powinna być oparta na wielu biblijnych tekstach. Jest to podstawowa zasada egzegezy biblijnej. Przytoczony wyżej tekst jest przykładem na to, w jaki sposób pomija się kontekst, by dowieść swojej racji. Jeśli chcesz poznać właściwe znaczenie przytoczonego cytatu, czytaj dalsze wiersze 11-20. Oto wyjątki z tego fragmentu:

- „... nie masz, kto by szukał Boga”;
- „Groblem otwartym jest ich gardło, językami swoimi knują zdradę, jad żmij pod ich wargami”;
- „usta ich są pełne przekleństwa i gorzkości”;
- „nogi ich są skore do rozlewu krwi”;
- „spustoszenie i nędza na ich drogach”.

Czy rzeczywiście możesz odnieść ten opis do swojej osoby? Jeśli słowa: „Nie ma ani jednego sprawiedliwego” mają znaczenie uniwersalne, to znaczy, że cały następujący po nich opis ma również takie samo znaczenie. Z tego powstaje wniosek, że na całym świecie nie było, nie ma i nie będzie ani jednej osoby, która szukałaby Boga; następnie, że wszyscy ludzie mają usta pełne przekleństwa i gorzkości oraz jad żmij pod swoimi wargami. To prawda, że ten opis pasuje znakomicie do dzisiejszego świata, lecz ja nie odnoszę tego opisu do siebie; a Ty, drogi czytelniku odnosisz go do siebie?

Istnieje wielu ludzi szczerze szukających Boga. Czy Ty do nich nie należysz? Myślę, że rozumiesz teraz, jak łatwo można manipulować tekstem biblijnym, aby za wszelką cenę udowodnić swoją rację. Mo-

żna całkowicie zmienić znaczenie niektórych wypowiedzi, a szczególnie jest to ważne w przypadku nauki o sprawiedliwości przez wiarę. Dlatego też Bóg daje nam ostrzeżenie:

„Dzieci, niech was nikt nie zwodzi; kto postępuje sprawiedliwie, sprawiedliwy jest, jak On jest sprawiedliwy [...] Kto nie postępuje sprawiedliwie, nie jest z Boga, jak też ten, kto nie miłuje brata swego” 1J 3:7,10.

A zatem jednak istnieją ludzie sprawiedliwi, i to tak sprawiedliwi jak sam Bóg, ponieważ ich sprawiedliwość pochodzi od zamieszkującego w nich ducha Bożego. Nie daj się zwodzić! Szatan nienawidzi sprawiedliwości i nie chce dopuścić, aby po świecie, który uznaje za swoją własność chodzili sprawiedliwi mężowie i sprawiedliwe niewiasty. Dlatego przeciwnik Boży atakuje tę prawdę, tworząc nową teologię o tym, że nie ma ani jednego sprawiedliwego. Kłamstwo to uspokaja sumienia ludzi i pogrąża ich w letniości i ciemności.

„Kto nie postępuje sprawiedliwie, nie jest z Boga”. Niemal nikt nie jest skory, aby w to uwierzyć, ponieważ i tę prawdę zmienił szatan w egoistycznej mentalności ludzi. Większość współczesnych Kościołów chrześcijańskich naucza, że sprawiedliwość zostaje nam przypisana dzięki łasce Bożej. To jednak nie jest pełna prawda. Sprawiedliwe postępowanie jest efektem zamieszkiwania Chrystusa w sercu człowieka nowonarodzonego. Sprawiedliwość jest zatem konieczną i wymaganą cechą każdego dziecka Bożego. A oto dalsze argumenty na rzecz sprawiedliwości mieszkającej w sercach uczniów Chrystusa:

„A obleczcie się w nowego człowieka, który jest stworzony według Boga w sprawiedliwości i świętości prawdy” Ef 4:24;

„...bo owocem światłości jest wszelka dobroć i sprawiedliwość, i prawda” Ef 5:9;

„...abyście byli czysti i bez nagany na dzień Chrystusowy, pełni owocu sprawiedliwości przez Jezusa Chrystusa, ku chwale i czci Boga” Flp 1:10;

„wiedząc o tym, że zakon nie jest ustanowiony dla sprawiedliwego, lecz dla nieprawych i nieposłusznych, dla bezbożnych i grzeszników,

dla bezecnych i nieczystych, dla ojcobójców i matkobójców, dla mężobójców” 1Tm 1:9.

Nie jest to zasługą człowieka, jeśli jest sprawiedliwy. Sprawiedliwość pochodzi od Boga, podobnie jak miłość, dobroć, pokój i inne owoce Ducha. Z łaski Boga możesz być sprawiedliwy. Każdy, kto jest stworzony według Boga, jest sprawiedliwy; kto nie postępuje sprawiedliwie, nie jest z Boga. To jest test sprawiedliwości. Jeśli nie jesteś sprawiedliwy, znaczy to, że nie jesteś (zrodzony) z Boga.

Sprawiedliwość nie jest z uczynków, ale z wiary, gdyż czytamy: *„gdy zaś kto nie spełnia uczynków, ale wierzy w tego, który usprawiedliwia bezbożnego, wiarę jego poczytuje mu się za sprawiedliwość” Rz 4:5.* *„A sprawiedliwy z wiary żyć będzie” Rz 1:17.*

Dlaczego skłonni jesteśmy przypuszczać, że nie ma ludzi sprawiedliwych? Dlatego, że szukamy własnej sprawiedliwości, opartej na zakonie. Porównujemy swoje życie z zakonem i stwierdzamy, że nie jesteśmy sprawiedliwi. Po wielu próbach załamujemy się i stwierdzamy, że nie potrafimy być sprawiedliwi. Przyjacielu, nie tędy droga. Nie do nas należy ocena naszej sprawiedliwości. Otwórz swoją Biblię i czytaj:

„...i myśmy w Chrystusa Jezusa uwierzyli, abyśmy zostali usprawiedliwieni z wiary w Chrystusa, a nie z uczynków zakonu, ponieważ z uczynków zakonu nie będzie usprawiedliwiony żaden człowiek” Ga 2:16;

„Nie odrzucam łaski Bożej; bo jeśli przez zakon jest sprawiedliwość, tedy Chrystus daremnie umarł” Ga 2:21.

Sprawiedliwość Boga czyni człowieka sprawiedliwym i jednocześnie uzdalnia do sprawiedliwego życia. Sprawiedliwy to nie tylko nowe imię człowieka, który z Boga się narodził, lecz to jest ten, który sprawiedliwie postępuje:

„lecz w każdym narodzie miły mu jest ten, kto się go boi i sprawiedliwie postępuje” Dz 10:35.

„...kto postępuje sprawiedliwie, sprawiedliwy jest, jak On jest sprawiedliwy” 1J 3:7.

Nikt nie może stać się sprawiedliwym dzięki własnej dyscyplinie

i samodoskonaleniu. Sprawiedliwość nie jest wrodzoną cechą człowieka. Nie znaczy to jednak, że człowiek, poznawszy Boga nie może otrzymać Jego sprawiedliwości:

„A jeśli sprawiedliwy z trudnością dostąpi zbawienia, to bezbożny i grzesznik gdzie się znajdzie?” 1P 4:18.

Na przykładzie biblijnej historii o zniszczeniu Sodomę możemy z pewnością potwierdzić powyższy tekst, gdyż Lot z wielkim trudem dostąpił zbawienia. Czytamy, że Bóg *„wyrwał sprawiedliwego Lota, udręczonego przez rozpustne postępowanie bezbożników, gdyż sprawiedliwy ten, mieszkając między nimi, widział bezbożne ich uczynki i słyszał o nich, i trapił się tym dzień w dzień w prawej duszy swojej” 2P 2:7-8.* W prawej duszy Lota był wstręt do grzechu i litość dla tych, którzy grzeszą. Jego życie było świadectwem dla grzeszników, że *„sprawiedliwy z wiary żyć będzie”*.

Podobnie Hiob, choć postępowanie Boga było dla niego niezrozumiałe, i choć nie wiedział co dzieje się za niewidzialną kurtyną, mógł jednak powiedzieć: *„Jestem czysty, bez grzechu, niewinny i bez zmazy” Hi 32:9.* Czy Hiob skłamał, a może był zbyt dumny i pewny siebie? Sam Bóg oświadczył szatanowi: *„Mąż to nienaganny i prawy, bogobożny i stroniący od złego” Hi 1:8.* Hiob zdał egzamin sprawiedliwości i bezwzględnej wierności Bogu nawet w obliczu najbardziej niesprzyjających okoliczności.

Zachariasz i jego żona Elżbieta (rodzice Jana Chrzciciela) *„oboje byli sprawiedliwi wobec Boga, postępując nienagannie według wszystkich przykazań i ustaw Pańskich” Łk 1:6.* Właśnie dlatego zostali wybrani przez Boga do wydania na świat potomka, który miał być *„napętniony Duchem Świętym już w łonie matki swojej” Łk 1:15.* Przyczyną chyba, że nie często się zdarza, aby dziecko było nowonarodzone już od poczęcia. To jest możliwe wyłącznie wtedy, gdy rodzice są nowonarodzeni, czyli sprawiedliwi.

Niewiele jest w Biblii przykładów mężów sprawiedliwych czy sprawiedliwych niewiast, gdyż nie każdy szuka sprawiedliwości i nie każdy

jej dostępuje, lecz tych kilka przykładów poucza nas o tym, że słowa apostoła Pawła: „*nie ma sprawiedliwego ani jednego*” należy rozumieć we właściwym kontekście. Owszem, nie ma ani jednego sprawiedliwego z własnych zasług, bo „*sprawiedliwy z wiary żyć będzie*”; nie ma ani jednego sprawiedliwego według pochodzenia rodu ludzkiego, gdyż w Adamie „*wszyscy zgrzeszyli i brak im chwały Bożej*” Rz 3:23. Jednak pewne jest, że z łaski Boga byli, są i będą sprawiedliwi, jak oświadcza apostoł Jan: „*Jeżeli wiecie, że [Bóg] jest sprawiedliwy, wiedźcie też, że każdy, kto postępuje sprawiedliwie, z niego się narodził*” 1J 2:29.

2. „*Zaiste, nie ma na ziemi człowieka sprawiedliwego, który by tylko dobrze czynił i nie grzeszył*” Koh (Kazn) 7:20.

Czy zatem człowiek skazany jest jednak na życie w grzechu? Odpowiedzmy na to pytanie słowami Jezusa Chrystusa: „*...kto grzeszy, jest niewolnikiem grzechu. A niewolnik nie pozostaje w domu na zawsze...*” J 8:34-35. Każdy z nas pragnie znaleźć się na koniec naszej ziemskiej pielgrzymki w domu Ojca. Lecz tam nie ma miejsca dla niewolników grzechu. Każdy kto grzeszy jest niewolnikiem grzechu. Gdzie tkwi błąd? Czy w naszym rozumowaniu, czy w interpretacji Pisma? Aby odpowiedzieć na powyższe pytanie, przeczytajmy jeszcze raz Koh 7:20, tym razem w przekładzie BWP:

„Nie ma na ziemi tak sprawiedliwego, żeby tylko czynił dobrze i nie popełnił nigdy żadnego grzechu”.

Człowiek rodzi się potomkiem Adama i jeśli nie skorzysta z daru łaski Boga, grzech będzie nad nim panował, gdyż „*jaki był ziemski człowiek [Adam], tacy są i ziemscy ludzie*” 1Kor 15:48. Dziedziczymy po Adamie jego upadłą naturę wraz ze skłonnością do grzechu. Czy jest na to jakaś rada? Tak, poprzez wiarę i odrodzenie człowiek może się stać w Chrystusie innym człowiekiem, noszącym w sobie obraz Chrystusa, gdyż „*jaki jest niebieski człowiek [Chrystus], tacy są i niebiescy ludzie*” 1Kor 15:48”.

Bez wiary w Chrystusa i odrodzenia serca, nawet wtedy gdy pozna-

liśmy już ewangelię, człowiek pozostaje nadal ziemskim człowiekiem, potomkiem Adama. Ewangelia jest tylko treścią, pewnego rodzaju sprawozdaniem. Dopóki jest ona teorią, nie może spełnić swego zadania. Kiedy zostaje wprowadzona w życie moc ewangelii (zobacz: 1Kor 1:18), wówczas, i tylko wtedy możemy stać się niebiańskimi ludźmi, jak mówi powyższa obietnica.

Od chwili poczęcia nosimy w sobie posiew grzechu Adama – upadłą naturę, która nie pozwala nam skutecznie walczyć z grzechem. Słusznie więc mówi nam Kaznodzieja Salomon, że nie ma na ziemi tak sprawiedliwego, żeby tylko czynił dobrze i nie popełnił nigdy żadnego grzechu. Jezus Chrystus był jedynym człowiekiem, który nie popełnił nigdy żadnego grzechu. Nigdy przed nim, ani też nigdy po nim nie narodził się człowiek, który byłby jak Jezus, bez grzechu. Wszyscy potrzebujemy łaski i odrodzenia. Właśnie dlatego, litując się nad człowiekiem, Syn Boży stał się Synem Człowieczym, aby w imieniu człowieka spełnić wszystkie wymagania zakonu Bożego. Było to wypełnieniem Bożej sprawiedliwości, aby człowiek mógł być usprawiedliwiony za wcześniej popełnione grzechy (zobacz: Rz 3:25), aby posiadał przez wiarę Bożą sprawiedliwość. *„On tego, który nie znał grzechu, za nas grzechem uczynił, abyśmy w nim stali się sprawiedliwością Bożą” 2Kor 5:21.*

Myślą, jaką chciał wyrazić Salomon jest to, że człowiek nie posiada z natury sprawiedliwości. Choćby popełnił w swoim życiu tylko jeden grzech, świadczyć będzie to o tym, że nie jest sprawiedliwy. Lecz Pismo Święte nie pozostawia nas bez nadziei. Tym, którzy pragną podobać się Bogu dana jest obietnica: *„Lecz Bogu niech będą dzięki, którzy nam zawsze daje zwycięstwo w Chrystusie i sprawia, że przez nas rozchodzi się wonność poznania Bożego po całej ziemi; zaiste, myśmy wonnością Chrystusową dla Boga wśród tych, którzy są zbawieni i tych, którzy są potępieni” 2Kor 2:14-15.*

W Chrystusie masz zapewnione nieustanne zwycięstwo. Możesz żyć świętym życiem, w doskonałym posłuszeństwie objawionej Ci woli Boga. Możesz mieć zupełny pokój w sercu. Konflikt z prawem

Bożym rodzi niepokój, lecz posłuszeństwo prawu Bożemu i pewność usprawiedliwienia w Chrystusie są źródłem pokoju Chrystusowego. Jezus dał nam pokrzepiającą obietnicę: „*pokój zostawiam wam, mój pokój daję wam*”. Cóż więcej nam potrzeba?

Możesz być wonnością Chrystusową. Twoje sprawiedliwe życie może być niczym kadzidło ofiarowane Bogu. To zrozumiałe, że ta wspaniała woń jest dla niektórych ku życiu, ale dlaczego dla innych jest ku śmierci? Woń uświęconego życia jest takim zarzutem przeciwko samolubnemu, pozbawionemu mocy Bożej życiu, że uśpieni w swoich grzechach są gotowi odrzucić głos sumienia, tak brutalnie przerywający ten swoisty sen śmierci. Wybór częściej pada na przywrócenie utraconego pokoju ziemskiego, niż na zerwanie z grzechem i poszukiwanie pokoju Bożego.

Woń Chrystusowa to życie samego Chrystusa, który zamieszkuje w sercu dziecka Bożego. Ona jest świadkiem mocy Bożej, która potępi grzech w ciele. Bycie świadkiem mocy Bożej znaczy o wiele więcej, niż tylko bycie dobrym mówcą. Zapachu nie da się opisać słowami, lecz trzeba go samemu posiadać, aby inni mogli go powąchać. Nasza niewiara w obietnicę Boga jest tym, co sprawia, że nie czynimy postępu w duchowym życiu i negujemy to, co Bóg jest gotowy dla nas uczynić.

„O Panie, jam sługa twój, syn służebnicy twojej, rozwiązałeś pęta moje” Ps 116:16.

Bóg chce rozwiązać Twoje pęta, abyś był prawdziwie wolnym i w tej wolności od grzechu żył i zachęcał innych do wolności. To absolutny priorytet i jedna z głównych nauk Słowa Bożego. Rozwiązanie pęt jest niemożliwe bez całkowitej uległości Bogu. Jeśli będziesz przed Nim uciekać, ratując swoją wątpliwą wolność, nie staniesz się prawdziwie wolnym.

„On grzechy nasze sam na ciele swoim poniósł na drzewo, abyśmy obumarzysy grzechom, dla sprawiedliwości żyli; jego sińce uleczyły was” 1P 2:24.

Bóg przygotował nam drogę; obmyślił plan i wykonał go przez swojego Syna. Po to właśnie była potrzebna Jego śmierć, abyśmy mogli stać się martwymi dla grzechu, by grzech nie mógł już dłużej nad nami panować i byśmy odtąd żyli dla sprawiedliwości. Możemy być uleczeni krwią Jezusa z trądu grzechu. Boże obietnice, jeśli im wierzymy, uczynią nas uczestnikami boskiej natury. Jeśli staniesz się posiadaczem boskiej natury, to zgodnie ze słowem Boga, unikniesz skażenia jakie na tym świecie pociąga za sobą pożądliwość (zobacz: 2P 1:4).

Jakież to skażenie ma na myśli Piotr? Odpowiedź znajdziesz w Jk 1:14-15, gdzie czytamy, że skutkiem nieodpartej pożądliwości jest grzech. On to jest skażeniem, jakie za sobą pociąga pożądliwość. Tak więc, drogi Bracie, droga Siostró, Bóg pragnie uczynić dla Ciebie coś wyjątkowego – uczynić Cię uczestnikiem swojej własnej natury, abyś mógł/mogła zaprzestać grzeszenia. Zwycięstwo nad grzechem jest możliwe, gdyż Bóg zapewnia nam swoje poparcie nie tylko w słowach, lecz przede wszystkim w działaniu. Jakże jeszcze po tych słowach mielibyśmy twierdzić, że człowiek nie może się upodobnić w sprawiedliwym życiu do Jezusa Chrystusa? Powodem takiego twierdzenia jest tylko niewiara w Boże obietnice.

3. „Jeśli mówimy, że grzechu nie mamy, sami siebie zwodzimy, i prawdy w nas nie ma. Jeśli wyznajemy grzechy swoje, wierny jest Bóg i sprawiedliwy i odpuści nam grzechy, i oczyści nas od wszelkiej nieprawości. Jeśli mówimy, że nie zgrzeszyliśmy, kłamcę z niego robimy i nie ma w nas Słowa jego” 1J 1:8-10.

Czy rzeczywiście tekst ten sugeruje nam, że nie ma takiej mocy u Boga, która mogłaby nas powstrzymać od grzeszenia? Czy Jan może być w konflikcie z samym sobą, skoro na początku kolejnego rozdziału swego listu apeluje: „Dzieci moje, to wam piszę, abyście nie grzeszyli” 1J 2:1, a dwa rozdziały dalej pisze: „Każdy, kto w nim mieszka nie grzeszy” 1J 3:6? To niemożliwe. Poszukajmy więc rozwiązania.

Czytanie powyższych słów Jana byłoby dla mnie straszliwą udręką, gdybym nie wierzył w możliwość zwycięstwa nad grzechem. Pomyślał-

bym: jakże Jan może mnie wzywać do tak nierealnej rzeczy jak zaprzestanie grzeszenia. Mając własne przekonanie, że człowiek nie może trwać w stanie wolności od grzechu, byłbym zapewne zbity z tropu z powodu tych kilku wypowiedzi, i najchętniej pewnie wykreśliłbym je z Biblii. Ale one tam są i stanowią dowód, że Jan jest w zupełnej zgodzie z innymi wypowiedziami Pisma Świętego w kwestii wolności od grzechu.

Jan nie wyklucza możliwości upadku, co może się przecież przytrafić każdemu dziecku Boga, jednak słowa *„A jeśli by kto zgrzeszył, mamy orędownika u Ojca, Jezusa Chrystusa, który jest sprawiedliwy. On ci jest ubłaganiem za grzechy nasze, a nie tylko za nasze, lecz i za grzechy całego świata”* 1J 2:1-2 nie mogą stanowić usprawiedliwienia dla grzechu. Są one raczej zachętą i pociechą dla tych, którzy na chwilę stracili z oczu Zbawiciela i popełnili grzech. Jakże byłoby to straszne, gdybyśmy nie mieli orędownika u Ojca. Bylibyśmy zgubieni.

Apostoł Jan apeluje, abyśmy nie grzeszyli. Skoro tak, to znaczy, że możliwe jest życie bez grzechu, gdyż inaczej nie robiłby nam próżnej nadziei. Owszem, możemy upaść, gdyż Bóg nie zniewala nas do posłuszeństwa, lecz wcale ta ewentualność nie musi nas dotyczyć. Słowa: *„jeśli by kto zgrzeszył”* nie zakładają, że zgrzeszysz, lecz że możesz zgrzeszyć; jednak zauważ, że akcent położony jest na słowach: *„to wam piszę, abyście nie grzeszyli”*. Dla Jana normą jest życie bez grzechu. Upadek staje się precedensem, wyjątkową sytuacją, dlatego używa on słów: *„a jeśli by”*.

Sprawa grzechu jest sprawą życia lub śmierci. Właściwe zrozumienie tego tematu jest dla nas zbyt ważne, abyśmy mieli mieć jakiegokolwiek wątpliwości. Z tego powodu jest wykluczone, aby Jan igrał z nami, zachęcając nas do tego, czego Bóg od nas nie żąda, lub tego, co wręcz jest niemożliwe do wykonania. Podsumowując rozważany tekst 1J 2:1, znajdujemy w nim dwie obietnice:

1. Obietnicę zachowania nas od grzechu;
2. Obietnicę przebaczenia grzechu na wypadek jego popełnienia.

Jeżeli żyjesz w mocy pierwszej obietnicy, to dałby Bóg, aby druga obietnica nie była ci potrzebna.

Wróćmy raz jeszcze do rozdziału pierwszego: „*Jeśli mówimy, że grzechu nie mamy, sami siebie zwodzimy i prawdy w nas nie ma*” 1J 1:8; „*Jeśli mówimy, że nie zgrzeszyliśmy, kłamcą z niego robimy i nie ma w nas słowa jego*” 1J 1:10. Są to bardzo mocne argumenty, często używane przez tych, którzy nie wierzą w zwycięstwo nad grzechem. Jednak myślę, że już rozumiesz, że nie są one głównym akcentem listu Jana. Wstrzymajmy się jednak na moment z pochopnymi wnioskami.

Odpowiedzmy sobie na pytanie: czym jest grzech? Apostoł Jan pisze, że grzech jest przestępstwem zakonu (1J 3:4). Jeśli więc grzeszysz, nie żyjesz według zakonu. Jeśli niemożliwe jest życie bez grzechu, niemożliwe jest również życie według zakonu. A przecież Jan parę wierszy dalej pisze: „*A z tego wiemy, że go znamy, jeśli przykazania jego zachowujemy. Kto mówi: znam go, a przykazań jego nie zachowuje, kłamcą jest i prawdy w nim nie ma*” 1J 2:3-4.

Któż jest kłamcą? Czy nie ten, kto przyznając się do Jezusa, nie przestrzega Jego przykazań? Właśnie tak; lecz z wcześniejszej wypowiedzi Jana wynika, że kłamcą jest również ten, kto twierdzi o sobie, że nie ma grzechu. Ponieważ grzech jest przestępstwem przykazania, słowa Jana można rozumieć w ten sposób: „*Jeśli mówimy, że zachowaliśmy jego przykazania (co oznacza, że nie mamy grzechu), kłamcą z niego robimy i nie ma w nas słowa jego*”.

Jaka w końcu jest prawda: czy kłamcą jest ten kto nie zachowuje przykazań, czy ten kto je zachowuje? Dochodzimy do wniosku, że Jan zaprzecza sobie w tych dwóch twierdzeniach. Czy to możliwe? Wiemy, że całe Pismo przez Boga jest natchnione, więc jakkolwiek sprzeczność jest niemożliwa, tym bardziej w obrębie tej samej księgi biblijnej. Jak więc wytłumaczyć pozorną niekonsekwencję Jana? Musi istnieć inne rozwiązanie.

Jeśli weźmiemy pod uwagę całość nauki Bożej przedstawionej we wszystkich pismach Jana, z łatwością zrozumiemy, że błąd musi

tkwić w naszym rozumowaniu, a nie w jego wywodach. Jan pisał, że w życiu naśladowcy Boga nie ma miejsca na grzech (1J 3:6,9); że ci, którzy grzeszą, nie są dziećmi Boga, lecz diabła (1J 3:8); że miłość do Boga polega na przestrzeganiu Jego przykazań (1J 5:3); że dzieci Boga postępują sprawiedliwie (1J 2:29). Skąd więc ta nagła zmiana zapartywań? Odpowiedź może być tylko jedna - nie ma żadnej zmiany. W przeciwnym wypadku Jan byłby dla nas nieautorytatywny.

Na czym może polegać błąd naszego rozumowania? Łatwo go znajdziemy, jeśli zaczniemy analizę od wiersza szóstego w pierwszym rozdziale. Czytamy tam:

„Jeśli mówimy, że z nim społeczność mamy, a chodzimy w ciemności, kłamamy i nie trzymamy się prawdy. Jeśli zaś chodzimy w światłości, jak On sam jest w światłości, społeczność mamy z sobą, i krew Jezusa Chrystusa, Syna jego, oczyszcza nas od wszelkiego grzechu”.

Jaka jest różnica pomiędzy tym, kto chodzi w ciemności, a tym kto chodzi w światłości? Ten kto chodzi w ciemności nie ma społeczności z Jezusem, choć twierdzi i sprawia pozory, że jest inaczej. Nie chodzi tutaj o osoby niewierzące. Jest to stan znakomitej części nominalnego chrześcijaństwa. Konsekwencją tego stanu są nieuniknione upadki w grzech. Jan zdecydowanie obnaża to zakłamanie.

Ten kto chodzi w światłości, ma społeczność z Jezusem i konsekwencją tego jest zachowanie od upadku. To oczywiste, gdyż napisało: *„A temu, który was może ustrzec od upadku i stawić nieskalanych z weselem przed obliczem swojej chwały...” Jud 1:24.* Czy można grzeszyć w obecności Jezusa? Jest to niemożliwe. Co w takim razie mogą oznaczać słowa: *„krew Jezusa Chrystusa, Syna jego, oczyszcza nas od wszelkiego grzechu”*? Chodzi o grzechy, które zostały już wcześniej przebaczone; dlatego mowa jest o „wszelkim grzechu”.

Jak wiadomo przebaczenie jest możliwe pod warunkiem porzucenia grzechu. Tak więc chodzący w światłości w odróżnieniu od chodzących w ciemności zerwali z wszelkim grzechem i korzystają z aktu Bożego miłosierdzia. Oczyszczenie nie oznacza nowych grzechów, lecz

te, które zostały zapisane na koncie usprawiedliwionych grzeszników, zakryte krwią Chrystusa i zachowane na sąd.

Jeśli zgrzeszyłeś i wyznałeś swój grzech z wiarą w krew Jezusa, twojego Odkupiciela, czy masz prawo twierdzić, że Twój grzech jest odpuszczony? Tak! Wręcz Twoja wiara w odpuszczenie jest warunkiem odpuszczenia. Więcej nawet - musisz uwierzyć, że odtąd miejsce Twojego grzechu zajmuje Boża sprawiedliwość. Prosiłeś o przebaczenie i otrzymałeś to, o co prosiłeś. Bóg ulitował się nad Tobą, biednym grzesznikiem, gdyż powołałeś się na oczyszczającą krew Baranka Bożego, który gładzi grzech świata. Bóg uznał ofiarę swojego Syna jako wystarczający okup za grzechy człowieka. Jesteś czysty, bez winy, wybielony we krwi Baranka.

Teraz przejdźmy do wiersza ósmego: *„Jeśli mówimy, że grzechu nie mamy, sami siebie zwodzimy i prawdy w nas nie ma”*. Czy te słowa możemy odnieść do kogoś, kto został oczyszczony z wszelkiego grzechu i doświadczył łaski Bożej, a obecnie prowadzi zwycięskie życie? Czy grzech, który został złożony na Jezusa nadal należy do niego? W takim razie bez końca musiałby pokutować i go wyznawać. Byłoby to zaprzeczeniem wiary w skuteczność krwi Chrystusa, gdyż czytamy: *„Tak i Chrystus, raz ofiarowany, aby złagodzić grzechy wielu” Hbr 9:28*.

Złagodzenie to unicestwienie. Nie powinniśmy nawet wspominać czegoś, czego już nie ma. Grzech widnieje wprawdzie w niebiańskim rejestrze grzechów, lecz jest zakryty krwią Chrystusa. Jeśli duch Chrystusowy nie poświadcza w moim sumieniu, że trwam w grzechu, czy powinienem doszukiwać się w sobie winy? Wszystko ma swój czas: jest czas pokuty i jest czas radości. Odpuszczenie i uwolnienie jest czasem radości, do której przeznaczył nas Pan: *„Zawsze się radujcie” 1Tes 5:16*. Wspominanie grzechów sprowadza na nas smutek i poczucie winy. Nigdy nie bylibyśmy prawdziwie szczęśliwi i wolni, gdybyśmy chodzili w poczuciu winy i w swoich dawno wyznanych grzechach.

Jezus powiedział: *„Jeśli więc Syn was wyswobodzi, prawdziwie wolnymi będziecie”*. Słowo „prawdziwie” podkreśla rodzaj wolności,

jakiej mamy doświadczać. Uwolnienie od grzechu jest prawdziwą wolnością. Jest nią także uwolnienie od poczucia winy z powodu minionych grzechów. W obliczu tych słów jakże mielibyśmy przywoływać do pamięci minione grzechy. Czy to nie byłoby zaprzeczeniem obietnicy prawdziwej wolności? Słowa „*Jeśli mówimy, że grzechu nie mamy, sami siebie zwodzimy i prawdy w nas nie ma*” nie mogą dotyczyć chrystianina, który pozbył się grzechu, składając go na Jezusa. Wręcz odwrotnie - zwodzilibyśmy siebie, twierdząc, że mamy grzech, podczas gdy w rzeczywistości został on wyznany, porzucony i przebaczony. Faktycznie w tej sprawie zwodzi nas szatan, gdyż sianie zwątpienia i niewiary jest jego głównym celem.

Wobec powyższych wniosków jest dla mnie oczywiste, że słowa apostoła Jana z 1J 1:8 muszą się odnosić do szóstego, (a nie do siódmego wiersza) w którym mowa jest o chodzących w ciemności. Tak więc, jeśli chodząc w ciemności zdarzył Ci się grzech, którego nie chcesz uznać ani porzucić, sam siebie zwodzisz. Jeśli powiesz, że nie zgrzeszyłeś, robisz kłamcę z Jezusa, który w Twym sumieniu składa świadectwo o popełnionym grzechu (zobacz: 1J 1:10). Jeśli natomiast uznasz oraz wyznasz swój grzech, zostanie Ci wybaczony.

Dla mnie jest jasne, że ten tekst nie może dotyczyć chrystianina chodzącego w światłości i usprawiedliwionego przez wiarę, gdyż ten z radością będzie chwalił Boga za to, że w zamian za grzech otrzymał sprawiedliwość. Jeśli jego pokuta była zupełna i szczerą, będzie uznawał niezasłużoność daru łaski, a wielkość Bożego miłosierdzia będzie w jego sercu powodowała coraz większą pokorę. Będzie dla niego czymś niepojętym, że Bóg uznał go za swojego syna. Nie będzie czuł się godnym tak wielkiego zaszczytu, lecz znając miłość Bożą, z radością przyjmie Jego łaskę i nie wzgardzi ofiarą umiłowanego Zbawiciela, która zgładziła jego grzechy. Jego pokuta wzbudzona w sercu przez ducha Chrystusa sięga tak głęboko, że czuje on bezmiar swojej grzeszności w porównaniu z nieskończoną świętością i doskonałością Boga.

Ofiara Jezusa jest dla niego czymś tak osobistym, że czuje on jakby

Zbawiciel umierał specjalnie dla niego, z powodu jego grzechów. Jeśli miałby ufać swoim uczuciom, powiedziałaby, że jego życie nie jest warte ofiary Chrystusa, lecz poruszony do głębi miłością i litością Boga, uwierzył Najwyższemu w Jego przebaczenie i przyjął je z wdzięcznością. Czuje się zbyt słaby, aby choć na chwilę puścić się swego Pana, lecz ufa temu, który go może ustrzec od upadku i stawić nieskalanym przed obliczem swojej chwały (Jud 1:24). Nie wierzy sobie, lecz wierzy drogim i największym obietnicom, gdyż przez nie stał się uczestnikiem Boskiej natury, aby dzięki temu uniknąć skażenia grzechem (2P 1:4).

Przedstawiony tu człowiek jest pokorny i skromny, lecz byłoby to fałszywą skromnością, gdyby będąc pod osłoną łaski Bożej miał przyznawać się do grzechu, który już przecież nie należy do niego, lecz który wziął na siebie Jezus. Byłoby to wielkim kłamstwem i ujmą dla samego Zbawiciela, gdybyśmy w ten sposób mieli się zaprzeczyć Jego dobroci i miłosierdzia. Inna jest sytuacja człowieka, który żyje ze świadomością grzechu. Jeśli mimo to twierdzi on, że nie popełnił grzechu, zwodzi samego siebie. Jeśli jednak wyzna szczerze swój grzech, dozna odpuszczenia (1J 1:9).

Drogie i największe obietnice

Czy wobec powyższych faktów masz wbrew swojej wierze i zapewnieniom Jezusa doszukiwać się w sobie grzechu? Niestety, tak robi większość chrześcijan; nie cieszą się błogosławieństwem usprawiedliwienia, lecz powątpiewają i nadal doszukują się w sobie grzechu. Zamiast zrzucić z siebie swoje jarzmo, nadal je dźwigają. Nic też dziwnego, że tak niewielu jest radosnych, pogodnych chrystian. Bóg mówi: *„I pokropię was czystą wodą i będziecie czysti od wszystkich waszych nieczystości...” Ezech. 36:25.*

Dlaczego nie mielibyśmy zaufać tej obietnicy? Jeśli szczerze wyznałeś swój grzech i w sercu porzuciłeś go – masz prawo wierzyć, że jesteś czysty od swojej nieczystości. I nie tylko wierzyć, lecz o tym mówić. Jest przecież wielu biednych, wątpiących chrystian, którzy boją się przyjść do Boga ze swoimi grzechami. Oni potrzebują Twojego świadectwa o przebaczeniu i uwolnieniu od grzechu. Twoja pewność i radość będą dla nich zachętą i przykładem godnym naśladowania.

Jeśli miałeś grzech, a teraz został ci wybaczony, nie wracaj do niego, lecz pielęgnuj swoją wiarę, myśląc i mówiąc o tym, że grzechu już nie masz. Czy jest w tym coś niewłaściwego? Jeśli twierdzisz, że po wyznaniu grzechu i przyjęciu sprawiedliwości nadal posiadasz grzech, czynisz Boga kłamcą i zwodzisz samego siebie! W jaki sposób wyobrażasz sobie realizację rady apostoła Pawła: *„...uważajcie siebie za umarłych dla grzechu, a za żyjących dla Boga w Chrystusie Jezusie, Panu naszym” Rz 6:11*, jeżeli brak Ci wiary w sprawiedliwość, którą otrzymałeś od Boga wraz z przebaczeniem grzechów?

Boże obietnice są godne najwyższego zaufania, gdyż Słowo Boga jest prawdą absolutną. Jeśli wyznałeś każdy znany Ci grzech i z wiarą prosiłeś o przebaczenie, otrzymasz je, gdyż jak mówi Psalmista: *„Ofiarą miłą Bogu jest duch skruszony, sercem skruszonym i zgnębnym nie wzgardzisz, Boże” Ps 51:19*, oraz: *„Jak się lituje ojciec nad dziećmi, tak się lituje Pan nad tymi, którzy się go boją” Ps 103:13.*

Jeśli Bóg ma moc, aby Ci wybaczyć, to ma On także moc, aby Cię zachować od upadku i stawić nieskalanym przed obliczem swojej chwały (zobacz: Jud 1:24). Możesz resztę swojego życia przeżyć w czystości i wolności od grzechu. Nie musisz się lękać o swoje słabości, przez które szatan przywodzi cię do upadku. Patrząc na nie, upadniesz. Patrząc na Jezusa, sprawcę i dokończyciela Twojej wiary, zostaniesz zachowany bez skazy.

„Imię Pana jest mocną wieżą; chroni się do niej sprawiedliwy i jest bezpieczny” Prz 18:10. „Umie Pan wyrwać pobożnych z pokuszenia...” 2P 2:9.

Nasze porażki wynikają z niewiary w Boże obietnice. W nich mamy zagwarantowane zwycięstwo:

„Boska jego moc obdarowała nas wszystkim, co jest potrzebne do życia i pobożności, przez poznanie tego, który nas powołał przez własną chwałę i cnotę, przez które darowane nam zostały drogie i najwiękшие obietnice, abyście przez nie stali się uczestnikami boskiej natury, uniknąwszy skażenia, jakie na tym świecie pociągga za sobą poźdliwość” 2P 1:2-3.

Gdy przychodzi kusiciel, możesz z wiarą powoływać się na oczyszczającą krew Baranka: *„A oni zwyciężyli go przez krew Baranka i przez słowo świadectwa swojego...” Ap 12:11.* W jaki sposób masz zwyciężać przez słowo swojego świadectwa? Możesz nie tylko korzystać z łaski oczyszczenia przez krew Baranka, lecz masz również w chwilach pokusy składać świadectwo szatanowi i jego upadłym aniołom. Będą oni usiłovali przywoływać do Twojej pamięci dawne grzechy oraz insynuować, że nadal je posiadasz; lecz Twoje zwycięstwo jest w słowie Twojego świadectwa.

Nie możesz biernie przysłuchiwać się tym podszeptom, lecz powinieneś w zdecydowany sposób powiedzieć, że krew Baranka obmyła Cię z wszelkiego grzechu i że jesteś czysty. Możesz powiedzieć: „idź precz ode mnie szatanie, nie należę już do ciebie, jestem martwy dla grzechu a żywy dla sprawiedliwości”. Zapamiętaj: krew Baranka i sło-

wo Twojego świadectwa są Twoim orężem. Krew Baranka ma do czynienia z popełnionymi grzechami, natomiast słowo świadectwa jest ważne dla ich unikania.

Bronią szatana jest poddawanie w wątpliwość skuteczności krwi Baranka. Sianie wątpliwości to jego specjalność. Robił to już wtedy, gdy Pan Jezus umierał na krzyżu. „Po co masz umierać, zejść z krzyża! Na cóż Twoja ofiara, nikt jej nie docenia ani nie potrzebuje!” Tak zapewne brzmiały jego podszepty. Dzisiaj używa on tej samej broni, aby siać niewiarę, niepewność, niepokój i rozgoryczenie w serca ludzi.

Skoro brakuje nam tak często wiary w przebaczenie, to jakże mamy mieć wiarę w zwycięstwo nad grzechem? Potrzebujemy całkowitego zaufania w oczyszczającą moc krwi Jezusa oraz trzymania myśli pod kontrolą: *„Dlatego okiełznajcie umysły wasze i trzeźwymi będąc położcie całkowicie nadzieję waszą w łasce, która wam jest dana w objawieniu się Jezusa Chrystusa” 1P 1:13.*

Trzeźwość, o której pisze Piotr nie dotyczy zapewne abstynencji od alkoholu, choć to także jest ważne, lecz pełnej duchowej świadomości, której tak często nam brakuje. Okiełznanie umysłu i życie w pełnej świadomości duchowej są nam niezbędne aby prowadzić zwycięskie życie. Żołnierz na polu bitwy musi mieć oczy dookoła głowy. On również musi mieć całkowitą świadomość tego, co się wokół niego dzieje i jakie są poczynania oraz plany wroga. Bez tego szybko zginie.

My również zbyt łatwo dajemy się zaskoczyć wrogowi, gdy tracimy świadomość obecności Chrystusa i Jego aniołów. Dajemy się zastraszyć z powodu groźnie wyglądających sytuacji i złowieszczych sugestii. Musimy umieć z nimi walczyć za pomocą naszej wiary, a w szczególności przy pomocy Słowa Bożego. Tak czynił Pan Jezus. Wchodźmy w Jego ślady. Pan Jezus żył Słowem Bożym. Ono było całym Jego życiem. Wypełniał jego słuszne i doskonałe nakazy. Wiele wersetów znał na pamięć, dzięki czemu mógł je przywoływać na myśl. Było to szczególnie przydatne w czasie pokus. Jeśli Pan Jezus tak postępował, i my tak powinniśmy czynić.

Żyjmy Słowem Bożym. Niech ono nas zmienia, kształtuje nasze zachowania i wpływa na nasze myśli. W jaki inny sposób ma nas Bóg przemienić na swoje podobieństwo? Popularne przysłowie brzmi: „Z kim się zadajesz - takim się stajesz”. To powiedzenie ma sens. Musimy więc jak najczęściej zadawać się z Bogiem, abyśmy się stali takimi jak On. Decydują o tym cztery najważniejsze rzeczy:

- modlitwa, w której w zaufaniu powierzamy nasze życie Bożej opiece;
- studium Słowa Bożego, w którym uczymy się dróg Bożych i zdobywamy niezbedną mądrość;
- rozmyślanie, w którym pielęgnujemy cudowne Boże obietnice;
- wsłuchiwanie się w głos Boga, w którym otrzymujemy bezpośrednio wskazówki odnośnie naszego postępowania. To pozwala nam unikać grzechów.

Nie da się wymyślić niczego mądrzejszego. Nie można też żadnego z tych punktów pominąć. Można jedynie coś do nich dodać, na przykład śpiewanie pieśni wystawiających Zbawiciela, działalność dobroczynną lub rozmowy i spotkania z osobami kochającymi Boga.

Są też sprawy, które ograbiają nas z naszej duchowości; i tych należy się wystrzegać. Po co tracić czas na bezsensowne i próżne rozmowy, kłótnie, zabawy, oglądanie telewizji, strojenie się, i wiele innych nieprzydatnych rzeczy, które nikogo nie mogą przywieść do sprawiedliwości. Wkrótce okaże się jak wielu ludzi zmarnowało swój bezcenny czas, który mogli przeznaczyć na szukanie Boga. Gdy staną na sądzie, będzie już za późno. Wielka będzie ich rozpacz, gdy uświadomią sobie, że mogli zyskać tak wiele, poświęcając marne rzeczy ziemskiego życia. Niestety, nie będzie już można cofnąć czasu; nie będzie drugiej próby. Musimy być odpowiedzialni za swoje wybory.

Przez pryzmat prorocstwa

Patrząc na dzisiejszy bezbożny świat, na ludzi wybierających przyjemności zamiast służby Bogu, można z przykrością stwierdzić, że wiara na ogół kojarzona jest ze słabością, świętami Bożego Narodzenia lub z fanatyzmem. Niewielu jest ludzi, którzy z potrzeby udręczonego serca szukają Boga. Jeśli zaś przyjrzeć się życiu ludzi, którzy twierdzą, że wierzą, czy ich życie tak bardzo różni się od życia przeciętnych, zrównoważonych obywateli? Właśnie dlatego, że brak wyraźnej różnicy, wiara w pojęciu większości ludzi nie jest niczym szczególnym, po prostu – nieco innym stylem, odmienną filozofią życia.

Evangelizacje, kazania, seminaria na ogół niczego w ludziach nie zmieniają; dalej pozostają oni tymi samymi niewolnikami grzechu. Dzieje się tak, ponieważ ci, którzy im głoszą, sami żyją w grzechu i nie mają argumentów wystarczająco przekonujących, aby inni uwierzyli ewangelii, która jest mocą Bożą.

Argumentem, który przekonuje jak żaden inny jest: pokaż mi swoje życie. W pierwszych wiekach chrześcijaństwa prawda o Bogu miała tak wielką siłę oddziaływania, że poganie widząc beznadziejność, formalizm i brak mocy wyznawanej dotąd religii, z radością przyjmowali ewangelię. Z drugiej strony widzieli bez reszty poświęcone życie chrystian, ich miłość, wierność Bogu i nienaganne postępowanie. Kościół apostołski był z pewnością najbardziej poświęconym Kościołem wszystkich czasów.

Wśród wierzących miały miejsce liczne znaki i cuda – przejawy mocy Bożej, lecz największym dowodem obecności Jezusa była braterska miłość. Wyznawcy Jezusa Chrystusa dzielili się między sobą wszystkim co posiadali, oddawali swoje mienie na potrzeby biedniejszych współbraci. Każdego dnia spotykali się po domach, aby wspólnie wielbić Zbawiciela i z radością przyjmować pokarm.

Szatan nie pozostawił Kościoła Bożego w spokoju. Wkrótce wygasła jego pierwsza miłość (zobacz: Ap 2:4), a do zboru zaczęła się wkradać

światowość, letniość i niewiara. Na przestrzeni dwudziestu wieków chrześcijaństwa były wzloty i upadki, lecz poza nielicznymi rozszanymi po świecie grupkami wierzących, nigdy Kościół nie odzyskał swojej pierwotnej miłości i gorliwości. Bóg udziela więc nagany Kościołowi:

„...znam uczynki twoje: masz imię, że żyjesz, a jesteś umarty. Bądź czujny i utwierdź, co jeszcze pozostało, a co bliskie jest śmierci; nie stwierdziłem bowiem, że uczynki twoje są doskonałe przed moim Bogiem” Ap 3:1.

Czy ten opis nie pasuje do stanu dzisiejszego Kościoła? Wierzący przyjmują nazwę, czyli imię Chrystusa (bo chrystianin to przecież wyznawca Jezusa Chrystusa), lecz tak naprawdę są martwi, umarli w swoich grzechach.

Zarzutem, który stawia Kościołowi Bóg jest to, że jego uczynki nie są doskonałe! Czy Bóg nie przesadza, mógłby ktoś zapytać. Nie, to nie jest żadna przesada; Bóg miał zawsze wierny lud, którego uczynki były doskonałe:

„Lecz masz w Sardes kilka osób, które nie skałały swoich szat, więc chodź będą ze mną w szatach białych, dlatego że są godni” Ap 3:4;

„Weselmy się i radujmy się, i oddajmy mu chwałę, gdyż nastąpi wesele Baranka, i oblubienica jego przygotowała się; i dano jej przyoblec się w czysty, Isniący bisior, a bisior oznacza sprawiedliwe uczynki świętych” Ap 19:7-8.

W Sardes znalazło się zaledwie kilka osób, które nie skałały swoich szat. Jest to synonim czystości i sprawiedliwości. Czysty, Isniący bisior, nieskalana szata - to oczywiście Boża sprawiedliwość, która skutecznie w nas działa, aby nie dopuścić do skażenia grzechem. Doskonałość charakteru jest Bożym kryterium, według którego Niebo uznaje nas za godnych wieczności. Uczynki muszą być doskonałe, gdyż szata nie jest ziemskiego pochodzenia i nie posiada żadnej skazy; jest utkana na krosnach Nieba.

Posiadacze tej wspaniałej weselnej szaty należą do grona 144000 ostatnich ludu Bożego. Wyróżnia ich posiadanie dwóch szczególnych cech: wiary Jezusa i przestrzegania przykazań Bożych:

„Tu się okaże wytrwanie świętych, którzy przestrzegają przykazań

Bożych i wiary Jezusa [UBG: Tu jest cierpliwość świętych, tu są ci, którzy zachowują przykazania Boga i wiarę Jezusa]” Ap 14:12.

Przestrzeżenie przykazań Bożych i posiadanie wiary Jezusa oznacza życie bez skazy (Ap 14:5). To cudowne, że księgi Pisma Świętego tak doskonale się uzupełniają i że w księdze Apokalipsy znajdujemy potwierdzenie tego, co wcześniej napisał apostoł Paweł czy Jan. Jak wiemy z księgi Apokalipsy, żyjemy w ostatnim okresie historii Kościoła, do którego odnosi się „list do zboru w Laodycei”. Letniość jest główną cechą Laodycejczyków. Nie jest to powód do chluby czy radości; jednak i dla nich jest nadzieja, o ile przyjmą radę wiernego Świadka:

„Radzę ci, abys nabył u mnie złota w ogniu wypróbowanego, abys się wzbogacił i abys przyodziął szaty białe, aby nie wystąpiła na jaw haniebna nagość twoja, oraz maści, by nią namaścić oczy twoje, abys przejrzał” Ap 3:18.

Złoto w ogniu wypróbowane to nic innego jak uświęcony charakter przygotowany przy współudziale Boga do zamieszkania w Jego Królestwie. Nic cenniejszego człowiek na tej ziemi nie może zdobyć. Wszystko inne spali ogień dnia sądu nad ziemią. Jezus, wierny Świadek naszego życia wzywa Ciebie i mnie do poświęcenia serca i poddania się próbie ognia, który ma spalić wszelką nieczystość, której Niebo nie może przyjąć. To jest zadanie nie cierpiące zwłoki. Zacznij od zaraz!

Uważne studium cech każdego z opisanych siedmiu zborów przekonuje nas, że oznaczają one następujące po sobie okresy w historii chrześcijaństwa. Laodycea jako ostatni zbor oznacza końcowy etap pielgrzymki ludu Bożego. Na nim zakończy się historia świata powtórnym przyjściem Jezusa Chrystusa. To nastąpi już niebawem, prawdopodobnie szybciej niż myślisz. Jeśli pragniesz dowiedzieć się więcej na ten temat, Twoją ciekawość zaspokoi lektura książki „Krzyk o północy”. Polecam gorąco. Można ją zamówić w naszym wydawnictwie.

Pomimo tak wielkiego wyróżnienia, zbor laodycejski nie ma powodów do chluby, gdyż nie otrzymał żadnej pochwały od Jezusa. To wielka przestroga dla nas, abyśmy nie patrzyli na życie otaczających nas ludzi,

bo jest wielce wątpliwe, że znajdziemy w nich przykład do naśladowania i powód do chwaleń Boga. Skupmy się lepiej na zadaniu, jakie wyznaczył nam Bóg. To już ostatni moment, abyśmy zdążyli je zrealizować.

Letni nie mają wstępu do nieba, dlatego Jezus ostrzega Laodycejczyków: „*A tak, żeś letni, a nie gorący ani zimny, wypluję cię z ust moich*” Ap 3:16. Letni żyją w straszliwym zwiedzeniu: będąc letnimi, myślą o sobie, że są gorący. Mówią: „*Bogaty jestem i wzbogaciłem się i niczego nie potrzebuję*” Ap 3:17. Ma to bezpośrednie przełożenie na jakość nauczania. Tutaj także musimy zachować najdalej idącą ostrożność, abyśmy nie ulegli zwiedzeniu nawet z ust tych, których obdarzamy zaufaniem.

Pomimo tych trudności, ostrzeżeń i wytężonej pracy jaka nas czeka, zaufajmy Bogu i uchwycmy się Go z całej siły. Uwierźmy obietnicy Chrystusa: „*To powiedziałem wam, abyście we mnie pokój mieli. Na świecie ucisk mieć będziecie, ale ufajcie, Ja zwyciężyłem świat*” J 16:33.

„*Zwycięzcy pozwolę zasiąść ze mną na moim tronie, jak i Ja zwyciężyłem i zasiadłem wraz z Ojcem moim na jego tronie*” Ap 3:21.

Resztki - ostatki ludu Bożego

Pomimo wszechogarniającej letniości, Jezus posiada w Laodycei swój lud – zbór ostatków. Nie jest to żaden z uznanych Kościołów, lecz *„są to ci, którzy się nie skalali z kobietami; są bowiem czysti” Ap 14:4*. Kobieta w symbolice biblijnej oznacza odstępczy Kościół, w przeciwieństwie do niewiasty, która symbolizuje Kościół Jezusa Chrystusa. Ci, którzy należą do grona 144000 są podwójnie wyzwoleni: z niewoli błędu i z mocy grzechu.

Kobieta jest zadowolona ze swego okrycia (purpura i szkarłat – Ap 17:4), które symbolizuje odstępcze nauki. Dla odmiany niewiasta została przyobleczona w czysty, lśniący bisior – szatę, która oznacza czystość nauk i czystość życia. Oblubienica przygotowuje się obecnie na wesele Baranka. Zanim zakończy się czas łaski i powróci umiłowany Zbawiciel, jej charakter musi zostać oczyszczony z ziemskich zanieczyszczeń. Będzie wypróbowany wśród najgorszych prześladowań i pokus szatana, jakie mają przyjść na Ziemię.

Święci muszą wytrwać próbę Jakuba bez pośrednika w świątyni niebiańskiej. W tym czasie bowiem Jezus opuści Miejsce Najświętsze, aby udać się wraz z orszakiem aniołów po swój lud. Od tego momentu żadna modlitwa grzesznika nie zostanie wysłuchana, gdyż świątynia będzie oczyszczona po wielkim Dniu Sądny i żaden grzech nie będzie już mógł jej zanieczyścić. Nie będzie już w niej Arcykapłana, a dym chwały Bożej wypełni jej wnętrze tak, że nikt nie będzie mógł do niej wejść (zobacz: Ap 15:8). Ten okres musi być przeżyty bez jakiegokolwiek grzechu, gdyż przebaczenie nie będzie już wtedy możliwe. Faktycznie ci, którzy przetrwają bez upadku czas trwogi Jakubowej już wcześniej zdobyli doświadczenie czystego życia i nauczyli się zwyciężać zło. Już wcześniej, zanim Świątynia została oczyszczona, ich charaktery zostały również oczyszczone – oblubienica przygotowała się.

Skoro święci przetrwają czas próby bez pośrednika, i to wśród najbardziej niesprzyjających okoliczności jakie tylko można sobie wy-

obrazić, to dlaczego mielibyśmy nie wierzyć, że jest to i dzisiaj możliwe? Ta sama moc jaka była do dyspozycji Jezusa, jest również do naszej dyspozycji. „*A Jezus przystąpiwszy, rzekł do nich te słowa: Dana mi jest wszelka moc na niebie i na ziemi [...] a oto Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata*” Mt 28:18,20.

Jeśli pomimo tej obietnicy nie okażemy się zwycięzcami, nie będziemy mogli zasiąść wraz z Jezusem na Jego tronie (zobacz: Ap 3:21). Jezus nie przemieni charakterów w dniu swego powtórnego przyjścia. Kto żyje tą nadzieją, jest w wielkim niebezpieczeństwie.

„*A sam Bóg pokoju niechaj was w zupełności poświęci, a cały duch wasz i dusza, i ciało niech będą zachowane bez nagany na przyjście Pana naszego, Jezusa Chrystusa*” 1Tes 5:23. Mamy być bez nagany na przyjście Pana Jezusa. Stąd wniosek, że przychodzący Zbawiciel nie przemieni niczyjego charakteru, gdyż to dzieło ma się dokonać wcześniej. Charakter to nasze nawyki i upodobania. Umacniają się przez powtarzanie. Szczególnie dobrze jest to widoczne u małego dziecka. Zasady naszego postępowania wprowadzane codziennie w życie umacniają dobry lub zły charakter. Jeśli zasady są Boże, to w wyniku wprowadzenia ich w życie powstaje nienaganny charakter.

W Bożych oczach charakter jest doskonały w każdej fazie jego kształtowania, o ile stale wyrzekamy się wszelkiej bezbożności i światowych pożądliwości:

„*Albowiem objawiła się łaska Boża, zbawienna dla wszystkich ludzi, nauczając nas, abyśmy wyrzekli się bezbożności i światowych pożądliwości i na tym doczesnym świecie wstrzeźliwie, sprawiedliwie i pobożnie żyli, oczekując błogostawionej nadziei i objawienia chwały wielkiego Boga i Zbawiciela naszego, Chrystusa Jezusa, który dał samego siebie za nas, aby nas wykupić od wszelkiej nieprawości i oczyścić sobie lud na własność, gorliwy w dobrych uczynkach*” Tt 3:11-14.

Powyższy cytat uczy nas tego, że Bóg dał nam dzięki swojej łasce wskazówki niezbędne do pobożnego i sprawiedliwego życia i powtarza je w każdej naszej potrzebie przez służbę świętych aniołów. Cha-

rakter kształtuje się przez wdrażanie tych wskazówek, przez co nasze życie coraz bardziej upodabnia się do życia Jezusa Chrystusa. Ponieważ pomiędzy cielesną a duchową naturą istnieje ogromna różnica, wobec tego zmiana charakteru wymagać będzie od nas ostrego cięcia.

Tak jak czytaliśmy - łaska Boża naucza nas tego, abyśmy się wyrzekli bezbożności i światowych pożądlności. Bóg poprzez dzieło swego ducha w naszym sercu uwrażliwia nas na piękno sprawiedliwego życia; jednak tylko od nas zależy, czy zastosujemy tę sprawiedliwość w praktyce, wyrzekając się bezbożności i światowych pożądlności. Na tym polega chodzenie z Bogiem - na uczeniu się i praktykowaniu wstrzemięźliwego, sprawiedliwego i pobożnego życia. Może kogoś przerażać, że nie jest w stanie wyrzec się wszystkiego złego, w czym dotąd znajdował upodobanie. Nie martw się na zapas - odrzucaj lub wdrażaj to, co Bóg Ci pokazuje; i to wystarczy.

Co ważne i warte podkreślenia - nasze życie może podobać się Bogu na każdym jego etapie, nawet na samym początku tej drogi, choć my sami widzimy w tym czasie u siebie ogromne braki. Im bliżej Jezusa, tym wyraźniej je widzisz. Powiem więcej - już od pierwszego dnia poświęconego życia jesteś w oczach Boga sprawiedliwym, choć we własnych oczach nie zasługujesz na to zaszczytne określenie. Im bardziej Ciebie ubywa, tym bardziej przybywa w Tobie Chrystusa. Przystajesz widzieć własną sprawiedliwość, lecz coraz wyraźniej widzisz Bożą sprawiedliwość, miłosierdzie i łaskę.

Pan Jezus prorokował, że w dniach ostatecznych nie będzie łatwo znaleźć sprawiedliwego na świecie. Ziemia będzie skalana nieprawością. Sprawiedliwość będzie tak rzadkim zjawiskiem, że zachowujący Boże przykazania będą traktowani jak niedopasowani do rzeczywistości dziwacy. Jednak właśnie oni jako jedyni zostaną ocaleni w dniu Pańskim, gdyż umiłowali Boży charakter a znienawidzili nieprawość. Właśnie w tych czasach żyjemy. Bóg doskonali resztkę swojego ludu - tych, którzy chcą do końca pozostać nieskalanymi.

Czy należysz do resztki? Resztką wyrzekając się bezbożności i światowych pożądliwości, walczy o godne reprezentowanie na ziemi swego Boga. Zaszczytne imię „chrystianin” oznacza tego, który należy do Chrystusa. Swoim życiem chrystianin nie może przynosić ujmy swemu Panu. Odzwierciedlając Jego charakter staje się Jego przedstawicielem, światłością dla świata.

Z powodu wielu cierpień i wyrzeczeń oraz całkowitej lojalności i bezwarunkowego oddania życia, resztką zostanie wywyższona jak nikt inny na tej ziemi (z wyjątkiem Henocha i Eliasza). Nie doznają szkody od śmierci. Ich ciało nie będzie dotknięte skażeniem rozkładu. Zostaną przemienieni z chwały w jeszcze większą chwałę. Dany im będzie zaszczyt stanięcia na Górze Syjon wraz z Barankiem, jako Jego gwardia przyboczna w dniu Jego przyjścia na ziemię.

„I widziałem, a oto Baranek stał na górze Syjon, a z nim sto czterdzieści cztery tysiące tych, którzy mieli wypisane jego imię na czole i imię jego Ojca” Ap 14:1.

Czoło jest odpowiednio dobranym miejscem, na którym arcykapłan Izraela nosił złotą tabliczkę z wygrawerowanym napisem: „... Poświęcony Panu [BWP: Świętość dla Jahwe]” Wj 28:36. Nieprzypadkowo też płat czołowy naszego mózgu jest odpowiedzialny za uczucia i wolę. Imię wypisane na czole jest więc w symbolice biblijnej bardzo ważnym przesłaniem, i oznacza całkowite poświęcenie w służbie miłości. Czy imię Pana już dziś widnieje na Twoim czole? Czy Ty również jesteś poświęcony/a w świętości dla Jahwe?

Resztką ludu Bożego będzie dla ludzi tego świata przykładem doskonałości w każdej sferze życia. Ich język nie będzie splamiony kłamstwem, podstępem czy nieszczerością: „w ustach ich nie znaleziono kłamstwa; są bez skazy” Ap 14:5. Ich życie społeczne i rodzinne będzie godne podziwu i naśladowania. Resztką będzie szczególną chlubą Pana, nazwaną pierwocinami:

„Zostali oni wykupieni spośród ludzi jako pierwociny dla Boga i dla Baranka” Ap 14:4.

W Piśmie Świętym pierwociny są dla żniwa tym czym pierworodny syn dla reszty rodziny. Z nadania Bożego pierworodny stawał się po śmierci ojca głową rodziny. Na nim spoczywało szczególne błogosławieństwo i zaszczyt bycia kapłanem domu. Pierwocina była pierwszym snopem zebrany z pola podczas żniwa. Zanim całe pole mogło być zżęte, ofiarowywano przed Panem w świątyni pierwocinę. Pochodziła ona z najpiękniejszych, najbardziej dorodnych kłosów. Również podczas zbiorów oliwek i innych owoców ofiarowywano Bogu pierwocinę.

Pierwszy syn w rodzinie, pierwsze zwierzę z miotu, pierwsze płody roli - wszystko co pierwsze i najlepsze należało do Pana. W ten sposób uczono się oddawania czci Najwyższemu. Czy nie jest to dobry zwyczaj? Pomyśl, czy wzorem dawnego Izraela również i u nas to co najlepsze nie powinno należeć do Pana? Bóg nie chce naszych telewizorów, komputerów, pieniędzy i czasu. Bóg pragnie zdobyć nasze serca. Nasze myśli i uczucia - to jest pierwocina naszego życia. Komu ofiarowujesz pierwsze chwile gdy wstaniesz z łóżka? Z kim najpierw dzielisz się swoimi troskami i radościami? Przed kim najpierw wylewasz swoje łzy? Komu oddajesz ster swojego życia? Taka jest filozofia pierwociny i nigdy nie będzie inna.

Poświęcając pierwocinę uznawano Boga Panem żniwa i dziękowano Mu za obfitość plonu. Ten zwyczaj kultywowany rok po roku w dawnym Izraelu był również proroczym symbolem wskazującym na szczególny lud, który zostanie nazwany pierwocinami z całego ludu Bożego. Ich cechą będzie doskonałość i zupełne podobieństwo do Pana żniwa. Pierwocina ludu Bożego, sto czterdzieści cztery tysiące sprawiedliwych rozstawi imię Pańskie swoim nienagannym życiem i w mocy Bożego ducha złoży świadectwo mieszkańcom ziemi. Ich głośny zew wywoła z wielkiego tłumu tych, którzy pragną ujrzeć nadchodzącego na obłokach nieba Pana Zastępów.

Żyjemy w czasie, gdy Pan zbiera z pola ziemi swoje pierwociny. Przynależność do nich jest dobrowolna, lecz selekcja jest niezwykle

drobiazgowa. Ty również jesteś kandydatem. Czy jesteś gotowy poddać się przygotowaniom? Bóg osobiście je prowadzi. Jeśli nawet nie jesteś jeszcze pełnym ziarnem w kłosie, w ręku Boga dojdiesz do zupełnej dojrzałości. Nie jest to łatwa droga, lecz jej zakończenie będzie tak wielką radością i chwałą, jakiej nie jesteśmy sobie w stanie wyobrazić.

„I rzecze do mnie: Napisz: Błogosławieni, którzy są zaproszeni na weselną ucztę Baranka. I rzecze do mnie: To są prawdziwe Słowa Boże” Ap 19:9.

Co oznacza być nowonarodzonym?

Nowonarodzenie jest bardzo rzadkim zjawiskiem. Nie oznacza to jednak, że nie ma ludzi odrodzonych przez Boga. Jeśli nawet nie widzisz ich wokół siebie, nie wąż w świadectwa Pisma Świętego. Jeśli one Cię przekonują, przyjmij je z wiarą i módl się o swoje nowonarodzenie. Nie patrz na ludzi, lecz na Jezusa. Patrząc na ten świat, a nawet na ludzi wierzących, można zwątpić w istnienie osób nowonarodzonych.

Podobnie Eliasza, podupadł na duchu, nie widząc prócz siebie w bałwochwalczym narodzie prawdziwych czcicieli Jahwe. Ten mąż Boży nie wiedział jednak, że Bóg ma swój lud, który nie kłania się Baalowi. Jeśli nawet ich nie poznałeś, możesz być pewny, że oni są znani Bogu. Bądź pewny, że w Laodycei są ci, którzy przestrzegają przykazań Bożych i mają wiarę Jezusa.

Jeśli czujesz na sobie potępienie przez zakon, który osądza Twoją niesprawiedliwość, i jeśli czujesz się niegodny i nieprzystosowany do zamieszkania w Królestwie Bożym, to dobry znak. Oznacza to bowiem, że Twoje serce jest podatne na wezwanie ducha Bożego. Nie zniechęcaj się jednak, gdyż Syn Boży umarł właśnie za takich grzeszników jak Ty i ja, abyśmy mogli oglądać Jego chwałę. W rozpacz swojej duszy apostoł Paweł wołał: *„nędzny ja człowiek, któż mnie wybawi z tego ciała śmierci?” Rz 7:24*. Z gorliwością chciał pełnić wolę Bożą, lecz nie mógł pogodzić pragnień ze swoją cielesną naturą, aż do momentu odkrycia prawa duchowego wzrostu, nazwanego „zakonem Ducha”.

Każdy z nas poszukujących doświadczenia przemiany serca, musi przejść przez doświadczenie Pawła, aby doznać do samej głębi gorczy bezsilności i ze łzami w oczach wołać do Pana o wyzwolenie. Musimy upaść na Skałę, aby się o nią całkowicie roztrzaskać. Dopiero w tym stanie spragniona dusza zostanie podźwignięta przez współczującego Zbawiciela. Poniżenie i cierpienie są tymi środkami, które mają nas doprowadzić do stanu bezsilności i bezradności, a miłość i brak potępienia Jezusa prowadzi nas do stóp Jego krzyża.

Zdecydowana większość ludzi w tym świecie nie szuka Boga. Nie mają pragnienia, aby zamieszkać w niebiańskim Królestwie. Następną grupą to ci, którzy chcieliby wejść do Nieba przez szeroką bramę. Nie chcą się wyrzec grzechu, aby mogli być przystosowani do zamieszkania ze świętymi istotami. Brakuje im wytrwałości i zdecydowania w podążaniu za Jezusem. Naukę Jezusa próbują połączyć ze swoją filozofią życia a miłość do Boga z umiłowaniem świata. To nie jest jednak możliwe, ponieważ „*kto miłuje świat, nie ma w nim miłości Ojca*” 1J 2:15; „*Kto miłuje życie swoje, utraci je, a kto nienawidzi życia swego na tym świecie, zachowa je ku żywotowi wiecznemu*” J 12:25.

Jeśli żal z powodu grzechu i braku mocy do posłuszeństwa nie przyprowadza Cię o trwogę, a bezradność potwierdzona setkami przegranych bitew nie prowadzi Cię do rozpaczliwego wołania o pomoc, znaczy to, że jesteś na niewłaściwej drodze. Tylko dzięki Bożej pomocy możemy zrozumieć, że w takim stanie serca jesteśmy zgubieni. Powinien nam przyświecać tylko jeden cel – znaleźć Boga i bez reszty oddać Mu swoje życie.

Tylko nieliczni są zropaczeni z powodu swojej grzeszności i braku podobieństwa do świętego życia Chrystusa. Apostoł Paweł pisząc o swoim poprzednim życiu, nie opisał swojego nędznego stanu lekkim piórem, lecz z bólem serca stwierdza: „*gdyż nie to czynię, co chcę, ale czego nie chcę, to czynię*” Rz 7:15. Wielu chrystian odbiera tę wypowiedź Pawła jako usprawiedliwienie dla swojego stanu serca, gdyż, jak im się wydaje, skoro apostoł Jezusa Chrystusa mógł odczuwać takie rozdarcie wewnętrzne i bezsilność w walce z grzechem, to znaczy, że jest to normalne. Jak już wcześniej starałem się wykazać, jest to błędne tłumaczenie, będące dla nas wielkim niebezpieczeństwem.

Dla lepszego zrozumienia tej ważnej kwestii odwołajmy się raz jeszcze do kluczowego tekstu, w którym Paweł rozważa swój duchowy stan. Oto niektóre stwierdzenia:

„Wiemy bowiem, że zakon jest duchowy, ja zaś jestem cielesny, za-przedany grzechowi [...] Wiem tedy, że nie mieszka we mnie, to jest w ciele moim, dobro; mam bowiem zawsze dobrą wolę, ale wykona-

nia tego, co dobre, brak; albowiem nie czynię dobrego, które chcę, tylko złe, którego nie chcę, to czynię. A jeśli czynię to, czego nie chcę, już nie ja to czynię, ale grzech, który mieszka we mnie. Znajduję tedy w sobie zakon, że gdy chcę czynić dobrze, trzyma się mnie złe [...] a w członkach swoich dostrzegam inny zakon, który walczy przeciwko zakonowi, uznanemu przez mój rozum i bierze mnie w niewolę zakonu grzechu, który jest w członkach moich” Rz 7:14-23.

Czy takie stwierdzenia, jak:

- *ja zaś jestem cielesny, zaprzędany grzechowi;*
- *mam bowiem zawsze dobrą wolę, ale wykonania tego, co dobre, brak;*
- *albowiem nie czynię dobrego, które chcę, tylko złe, którego nie chcę, to czynię;*
- *już nie ja to czynię, ale grzech, który mieszka we mnie;*
- *gdy chcę czynić dobrze, trzyma się mnie złe;*
- *inny zakon... bierze mnie w niewolę zakonu grzechu, który jest w członkach moich*

...świadczą o posiadaniu wolności jaką obiecał dać nam Chrystus?

Czy sługa Jezusa Chrystusa:

- jest cielesny?
- jest zaprzędany grzechowi?
- nie wykonuje tego co dobre?
- jest zmuszony do czynienia zła?
- mieszka w nim grzech?

Jeśli tak myślimy, to oby nas dzień Pański nie zaskoczył jak złodziej w nocy. Niestety, interpretacja słów apostoła Pawła z 7 rozdz. listu do Rzymian jest na ogół niewłaściwa. Stwierdzenie, że Rz 7:14-24 opisuje stan Pawła po nowonarodzeniu znacznie poprawia nam samopoczucie, gdyż najczęściej opis ten pasuje również do naszego stanu duchowego. Czy jednak jest to ten stan serca, do którego przeznaczył nas Bóg?

Apostoł Paweł w cytowanym powyżej fragmencie listu do Rzymian opisuje stan człowieka zaprzędanego grzechowi. Zaprzękanie grzechowi nie oznacza niewiary. Sytuacja człowieka niewierzącego jest zupełnie inna. Nie mógłby on przecież o sobie powiedzieć: „*gdy chcę zrobić dobrze, trzyma się mnie złe*”, albo: „*mam bowiem zawsze dobrą wolę, ale wykonania tego, co dobre, brak*”. Człowiek niewierzący nie ma takich przemyśleń, gdyż nic go do nich nie skłania. Człowiek zaprzędanym grzechowi to inaczej niewolnik grzechu; ktoś, kto nie jest w stanie prowadzić zwyczajnego życia. Znajduje on w sobie prawo grzechu, które nie pozwala na posłuszeństwo przykazaniom Bożym. Tym różni się od człowieka niewierzącego, że nie jest szczęśliwy w swoim stanie rozdarcia pomiędzy służbą Bogu a służbą grzechowi. Jest sfrustrowany i wewnętrznie rozdarty.

Czy to możliwe aby Paweł opisał swoje aktualne, osobiste doświadczenie jako wspólne dla każdego sługi Bożego? To przecież niemożliwe. Musiałby sam sobie przeczyć. Napisał przecież w Rz 8:2: „*Bo zakon Ducha, który daje życie w Chrystusie Jezusie, uwolnił cię od zakonu grzechu i śmierci*”. Paweł nie mógłby tak o sobie powiedzieć, gdyby opisane w rozdziale siódmym doświadczenie niewolnika grzechu było jego własnym doświadczeniem. Jaka jest więc prawda?

Uważam, że apostoł Paweł w rozdziale siódmym opisał doświadczenie wspólne dla większości chrystian, którzy nie doznali nowonarodzenia. Opisał je w pierwszej osobie liczby pojedynczej, lecz to wcale nie oznacza, że było to jego aktualne doświadczenie. Mogło to być jego przeszłe doświadczenie sprzed nowonarodzenia, lub też używając pierwszej osoby liczby pojedynczej jako najbardziej bezpośredniego środka wyrazu Paweł ukazał stan człowieka nieodrodzonego.

Za takim sposobem rozumowania przemawia fakt, iż Paweł w rozdziale ósmym, który jest kontynuacją rozważań z rozdziału siódmego, zmienia sposób przekazu. Zauważ, że w Rz 8:2 nie używa już pierwszej, lecz drugiej osoby liczby pojedynczej, a w kolejnych wersetych - liczby mnogiej. Jest to świadoma forma ekspresji, sposób wyrażenia

nia myśli ułatwiający czytelnikowi utożsamienie się z opisem i lepsze jego zrozumienie. Paweł pisząc w pierwszej osobie niejako wciela się w osobę, która przechodzi od doświadczenia poddania grzechowi (w rozdziale 7) do doświadczenia uwolnienia od zakonu grzechu i śmierci (w rozdziale 8).

Szatan, wiedząc jak ważne dla naszego zbawienia jest właściwe zrozumienie kwestii nowonarodzenia i świętego życia, będzie się starał wypaczyć interpretację tekstów biblijnych, które tych tematów dotyczą. Rz 7:14-24 jest najlepszym przykładem takiej manipulacji. Nie dajmy się zwieść, gdyż możemy znaleźć się w poważnym niebezpieczeństwie. Możemy utknąć w połowie drogi, nie kończąc podróży. Przejście z rozdziału siódmego do ósmego listu do Rzymian jest milowym krokiem, a właściwie skokiem w inny wymiar, jakby do samego Nieba. W rozdziale siódmym jesteśmy dopiero w połowie drogi, lecz z powodu błędnej interpretacji większość wierzących uważa, że to już koniec podróży.

Fałszywe zrozumienie nauki Bożej rodzi w naszym umyśle owoc – zalegalizowanie prawa do grzeszenia. Oto diabelski plan: jeśli dojdziemy do przekonania, że niewola grzechu jest standardem, który nie będzie w człowieku zmieniony aż do przyjścia Pana, wówczas oczywiście nie będziemy poszukiwać drogi wyjścia z niewoli grzechu. W ten sposób wpadamy w sidła szatana, który z łatwością zasiewa w duszy człowieka niewiarę w możliwość zwycięstwa nad grzechem.

Wolą Boga jest to, abyśmy byli zwycięzcami, gdyż tylko zwycięzcy dostaną się do Królestwa Bożego. Plan zbawienia człowieka przewidywał nie tylko otwarcie dzięki ofierze Syna Bożego drogi do Nieba, lecz także zapewnienie nam sprawiedliwości Chrystusa. Sprawiedliwość Chrystusa nie jest jedynie zapisem ułaskawiającym pokutującego grzesznika, lecz jest również doskonałością charakteru udzieloną pragnącemu sercu.

Boska natura w tajemniczy dla nas sposób wnika do ludzkiego serca i wyposaża nas w nową umiejętność życia zgodnego z Bożym standardem sprawiedliwości. *„Bo jak ciało bez ducha jest martwe, tak*

i wiara bez uczynków jest martwa” Jk 2:26. Prawdziwa wiara zawsze rodzi owoc sprawiedliwego życia, gdyż nie można oddzielić sprawiedliwości przypisanej od sprawiedliwości udzielonej, czyli przebaczenia od życia w mocy Bożej miłości i świętości.

Większość pozornych chrystian przyjmuje pozę pobożności, lecz nie jest gotowych na doświadczenie rozbicia się o Skatę, którą jest Chrystus. To wymaga poddania całego życia i dania Bogu bezwarunkowego prawa do inspekcji i zmian. Nie owijając w bawełnę - jest to stan braku gotowości na ostateczne przemienienie, stan zawieszenia w próżni w ciele śmierci. Właśnie ten stan nędznego człowieka wraz z propozycją rozwiązania opisał apostoł Paweł. Jest to jeden z najważniejszych fragmentów Pisma Świętego i jednocześnie jeden z najmniej zrozumiałych.

Jest wielu szczerych chrystian, którzy czują swoją nicość i stracony stan, lecz nie potrafią zrobić kolejnego kroku, aby uchwycić się wspólczującego Jezusa. Szatan wykorzystuje ich skrucę, aby im wmówić, że nie są godni przyjęcia przez Zbawiciela. Piętno potępienia kładzie się cieniem na ich życiu. Życie przestaje mieć dla nich sens, gdyż nie chcą wracać do tego, co im oferuje świat, a z drugiej strony brakuje im wiary w to, że Jezus czeka na nich z otwartymi ramionami. Zakon bezlitośnie wytyka ich błędy, a sumienie skłania do wyznania winy; lecz to za mało, aby okazać się zwycięzcą.

Skrucha jest pierwszym krokiem, lecz po nim mają nastąpić: przyjęcie sprawiedliwości Chrystusa i wiara w uwolnienie od zakonu grzechu i śmierci (zobacz: Rz 8:2). Aby zyskać tę wiarę, nieodzowne stają się godziny spędzone na rozważaniu Pisma Świętego, na modlitwie i rozmyślaniu o miłości Jezusa. Tylko tą drogą możemy zdobyć wiarę, z pomocą której powiemy: *„przeto teraz nie ma żadnego potępienia dla tych, którzy są w Chrystusie Jezusie” Rz 8:1* albo: *„usprawiedliwieni tedy z wiary, pokój mamy z Bogiem przez Pana naszego Jezusa Chrystusa” Rz 5:1.*

Musimy zabiegać o łaskę Pana, aby się nad nami zlitował i spo-

wodował w nas pragnienie szukania Boga i Jego sprawiedliwości. W swym zniewoleniu nawet tego pragnienia sami nie potrafimy w sobie wzbudzić. Bóg odpowie na Twoją błagalną modlitwę, jak odpowiedział Dawidowi: *„Wskaż mi Panie drogę swoją, spraw by serce moje jednego tylko pragnęło, bojaźni imienia twego!” Ps 86:11.*

Uczynki ciała a owoce ducha

Szatan i jego aniołowie mają nad nami większą moc, niż nam się wydaje. Kontrolują nasze myśli i uczucia. Wywołują w nas zniechęcenie, bunt, upór, gniew, niecierpliwość, przekorę, itp. Jeśli poddajemy się tym uczuciom, stanowi to dowód, że Jezus nie króluje w naszym sercu. Duch Chrystusowy przynosi z sobą pokój, który nie dopuści do irytacji, gniewu, niecierpliwości czy narzekania.

Miłość, jak czytamy, jest: cierpliwa i dobrotliwa, nie szuka swego, nie unosi się, nie myśli nic złego (1Kor 13:4-8), *„miłość nigdy nie ustaje”*, jest stała i niezmienna bez względu na okoliczności życia, samopoczucie, czy siłę pokusy. Ten, w którego sercu panuje miłość Boża, nie będzie podatny na obrazy, zniewagi, pomówienia, oszczerstwa i inne osobiste krzywdy, które dotyczą bezpośrednio jego osoby, ponieważ miłość *„nie szuka swego”*. Z tego też powodu żadna skarga, czy chęć odwetu lub nawet myśl o obronie swojego dobrego imienia nie powstanie w sercu osoby, która posiada miłość Bożą.

Miłość nie dopuści do chwalenia się, poniżania, mówienia, a nawet myślenia źle o innych, gdyż miłość *„nie myśli nic złego”*, lecz odwrotnie - słowa wynikające z miłości będą zawsze pełne błogostawieństwa i pociechy dla bliźnich, gdyż *„z obfitości serca mówią usta”*. Jakie posiadasz serce, takie wypowiadasz słowa. Posiadacz Bożej miłości nigdy nie wypowie szorstkiego słowa, nie zachowa się nieuprzejmie, gdyż miłość *„nie postępuje nieprzystojnie”*.

Oto obraz Bożej miłości. Jest ona testem, niezwykle ważnym sprawdzianem naszej przynależności. Jeśli identyfikujesz się z powyższym opisem, znaczy to, że posiadasz Bożą miłość. Jeśli w którymś z szczegółów ten opis nie odpowiada cechom Twojego serca, znaczy to, że nie posiadasz Bożej miłości, a zatem nie jesteś nowonarodzony, gdyż *„...każdy, kto miłuje, z Boga się narodził i zna Boga. Kto nie miłuje nie zna Boga, gdyż Bóg jest miłością” 1J 4:7-8*. Bez miłości Bożej w sercu jesteśmy straceni, niegotowi do przemienienia Pańskiego, bo *„...kto nie*

miłuje, pozostaje w śmierci” 1J 3:14. Nie pomogą tutaj żadne nasze starania, gdyż nic nie jest w stanie zastąpić Bożej miłości: ani aktywność, ani wiedza, ani poświęcenie, ani nawet wiara (zobacz: 1Kor 13:1-3).

Niecierpliwość powstaje najczęściej wtedy, gdy człowiek walczy o swoją rację. Zdarza się, że przerywa czyjąś wypowiedź, chcąc zaprzeczyć, lub uzupełnić. Często brak mu cierpliwości dla niesfornych lub marudnych dzieci, dla chorych, dla polemizujących z nami dyskutantów. Niecierpliwość wynika z braku miłości i jest jednym z najczęściej objawianych symptomów nieodrodzonego serca.

Gniew, na równi z rozpustą i pijaństwem uznany jest przez Boga za grzech. Powiedziano nam, że *„ci, którzy te rzeczy czynią, królestwa Bożego nie odziedziczą” Ga 5:21.* Gniew ma to samo podłoże co niecierpliwość. Mamy z nim do czynienia na przykład wtedy, gdy ktoś nas obrazi, nie spełni naszego życzenia, wykaże się lepszą wiedzą. Często okazujemy też gniew bez jakiegokolwiek uzasadnionego powodu, bo mamy zły dzień.

Możemy wyszukiwać wiele powodów do gniewu i zawsze mieć siebie za usprawiedliwionych, lecz pamiętajmy, że gniew należy do uczynków ciała (zobacz: Ga 5:19.20) i znamionuje nieodrodzone, cielesne serce. Jest jednak wyjątek: jest nim święty gniew. Taki właśnie przykład dał nam Jezus, gdy wypędził handlarzy ze świątyni – domu Bożego. Możemy gniewać się, dając wyraz naszemu oburzeniu, gdy stajemy w obronie pokrzywdzonego, lub gdy ktoś w naszej obecności łży Boga. W tym kontekście łatwiej jest nam zrozumieć słowa *„gniewajcie się lecz nie grzeszcie” Ef 4:26.*

Gniew, tak jak inne cechy naszego charakteru znamionuje naszą przynależność. Dla szczerego chrystianina będzie on testem, czy postępuje według ducha, aby nie pobłażać żądzy cielesnej (zobacz: Ga 5:16). Bądźmy względem siebie uczciwi - jeśli popadamy w gniew (o ile nie jest to święty gniew), znaczy to, że jesteśmy wierni zmysłowi ciała, a więc naszej cielesnej naturze. Musimy mieć też świadomość, że *„zmysł ciała to śmierć” Rz 8:6, „jeśli bowiem według ciała*

żyjecie – umrzecie” Rz 8:13; „ci zaś, którzy są w ciele, Bogu podobać się nie mogą” Rz 8:8.

Gniew jest jednym z najpowszechniej okazywanych uczuć. Jest więc uznany za normę. Niektórzy ludzie stale są czymś zdenerwowani. Może cię zdenerwować, że wypadła Ci z ręki szklanka z sokiem, albo, że się potknąłeś o krawężnik, lub, że Twoja ulubiona drużyna przegrała mecz. Możesz mieć wiele wyimaginowanych powodów do gniewu, ale czy tego oczekuje od Ciebie Bóg? Wiele osób uważa, że mają prawo się gniewać, ale czy prawo to nie jest podyktowane wrodzonym egoizmem?

Egoizm jest przeciwieństwem Bożej miłości. Zawsze stawia na swoim, nienawidzi sprzeciwu, nie akceptuje porażek. Gniew jest owocem egoizmu i dlatego należy do uczynków ciała (zobacz: Ga 5:20). Solenna przestroga mówi nam, że *„ci, którzy te rzeczy czynią [ulegają uczynkom ciała], Królestwa Bożego nie odziedziczą”*. Tłumienie gniewu nie jest właściwym rozwiązaniem problemu. Możesz zacisnąć język między zębami, lecz wewnątrz kipisz z powodu gniewu. Stłumiony gniew nadal jest naszym uczuciem i nadal pozostaje „uczynkiem ciała”.

Z duchowego punktu widzenia gniew sygnalizuje naszą słabość i potrzebę uzdrowienia duszy. Miłość nigdy nie dopuści do narzekania, gdyż jej łaskawy dawca zapewnił nas o swojej nieustającej opatrności. Bożą wolą jest to, abyśmy za wszystko dziękowali i powierzali wszystkie troski Bogu (zobacz: Flp 4:6). Wówczas wypełnią się w naszym życiu te oto słowa: *„A pokój Boży, który przewyższa wszelki rozum, strzec będzie serc waszych i myśli waszych w Chrystusie Jezusie” Flp 4:7.*

Pokój Boży jest nieporównywalny z niczym innym w tym świecie. Posiadają go tylko prawdziwi synowie i córki Boga. Dlatego też jest napisane, że pokój Boży przewyższa wszelki rozum. Ludzie są tak podatni na stres, lęk, niecierpliwość i wszelkie obawy przed śmiercią, chorobą, bólem, niepowodzeniem, innymi ludźmi, przyszłością lub niedostatkiem, że pokój Boży znacznie przewyższa ich rozum. Nie wierzą, że mogą go posiadać, a brak wiary faktycznie wyklucza posiadanie pokoju Bożego.

Spójrzmy jednak, co tracimy przez nasze niedowiarstwo – tracimy to, co jest najlepszym lekarstwem na nasze troski i obawy; lecz nie tylko to, gdyż obietnica z listu do Filipian zapewnia nas, że pokój Boży strzec będzie serc naszych i myśli naszych w Chrystusie Jezusie. Jeśli ten tekst porównasz z 1J 5:18, to logiczny wydaje się wniosek, że Pan Jezus osobiście strzeże serca, aby pozostało w odrodzonym i świętym stanie, a takiemu właśnie stanowi serca towarzyszy pokój i radość.

Człowiek potrafi wyćwiczyć swoją wolę i samodyscyplinę do najwyższych granic. Znane są specjalne techniki relaksacyjne, medytacje i ćwiczenia, które mogą doprowadzić nasz umysł do harmonii z ciałem. W ten sposób możemy nauczyć się kontrolowania swoich emocji, wzbudzania w sobie entuzjazmu, tłumienia niepokoju, umiejętności przebaczenia sobie i innym, itp. Techniki te są powszechnie stosowane w psychiatrii i w pokrewnych dziedzinach medycznych w celu leczenia nerwic, depresji i zaburzeń osobowości. Są to wielce pożądane umiejętności pomagające z pewnością przetrwać trudne chwile, zaakceptować swoje wady, wzbudzić zaufanie u innych.

Techniki medytacji i autosugestii stawiają sobie za cel usprawienie umysłu, zdobycie kontroli nad ciałem, wyzwolenie nowych, nieznanych zasobów mózgu. Wszystko to zmierza do jednego celu – udoskonalenia człowieka, by mógł osiągnąć wyższy poziom duchowości i samoopanowania. Na pozór nie ma w tym niczego złego, lecz uwaga - szatan jest mistrzem w stwarzaniu pozorów dobra. Zna on doskonale Słowo Boże i wie o tym, że modyfikacja starego człowieka z kamiennym sercem nigdy nie pozwoli na uzyskanie wolności od grzechu i pokoju Bożego. Wie on, że wysoki standard Bożego zakonu i sprawiedliwości Bożej jest dla człowieka niedosiężny, o ile się nie roztrzaska o Skałę, którą jest Jezus Chrystus, i nie zostanie na nowo poczęty z ducha Bożego.

Wielu szczerych ludzi zostało oszukanych przez agentów szatana, by zajmować się doskonaleniem umysłu, sądząc, że w ten sposób znajdą pokój, który przewyższa wszelki rozum. Nic bardziej błędne-

go. Ogólnoświatowy ruch New Age jest wielkim oszustwem diabła. Miliony ludzi stały się wyznawcami tej uniwersalnej religii dlatego, że wielki zwodziciel wykorzystuje narastającą fascynację rozwojem umysłu i coraz większą potrzebę człowieka do przeciwstawienia się fali religijnego skostnienia i formalizmu.

Wielu wyznawców religii chrześcijańskiej doszło już do wniosku, że skoro nie można w tym świecie grzechu osiągnąć doskonałości charakteru, pokoju i radości, to może warto spróbować na własną rękę poszukać drogi wyjścia z tego impasu. Często też znajdują namiastkę, która w porównaniu z poprzednim doświadczeniem życia chrześcijańskiego i tak jest dla nich rewelacyjnym odkryciem. Mało kto potrafi z tej drogi śmierci zawrócić.

Sidla diabła są misternie utkane, aby już nikt się nie mógł z nich wy dostać. Tymczasem niewielu jest tych, którzy swoim życiem i prostym świadectwem ze Słowa Bożego potrafią przekonać innych, że „*u Boga nie ma nic niemożliwego*”, że Bóg może ze starego stworzyć nowego człowieka, żyjącego odtąd w sprawiedliwości i świętości prawdy. Gdzie są ci, którzy zewlekli z siebie starego człowieka wraz z jego uczynkami, a przyoblekli nowego? (zobacz: Kol 3:10).

Śladami zwycięskiego Chrystusa

Mamy potężnego wroga, który ma nad nami zbyt dużą przewagę inteligencji, abyśmy mieli jakąkolwiek szansę zwycięstwa. Jednak zbyt często zapominamy, że mamy jeszcze potężniejszego sojusznika, dzięki któremu każda potyczka z szatanem może okazać się zwycięstwem. Nadzieją diabła jest zniechęcenie nas do walki widmem kolejnej porażki. Wtedy siły i nadzieja opuszczają człowieka, a wola walki słabnie.

Gdy pięściarz wychodzi na ring, ma gotowy plan walki. Oprócz doskonałego przygotowania siłowego, szybkościowego i wytrzymałościowego konieczna jest odpowiednia strategia. Bez niej zwycięstwo jest wątpliwe. Bezsensowna szamotanina zawsze kończy się porażką. Doświadczony trener stojący w narożniku ringu wspiera swojego zawodnika stosowną radą i ostrzega go przed popełnieniem błędu. Apostoł Paweł również podał przykład pięściarza, pisząc: *„Ja tedy ... tak walczę na pięści, nie jakbym w próżnię uderzał” 1Kor 9:26*. Jeśli ciosy dochodzą przeciwnika, a my unikamy jego ciosów, znaczy to, że walka będzie wygrana. W naszym narożniku stoi Jezus, który doświadczył całkowitego zwycięstwa, a teraz pragnie swoje doświadczenie przekazać nam.

Jak wygląda nasza walka? Czy nie jest bezsensownym uderzeniem w próżnię? Tracimy wtedy energię, a wróg z łatwością zwycięża. Nie możemy z diabłem wdać się w wymianę ciosów, gdyż wtedy z pewnością przegramy. Dawid nie pokonał Goliata w walce wręcz. Nie miałby z nim najmniejszych szans; jednak odpowiednia strategia z Bożą pomocą przyniosła zwycięstwo nad o wiele potężniejszym przeciwnikiem. Ten biblijny przykład jest wielce pomocny i wyjątkowo adekwatny do naszej duchowej walki. Co mamy więc zrobić i jak ma wyglądać nasza taktyka, aby okazała się skuteczna? Z pewnością jest wielu szczerych chrystian, którzy wciąż uderzają w próżnię i czują się zniechęceni. Pokusa powraca do nich każdego dnia i ciągle okazuje się zbyt mocna. Mam nadzieję że ten rozdział przyniesie im wiele praktycznych rad.

Czy mądry człowiek rozpala ognisko w środku lasu, gdy od miesiąca nie padał deszcz? Czy wskakuje do wody, gdy wcześniej nie sprawdził jej głębokości i konfiguracji dna? W życiu trzeba być zawsze przewidującym i czujnym, gdyż nierozważny i bezmyślny krok może spowodować ogromne nieszczęście. To samo w jeszcze większej mierze dotyczy życia duchowego. Jezus powiedział:

„Czuwajcie i módlcie się, abyście nie popadli w pokuszenie; duch wprawdzie jest ochotny, ale ciało mdłe” Mk 14:38.

Jezus doskonale wiedział, że nasze ciało jest mdłe, czyli słabe, podatne na wpływy pokusy. Dlatego doradził nam czuwanie i modlitwę. Żołnierz na polu walki musi zachowywać nieustanną czujność. Chwilowa dekoncentracja może kosztować go utratę życia z ręki snajpera. Nie należy wystawiać się na odstrzał. Czujność żołnierza polega na umiejętności przewidywania posunięć wroga. W jaki sposób możemy te zachowania przenieść na grunt walki duchowej? Na podobnej zasadzie nasz wróg zna nasze słabości i stara się je wykorzystać, a my powinniśmy to wiedzieć i być na to przygotowani.

Każda pokusa musi najpierw znaleźć do naszego umysłu, wzbudzić zainteresowanie i osłabić wolę. Jeśli znasz źródło pokusy, o ile to możliwe – usuń je. Po co masz się dodatkowo narażać? Jeśli źródłem pokusy jest telewizja – przestań ją oglądać. Zamiast tego zajmij się czymś pożytecznym. Gdybyśmy unikali świadomej ekspozycji na pokusę, byłoby nam znacznie łatwiej. Zapewnilibyśmy sobie nieustanną Bożą ochronę i przestalibyśmy grzeszyć. Gdy coś robisz, zadaj sobie pytanie, upewnij się – czy masz towarzystwo Jezusa. Niczego nie rób bez tej pewności. Jeśli poważnie traktujesz swoje powołanie, bez towarzystwa Jezusa niczego nawet nie zaczynaj. Jeśli nie masz co do tego pewności, zapytaj w modlitwie.

Wiele osób uwielbia się emocjonować wydarzeniami sportowymi, lecz czy mają w tym czasie zapewnioną Bożą ochronę przed pokusą? Czy Jezus emocjonował się sportową rywalizacją i czy zostawił nam taki wzór? Rywalizacja sama w sobie jest zła, a sport opiera się na

rywalizacji. W rywalizacji chodzi przecież o to, aby wygrać i okazać swoją wyższość nad przeciwnikiem. Czy jednak tak nas naucza Jezus? W sporcie nie znajdziesz skromności, pokory, ustępliwości i wywyższenia drugiego człowieka. Znajdziesz tam egoizm w czystej postaci.

Oglądając albo uprawiając sport podświadomie uczysz się rywalizacji, a więc czegoś, co jest przeciwne Bożej naturze. Wiem to z własnego doświadczenia, gdyż kiedyś uprawiałem sport, brałem udział w zawodach i poznałem uczucie rywalizacji sportowej. Później przez wiele lat oglądałem różne wydarzenia sportowe w telewizji, gdyż duch sportowej rywalizacji opanował mój umysł. Nie potrafiłem dać sobie z tym rady pomimo rosnącej świadomości czym faktycznie jest sport. W końcu zdałem sobie sprawę, że potrzebuję Bożej pomocy, gdyż jestem zbyt słaby aby samemu się uwolnić z tej sportowej pułapki.

Dziś wiem, że sport jest związany z demonami. Poprzez sport człowiek nasiąka manią wyższości. Wiem jak trudno później się z tego wychodzi. We wszystkim starasz się być lepszym od innych. Dążenie do doskonałości nie jest niczym złym, jeśli czynisz to w Chrystusie, lecz porównywanie siebie do innych osób jest zdecydowanie złe. To diabelska pułapka mająca egoistyczne podłoże.

Jeśli oglądasz film lub jakikolwiek program w telewizji, zadaj sobie pytanie – „czy przez to co oglądasz przemawia duch Chrystusowy?”. Jeśli film wzbudza Twoje negatywne emocje, wyłącz go i nigdy do niego nie wracaj. Zajmij się lepiej czymś pożytecznym. Diabeł korzysta z telewizji, aby nas trzymać w swojej niewoli. Filmy bardzo często są naszpikowane erotyzmem, przemocą, brawurą, sprośnością i wszystkim co odpowiada na zainteresowania nieodrodzonego serca. Czy filmy tworzą osoby nowonarodzone, które pragną naszego wiecznego szczęścia? Nie. Prawie zawsze są to osoby pragnące popularności i bogactwa. Dlaczego mamy im sprzyjać, a przy okazji nasiąkać duchem ich bezbożnego przekazu? Są to sprawy niezwykle niebezpieczne, które często ignorujemy.

Przyjemnie jest zasiąść wieczorem wygodnie w fotelu i poddać się

magii telewizji. Wiem coś o tym, gdyż sam to kiedyś robiłem. Ale czy zastanowiłeś/aś się jaki duch przejmuje wtedy nad Tobą kontrolę? Lekkomyślnie oddajemy się władzy demonów. W jednej chwili możesz zaprzepaścić wszystkie dobre doświadczenia jakie uczyniłeś/aś z Bogiem. Pod pozorem niewinnego relaksu pozwalasz na to, aby trucizna wsączała się do Twojego umysłu. Nie ma w tym żadnej przesady, gdyż telewizja działa niezwykle sugestywnie. Diabeł przy użyciu filmów, ale również muzyki programuje nasze umysły, aby odcisnąć w nich swoje podobieństwo.

Bóg nie narzuca nam w niczym swojej woli. Jeśli na to pozwolimy, On pouczy nas jak powinno wyglądać nasze życie i czego powinniśmy się wystrzegać. Apostoł Paweł w Bożej mądrości skwitował to w dwóch zdaniach: *„Wszystko mi wolno, ale nie wszystko jest pożyteczne. Wszystko mi wolno, lecz ja nie dam się niczym zniewolić”* 1Kor 6:12. Nie wszystko w tym świecie jest pożyteczne. Sądzę nawet, że niemal wszystko z czym na codzień się stykamy jest dla nas niepożyteczne. Nie ma się jednak czemu dziwić. Świat jest opanowany przez szatana i jego agentury.

„My wiemy, że jesteśmy z Boga, cały zaś świat znajduje się w mocy złego [BW: tkwi w złem]” 1J 5:19, BWP.

Ludzie są zdeprawowani i pozbawieni Bożej mądrości. Nie potrafią rozróżniać między tym co pożyteczne, a tym co szkodliwe. Nawet jeśli nam się wydaje, że szkodliwość ich czynów jest minimalna w porównaniu z przestępczą recydywą, to jednak w porównaniu z Bożą świętością, którą winniśmy naśladować nasza zewnętrzna sprawiedliwość jest jak splugawiona szata. Każdy rodzaj zniewolenia jest dla nas zgubą. Diabłu jest zupełnie obojętne czym nas omami. Czasami mogą być to pozornie niewinne zainteresowania lub pasje. Nie doceniamy jego przebiegłości; dlatego Chrystus apeluje: *czuwajcie! Nie ustawajcie nigdy w czujności.*

Pan Jezus nigdy nie uległ żadnej pokusie. Istotnym celem Jego życia na ziemi było danie nam przykładu do naśladowania. Naśladujemy więc naszego Mistrza. Czy wydaje się nam to niemożliwe? Czy tak ni-

sko cenimy sobie dar zbawienia, miłość, zaufanie i wyrzeczenia Jezusa, że mielibyśmy nie zareagować na Jego wezwanie do świętości: *„Bądźcie wy tedy doskonali, jak Ojciec wasz niebieski doskonały jest”* Mt 5:48. On oczekuje od nas zupełnego poddania, gdyż jedynie wtedy może nas wyzwolić z niewoli grzechu i przygotować do życia w Królestwie Ojca. To wyróżnienie i zaszczyt największe z możliwych. Jakże lodowate trzeba mieć serce, aby na nie nie zareagować.

Nikt nie powiedział, że naśladowanie Jezusa będzie łatwą sprawą. To najtrudniejsza sztuka ze wszystkich, jakich może podjąć się człowiek. Nie jest jednak niemożliwa do osiągnięcia. Gdybyśmy tak powiedzieli, uczynilibyśmy z Jezusa kłamcę. Nasz Pan nie rzucał słów na wiatr i nie składał obietnic bez pokrycia. On powiedział: *„Jeśli kto mnie miłuje, słowa mojego przestrzegać będzie, i Ojciec mój umiłuje go, i do niego przyjdziemy, i u niego zamieszkamy”* J 14:23. Przestrzeganie słów Jezusa powinno być priorytetem naszego życia. Nauki Jezusa nie są jedynie teorią czy akademickim nauczaniem. To, czego Syn Boży nauczał, pokazywał swoim życiem. Tak więc nasze życie powinno być naśladowaniem Jego życia. *„Napisano: Nie samym chlebem żyje człowiek, ale każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych”* Mt 4:4.

Czy ofiara Jezusa ma jakiegokolwiek znaczenie dla świata? Sądząc po ilości wierzących ma istotne znaczenie. Sądząc jednak po poświęceniu życia, jest niemal bez znaczenia. A przecież poświęcenie życia dla Jezusa i uczynienie naśladowania Go życiowym priorytetem powinno być naszym celem. Właśnie po to Chrystus przyszedł na świat i poświęcił swoje życie: *„I za nich poświęcam siebie samego, aby i oni byli poświęceni w prawdzie”* J 17:19. Bez poświęcenia nie ma zbawienia. Brak poświęcenia jest zlekceważeniem ofiary Chrystusa.

„I przystąpił jeden z uczonych w Piśmie, i rzekł do niego: Nauczycielu, pójdę za tobą, dokądkolwiek pójdziesz. I rzekł mu Jezus: Lisy mają jamy i ptaki niebieskie gniazda, ale Syn Człowieczy nie ma, gdzie by głowę skłonił. A drugi z uczniów rzekł do niego: Panie, pozwól mi

wpierw odejść i pogrzebać ojca mojego. Ale Jezus rzekł mu: Pójdź za mną, a umarli niechaj grzebią umarłych swoich” Mt 8:19-22.

Ten tekst pokazuje prawdziwe znaczenie wstępowania w ślady Jezusa. Nie może być to czynione przy okazji innych spraw, w sposób powierzchowny. Musimy być gotowi na największe wyrzeczenia i ofiary. Służba Bogu nie jest byle czym. Musi być należycie doceniona i wywyższona ponad wszystko inne co liczy się w życiu. Łatwo jest składać deklaracje i podnosić ręce w modlitwie, jednak naśladowanie Jezusa składa się z codziennych wyrzeczeń i poddania woli, a to już nie jest tak łatwe; ale właśnie w ten sposób Bóg jest wywyższony – w naszych codziennych ofiarach i wyrzeczeniu się grzechu. Bóg nie pastwi się nad nami, patrząc jak cierpimy, jednak cierpienie jest nam potrzebne:

„Ponieważ więc Chrystus cierpiał w ciebie, uzbrójcie się też i wy tą myślą, gdyż kto cieleśnie cierpiał, zaniechał grzechu, aby pozostały czas doczesnego życia poświęcić już nie ludzkim pożądliwościom, lecz woli Bożej” 1P 4:1-2.

Proces ten jest niezbędny w dostosowaniu nas do życia wraz ze świętymi istotami w Królestwie Bożym. Przyjmujemy z pokorą wszystko co na nas przychodzi i dziękujemy Bogu. Prośmy o wytrwanie w doświadczeniach. Bóg wie co robi. Zaufajmy Mu. Możemy tego nie rozumieć, lecz nie narzekajmy na swój los. O ile nie jest on zawiniony przez nas samych i naszą głupotę, możemy być pewni, że doświadcza nas Bóg. Chwała Mu za to. Jeśli cierpisz, zważ na słowa: *„Cierpi kto między wami? Niech się modli. Weseli się kto? Niech śpiewa pieśni” Jk 5:13.*

Prawdziwi słudzy Boga szukają tego co święte a wzgardzają tym co grzeszne. Świat tego nie pojmuje, lecz my nie jesteśmy ze świata. Naśladowcy Chrystusa nie oglądają się za siebie i nie tęsknią za tym co pozostawili za sobą. *„Podążają oni za Barankiem, dokądkolwiek idzie. Zostali oni wykupieni spośród ludzi jako pierwociny dla Boga i dla Baranka” Ap 14:4.* Baranek przebywa obecnie w miejscu najświętszym świątyni niebiańskiej, gdzie przedstawia Ojcu swoją własną ofiarę za grzechy ludu.

Miejsce najświętsze jest symbolem Bożej doskonałości i sprawiedliwości. Tam przebywa Bóg i tam też znajduje się arka z przykazaniami. Ci, którzy podążają za Barankiem dokądkolwiek On idzie, muszą wejść za Nim do miejsca najświętszego. Słowo „dokądkolwiek” nie dopuszcza wyjątków. Czynią to oczywiście w Tym, który ich reprezentuje, czyli w Chrystusie. Czy zdajesz sobie sprawę z tego, co oznacza dla nas wejście do najświętszego? Zupelne zaniechanie grzechu. Jest to absolutnie niezbędna próba przed zamieszkaniem na stałe w Bożym Królestwie.

Dziedziniec świątyni służył do składania ofiar, miejsce święte służyło do przechowywania grzechów i zanoszenia przebłagania do Boga, lecz miejsce najświętsze jest przede wszystkim mieszkaniem Boga i przybytkiem, w którym odbywa się sąd. Miejsce najświętsze, jak sama nazwa wskazuje, informuje nas o najwyższej świętości. Przebywanie w nim „w Chrystusie” jest najwyższym wyróżnieniem i największym zobowiązaniem. Tylko grupa stu czterdziestu czterech tysięcy, pierwociny Boga może wejść do miejsca najświętszego, ponieważ „w ustach ich nie znaleziono kłamstwa; są bez skazy” Ap 14:5. Wchodzą tam nie dlatego, iż potrzebują oczyszczenia, lecz dlatego, że są chlubą Ojca i Syna.

Jak już napisałem, w miejscu najświętszym odbywa się obecnie sąd. A zatem pierwociny wchodząc tam za Barankiem poddają się dobrowolnej lustracji. W ich życiu nie ma miejsca na kompromis z grzechem. Nie obawiają się sądu, wiedząc o tym, że mają przy boku swojego Adwokata. Ich ufność dla Jezusa jest doskonała. On też obdarza ich mocą do zwycięskiego życia. Będąc duchem w miejscu najświętszym, pierwociny ciałem żyją na ziemi, składając swoim życiem świadectwo o świętości Boga i doskonałości Jego prawa. Nie możemy z tym zwlekać do ostatniej chwili. U Boga wszystko ma swój czas i określony porządek. To my mamy się do niego dostosować. Kiedy czas przeminie i liczba pierwocin dopełni się, nastanie wylanie późnego deszczu i ostateczne zapiecztowanie.

Czy dziś należysz do pierwocin, które podążają za Barankiem do-
kądkolwiek idzie, czy też podążasz jeszcze za grzechem? To ostatni
czas na zmianę! Rozległ się już gong oznajmiający, że jesteśmy na
ostatnim okrążeniu stadionu. Niedaleko już do mety. Trzeba wytężyć
siły i rozpocząć finisz. Ci, którzy są pogrążeni w sennym letargu nie
dobięgną do mety, albo dobiegną tam zbyt późno. Nie da się ludzki-
mi słowami wyrazić rozpaczy, złości i rozczarowania jakie będą w tym
czasie odczuwać.

Miła Bogu ofiara

Ewangelię, która jest mocą Bożą zastąpiła „inna ewangelia”, która nie narzuca konieczności poświęcenia całego życia i daje możliwość życia w kompromisie z grzechem. Człowieka, który grzeszy, nadal nazywa się dzieckiem i sługą Bożym. Według tej teorii kościoły pełne są ludzi nowonarodzonych, choć przecież już na pierwszy rzut oka wiadać, że ich życie jedynie w niewielkim stopniu różni się od życia przeciętnego mieszkańca ziemi. Fakt, że nie używają wulgarnych słów ani odurzających używek, że chodzą raz w tygodniu ładnie ubrani i że są uprzejmi, umacnia ich w przekonaniu, że posiadają nowe serce. Ale czy tak jest naprawdę?

Z pewnością dobrze to świadczy o człowieku, gdy nie wypowiada wulgarnych słów, ale do tego wcale nie trzeba być wierzącym, wystarczy być dobrze wychowanym. Boża poprzeczka znajduje się znacznie wyżej. Nie przeskoczysz nad nią jedynie o ludzkich siłach. Przyjrzyjmy się naszemu Mistrzowi, abyśmy wiedzieli jakie są względem nas Boże wymagania. Chrystus, który jest naszym wzorem i jedyną chlubą nie wypowiedział nigdy niepotrzebnego słowa, nigdy nikogo nie zranił słowem wypowiedzianym z pasją lub złym zamiarem. Jego usta zawsze były na usługach uświęconego umysłu. Nigdy nie tracił kontroli nad słowem lub gestem, nawet w obliczu niebezpieczeństwa lub czyjejś agresji. Przypomnijmy sobie sceny z sali sądu, ogrodu Getsemane, tonącej łodzi na jeziorze Genezaret i wiele innych.

Czy uczeń może doścignąć Mistrza? Czy jest to od nas wymagane? Oto odpowiedź:

„Kto mówi, że w Nim mieszka, powinien sam tak postępować, jak On postępował” 1J 2:6.

„A powiadam wam, że z każdego nieużytecznego słowa, które ludzie wyrzekną, zdadzą sprawę w dzień sądu” Mt 12:36.

„Mów do całego zboru synów izraelskich i powiedz im: Świętymi bądźcie, bom Ja jest święty, Pan, Bóg wasz” Kpł 19:2.

Oto prawdziwie wielka sztuka – nie wypowiadać nieużytecznych słów, nieść zawsze słowa pocieszenia i nadziei, a nie potępienia i niewiary. Jest absolutnie niemożliwe, aby komuś się to udało, jeśli wprawdzie nie posiadał nowego serca, w którym mieszka sprawiedliwość. Tak jak bez iskry nie ma ognia, tak bez Bożej sprawiedliwości niemożliwe jest upodobnienie się do Chrystusa. Naśladowanie Jezusa jest powodem oddania chwały, ale nie człowiekowi, lecz Bogu, który jest jedynym źródłem każdego prawego impulsu w naszym umyśle. Głównym motywem w życiu człowieka wierzącego jest to, aby podobać się Bogu i służyć Mu wszystkimi siłami ciała i umysłu.

„Okaz dobroć słudze swemu, abym żył i przestrzegał słowa twego! Otwórz oczy moje, abym oglądał cudowność zakonu twego” Ps 119:17-18.

Tylko od łaski i dobroci Boga zależy nasze posłuszeństwo Jego przekazaniom. Z natury swej jesteśmy ślepyi na cudowność zakonu Bożego. Dopiero interwencja Boga może zmienić tę naszą cielesną przypadłość, dziedzictwo Adama. Wiedział o tym mąż Boży Dawid, autor wielu psalmów. Czym była dla niego służba Bogu? Czytajmy psalm 119:

„Raduję się z drogi, którą wskazują mi ustawy twoje jak z wielkiego bogactwa” (werset 14).

„Zaiste, ustawy twoje są rozkoszą moją, doradcami moimi” (werset 24).

„Daj mi rozum, abym zachował zakon twój i przestrzegał go całym sercem! Prowadź mnie ścieżką przykazań twoich, bo w niej mam upodobanie!” (werset 34).

„O, jakże miłuję zakon twój, przez cały dzień rozmyślałam o nim!” (werset 97).

„Jestem rozumniejszy od wszystkich moich nauczycieli, bo rozmyślałam o świadectwach twoich. Jestem roztropniejszy od starszych, bo strzegę przykazań twoich!” (wersety 99-100).

Oto pierwszy krok: poznawszy cudowność zakonu Bożego pragnąc ponad wszystko, ponad wszelkie dobro, zaszczyty i rozkosze przestrze-

gać Bożych przykazań.

„Oby serce moje było nienaganne w ustawach twoich, abym nie był zawstydzony” (werset 80).

Oto drugi krok: poznawszy swoją grzeszną naturę a zarazem łaskawość Boga, uznać swoją słabość do grzechu oraz duchową niemoc do życia w posłuszeństwie Bogu i modlić się o wyzwolenie z mocy prawa grzechu i śmierci.

„Oto tęsknię do przykazań twoich, przez sprawiedliwość swoją ożyw mnie! Niech spłynie na mnie łaska twoja, Panie, zbawienie twoje według obietnicy twojej...” (werset 40).

„Serce czyste stwórz we mnie o Boże, a ducha prawego odnow we mnie” Ps 51:12.

Jednocześnie następuje trzeci krok: uznawszy ofiarę Jezusa Chrystusa za wystarczający okup - przyjąć od Boga przebaczenie wyznaczonych grzechów i wyzwolenie z ich mocy.

„I dam wam serce nowe, i ducha nowego dam do waszego wnętrza, i usunę z waszego ciała serce kamienne, a dam wam serce mięsiste. Mojego ducha dam do waszego wnętrza i uczynię, że będziecie postępować według moich przykazań, moich praw będziecie przestrzegać i wykonywać je” Ez 36:26-27.

„Jeśli więc Syn was wyswobodzi, prawdziwie wolnymi będziecie” J 8:16

Bóg czeka z utęsknieniem, by mógł wypełnić daną przez siebie obietnicę. Jego wolą objawioną w zakonie jest to, aby ludzie mieli serca wolne od grzechu. Każdy dzień zwłoki przedłuża nasze cierpienie. Sumienie boleśnie ranione przez świadomość trwania w grzechu nie pozwala na uzyskanie pokoju Bożego, który przekracza wszelki rozum.

Bóg podjął w odwiecznej przeszłości decyzję ratowania człowieka. Niebo złożyło największy okup – życie Syna Bożego, który uniżył się dla nas i przyjął nasze ciało. Był nierozumiany, wyśmiewany, prześladowany i przez większość odrzucony. Pomimo jednak wielu przeszkód, zwyciężył szatana i zmartwychwstał. Uczynił to dla nas – słabych, grzesznych ludzi, po to, abyśmy oddali siebie Jemu na własność.

Jego poświęcenie ma być wzorem dla naszego poświęcenia. W tej mierze w jakiej On poświęcił dla nas wszystko, i my także poświęćmy dla Niego wszystko! Czy częściowe poświęcenie będzie dla Niego odpowiednim wywyższeniem? Nasze poświęcenie i nasz wysiłek w szukaniu Boga i oddaniu życia na ofiarę powinny być proporcjonalne do wielkości ofiary jaką uczynił dla nas Chrystus.

Tak często jednak przytłaczają nas wątpliwości. W naszym umyśle szala grzechu przeciąża szalę łaski. Czyżby łaska Boga była tak lekka? Nie, łaska ma moc unicestwić grzech. Ojciec w ofiarowaniu swojego Syna poświęcił wszystko, czym Niebo dysponowało. W obliczu tak wielkiej miłości i poświęcenia, które trwają aż do dziś, okazuje się, że sięgamy zbyt nisko, kopujemy zbyt płytko i prosimy o zbyt mało. Dlatego nie osiągamy pokoju serca ukojonego przebaczeniem i wyposażonego w moc nad demonami.


Bóg nie żąda od nas, abyśmy dokonali takiej samej ofiary życia jak jego Syn, ani też nigdy nie będziemy w tej samej mierze kuszeni; jednak w duchowym sensie również i my mamy oddać w ofierze swoje życie, i to podwójnie: najpierw stare życie w ofierze całopalnej, aby człowiek grzechu został unicestwiony, a potem nowe życie w ofierze dobrowolnej, poświęcającej, jak napisał apostoł Paweł:

„Wzywam was tedy, bracia, przez miłosierdzie Boże, abyście składali ciała swoje jako ofiarę żywą, świętą, miłą Bogu, bo taka winna być duchowa służba wasza” Rz 12:1.

„Ofiarą Bogu miłą jest duch skruszony. Sercem skruszonym i zgnębionym nie wzgardzisz, Boże” Ps 51:19.

Czy jesteś gotowy drogi Przyjacielu iść za Jezusem drogą wyrzeczeń, cierpień i upokorzeń? Bóg poprowadzi Cię przez próby i doświadczenia, abyś nie zachwiał się i nie odpadł w ostatecznej próbie. Musisz znaleźć oparcie dla swoich stóp na Skale, którą jest Jezus Chrystus. Jednak, nie martw się, radość jest jeszcze większa od smutku, gdyż jarzmo Jezusa jest miłe a Jego brzemię lekkie. Doświadcz tego!

Niech Bóg błogosławi Ciebie i swoją Społeczność Wywołanych.

A lush green forest with a waterfall in the foreground. The waterfall is on the right side, cascading over rocks. The background is filled with dense green foliage and trees.

Żyjemy w obliczu nadchodzących na świat wydarzeń, które wkrótce zakończą dotychczasową historię ziemi. Wówczas rozstrzygnie się los każdego człowieka, również Twój i mój. Co zrobić abyśmy nie zostali zaskoczeni? Jak się przygotować? Odpowiedź jest prosta: trzeba być gotowym każdego dnia. Jezus powiedział: „Czuwajcie więc, modląc się cały czas, abyście mogli ująć przed tym wszystkim, co nastanie, i stanąć przed Synem Człowieczym” Łk 21:36.

Ta książeczka jest gruntowną analizą poselstwa o usprawiedliwieniu przez wiarę. Nasz przeciwnik ze wszystkich sił stara się storpedować to bezcenne poselstwo. Nie chcę bowiem, aby Boża sprawiedliwość zatriumfowała wśród ludu Bożego. Czytając, przekonasz się jak podstępne są jego działania.

Zwrócimy ponadto uwagę w jaki sposób nasz Pan zachował siebie niesplamionym przez świat. Przeanalizujemy zawile wywody apostoła Pawła z listu do Rzymian i zajrzemy do prorocत्व. Przestudiujemy także wspaniałe Boże obietnice. Wszystko po to, aby zbliżyć się do Boga i uniknąć zwiędzenia jakie przygotował dla nas diabeł.

www.filadelfiamedia.com

ISBN 978-83-943519-6-0